

Henry Rider Haggard

Eryk Promiennooki

Eric Brighyeyes

Przełożyła Irena Tarłowska

Od Autora

Powieść fantastyczna Eryk Promiennooki czerpie z sag islandzkich, a ściślej mówiąc na nich się wzoruje. A czymże jest saga? Czy jest to baśń, czy historia prawdziwa? Odpowiedź na te pytania nie jest prosta. Bowiem i Saga o Njalu, i Saga o Grettirze Mocnym zawierają zarówno prawdę, jak i fikcję: historycy spierają się o proporcje. A oto jak powstała saga: we wczesnych dniach islandzkiej wspólnoty — owej republiki arystokratów, między 900 i 1100 rokiem naszej ery, zdarzało się, że wybuchał spór między dwoma wielkimi rodami. Jak w przypadku Sagi o Njalu, przyczyną mogły być nieczne knowania kobiety bogatej i wpływowej. Spór prowadził do zabójstwa, a ponieważ krew domaga się krwi, zaczynała się wendeta, której końcem mogła być jedynie gwałtowna śmierć większości aktorów dramatu i wielu ich popleczników.

W trakcie walk rodowych wysuwają się na czoło ludzie o heroicznej odwadze i sile i dokonują czynów godnych żelaznego wieku, który ich zrodził. Także kobiety wpływają na bieg opowieści postępując dobrze czy źle, zależnie od wrodzonych skłonności i charakteru. W końcu cały ten dramat oddalają od potomnych śmierć i czas i tylko pogięte pancerze i kopce nawiedzane przez duchy świadczą mogą o tych, którzy odgrywali w nich główną rolę.

Ale ich sława żyje w ludzkiej pamięci. Lata mijają, rosną nowe pokolenia, a skaldowie wciąż wędrują przez zimowe śniegi, tak jak Homer, być może, wędrował w dniach swego żywota przez greckie doliny i góry. Każdy dwór był im rad, czekano na historie o starych czasach. I tak, co wieczór zasiadali skaldowie przy ogniskach i odpędzali nudę niekończącej się nocy historiami o czasach, kiedy ludzie swe życie dzierżyli we własnych rękach i pragnęli przeżyć je tak, by pozostała po nich pieśń, która dźwięczeć będzie w uszach tych, co przyjdą po nich.

Żadnych zmian do opowieści nie wolno było wprowadzać; byłoby 10 zbrodnią, skald musiał przekazać ją tak, jak sam usłyszał. Jednakże stopniowo sagi ulegały przemianom. Opisywane fakty pozostawały oczywiście te same, ale obrastały otoczką cudownych wydarzeń i legend. O to przykład pierwszy z brzegu: opowiadanie o spaleniu dworu Bergihorskoll (Saga o Njalu). Ten żywy, malowniczy i wnikliwy opis jest nie tylko fragmentem znakomitej prozy, wytrzymującej porównanie z opisami z Homera czy z Biblii, ale niewątpliwie jest również prawdziwy. W trakcie czytania dochodzimy do wniosku, że żaden człowiek nie mógłby wymyślić tej historii, choć jakiś utalentowany skald nadał jej kształt. Opowieść jest prawdziwa, czemu może przyświadczyć autor

„Eryka”, bowiem z sagą w rękę dokładnie badał miejsca opisywanych wydarzeń. Pod powierzchnią ziemi wokół samotnie stojącego pagórka nad brzegiem morza, opodal Wysp Ludzi Zachodu, znaleźć można ślady pożaru — czarny piasek, którym Bergthora i jej kobiety posypywały klepisko we dworze jakieś dziewięćset lat temu, a nawet brudne i zlepione szmaty, którymi usiłowały stłumić ogień. Można odnaleźć miejsce, gdzie Flosi rozstawiał swych ludzi, gdzie zginął Skarphedinn — ten, który śpiewał, gdy jego palące się nogi odpadały od tułowia; miejsce, gdzie Kari wyskoczył z płonących ruin, a także dolinkę, gdzie położył się, by odpocząć. Idąc tak krok za krokiem widzimy coraz wyraźniej, jak prawdziwe jest to opowiadanie. A jednak do opowieści coś dodano: od biedy możemy jeszcze uwierzyć, że niektórzy ludzie mają dar jasnowidzenia, ale na pewno nie uwierzemy w wieszczą wizję Runolfa syna Thorsteina, albo w 10, że Njal w przededniu napaści, jak Teoklymenes w Odysei widział, że „wszystko pokryte jest krwią, siół, chleb i potrawy”.

Tak więc, choć prawdziwa jest opowieść o Eryku i jego czynach, którą obecnie czytelnikowi przedstawiam, w sen Asmunda, czary Swanhildy, zdarzenie z głową, która przemówiła, wizje Eryka i Skallagrima — wszystko 10 jest owocem wyobraźni całych pokoleń skaldów; w piętnastym, czy szesnastym wieku, kiedy historia ta została spisana, dodano do niej wszystkie elementy nadprzyrodzone.

Ludzie, zwłaszcza pochodzenia nordyckiego, skłonni są do wynajdywania niecodziennych przyczyn dla wyjaśnienia czynów i faktów, które zupełnie swobodnie wytłumaczyć by można splotem okoliczności, czy działaniem sił natury. Swanhildzie nie był potrzebny demon do pomocy w przeprowadzeniu przewrotnych zamysłów; Eryk nie musiał łykać lubczyku, by ściągnąć na siebie zgubę.

Nasza wiedza o ludziach, jakimi są naprawdę, a nie jakimi przedstawiamy ich w baśni, mówi nam, że skłonności i cechy charakteru — jak gwałtowna namiętność Swanhildy, czy jakże ludzkie słabości Eryka, w pełni wyjaśniają ich postępowanie. Wrodzony czar kobiety, jej uroda, a także siła woli — to broń potężniejsza, niż zaklęcia wymyślone przez czarownice i wzywane na pomoc demony. Jednakże saga nie może się obyć bez sił nadnaturalnych — wprowadza je, by dodać blasku bohaterom i bohaterkom i wielkości ich dokonaniom. Nawet Homer odczuwał tę potrzebę; nie wahał się wprowadzić do swych utworów nie tylko jasnowidzów, ale i bogów i boginie, przy czym kazał im oddziaływać bezpośrednio na bohaterów w stopniu większym jeszcze, niż czynią to twórcy sag nordyckich.

Słowo wyjaśnienia na temat demonów przybierających po— siać zwierząt. Niemal ich występuje w tej opowieści. Otóż nie tylko w Islandii, ale do dziś wśród Finów i Eskimosów spotyka się wierzenia, według których namiętności i pragnienia czarowników mogą przybierać widzialne kształty — wilków albo szczurów, których nazywa się wtedy „wysłannikami”. W sagach często jest o nich mowa.

Z innych charakterystycznych właściwości sagi warto wymienić wiarę w moc przeznaczenia. Gdy czytamy sagę, wydaje się, że nieustannie słyszymy głos lego fatum. „Wszystko według zrzędzenia losu” — taki jest motyw przewodni. Umysł nordycki w mniejszym jeszcze stopniu akceptował wolną wolę niż my w dobie dzisiejszej. Według ówczesnych wyobrażeń mężczyźni i kobiety rodzili się wyposażeni w określone cechy i skłonności i całe ich życie biegło po wyznaczonym torze po to, by ich doprowadzić do wyznaczonego celu. Nie czynią tego, czego pragną, ale ich wrodzone pragnienia skłaniają ich do określonych czynów. Czynów tych dokonać muszą, bowiem Norny — tak nazywają przeznaczenie — dawno już każdemu człowiekowi wyznaczyły ścieżkę życia, na którą go wprowadzają i po której musi iść do końca. Taki był ostateczny wniosek, jaki wyciągnęli nasi skandynawscy przodkowie ze swego przekonania o ulotności, marności życia i ludzkich pragnień, o nieodgadzionym, ale ponurym końcu wszystkich naszych zamierzeń i nadziei, o strasznym, tragicznym losie, który nas potem czeka, bądź o wiecznym śnie, który będzie pełen zjaw, albo będzie snem kamiennym.

Choć sagi są ciekawe, zachwycające i jako dzieło literackie niewiele równych mają sobie w świecie, nie są one jednak znane w strefie języka angielskiego. Trudno bowiem skłonić świat wieku dziewiętnastego, by interesował się ludźmi i wydarzeniami sprzed tysiąca lat. Poza tym saga nie jest lekturą łatwą. Archaiczna struktura ujawnia się nawet w tłumaczeniu, występuje tu ogromna mnogość postaci, autorzy sagi mają zwyczaj wplatania wielu wątków ubocznych, a wprowadzeniu każdej nowej postaci towarzyszy szczegółowe przedstawienie jej rodowodu i dziejów jej przodków. To wszystko współczesnemu czytelnikowi może nie przypaść do gustu.

„Eryk Promiennooki” jest tedy powieścią nieco oczyszczoną z osobliwości sagi, bliższą powieści fantastycznej naszych czasów. W miarę możliwości archaizmów starano się unikać. Jeśli autorowi uda się wzbudzić zainteresowanie burzliwym życiem naszych nordyckich przodków, a tym bardziej, jeśli czytelnik zainteresuje się sagą, ową epicką opowieścią o ludziach naszej rasy — będzie to dla autora nagrodą największą.

Saga — rozwlekła, przeładowana szczegółami — nie może rywalizować, jako dzieło literackie, z

epiką grecką. Ale w sztuce malowania życia prostego i heroicznego nie ustępuje żadnemu utworowi, może jedynie Iliadzie i Odysei.

H. Rider Haggard

Rozdział I

Jak kapłan Asmund spotkał czarownicę Groę

Dawno temu, nim jeszcze Thangbrand, syn Willibalda, jął głosić wiarę Białego Chrystusa, żył na południu Islandii mąż imieniem Eryk Promiennooki, syn Thorgimura. Urodą, siłą i odwagą górował nad wszystkimi, ale wielu górowało nad nim szczęściem.

Również na południu, ale bliżej sterczących z morza Wysp Ludzi Zachodu, żyły dwie niewiasty. Jedną zwano Gudrudą Urodziwą, a drugą — córkę Groi — Swanhildą bez Ojca. Żadna z ówczesnych kobiet nie mogła się z nimi równać pięknnością. Były siostrami przyrodnimi, a jednak nic ich nie łączyło — nic prócz więzów krwi i nienawiści.

Będzie to więc opowieść o Eryku Promiennookim, o Gudrudzie Urodziwej i o Swanhildzie bez Ojca.

Gudruda i Swanhildą urodziły się w tym samym dniu; Eryk był o pięć lat starszy. Ojcem Eryka był jednooki mocarz, Thorgimur zwany Żelazną Stopą, jako że jedną nogę miał z drewna podkutego żelazem. Kiedyś, gdy wracał z pola po zasianiu pszenicy, natknął się na berserka, który napadł na niego i odrąbał mu nogę. Thorgimur, stojąc na jednej nodze wsparty o skałę, zabił napastnika; czyn ten zyskał mu powszechne uznanie. A że był rolnikiem zamożnym, człowiekiem sprawiedliwym, nieskorym do gniewu, miał bardzo wielu przyjaciół. Był już dość posunięty w latach, gdy pojął za żonę Saevunę, córkę Thoroda, najlepszą między niewiastami, rozumną i obdarzoną darem jasnowidzenia oraz włosami tak bujnymi, że okrywała się nimi jak płaszczem. A jednak nie bardzo się kochali. Mieli tylko jedno dziecko: syna Eryka, który przyszedł na świat, kiedy już i Saevuna nie była młoda.

Ojcem Gudrudy był Asmund Asmundson, kapłan z Middalhof, znawca prawa, człek w owych czasach najmędrszy i najbogatszy na całym południu. Posiadał nie tylko wiele ziemi, ale i dwa statki handlowe oraz duży okręt wojenny, a nadto mnóstwo pieniędzy, które pożyczął dla zysku. Bogactwa te zdobył plądrując wybrzeża Anglii; wiele krążyło opowieści o przerażających wyczynach tego wikinga w latach jego młodości. Wciąż jeszcze był przystojny: miał niebieskie oczy, długą brodę, wciąż też najbardziej ze wszystkiego kochał pieniądze i wielki budził lęk. Ale miał wielu przyjaciół, na starość bowiem złagodniał. Za żonę wziął sobie Gudrudę, córkę Björna, tak dobrą i delikatną, że nazwano ją Łagodną. Z małżeństwa tego zrodziło się dwoje dzieci: Björn i

Gudruda Urodziwa. Björn upodabniał się z wiekiem do ojca z lat młodości: silny był, twardy, chciwy zysku; Gudruda, nieodrodna córka swej matki, nieporównanie wszakże przewyższała ją urodą.

Matka Swanhildy Bez Ojca była czarownicą imieniem Groa, rodem z Finlandii. Opowiadano, że statek, którym przybyła, rozbił się o skały, usiłując pod osłoną Wysp Ludzi z Zachodu stawić czoła straszliwej wichurze; tych co byli na statku pochwyciła w swą sieć bogini Ran i wszyscy utonęli; dzięki swej sztuce magicznej uratowała się tylko Groa. Prawdą przynajmniej jest to, że gdy rankiem po sztormie Asmund jechał brzegiem morza szukając zbłąkanych koni, znalazł piękną niewiastę, w szkarłatnej szacie przepasanej złotą szarfą; niewiasta owa siedząc na skale cesała swe czarne włosy i śpiewała, podczas gdy u jej stóp fale obmywały zwłoki mężczyzny. Kiedy ją Asmund zapytał, skąd przybywa, odrzekła, że z Łabędziej Topieli, na pytanie zaś, gdzie są jej bliscy, ukazała topielca.

— Kim on był? — spytał kapłan. Roześmiała się i zaśpiewała:

*Wre morska topiel, pęka maszt,
Śmierć wynurza chciwą dłoń.
Oto mój nieszczęsny mąż i,
Pierwszy wśród rycerzy mój!
Teraz ty mnie wiedz w swój dom,
Bom słyszała całą noc
Wieszczych Norn żalosną pieśń
O tych, co narodzą się, Asmundzie!**

— Skąd znasz me imię? — spytał Asmund.

— Gdy statek tonął, mewy wykrzyczały twoje imię, a także imiona innych, o których będzie jeszcze mowa.

— Miałaś tedy dużo szczęścia — ozwał się Asmund. — Wszelako myślę, żeś czarownica.

— Jestem czarownicą, ale jestem piękna...

— Prawda, żeś urodziwa. Co uczynimy z ciałem tego człowieka?

— Zostaw go w ramionach Ran. I niechaj wszyscy mężowie tam spoczną.

* przełożył Łukasz Nicpan

Więcej z nią nie rozmawiał, pojął bowiem, że jest czarownicą. Ale zabrał ją do Middalhof i dał jej gospodarstwo. Mieszkała tam sama — a on korzystał z jej mądrości.

Zdarzyło się tak, że Gudruda była brzemienna i gdy czas jej nadszedł, wydała na świat córkę piękną, płowowłosą, z ciemnymi oczyma. Tego samego dnia również Groa czarownica powiła córkę, a ludzie zastanawiali się, kto jest jej ojcem, jako że Groa nie miała męża. Kobiety mówiły, że pewnie Asmund, ale on, gdy to usłyszał, wpadł w złość i powiedział, że żadna czarownica, choćby nie wiedzieć jak piękna, nie będzie nosiła jego dziecka w swym łonie.

Plotkowano jednak, że to jego dziecko, tym bardziej, że ponoć kochał je jak ojciec — ale ojcostwa jego dowieść nie było można. Gdy pytano o to Groę, śmiała się tajemniczo, jak to ona, mówiąc, że sama nie wie, bo nie widziała twarzy ojca swego dziecka, gdy nocą wyłonił się z morza. Z tego to powodu niektórzy przypuszczali, że to jakiś czarownik, albo duch jej zmarłego męża. Inni zaś powiadali, że Groa kłamie — jak to często w tych sprawach czynią kobiety. Tak czy owak, dziewczynka przysła na świat, a na imię dano jej Swanhilda.

Na godzinę przed narodzinami dziecka Gudrudy Łagodnej Asmund udał się do świątyni, by podtrzymać święty ogień dniem i nocą płonący przed ołtarzem. Gdy uporał się z ogniem, siadł na ławie i patrząc w obraz bogini Frei zasnął. I miał koszmarny sen.

Śniło mu się więc, że Gudruda Łagodna urodziła gołębicę niezwyklej piękności o piórach srebrnych. A czarownica Groa powiła złotą żmiję. Żmija i gołębica żyły razem i żmija starała się zgładzić gołębicę. Zjawił się wielki łabędź, przeleciał przez Kaldbak, a jego język był ostrym mieczem. Łabędź ujrzawszy gołębicę i pokochał ją, a gołębica pokochała łabędzia. Ale wtedy ruszyła żmija i zasyczała próbując zabić gołębicę. Łabędź jednak okrył gołębicę swymi skrzydłami i odpędził żmiję. Wtedy zjawił się on, Asmund; odpędził łabędzia, jak łabędź przedtem odpędził żmiję. Zaś łabędź wzbił się w powietrze i uleciał na południe, a żmija zsunęła się w morze i odpłynęła. Gołębica omdlała, straciła wzrok. Nagle z północy nadleciał orzeł i pochwyciłby gołębicę, lecz ta wzbiła się w górę; zataczała koła w powietrzu wciąż płacząc, a orzeł był coraz bliżej. Ale oto z południa powrócił ciężkim lotem łabędź, a wokół szyi miał owiniętą złotą żmiję, wraz z nim zaś nadleciał kruk. I zobaczył orła, i wydał głośny krzyk, i zrzucił z siebie żmiję, która jak błyszczący złoty krąg wpadła w morską toń. A wtedy orzeł i łabędź starli się w walce i łabędź zepchnął orła w wodę, złamał mu skrzydłami kark, podleciał do gołębiczy i utulił ją. Ale z domu wybiegli ludzie — strzelali do łabędzia z łuków i odpędzili go; ale teraz jego, Asmunda już z nimi nie było. I znów powrócił łabędź z krukiem i mrowie ludzi zebrało się przeciw nim, a pośród nich

wszyscy bliscy i krewni Asmunda, sąsiedzi i kapłani, wielu też takich, których nie znał nawet z widzenia. A łabędź zbliżył się do jego syna Björna i wysunął język ostry jak miecz i uśmiercił go. W ten sam sposób zabił wielu, a kruk dziobem i szponami ze stali także uśmiercił wielu ludzi. Rodzina Asmunda się rozpierzchła, a łabędź ułożył się obok gołębiczy. Ale gdy zasnął, złota żmija wypłynęła z morza: syczała po kolei wojom prosto w ucho i powstali, i ruszyli pod jej przewodem. Dotarła do łabędzia i owinęła się wokół jego szyi. I wtedy łabędź się obudził, i kruk się obudził, i ruszyli do boju, i walczyli wszyscy, aż nikt z krewnych Asmunda nie został przy życiu. Żmija nie odstępowała łabędzia. Nagle łabędź i żmija wpadli do morza i po chwili daleko, daleko na falach zapłonął wielki ogień. Asmund, cały drżący, obudził się i opuścił świątynię.

Kiedy wracał do domu, zastąpiła mu drogę płacząca kobieta.

— Śpiesz się, śpiesz — krzyczała — urodziła ci się córka, ale żona umiera.

— Po złych snach przychodzą złe wieści — powiedział Asmund.

W alkowie, obok wielkiej hali w Middalhof, leżała Gud—ruda Łagodna — bliska śmierci.

— Czy to ty, mój mężu?

— Tak, żono.

— W złej godzinie przybywasz, mej ostatniej. Słuchaj mnie, Asmundzie. Weź nowo narodzone dziecko w ramiona i ucałuj je, i pokrop wodą, i nazwij moim ‘imieniem.

Tak też Asmund uczynił.

— Słuchaj, mój mężu, byłam ci dobrą żoną, choć ty, panie, nie zawsze odpłacałeś mi tym samym. Jeszcze za to odpokutujesz, ale musisz mi przysiąc, że choć to dziewczynka, nie dopuścisz do tego, by twoje dziecko, twoja krew, zginęła. Będziesz ją chronił i troszczył się o nią.

— Przysięgam — rzekł.

— Przysięgnij też, że nie pojmiesz za żonę czarownicy Groi i nie będziesz się z nią wiązał, a to dla twego dobra, jeśli bowiem to uczynisz, przyniesie ci śmierć. Przysięgasz?

— Przysięgam — rzekł.

— Dobrze więc, mężu, lecz jeśliś kiedy złamał tę przysięgę słowem, myślą, czy uczynkiem, zło spadnie na ciebie i twój dom. Teraz żegnaj. Umieram.

Pochylił się i ucałował ją i jakby zapłakał, na swój bowiem sposób żonę kochał.

— Daj mi dziecko — powiedziała — niechaj choć raz jeszcze spocznie na mej piersi.

Podali jej dziecko, a ona spojrzała w ciemne oczy dziewczynki i rzekła:

— Będziesz najpiękniejszą z kobiet, Gudrudo, tak piękną, jak żadna w Islandii przed tobą nie

była. I będziesz kochała wielką miłością — i postradasz ją, ale tracąc, odnajdziesz na nowo.

Gdy wyrzekła te słowa, pojaśniała jak duch i martwa opadła na posłanie. Pogrzebali ją w ziemi i Asmund wielce po niej rozpaczał.

Gdy wszystko się dokonało, koszmarny sen powrócił doń ciężkim brzemieniem. Sny zaś — najlepiej tłumaczyła Groa; gdy więc siedem dni minęło od pogrzebu Gudrudy, Asmund udał się do Groi, choć wahał się nieco ze względu na swe przysięgi.

Przybył do jej domu i wszedł. Na posłaniu w izbie leżała Groa z dzieckiem przy piersi, a było ono bardzo piękne.

— Witaj panie — rzekła — cóż cię tu sprowadza?

— Miałem sen, ty jedna możesz go wyjaśnić.

— Może to i prawda — odpowiedziała — może i potrafię wyjaśniać sny. Wysłucham cię.

Opowiedział jej wszystko co do joty.

— Co mi dasz, jeśli wytłumaczę ci sen? — zapytała.

— Czego żądasz? Sądzę, że niemało ci dałem.

— O tak, panie — odrzekła i spojrzała na dziecko przy piersi. — Ale żądam niewiele. Chcę tylko, abyś to dziecko wziął w ramiona, pokropił je wodą i dał imię.

— Ludzie mnie obmówią, jeśli to uczynię, rzecz taka bowiem należy do ojca.

— Czyż ważne, co plotą ludzie, słowa ulatują z wiatrem. Nadto zwiedziesz ich samym imieniem dziecka, nazywać się będzie Swanhildą Bez Ojca. Taka jest cena, której żądam. Płać, jeśli się godzisz.

— Wytłumacz sen, a dam dziecku imię.

— O nie, najpierw nadaj jej imię, a nigdy już z twych rąk nie spotka jej krzywda.

Tak więc Asmund wziął dziecko, skropił wodą i dał mu imię. I wtedy Groa rzekła:

— Oto, panie, tłumaczenie twego snu — jeśli się pomylę, zważać możesz w mą mądrość. Srebrna gołębnica to twoja córka Gudruda, złota zmija to moja córka Swanhilda: nienawidzą się wzajem i zwalczają. Łabędź zaś jest wspaniałym mężem, którego obydwie kochać będą, a on, jeśli nawet obu kochać nie będzie, do obu będzie należeć. Ty go odpędzisz, ale on powróci i sprowadzi nieszczęście na ciebie i twój dom, a twoją córkę oślepi miłość do niego. W końcu zabije orła, wielkiego pana z północy, który starać się będzie o rękę twojej córki, i wielu jeszcze lepszych zabije przy pomocy kruka i jego żelaznej halabardy. Ale Swanhilda zatriumfuje nad twoją córką Gudrudą, która zginie wspólnie z owym mężem. Co dalej — któż może wiedzieć, prawdą jest tylko,

że człowiek ten sprowadzi zagładę na cały twój ród. Tak odczytuję twoje widzenie. Asmund zaś zapalał wielkim gniewem.

— O tak, wielką mądrość okazałaś, prosząc abym dał imię twemu bękartowi, w przeciwnym razie wnet zrobiłbym z nim koniec.

— Tego nie możesz uczynić panie, czyż nie trzymałeś dziecka w ramionach? — odpowiedziała Groa ze śmiechem. — Idź raczej i wynieś Gudrudę Urodziwą na stracenie, a położysz kres złu, ona bowiem będzie wielkiego zła przyczyną. Dowiedz się też, że sen twój wszystkiego nie mówi, bowiem i ty musisz odegrać rolę w tym, co los przeznaczył. Idź, pozbądź się Gudrudy, a wróci ci spokój.

— To być nie może, przysięgałem, że będę ją chronił i przysięgi tej nie złamię.

— Dobrze — roześmiała się Groa — a więc wszystko będzie tak, jak chce przeznaczenie... Wszystko w swoim czasie. Na Kaldbaku dość miejsca na kopce, a i fale morskie też za całun mogą posłużyć.

Asmund opuścił jej dom z gniewem i lękiem w sercu.

Rozdział II

Jak Eryk wyznał Gudrudzie miłość wśród śniegów Kaldbaku

Pora teraz powiedzieć, że pięć lat przed śmiercią Gudrudy Łagodnej, Saevuna, żona Thorgimura Żelaznej Stopy wydała na świat syna, w Kaldbaku nad rzeką Ran; gdy zaś przyszedł ojciec, by zobaczyć dziecko — zawołała głośno:

— Oto cudowne dziecko — włosy żółte jak złoto, a oczy promienne jak gwiazdy. — I Thorgimur dał mu imię Eryka Promiennookiego.

Kaldbak jest tylko o godzinę konnej jazdy od Middalhof. Otóż zdarzyło się po latach, że na uroczystości styczniowe pojechał Thorgimur do świątyni, której kapłanem był Asmund Asmundson, i zabrał ze sobą małego Eryka. Była tam też i Groa ze Swanhildą, Asmund zapomniał był bowiem o przysiędze i zamieszkał razem z nią w Middalhof.

Stało się więc tak, że troje tych pięknych dzieci bawiło się razem w hali, a wszyscy z upodobaniem na nie patrzyli. Gudruda miała drewnianego konika i chciała na nim galopować, prosząc, by Eryk go popychał. Ale Swanhildą zrzuciła ją z konia, wskoczyła na jego grzbiet i krzyknęła do Eryka: — Pchaj! — On jednak wołał pocieszać Gudrudę. Rozgniewana Swanhilda syknęła:

— Pchaj, skoro każę, Eryku!

Pchnął ją przeto tak mocno, że omal nie wpadła w ogień; zerwała się jednak i płonąca głownię rzuciła w Gudrudę, której suknia zajęła się płomieniem. Ludzi to rozśmieszyło, ale stojąca na uboczu Groa zmarszczyła czoło i jęła cicho szeptać swe zaklęcia.

— Czemuś tak posępna, gospodyni? — spytał Asmund. — Chłopak urodziwy jest i serca męznego.

— O tak, urodziwy, jak żaden i takim przez całe życie pozostanie. Ale nie pokona złego losu. To mu wróżę. Kobiety przyniosą mu zgubę, i umrze śmiercią bohatera, choć nie z rąk swych wrogów.

W spokoju mijały lata. Groa mieszkała wraz ze Swanhildą w Middalhof i była kochanką Asmunda. A on, choć złamał wiele swych przysiąg, nie pojął jej za żonę. Wielce to czarownicę gniewało i próbowała różnych sposobów, by go skłonić do małżeństwa. W tej jednej wszelako sprawie nie ustępował, choć we wszystkich innych potrafiła nim kierować jak koniem

prowadzonym za uzdę.

Dwadzieścia lat minęło od dnia, gdy Gudruda Łagodna spoczęła w ziemi: Gudruda Urodziwa i Swanhilda Bez Ojca były już dorosłymi kobietami. Eryk miał lat dwadzieścia pięć, równych mu mężów w całej Islandii nie było. Potężny był i krzepki; złotowłosy, a jego szare oczy lśniły jak klinga miecza. Odznaczał się przy tym kobiecą niemal łagodnością i tkliwością, choć już jako chłopiec mógł się zmagać z dwoma naraz dorosłymi mężczyznami i nikt w całej okolicy nie potrafił go pobić w pływaniu, w skokach, czy w zapasach. Wszyscy go szanowali i dobrze o nim mówili, mimo, że niczego dotychczas jeszcze nie dokonał, żył bo — wiem w swoim domu na Kaldbaku i prowadził gospodarstwo, odkąd zmarł jego ojciec Thorgimur Żelazna Stopa. Kobiety go wielbiły, lecz on, na swą zgubę, kochał tylko jedną: Gudrudę Urodziwą, córkę Asmunda. Od dzieciństwa aż do śmierci ją tylko jedną kochał, a ona kochała tylko jego. Ze wszystkich dziewcząt najpiękniejsza była Gudruda i najmiłsza. Jej włosy, jak włosy Eryka były złote, a lico białe jak śnieg na Hekli; wielkie, ciemne oczy kryły się zaś za czarną zasłoną rzęs. Była wysoka, silna i kształtna, a zarazem wesoła, mądra i wrażliwa.

Również Swanhildzie nie brakło urody — niewysoka, smukła, o smagłej cerze, miała oczy błękitne jak morze i ciemne wijące się włosy, zdolne okryć ją do kolan. Duszę jej trudno było przeniknąć, choć bowiem w mowie zdawała się być szczerą, myśli jej ponure były i skryte. Największą radość sprawiało jej rozpalanie serc mężczyzn, z których potem czyniła sobie kpiny. Omamiła w ten sposób wielu, była bowiem niezwykle biegła w miłosnej grze i znała doskonale niewieścią sztukę uwodzenia. Serce jej pozostawało jednak zimne, władzy pragnęła przede wszystkim i bogactwa, i uczyła się magii, o której wiele rzec jej mogła matka. Lecz i Swanhilda kochała mężczyznę — i to było owo pęknięcie w pancerzu, przez które ugodził ją grot przeznaczenia. Mężczyzną tym był Eryk Promiennooki — a on jej nie kochał. Pragnęła go tak okrutnie, że bez niego świat cały wydawał się jej pustką martwą, a dusza — łodzią bez steru niesioną w zimową noc. Z całych sił starała się go zdobyć, omotać swymi czarami, a miała ich bez liku i o mocy niemałej. Przelatywały jednak mimo niego jak wiatr — marzył bowiem jedynie o Gudrudzie i jej tylko oczy widział, choć jak dotąd ani jedno słowo miłości między nimi nie padło.

Swanhilda szukała rady u matki swej Groi, choć za sobą nie przepadały; gdy ta wysłuchiwała opowieści córki, roześmiała się głośno.

— Zali sądzisz, żeś ślepa, dziewczyno — rzekła — wszystkim widziała i wszystkim

przewidziała; tedy rzeknę ci, żeś niespełna rozumu. Poniechaj Eryka kmiccia, lepszego ci znajdę ptaka do ustrzelenia.

— O, nie; nie chcę — odparła Swanhilda — jego tylko kocham, jego chcę, a Gudrudy nienawidzę i pokonam ją. Daj mi lepiej jaką radę.

Groa znów się roześmiała.

— Wszystko tak być musi, jak chce przeznaczenie — powiedziała — uważaj tedy: Asmund na urodę Gudrudy wielce licząc pragnie ją wydać za człowieka, który wielu ma przyjaciół i trzos pękaty, i w tym Björn całkiem się z ojcem zgadza. Musimy pilnie baczyć i gdy nadarzy się chwila sposobna, opowiemy Asmundowi i Björnowi niestworzone historie o Gudrudzie i przysięgniemy, że ona i Eryk zachowują się nieskromnie. Asmund w złość wpadnie i wypędzi Eryka. Ja zaś tak postąpię: na północy mieszka człek znaczny i pychy ogromnej; zwie się Osparkar Czarny Ząb. Niedawno zmarła mu żona, a on zapowiedział, że teraz poślubi najpiękniejszą dziewczynę w Islandii. Umyśliłam tedy, że wyślę mego niewolnika, któregom od Asmunda dostała, Kolla Przygłupiego; niech spotka Osparkara niby przypadkiem. Ten Koll to wielki gaduła i mądrała, bo niby półgłówek, sprytniejszy jest od wielu sprytnych i tak będzie wychwalał urodę Gudrudy, że Osparkar tu przybędzie i jej się oświadczy. I tym sposobem, jeśli wszystko pójdzie dobrze, ty rywalki się pozbędziesz, a ja tej, co z góry patrzy na mnie. Jeśli rzecz się nie uda, dwie zostają drogi, po których, kto wytrwały, do celu dojść może. Jedna — to twoja uroda, przecież niemała i nią możesz Eryka zawojować. Mężczyźni słabi są w tym względzie a mam ja napój, który sprawia, że serca ich jak wosk miękną. Druga wszelako droga jest pewniejsza.

— A jakaż to droga, matko?

— Poprzez krew wiedzie do ciemności. Ty masz nóż, a w piersi Gudrudy bije serce. Nie można kochać martwych niewiast.

Swanhilda potrząsnęła głową i uważnie spojrzała w mroczne lico matki.

— Myślę, matko, że taki cel przed sobą mając i tej drogi się nie złękę.

— Teraz widzę, żeś naprawdę mą córka. Szczęście sprzyja odważnym. Do każdej z nas przychodzi w innej postaci. Jedne kochają władzę, drugie — pieniądze, jeszcze inne — mężczyznę. Bierz to co kochasz, powiadam, na przelaj kroc do szczęścia, chwyć je, bo jeśli tego nie uczynisz, życie tve jednym pasmem trosk będzie. Co ci po bogactwie, czy władzy, jeśli najbardziej kochasz mężczyznę? I co ci po mężczyźnie, skoro najbardziej pragniesz złota i władzy? Rozum każe zaspokajać pragnienia młodości, bo czas biegnie żwawo, a u kresu jest ciemność. Jeśli

więc chcesz tego człowieka, a Gudruda staje w poprzek twej drogi, zgładź ją, dziewczyno, czarami lub stalą, a jego sobie weź. W jego ramionach zapomnisz, że twoje splamiła krew. Pierwej jednak spróbujemy planu łatwiejszego. Ja także nienawidzę tej dumnej dziewczyny, która mną gardzi dlatego, że jestem nałożnicą jej ojca. Mnie też pilno zobaczyć, jak jej piękną główkę okrywa całun śmierci, lub przynajmniej jak z dumnych oczu leją się łzy wstydu i hańby, gdy człowiek, którego nienawidzi, oblubieńcem jej zostanie. To przez nią nie zostałam żoną Asmunda. Gdy jej już nie będzie, to może z twoją pomocą — bo Asmund nie bez powodu wielce cię miłuje — zostanę nią jeszcze. Tak więc w tej przynajmniej sprawie winniśmy iść razem, ręka w rękę. Niechaj nasz spryt zmierzy się z jej niewinnością.

— Niech tak będzie — rzekła Swanhilda — ale mnie nie zawieź. I nie obawiaj się, że ja ciebie zawiodę.

Wyruszył więc w drogę Koll Przygłupi, a czas pędził szybko i tylko już miesiąc został do świąt. Ludzie w domach siedzieli, dni bowiem były mroczne i wielkie spadły śniegi. W końcu przyszły mrozy, a z nimi niebo czyste. Któregoś dnia, poniechawszy kołowrotka, podeszła Gudruda do bramy dla kobiet, a widząc zmarznięty, ubity śnieg, świeżym zapagnęła odetchnąć powietrzem: godzina bowiem jeszcze pozostawała do zmierzchu. Narzuciła więc płaszcz i pobiegnęła drogą na Kaldbak koło grzędawiska nad rzeką Ran. Swanhilda patrzyła za Gudrudą, aż ta doszła na szczyt pagórka, po czym wzięła płaszcz i podążyła tą samą drogą. Nigdy nie spuszczała jej z oczu.

Gudruda szła już pół godziny, gdy ujrzała, że niebo zasnuły chmury brzemienne śniegiem. Zawróciła ku domowi, Swanhilda zaś skryła się, by rywalka jej nie dostrzegła. Nagle w powietrzu zawirowały płaty śnieżne, wielkie i miękkie jak kwiaty, i padały coraz gęściej, aż cała równina stała się jednym wielkim mglistym labiryntem mgły, przez którą przedzierała się Gudruda, a za nią, jak cień, Swanhilda. Zapadł zmrok, śnieg był coraz gęstszy, przykrywał ślady ich stóp. I zgubiła Gudruda drogę, a idąc za nią zbłądziła też Swanhilda, która wciąż starała się, by nie dostrzegła jej siostra. Gudruda błąkała się z godzinę albo i więcej, głośno wzywając pomocy, ale jej głos nie przenikał przez śniegową zasłonę. Nie na żarty przerażona i strapiona siadła na wystającym spod śniegu głazie, a tuż obok przycupnęła Swanhilda. Czas mijał. Swanhilda poczuła senną ociężałość, gdy nagle kształt jakiś wyłonił się ze śnieżnych ciemności. Gudruda zerwała się na równe nogi i krzyknęła.

— Kto idzie? — ozwał się męski głos.

— To ja, Gudruda, córka Asmunda.

Postać zbliżyła się; już Swanhilda usłyszała parskanie konia. Po chwili zeskoczył z niego mężczyzna, w którym poznała Eryka Promiennookiego.

— Ty żeś to naprawdę, Gudrudo? — zawołał ze śmiechem, a jego potężna postać rysowała się wyraźnie na tle śniegowej zamieci.

— Ach, to ty, Eryku — odrzekła. — Nigdy większej radości nie sprawił mi twój widok. Zaprawdę, zjawiasz się w samą porę. Jeszcze chwila, a nie widziałabym nic; oczy mi ciążyły snem śmierci.

— O, nie mów tak. A więc zabłądziłaś? Ja także. Wyszędłem, by odszukać trzy zbłąkane konie i zaskoczyła mnie śnieżycą. Ach, niechby nawet znalazły się w stajni Odyna, skoro doprowadziły mnie do ciebie. Czy zmarzłaś, Gudrudo?

— Tylko trochę, Eryku. Chodź, znajdziesz tu miejsce na kamieniu.

Siadł obok niej, a Swanhilda przysunęła się bliżej; zmęczenie już ją opuściło. Wciąż jednak sypał gęsty śnieg.

— Przyszło mi na myśl — powiedziała Gudruda — że oboje tu umrzemy.

— Tak myślisz? Cóż, powiem tylko, że lepszego końca nie pragnę.

— Ależ to byłoby źle dla ciebie, Eryku. Ginać pod śniegiem? Tyle jeszcze możesz dokonać.

— To piękna śmierć, Gudrudo: zginać u twego boku. Ja umarłbym szczęśliwy, tylko żal mi ciebie.

— Nie żałuj mnie, Promiennooki, gorsze rzeczy mogą się zdarzyć.

Przysunął się do niej bliżej, otoczył ją ramieniem i przytulił, a ona nie opierała się. Swanhilda widziała, to, była tuż za nimi, i przez chwilę nie słyszała nic, prócz bicia swego serca.

— Słuchaj, Gudrudo — powiedział wreszcie Eryk — śmierć coraz bliżej i nim nadejdzie, chciałbym ci coś powiedzieć.

— Mów — szepnęła przytulona do jego piersi.

— Powiem tedy, że cię miłuję i nie chcę lepszego losu niż umrzeć w twych ramionach.

— Pierwej zobaczysz mnie martwą w twoich.

— Bądź pewna, że bez zwłoki, Gudrudo, za tobą podążę, bo od dziecka wielką cię kocham miłością. Wszystkim dla mnie jesteś. Lepiej umrzeć, niż żyć bez ciebie, ale teraz mów ty, póki jeszcze czas.

— Nie będę skrywać: słowa twe słodko brzmią w moich uszach.

Gudruda zaszlochała i łzy lały się z jej ciemnych oczu.

— Nie, nie płacz. Więc kochasz mnie?

— Tak, Eryku, Kocham.

— Pocałuj mnie, nim odejdziemy. Ludzie nie powinni tak umierać, a przecież umierali nieraz trudniejszą śmiercią.

Tak oto, w śniegu na szczycie Kaldbaku, pocałowali się po raz pierwszy, a choć usta mieli zimne, długi i słodki był ten pocałunek.

Swanhilda słyszała wszystko. Krew w niej wrzała, jak woda w gorącym źródle, gdy pod nim ożywi się ogień. Wsunęła rękę pod kaftan, wyciągnęła nóż, ale zaraz skryła go z powrotem.

— Zimno zabija niegorzej od stali — powiedziała sobie w duchu — jeśli ją zgładzę, nie będę mogła uratować ani jego ani siebie. Umierajmy więc w spokoju, niech śnieg przykryje wszystkie nasze niedole. I znów nadstawiła ucha.

— Słodka moja — mówił Eryk — nawet w godzinie śmierci świta nadzieja życia. Przysięgnij, że jeśli trafem jakimś ocalejemy, kochać mnie zawsze będziesz tak, jak kochasz mnie teraz.

— Tak Eryku, przysięgam, przysięgam z wielką chęcią.

— I przysięgnij, że cokolwiek by się stało, nie poślubisz nikogo innego, tylko mnie?

— Przysięgam, że jeśli wierności mi dochowasz, nie poślubię nikogo, prócz ciebie. Eryku.

— Tedy jestem ciebie pewien.

— Nie bądź zbyt pewien, Eryku — jeśli przeżyjemy — całe życie będzie przed tobą, a życie wystawia nas na próby.

Śnieg padał coraz gęściej. Tych dwoje przytulonych do siebie było jednym kopcem bieli i koń był cały biały, a Swanhilda omal nie tonęła w zaspie.

— Dokąd pójdziemy po śmierci? — spytała Gudruda. —

W domu Odyna nie ma miejsca dla dziewczic. Więc mamy się rozstać?

— Nie, słodka moja, zamknięte są przede mną, który nie dokonałem żadnych czynów, bramy Walhalli, i nie wejdę na Bifrost, tęczowy most, nie umieram bowiem w pancerzu na piersi i z mieczem wzniesionym. Do Heli pójdziemy razem.

— Czyś pewien, Eryku, że po śmierci ludzie znajdują te miejsca; prawdę rzekłszy, czasem ogarnia mnie wątpliwość.

— Ja też wątpliwość czasem. Wiem tylko jedno: gdzie ty pójdziesz tam i ja podążę, Gudrudo.

— Więc dobrze, niechaj nas wiodą Norny*.

* Norny — Mojry Północy

— Słuchaj Eryku, wieszczę ogarnia mnie przecucie, że choć nie umrzemy tej nocy, to jednak śmierć u twego boku i w twych dopadnie mnie ramionach. O, widzę to w śniegu. Leżę uśpiona w twych objęciach, a ktoś nadchodzi z wyciągniętymi rękami i wieczny sen z nich na mnie spada... Na Freję! To przecież Swanhilda! Och, wszystko już znikło.

— To nic, Gudrudo, to tylko ułuda, majaki śnieżne, przywidzenie, które nawiedza nas, nim zapadniemy w sen. Coraz zimniej, powieki mi ciążą, pocałuj mnie raz jeszcze.

— To nie był sen, Eryku. Boję się Swanhildy, bo i ona ciebie kocha, jest piękna i nienawidzi mnie — odrzekła Gudruda i zimnymi jak lód ustami dotknęła ust Eryka.

— Ach, Eryku, zbudź się, zbudź! Śnieg ustał. Podniósł się i spojrzał przed siebie. Na niebie zapłonęły jaskrawe światła północy, przesywając ciemności.

— Poznaję okolicę — powiedział Eryk. — Spójrz, tam są Złote Wodospady, a nie słyszeliśmy ich z powodu nawałnicy; tam zaś z morza wynurzają się Wyspy Ludzi Zachodu, ten ciemny kształt to Świątynia Hof, za nią zaś dwór. Jesteśmy uratowani, Gudrudo i dotąd sprawdziła się wróżba. Wstań, nim zdrętwiejesz — wsadzę cię na konia i jeśli koń iść jeszcze może, zawiodę cię do Mid—dalhof, zanim zwiódą nas błędne ognie.

— Niech tak będzie, Eryku.

Przywiódł Gudrudę do konia, który na widok swego pana zarżał i otrząsnął się z sypkiego śniegu. Eryk posadził ją w siodle, siadł za nią, obejmując jej kibić i wolno zaczęli przedzierać się przez głębokie zasy śniegu. A Swanhilda wypełzła spod śniegu, cała i zdrowa, bo kipiąca w niej złość utrzymała ją przy życiu i poszła za nimi. Padała i podnosiła się z ziemi wiele razy, a raz nieomal ugrzęzła w zaspie i ze strachu głośno krzyknęła.

— Któż to woła? — powiedział Eryk, odwracając się. — Zda mi się, że słyszał jakiś głos.

— Ależ nie — odparła Gudruda — to tylko sęp. Swanhilda, kryjąc się w zaspie, powtórzyła w głębi duszy:

— Tak, to tylko sęp, który wydlubie ci twe ciemne oczy, moja nieprzyjaciółko!

Dotarli wreszcie do obwałowanej drogi wiodącej mimo świątyni do domu Asmunda. Tam Swanhilda ich zostawia, przeskakuje nasyp, dostaje się na łąkę opodal domu, mija zabudowania gospodarskie i dociera do zachodniej bramy dla mężczyzn, niepostrzeżona przez nikogo, wszyscy bowiem pobiegli do frontowych drzwi, by zobaczyć, co to za kobieta zbliża się konno. Swanhilda idzie prędko do alkowy, opuszcza zasłony łoża, zdejmuje suknie, osusza włosy ze śniegu, przywdziewa lniany kaftan. Odpoczywa chwilę, bo bardzo jest umęczona i idzie do kuchni, by się

zagrzeć przy ogniu.

Tymczasem Gudruda i Eryk weszli do domu, a tam z radością powitał ich Asmund, niepokoił się bowiem o córkę i ucieszył się, że widzi ją żywą; właśnie wyruszyła służba na jej poszukiwanie. Gudruda opowiedziała swą historię, ale nie całą, a Asmund zaprosił Eryka do domu. Ktoś zapytał o Swanhildę; Eryk odpowiedział, że jej nie widział, co wielce zasmuciło Asmunda, bowiem kochał Swanhildę. Jednak kiedy znów wysłać miał ludzi na jej poszukiwania, weszła jakaś stara kobieta i powiedziała, że Swanhilda jest w kuchni. Nie skończyła jeszcze staruszka mówić, a oto ukazała się Swanhilda ubrana na białą, blada lecz z błyszczącymi oczyma i bardzo piękna.

— Gdzieżeś była, Swanhildo? — spytał Asmund. — Myślałem, że wraz z Gudruda zginęłaś w śniegach; ludzie poszli cię szukać, póki płoną zorze.

— Nie, ojcie przybrany, byłam w świątyni — skłamała. — Uszłaś więc z życiem, Gudrudo, dzięki Promiennie—okiemu. Jakżem rada, nie mogłabym odżałować mojej drogiej siostry. — Mówiąc to podeszła do Gudrudy i pocałowała ją. Lecz Gudruda spostrzegła, że oczy jej płoną jak dwa ognie, a wargi jej są zimne jak lód. I wzdrygnęła się.

Rozdział III

Jak Asmund zaprosił Eryka na ucztę świąteczną

Była pora wieczery i mężczyźni siedli za stołem, a kobiety im usługiwały. Krzątając się Gudruda zerkiała wciąż na Eryka, a Swanhilda bacznie przypatrywała się obojgu. Po wieczery wszyscy zebrali się w okol ogniska i gdy Gudruda skończyła pracę, zajęła miejsce obok tryka tak blisko, że rękawem dotykała jego ramienia. Nie mówili ani słowa, po prostu siedzieli obok siebie i byli szczęśliwi. Widząc to Swanhilda zagryzała wargi. Siadła obok Asmunda i jego syna Björna.

— Patrz, ojcie przybrany — rzekła — zaprawdę to piękna para.

— Trudno temu zaprzeczyć — odpowiedział Asmund. — Wiele dni możesz podróżować, a nie znajdziesz takiego męża, jak Eryk Promiennooki, ani też żadna dziewczka między Middalhof i Londynem nie kwitnie taką urodą jak Gudruda. Chyba, że ty, Swanhildo. Przepowiedziała jej to matka i tak być musi, przed śmiercią bowiem spłynął na nią, ani chybi, dar jasnowidzenia.

— Nie przyrównuj mnie do Gudrudy, mój opiekunie, bom przy niej jak szara gęś przy łabędziu. Tych dwoje się pobierze, będzie to dobra partia dla Eryka.

— Czemuś' tak język rozpuściła — odrzekł gniewnie Asmund — ktoś ci powiedział, że Eryk dostanie Gudrudę?

— Nikt mi tego nie mówił, ale po prawdzie, jako że oczy mam i uszy, rzeczą pewną mi się zdaje. Popatrz na nich — takie lica mają tylko kochankowie.

Wtedy to Gudruda wsparła głowę na dłoni i spod korony swych włosów wpatrywała się w oczy Eryka.

— Ja tam uważam, że moja siostra wyżej mierzyć może i nie wyda się za zwykłego kmiecia, choćby nawet był tak wielki jak dwóch chłopów — powiedział Björn z drwiną w głosie, nie lubił bowiem Eryka: zazdrościł mu urody i siły.

— Nie wierz temu, co widzisz i słyszysz, dziewczyno — dodał Asmund, odrywając się od swych myśli. — Eryku, chodź tu i opowiedz, jakeś znalazł w śniegach Gudrudę.

— Tak mi tu dobrze, że nie chce mi się wstać — mruknął Eryk pod nosem, ale Gudruda powiedziała mu: — Idź.

Podszedł do Asmunda i opowiedział mu swą historię, ale nie całą, zamierzał bowiem następnego rana prosić o rękę Gudrudy, a przeczuwał, że może mu się nie powieść, nie chciał więc

z tym się śpieszyć.

— Wyrządziłeś nie lada przysługę mej rodzinie — rzekł Asmund badawczo wpatrując się swymi niebieskimi oczyma w twarz Eryka. — Wielce byłoby smutne, gdyby moja piękna córka zginęła wśród śniegów, wiedz bowiem, że dla jej i domu mego honoru, dostanie znakomitego męża; jakiś tedy bogaty i szlachetny pan straciłby wielką radość. Weź ten dar na pamiątkę twego czynu, a inny jeszcze da ci mąż Gudrudy w dniu, w którym uczyni ją swą żoną.

Co rzekłszy, zdjął złoty naramiennik. Na te słowa nogi pod Erykiem zdrząły, a w sercu poczuł słabość na kształt strachu, lecz odrzekł jasno i prosto:

— Dar twój, panie, byłby lepszy, gdyby inne towarzyszyły mu słowa, zatrzymaj go przeto, albowiem nie uczyniłem nic, by nań zasłużyć. Przyjdzie być może czas, że poproszę cię o dar bogatszy.

— Nikt dotąd nie odtrącił mego daru — odpowiedział Asmund, czując że złość w nim wzbiera.

— Toż przecie bogacz z tego chłopca, on złota nie ceni. Po cóż, ojczu, ryby do morza wyrzucać — kpił Björn.

— Nie, Björn, to nie tak. Jako rzekłeś, jestem tylko chłopem, a odkąd zmarł mój ojciec, Thorgimur Żelazna Stopa, nie wiecie nam się dobrze. Ale jest wolnym człowiekiem i nie przyjmę darów, których nie potrafię równie szczerze odpłacić. Dlatego nie wezmę naramiennika.

— Jak chcesz — powiedział Asmund. — Duma to dobry koń, jeśli mądrze nim kierujesz. — Mówiąc to włożył naramiennik.

Wszyscy udali się na spoczynek, tylko Swanhilda odszukała matkę, by opowiedzieć jej wszystko, co się wydarzyło. Groa słuchała uważnie.

— Teraz ułożymy plan — powiada — wszystko idzie dobrze. Asmund jest właśnie w takim nastroju, jak trzeba. Eryk nie zjawi się w Middalhof, nim Gudruda nie odejdzie stąd jako żona Osparkara Czarnego Zęba.

— Ale jeśli Eryk się nie pojawi, jakże go, matko, zobaczę, tak przecież za nim tęsknię!

— To już twoja sprawa, skoro miłość ci rozum odjęła. Wiedz tylko, że jeśli Eryk przybędzie tu ponownie, by zobaczyć się z Gudrudą, będzie to kres twych nadziei. Choć pięknaś, ona jest piękniejsza, choć silnaś, ona — na swój sposób — jest silniejsza. Słyszałaś jak tych dwoje się kocha, a miłość taka kpi z woli ojców. Eryk posiadzie to czego pragnie, lub padnie pod mieczami Asmunda i Björna, jeśli zdołają go zwyciężyć. Nie, tego wilka — Eryka trzeba odgradzić od jagnięcia, do czasu, aż złagodnieje. Wtedy pozwól mu odszukać owczarnię, a rzuci się na ciebie,

skoro bowiem najlepszego kęska nie będzie, zadowolili się dobrym.

— Niech się tak stanie, matko. Gdy siedziała tuż za Gudrudą na śniegach Kaldbaku, gotowałam nożem przeciąć jej miłosne wyznania i uwolnić się od niej.

— Tak, ty dzika kocico, i dać się rychło zakuć w kajdany. Niechaj bogowie czuwają nad Erykiem, gdy go zdobędziesz. Nie, trzeba wybrać chwilę odpowiednią. Gdy już uderzysz, uderzaj skrycie, lecz celnie. I pamiętaj, że spryt daje więcej niż siła, a kłamstwo głębiej rani niż miecz i czary zwyciężają tam, gdzie przegrywa cnota. Pójdę teraz do Asmunda i postaram się, by nim świt nadejdzie, szalał ze wściekłości.

I Groa poszła do izby, w której sypiał Asmund. Siedział na łożu i spytał, po co przyszła.

— Z miłości do ciebie, Asmundzie i do domu twego, choć źle mnie traktujesz, ty, który tak wiele zyskałeś dzięki moim wieszczbom. Rzeknij teraz: czy chcesz, by twoja córka, Gudruda Urodziwa, została kochanicą tego długonogiego kmiecia?

— Nie, tego nie chcę — odparł Asmund, gładząc brodę.

— Wiedz tedy, że właśnie dziś twoja Gudruda siedziała na śniegu w objęciach Eryka, który przytulał ją z całych sił.

— Gwoli ciepła to było. Ludzie nie myślą o miłości w godzinie śmierci. A któż to widział?

— Swanhilda, bo była opodal i aż schowała się ze wstydu. To dlatego uważała, że tych dwoje musi się pobrać. A tyś jest niemądry, Asmundzie. Młoda krew nie zważa na zimno ani śmierć. Czyś ślepy, zali nie widzisz, że tych dwoje ma się ku sobie, jak ptaki w porze wicia gniazd?

— Mogłoby być gorzej. Przecie jakby byli dla siebie złamaniami? Jeśli nawet Eryk nie jest bogaty, to przecież stworzeni.

— To wybornie. Szkoda wszelako czynić z tak pięknej dziewczki zgniłą przynętę na pstrązka tak miernego, jak ów kmieć.

— Masz wrogów, Asmundzie, zbyt dobrze ci się wiedzie i wielu nienawidzi cię za stan twój i dostatek. Czyż nie byłoby mądrze, gdybyś przy pomocy córki zbudował mur oddzielający cię od zła?

— Nie, gospodyni, wolę ułać memu ramieniu, niż kupionym przyjaciółom. Ale powiedz mi, boć przecież masz tę sztukę przewidywania, co mam uczyć się. Mimo, że mówiłem do niego dziś ostro, byłbym gotów oddać mu Gudrudę. Zawsze lubiłem tego chłopca. Wiem, że zajdzie daleko.

— Słuchaj Asmundzie. Słyszałeś zapewne o Ospakarze Czarnym Zębem, kapłanie, który

mieszka na północy?

— Tak, słyszałem o nim i znam go. Nie ma sobie równych brzydotą i krzepą, bogactwem i potęgą. Wiele lal temu, gdyśmy pospołu ruszyli na łupieżczą wyprawę, czynił rzeczy, które mroził} mi krew w żyłach, choć w owych dniach nie miał w piersi miękkiego serca.

— Z latami zmienia się charakter człowieka. Jeśli się nit mylę, ów Ospakar chciałby pojąć Gudrudę za żonę, bo teraz, gdy ma już wszystko, pragnie jeszcze tylko jednego — najpiękniejszej żony w całej Islandii. Pomyśl jeśli Ospakar zostanie twoim zięciem, któż ośmieli się wy stąpić przeciw tobie?

— Nie jestem tego tak pewien i w ogóle nie ufam ci Prawdę rzekłszy, wydaje mi się, że masz w tym jaki własny interes. Ospakar zły jest i szpetny. I byłoby nie godnym jemu właśnie oddać Gudrudę, kiedy ona czego innego pragnie. Czy nie wiesz, że przysiągł kochać j i strzec, i zali to, co mówisz, nie byłoby przysięgi owej złamaniem? Jeśli nawet Eryk nie jest bogaty, to przecież z zacnego rodu pochodzi i mężem jest nad męża. Związek ten korzyści nam przyniesie.

— To patrzy na ciebie, Asmundzie, nigdy nie mieć zaufania do tych, co życie poświęcają dla twego dobra. Rób jak chcesz, niech Eryk zabiera swój skarb, za który jarlowie oddaliby majątki, byleby go mieć dla siebie. Jedno ci powiem, jeśli Eryk dostanie twą zgodę na to, by wodzić się ze swą gołąbką, szybko potoczą się wypadki, bo tych dwoje usycha z miłości, a młoda krew łatwo wrze, młodym czekać niesporo, a nie zawsze będzie trwał czas śnieżnych zamieci. Niechże więc odbędą się zrękowiny, albo każ mu odejść. Rzekłam.

— Aleś język rozpuściła! Tego chłopca trzeba lepiej poznać. Poddam go próbie. Jutro każę mu odejść i niech sprawy potoczą się, jak los zdecyduje. A teraz chcę spokoju, zmęczyło mnie twoje gadanie, wiem, że nieszczerze, brak ci bowiem szczypty uczciwości, którą mogłabyś okrasić twą moc czarodziejską. Ciekaw jestem, ile zapłacił ci Ospakar? Ty byś na pewno nie odmówiła przyjęcia złotego naramiennika, wszystko byś zrobiła dla złota.

— A jeszcze więcej dla miłości, a najwięcej dla nienawiści — powiedziała Groa, śmiejąc się głośno. I tej nocy więcej już o tych sprawach nie rozmawiali.

Wczesnym rankiem Asmund wstał, poszedł do hali i budząc Eryka, który spał przy palenisku, rzekł, iż chce z nim mówić bez świadków. Eryk wyszedł za nim z izby.

— Eryku — powiedział, gdy stali tak w szarym świetle poranka — któż to cię nauczył, że pocałunki chronią od zimna w czasie śnieżnej zamieci?

Eryk poczerwieniał aż po złote włosy, ale odpowiedział:

— A któż powiedział ci panie, że próbowałem tego leku?

— Śnieg pokrywa wiele śladów, ale są oczy, które potrafią przenikać przez śnieg. Widziano cię, więc nie powiem. Wiedz tylko, że Gudruda nie dla ciebie. Za wysoko sięgasz, boś jeno kmieć, który niczego jeszcze nie dokonał.

— Ale kocham ją miłością bez granic i jej tylko pragnę. Miałem zamiar dziś prosić o jej rękę.

— A więc, chłopcze, otrzymałeś odpowiedź, nim zadałeś pytanie. Jednego bądź pewien, jeśli znów zobaczę cię z Gudrudą, mój topór cię ucałuje, nie jej wargi.

— To się okaże, panie — powiedział Eryk i wyszedł, by odszukać swego konia, kiedy nagle pojawiła się Gudruda i stanęła między nim i ojcem, a serce Eryka mocno zabiło na jej widok.

— Gudrudo — rzekł Eryk — twój ojciec powiedział, że nie wolno nam odtąd mówić ze sobą.

— Ach, to niedobre słowa — powiedziała Gudruda, kładąc rękę na piersi.

— Dobrze czy źle — wtrącił Asmund — ale nie będziecie się więcej całować ani na śniegu, ani wśród kwiatów.

— Zda mi się, że słyszę głos Swanhildy — powiedziała. — Cóż, tak bywa. Życzenie ojca jest dla córki tym, czym wiatr dla trawy. Słońce skryło się za chmurami, ale przyjdzie czas, że znów zaświeci. Tymczasem żegnaj, Eryku.

— A więc panie, nie chcesz bym przybył na uroczystości styczniowe, na które zaprosiłeś mnie przed dziesięcioma laty?

Asmund rozgniewał się. Ręką wskazał na wielkie Złote Wodospady, których wody z hukiem opadały z gór zwanych Stonefell; największe wodospady w całej Islandii.

— Dwie są drogi, Eryku, wiodące z Kaldbaku do Middalhof. Jedna z nich to ścieżka górską, którą konno można przebyć, druga zaś wiedzie wzdłuż wodospadu, ale nie znam nikogo, kto by tę drogę wybrał. Zapraszam cię na ucztę, jeśli pójdziesz przez Złote Wodospady. I jeśli tą drogą będziesz podążał, obiecuję, że cię żywego dobrze przyjmę, a gdy zginiesz, odnajdę twe ciało w wodzie i pogrzebię z honorami, jak na sąsiada przystało. Jeśli jednak inną wybierzesz drogę, moi słudzy usieką cię u drzwi.

Gładził brodę i śmiał się.

Mówił tak drwiąco, albowiem nie wierzył, by ktokolwiek zechciał spróbować drogi przez Złote Wodospady.

Eryk uśmiechnął się i powiedział: — Trzymam cię za słowo, panie. Być może będę gościem na uczcie.

Gudruda wsłuchiwała się w huk podobny do grzmotu, jaki wiatr niósł od wodospadów i wykrzyknęła:

— Nie, to będzie twoja śmierć!

Eryk dosiadł konia i pomknął przez śniegi.

A teraz trzeba opowiedzieć o Kollu Przygłupim, który po trudnej podróży wśród śniegów, przybył wreszcie do Swinefeld. Ospakar Czarny Ząb miał wielką halę, w której co dzień stu mężów zasiadało do stołu. Koll wszedł do hali, gdy Ospakar wieczerał, i na jego widok szeroko rozwarł oczy, nigdy bowiem dotąd nie widział podobnego człeka. Był Ospakar olbrzymiego wzrostu, miał czarne włosy, czarną brodę, na dolną wargę zachodził wielki czarny kieł. Oczy jego małe były i wąskie, ale kości policzkowe wysokie i szeroko rozstawione.

— Z takim lepiej nie mieć do czynienia — pomyślał Koll — jest może na wpół trollem. — I większy oblatywał go strach. Trzeba pamiętać, że Koll, choć udawał głupka, wielce był sprytny, ale udawaniem, jak płaszczem, krył swój spryt.

Ospakar siedział na podwyższeniu, w szkarłatnej szacie, miecz zwany Białym Ogniem trzymał na kolanach. Zobaczywszy Kolla, spytał wielkim głosem:

— A cóż to za rudy lis skrada się po mej ziemi?

Z wyglądu Koll bowiem bardzo przypominał rudego lisa.

— Nazywają mnie Koll Przygłupi a jestem rabem Groi, panie. Czy jestem tu gościem pożądanym?

— Być może. Dlaczego nazywają cię Przygłupim?

— Bowiem nie lubię się przepracowywać, panie.

— A więc wszyscy moi niewolnicy są przygłupi i pasują do ciebie. Powiedz, co cię tu sprowadza?

— Powiem, panie. Słyszałem od ludzi na południu, że gotów jesteś nie szczędzić darów temu, co odkryje, która dziewczka w Islandii jest najpiękniejsza. Poprosiłem więc mą panią, by zezwoliła mi na tę podróż, abym mógł opowiedzieć ci o tej najpiękniejszej.

— Obelgano cię tedy. Ale lubię słuchać o pięknych dziewczkach i szukam pięknej żony. Mów Kollu Lisie, i ostrzegam cię — nie kłam, potrafię bowiem z twej rudej głowy wytrząsnąć resztki rozumu.

Zaczął więc Koll opowiadać, wielce chwając krasę Gudrudy, choć przecie żadne słowa nie

mogły opisać jej urody. Opowiadał o jej ciemnych oczach i białej płci, kształtach cudownych i włosach złotych, o jej rozumie i łagodności, aż wreszcie Ospakar zapłonął wielką chęcią zobaczenia tej najpiękniejszej z dziewczyc.

— Na Thora — powiedział — jeśli ta dziewczyna jest choć trochę taka, jak powiadasz, to szczęście ją spotka i zostanie żoną Ospakara. Ale miej się na baczności, jeśli mi nakłamałeś, wnet bowiem będzie w Islandii o jednego łotra mniej.

Wstał jakiś człowiek i powiedział, że Koll mówi prawdę, on sam widział bowiem pięknicą Gudrudę, córkę Asmunda, która nie ma równej sobie w całej Islandii.

— A więc dobrze — powiedział Czarny Ząb — jutro odprawię posłańca do Middalhof, by powiedział kapłanowi Asmundowi, że zamierzam przybyć do niego na ucztę świąteczną i wtedy przekonam się, czy dziewczyna mi się podoba. Ty, zaś Kollu, zasiądź pośród niewolników, a tu masz nagrodę za trud. — Zdjął purpurowy płaszcz i rzucił Kollowi.

— Dzięki ci, hojny panie — powiedział Koll. — Mniemam, że mądrze by było nie zwlekać z podróżą do Mid—dalhof, wiele bowiem pszczoł ciągnie do tak pięknego kwiatu. Jest tam na południu młodzieniec imieniem Eryk Promiennooki, który, choć chłop z niego niebogaty i ledwie dwadzieścia pięć wiosen liczący, kocha Gudrudę i jak tuszę, z wzajemnością.

— Ho, ho — roześmiał się wielki Ospakar — a ja mam czterdzieści pięć, ale niechże ten osesek nie staje mi w drodze, łąco bowiem Martwookim ludzie go nazwą.

Niebawem wysłannik Ospakara przybył do Middalhof, a słowa jego spodobały się Asmundowi, który jął przygotowywać wielką ucztę. Swanhilda uśmiechała się, lecz w serce Gudrudy wdarł się strach.

Rozdział IV

Jak Eryk przebył Złote Wodospady

Ospakar przybył do Middalhof w przeddzień świątecznej uczty. Odziany był wspaniale, a wraz z nim przybyli jego synowie: Mord i Gizur Prawnik, młodzieńcy wielkich nadziei, zbrojni niewolnicy i służba. Gudruda stojąc przy bramie dla kobiet ujrzała w świetle księżyca jego twarz i zapalała nienawiścią.

— Cóż sądzisz o tym, który przyjechał, by starać się o twoją rękę, przybrana siostrze? — spytała stojąca obok niej Swanhilda.

— Myślę, że wygląda jak troll, i może się starać, ale mnie nie dostanie. Wolę lec w głębinie pod Złotymi Wodospadami, niż w domu Ospakara.

— To się jeszcze okaże. Jest przynajmniej bogaty i rodu szlacheckiego, a wzrostem góruje nad innymi. Trudno byłoby Erykowi z nim się mierzyć.

— Nie jestem tego pewna — powiedziała Gudruda — ale ufam, że do tego nie dojdzie.

— A czy Eryk przybędzie na ucztę drogą przez wodospady?

— O nie, dotąd nikt żywy tej drogi nie przeszedł.

— Tedy umrze, bo Eryk na pewno będzie próbował.

Gudruda zamyśliła się. Ogień wielki gorzał w jej sercu, płonęły oczy.

— Jeśli Eryk umrze — powiedziała — krew jego na twoją spadnie głowę, Swanhildo, twoją i twojej matki, bo zmówiłyście się, by ściągnąć na nas nieszczęście. Czym zasłużyłam sobie na to?

Swanhilda zbladła, nie umiejąc ukryć złości. Spojrzała Gudrudzie prosto w twarz i odpowiedziała:

— Czym sobie na to zasłużyłaś? Powien ci. Twoja uroda okradła mnie z miłości Eryka.

— Mogłabyś chwalić się miłością Eryka, gdyby ci sam o tym powiedział.

— Ale mi go zabrałaś. Dlatego nienawidzę cię i uczynię wszystko, by cię dostał Ospakar, którego nie cierpisz, a ja będę miała Eryka dla siebie. Czyż i ja nie jestem piękna i zdolna do miłości? Czy mam pozwolić na to byś kradła moją miłość? Na bogów, przenigdy! Jeśli by tak się stać miało, ty zginiesz i Eryk z tobą. Ale przedtem chcę cię widzieć pohańbioną.

— Nie przystoją takie słowa dziewczycy. Jednego możesz być pewna, nie boję się ciebie i nigdy się bać nie będę. Wiem, że niezależnie od tego, która z nas zwycięży, w końcu hańba i zguba twoim

będzie udziałem; przyjdzie czas, gdy ludzie z nienawiścią mówić o tobie będą i przezwą cię złym imieniem. Eryk nigdy cię nie pokocha ba, będzie nienawidzić cię z każdym rokiem więcej, a może i tak się stać, że będziesz przyczyną jego zguby. A teraz dzięki ci, żeś odkryła swą duszę, pokazując, jakaś jest naprawdę.

Odwróciła się z pogardą i odeszła.

Asmund wyszedł na dziedziniec i witając Ospakara serdecznie go pozdrowił, choć ten nie spodobał mu się z wyglądu. Potem ująwszy go za ramię powiodł do wybitej makatami hali i posadził u swego boku na podwyższeniu.

Rab Ospakaia przyniósł bogate dary, za co Asmund podziękował ofiarodawcy. Przyszła pora wieczery. Wkroczyła do hali Gucruda, a za nią Swanhilda. Ospakar bacznie przyglądał się Gudrudzie i owładnęło nim wielkie pragnienie, by uczynić ją swoją żoną, ale ona wyniośle przeszła obok wcale aa niego nie spoglądając.

— Czy to twoja córka, Asmundzie, o której tyłem słyszał? Tedy rzekę: piękniejsza od niej jeszcze się nie narodziła.

Mężczyźni jedli, a Ospakar pił dużo piwa i przez cały czas patrzył na Gudrudę i słuchał jej głosu. Nie mówił nic o celu swego przybycia, choć wszyscy wiedzieli, po co się zjawiał. A jego dwaj synowie, Gizur i Mord, patrzyli też na Gudrudę, dziwując się jej niezwyklej urodzie, choć Gizur uznał, że i Swanhilda jest bardzo piękna. Tak nadeszła noc i pora spoczynku.

Tego samego dnia Eryk wyjechał ze swego gospodarstwa nad rzeką Ran i grzbietem gór Kaldbak dotarł aż do Stonefell. Wzdłuż Kaldbaku i Stonefell wznoszą się strome skały, ku południu coraz to wyższe, aż dochodzi się do miejsca, gdzie przepływają przez nie wody Złotej Rzeki i tam też się rozdzielają — odnoga wschodnia nosi nazwę Ran, a zachodnia Laxa — dwa te strumienie opasują bogatą równinę Middalhof i wpadają do morza. Pośrodku Złotej Rzeki, sterczą głazy, zwane Owczym Siodłem, przedzielające wodospad; ponad nimi unosi się latem pył wodny, a zima gromadzi się na nich lód, ale nurt rzeki ich nie sięga. Wielki wodospad, liczący 180 stóp, ma kształt podkowy, której ramiona zwrócone są ku Middalhof. Jeśli kto mocny i nieustraszony dotrze do Owczego Siodła rozdzielającego wodospad, to może opuścić się w dół o jakie 90 stóp nie zamoczywszy nawet palców.

Poniżej Owczego Siodła spotykają się oba nurty i spadają jednym potężnym strumieniem w

niezłębioną toń. Otóż, jakieś 18 stóp od miejsca spotkania obu nurtów, w dole, tam gdzie strumień rzeki gwałtownie skręca — sterczy wśród spienionych wód stroma skała, nie szersza niż łąwa. Jeśli śmiałkowi uda się do niej dotrzeć, może potem skoczyć z wysokości kilkudziesięciu stóp w pokrytą pyłem wodnym głębie, by z niej wypłynąć lub utonąć — jak mu wypadnie. Skałę tę zwą Wilczym Kłem.

Eryk stał dłuższą chwilę nad wodospadem, wszystko dokładnie mierząc wzrokiem. Wspiął się wyżej, tam gdzie wody wpadają w przepaść i znów bacznie się przyglądał, z tego bowiem brzegu trzeba się przedostać na Owcze Siodło.

— Nie wiem, czy to się komu udało — powiedział w końcu do siebie — ale spróbuję. Ten czyn przysporzy mi chwały, jeśli przeżyję, jeśli zaś umrę — cóż, troskom miłosnym i wszelkim innym kres nadejdzie.

Po czym wrócił do domu i tego wieczora siedział w milczeniu. Od śmierci Thorgimura Żelaznej Stopy — wzrok Saevuny, matki Eryka, przytępił się znacznie i choć coraz to spoglądała na syna ze swego kącika przy ogniu, nie mogła dojrzeć jego twarzy.

— Cóż ci to Eryku, czemuś taki milczący, czyżby nie w smak ci było mięsiwo?

— Nie, matko, mięsiwo było zupełnie dobre, choć trochę niedowędzone.

— Teraz widzę synu, żeś nieswój, albowiem nie mięsiwo jadłeś na kolację, lecz sztokfiszę, a wiem, że człowiek zapomina od razu, co jadł tego wieczoru w jednym tylko wypadku — gdy jest roztargniony lub zakochany.

— Doprawdy? — spytał Promiennooki.

— Co cię kłopotczy, Eryku? ta słodka dziewczeczka?

— Tak, matko.

— A jeszcze co?

— A jeszcze to, że jutro muszę przebyć Złote Wodospady i nie wiem, jak dotrzeć do Owczego Siodła, a potem na Wilczy Kieł, i by nie zginąć w tej przepawie. A teraz proszę cię, matko, nie męcz mnie rozmową, bo umysł mi tępieje, a wielce mi potrzebny.

Co słysząc, Saevuna głośno krzyknęła i rzuciła się przed Erykiem na kolana, błagając go, by poniechał szaleńczego zamiaru. Nie chciał jej nawet słuchać, choć bowiem decyzja przychodziła mu z trudem, gdy raz ją podjął, nic jej zmienić nie mogło. Kiedy matka dowiedziała się, że wszystko czyli tylko po to, by ujrzeć Gudrudę, że dla niej poświęca swe życie, wpadła w gniew, przeklinając ją i cały jej ród.

— Być może, matko, gdy rzecz cała dowiedziona zostanie do końca, będziesz mieć powód, by użyć słów tak okrutnych — rzekł Eryk — wszelako przestań przeklinać Gudrudę, która niczym nie zawiniła.

— Jesteś niedobrym synem — powiedziała Saevuna — gotowym, nie myśląc o matce, która pozostanie sama na świecie, narazić się na śmierć po to tylko, by zobaczyć ukochaną.

Eryk przytaknął, mówiąc wszelako, że nie ma już dla niego odwrotu i musi zmierzyć się z losem. Ucałował ją, a ona, łkając, udała się na spoczynek.

Nadszedł dzień uczyty świątecznej. Słońce wychodziło dopiero na godzinę przed południem. Ucałowawszy matkę na pożegnanie, Eryk wezwał swego niewolnika imieniem Jon i dał mu wór z foczej skóry, w którym umieścił swe najlepsze szaty. Kazał mu jechać do Middalhof i powiedzieć Asmundowi, że Eryk Promiennooki przeprawi się przez Złote Wodospady w godzinę po południu, a następnie zjawi się na uczcie. Jon miał później udać się pod Złote Wodospady i tam czekać na Eryka. Odchodząc niewolnik zastanawiał się, czy aby pan jego nie postradał rozumu.

Eryk zaś wziął tęgi sznur i kij okuty żelazem, i gdy tylko się rozwidniło, dosiadł konia, przebył rzekę Ran i jadąc wzdłuż Kaldbaku dotarł na skraj Złotych Wodospadów. Stanąwszy tam spojrzął w dół, gdzie ujrzał wiele osób z Middalhof brnących przez śniegi w górę ku Wodospadom; wśród nich zaś dwie kobiety, które jawiły mu się Gudrudą i Swanhildą. Obok nich kroczył jakiś nieznanemu ogromny mężczyzna. Eryk ukazał się przez chwilę na skraju wzgórza, a następnie skierował konia w dół rzeki. Słońce świeciło jasno tuż na skraju nieba, a mimo to mróz siekł po twarzy jak miecz. Jednakże Eryk musiał się rozdziać: został jedynie w koszuli, obcisłych spodniach i butach, wszystko z owczej skóry. Wszedł do wody. Rzeka płynęła wartko, jednak aby dotrzeć do Owczego Siodła, musiał przebyć co najmniej 180 stóp spienionych odmętów. Biada mu, jeśli by się pośliznął na jakimś głazie: prąd nieuchronnie poniósłby go w przepaść.

Zrazu wspierał się z całą mocą na lasce o kamieniste dno; tak przebył ponad połowę drogi, choć woda sięgała mu już wyżej ramion. Gdy wreszcie stracił grunt pod nogami, odrzucił laskę i zaczął płynąć. Walczył o życie, tyle energii wkładając w ruchy ramion, że niemal nie czuł lodowatego zimna. Wartki nurt ciągnął go w dół; był już niedaleko od krawędzi wodospadu i widział pod sobą kłębiące się zielone wody, lecz tylko kilka stóp dzieliło go od Owczego Siodła. Jeśli tam dotrze, będzie ocalony, jeśli nie — zginie.

Trzy potężne uderzenia ramion i udało mu się uchwycić kamiennego występu. Nogi Eryka

zawisły nad przepaścią, ale ręce mocno przywarły do skały. Ogromnym wysiłkiem ramion wydzwignął się na brzeg, chwilę odpoczął, ale zaraz wstał, bo mróz kęsał coraz ostrzej. Ludzie na dole, widząc, że przepłynął rzekę nad wodospadem zaczęli wznosić okrzyki — czyn to zaiste był wielki. Ale teraz trzeba byk, zejść z Owczego Siodła, a to także zadanie niełatwe: pokryta lodem skała opada niemal pionowo, a z obu stron lecące z hukiem masy wody oślepiają marznącym pyłem. Patrzył w dół, przyglądając się skale, rychło jednak ogarnął go lęk. Nie wolno zwlekać. Chwytał więc oba rękami za jakiś występ skalny i zsunął się na całą długość ciała, a potem raz jeszcze. Przez wiele minut zsuwał się z Owczego Siodła w trudzie wielkim, oszałamiał go bowiem ryk wód spadających dwoma łukami, a skała stroma była i śliska. Zsunął się w dół całe 90 stóp i nie spadł, choć dwukrotnie niemal nie oderwał się od skały. A gapie na dole nie mogli nadziwić się jego wytrwałości.

— Tam, gdzie nurty się łączą, rozniesie go na strzępy — rzekł Ospakar. — Nigdy nie dotrze do Wilczego Kła, a jeśli nawet rzecz ta się uda i stamtąd skoczył w głębinę, to masy spadającej wody pociągną go w dół i zatopią.

— Tak z pewnością się stanie — powiedział Asmund — i martwi mnie to, że mój żart stał się przy czy na niebezpiecznej wyprawie, a nie możemy utracić takiego człowieka jak Promiennooki.

Swanhilda zbladła jak śmierć, a Gudruda rzekła:

— Jeśli dzielność, siłą i zręczność coś znaczą, to Eryk wyjdzie z tego cały i zdrow.

— Głupiaś — szepnęła jej w ucho Swanhilda — co mu to pomoże, nawet troił nie wyszedłby żywy z tego kotła Eryk zginie, a ty byłaś przynętą, która zwabiła go na śmierć.

— Nie gadaj po próżnicy — odpowiedziała jej Gudruda — będzie jak zechcą Norny.

Eryk zatrzymał się u Owczego Siodła, a tuż obok na odległość ramienia kłębiły się żółte odmęty, z wściekłym grzmiotem wpadając do zatoki. Pochylił się i spojrział poprzez mgłę wodnego pyłu. Kilkanaście stóp pod nim sterczał z wody Wilczy Kieł; jeśli tam się dostanie, może skoczyć wprost do jeziora. Odwinął linę, którą się był przepasał i jeden jej koniec zamocował na występie skalnym, co nie było łatwe, bo ręce miał zgrabiałe od zimna. Drugi koniec uwiązał do swego skórzanego pasa. Znow spojrział i serce w nim zamarło: jakże to ma pograć się w tej topieli i wyjść z tego cało? Ale gdy tak patrzył, tęcza zajaśniała nad wodami; początek brała tuż nad nim, kończyła się zaś świecąc jak dar niebios, nad Gudrudą, która stojąc z dala od innych wpatrywała się w Złote Wodospady.

— Zali widzisz — powiedział Asmund do stojącej obok niego Groi — bogowie budują most, by

złączyć tych dwoje. Któż zdoła ich rozdzielić?

— Znak ten inaczej się tłumaczy. Będą połączeni, ale nie tutaj. Spójrz, dzielą ich spienione wody śmierci.

Eryk także zobaczył ów omen, ale uznał, że jest pomyślny i strach go opuścił. I choć wciąż rozlegał się grzmot wody, zdało mu się, że pośród szumu słyszy głos:

— Bądź dobrej myśli, Eryku Promiennooki; będziesz żył, by dokonać czynów jeszcze większych, a w nagrodę dostaniesz Gudrudę.

Nie wahał się więc dłużej, lecz pochwycił linę, naciągnął ją i skoczył, a wody uderzyły go i wyrzuciły jak kamień z procy. Znow skoczył. Znow został wyrzucony tak mocno, że aż pas zaczął na nim pękać. Czując to, Eryk desperacko uchwycił się liny i za następnym zamachem udało mu się opaść na Wilczy Kieł. Nigdy dotąd nie stanęła tam stopa ludzka i nigdy już nie stanie. Eryk przez chwilę leżał na skale, chwytając oddech i wsłuchując się w szum fal, a potem na czworakach wczołgał się na szczyt, unieść się bowiem nie mógł, jako że gład nieustannie chwiał się od gwałtownego ruchu wód. Gdy ludzie na dole ujrzeli, że Eryk wciąż żyje, wielka podniosła się wrzawa, a głosy dotarły doń poprzez ryk wody.

Sześćdziesiąt stóp poniżej znajdowała się powierzchnia jeziora, niewidoczna pod wirującym tumanem pyłu wodnego. Musiał jednak skoczyć i to szybko, bo marzył coraz bardziej. Stanął więc na równe nogi i z głośnym okrzykiem odbił się od skały, byle dalej od gwałtownego żywiołu, i runął głową w toń jeziora. Gapie wstrzymali dech w piersiach, gdy leciał w powietrzu, tak daleko bowiem skoczył, że zdał się białym kamieniem rzuconym w spiętrzone wody.

Spadł. Znikł, a ludzie ruszyli do brzegu, by wypatrywać go na płyciźnie, do której, jeśli przeżyje, będzie musiał dopłynąć. Swanhilda nie była już w stanie patrzeć i osunęła się na ziemię. Gudruda stała z twarzą skamieniałą, pełna niepokoju i strachu. Ospakar to dostrzegł i pojął rzecz całą. Powiedział sobie w duchu:

— Niechże Odyn sprawi, by młodzik ten nie wynurzył się już z głębiny, dziewczka ta bowiem go kocha, a nic jest to mąż, z którym łatwo byłoby się rozprawić.

Eryk rozdarł swym ciałem powierzchnię jeziora i zanurzał się coraz głębiej, albowiem, wody spadające z wysoka sięgnąć muszą dna, nim znow się wzniosą. On także dna dotknął, po czym bardzo powoli i łagodnie zaczął z prądem unosić się ku górze. Wiele jednak czasu musiało upłynąć nim mógł zaczerpnąć powietrza i płuca zdawały mu się pękać. Ale nie poddawał się: mocno uderzał nogami.

— Pożegnajcie Eryka — powiedział Asmund — już nie wypłynie.

Ledwo to wyrzekł, gdy Gudruda wskazała mu coś, co błysnęło złotem i bielą na powierzchni wody. Jasne włosy Eryka wychynęły z fal, a on, potrząsając głową jak foka, głęboko wciągnął powietrze w płuca i ruszył powoli ku płyciznie u brzegu jeziora. Już poczuł grunt stopą, gdy nagle porwany gwałtownym prądem padł i zranił się w czoło. Bliznę po tej ranie nosił aż do śmierci. Ale oto podniósł się i bez niczyjej pomocy dotarł do brzegu, po czym padł na śnieg.

Ludzie go otoczyli, patrząc w milczeniu i zdumieniu, nikt bowiem dotąd nie dokonał takiego czynu. A Eryk otworzył oczy i wzrok jego napotkał utkwione w nim oczy Gudrudy; dostrzegł w nich coś, co uczyniło drogę przez Złote Wodospady wartą poniesionego trudu.

Rozdział V

Jak Eryk zdobył miecz Białym Ogniem zwany

Asmund pochylił się nad Erykiem, ten zaś rzekł:

— Zaprosiłeś mnie, panie, na ucztę świąteczną, prosząc, bym przybył tą oto śliską drogą. Przybyłem. Przyjmiesz mnie dobrze?

— Nikogo bym lepiej nie przyjął — rzekł Asmund — jesteś dzielnym człowiekiem, śmiałością nie lada, i czynu dokonałeś, o którym pamięć nie zginie, póki śpiewają skaldowie, a słuchają ich ludzie w Islandii.

— Przepuść mnie, ojcze — powiedziała Gudruda — Eryk krwawi. — Zerwała chustkę z szyi i przewiązała nią ranę na czole Eryka, a potem okryła go zdjętym z ramion bogatym płaszczem, nikt zaś nie ośmielił się je) przeszkodzić.

Poprowadzili Eryka do sali, gdzie odział się i odpoczywał. Niewolnika zaś, Jona, wysłał do Kaldbaku, by ten powiedział Saevunie, że syn jej żyje. Cały dzień jednak był osłabiony, a w uszach jego wciąż pobrzmiwał huk wodospadu.

Ospakar i Groa byli wielce niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy, ale wszyscy inni radowali się bardzo, Eryk bowiem był powszechnie kochany i żaloba zapanowałaby niechybnie gdyby uległ w walce z żywiołem. Rozpacz zaś ogarnęła Swanhildę, Eryk bowiem ani na nią spojrział.

Zbliżała się pora uczyty, która zgodnie z obyczajem, odbyć się miała w świątyni i tam też udali się mężczyźni. Gdy siedli w nawie Hof, przyprowadzono przygotowanego na ofiarę wołu i zaciągnięto go przed ołtarz, na którym płonął święty ogień. Kapłan Asmund w ciszy zupełnej zarznął przed posągiem bogów zwierzę i krew, która spłynęła do misy ofiarnej, skropił ołtarz i wszystkich wiemych. Wołu poćwiartowano, posągi wszechmocnych bogów namaszczone jego tłuszczem, a następnie wytarto białym płótnem. Mięso zaś uwarzono w kotłach wiszących nad ogniem rozpalonym w nawie, i uczta się rozpoczęła. Mężczyźni jedli, pili piwo i miód i weselili się.

Tylko Ospakar Czarny Ząb siedział zasepiony — widział bowiem, że Gudruda wciąż szuka wzrokiem Eryka i że tych dwoje uśmiecha się do siebie. Był zagniewany; pojmował, że nie lada musi mieć przynętę i nie lada wędkę, by złowić tę wspaniałą rybę. Kiedy tak siedział, jego palce bezwiednie obluźowały rzemienie, którymi był przypasany jego miecz, Biały Ogień, a wyciągnięte

do połowy ostrze zabłysło oślepiająco w świetle płomieni.

— Tęgi masz miecz, Ospakarze — ozwał się Asmund — ale nie miejsce tu, by go dobywać. Skąd go wszelako masz? Nikt, mniemam, podobnych dziś nie kuje.

— Tak, Asmundzie, cudowny to miecz. Drugiego takiego na świecie nie masz. Wykuły go dawno temu karły, a ten, kto go dzierży, może być pewnym zwycięstwa. Jest to miecz króla Odyna i nazywają go Białym Ogniem. Rudy Ralph wydobył go w Norwegii z kopca króla Eryka i długo walczył z duchem tego kopca, nim mu go wydarł. Mój ojciec zaś zdobył ten miecz i zabił Ralpa. Nigdy by mu się to nie udało, gdyby w niego godził Biały Ogień, jednakże, gdy statki starły się w boju, Rudy Ralph był pijany, walczył siekierą i ojcu udało się go zabić. Odtąd błysk Białego Ognia był ostatnim światłem, jaki oglądały oczy wielu wojów. Spójrz, Asmundzie.

Wyciągnął z pochwy cały miecz i ludzie zdumieli się jego blaskiem. Rękojeść była ze złota, wysadzana niebieskimi kamieniami, klinga mierzyła dwa i pół łokcia i błyszczała tak, że nikt nie był w stanie wzroku na niej zatrzymać. Na całej swej długości pokryta była runami.

— Zaiste przedziwna to broń — powiedział Asmund. — Cóż znaczą te runy?

— Nie wiem, i nikt tego nie wie — wielce są starożytne.

— Pozwól na nie spojrzeć — rzekła Groa — jestem biegła w czytaniu pisma runicznego.

Wzięła miecz, uniosła i spojrzała na runy.

— Dziwne po prawdzie to pismo — powiedziała.

— Co ono mówi? — spytał Asmund.

— Mówi, panie, jeśli odczytałam wiernie:

*Jam Biały Ogień — Wykuty prze: karły — Dzierzył mnie Odyn — Dzierzył Eryk — Z Eryka rąk nie
—wypadnę — Gdzie ja, tam on, złączeni na zawsze.**

Gudruda spojrzała zdziwiona na Eryka. Ospakar dostrzegł to i ogarnął go gniew.

— Nie patrz tak dziewczyno — powiedział — to inny Eryk; nie ów zacierzewiony kogucik wzniesie do góry ten miecz, choć zdarzyć się może, że ten tu poczuje jego ostrze.

Gudruda zagryzła wargi, a Eryk spłonął rumieńcem i rzekł:

— To źle panie, gdy kto obelgi miota jak kłótniwa niewiasta. Choć—żeś wielki i silny, ośmielę się na bój cię pozwać.

* przełożył Łukasz Nicpan

— — Spokojnie, chłopcze, potrafisz świetnie wspinać się po głazach wodospadu, nie powiem. Ale biada ci, jeśli zechcesz zmierzyć się ze mną. Powiedz, na jakie to zapasy chcesz wyzwać Ospakara?

— Spotkajm się na placu w zbroi lub bez, walczyć możemy na miecze, topory, albo też na pięści, a nagrodą niechaj będzie Biały Ogień.

— Nie — powiedział stanowczo Asmund — nie chcę rozlewu krwi w Middalhof. Walczcie na pięści, albo niech to będą zapasy, co z uciechą oglądać będziem; ale broni nie dobywajcie.

Ospakar, szalony z gniewu i pijaństwa, usta wykrzywił w grymasie, który mu obnażył dziąsła.

— Ze mną chcesz iść w zapasy, młodziku, ze mną, którego „nikt dotąd nie potrafił nawet unieść? Dobrze. Powalę cię na twarz i wychłoszczę, a stawką niech będzie Biały Ogień, przysięgam na święte ołtarze. A jaka będzie twoja stawka? Ta twoja rudera i ten kawałek ziemi, to wszystko za mało.

— Stawką będzie moje życie. Jeśli nie zdobędę Białego Ognia, niech mnie ów miecz usiecze — powiedział Eryk.

— Nie, nie pozwalam, w tej świątyni ja rządę. Wymyśl inną stawkę, Ospakarze, albo też walka się nie odbędzie.

Ospakar zagryzł wargę swym czarnym kłębem i zadumał się. Po czym wybuchnął śmiechem i odrzekł:

— Błyszczą Biały Ogień i błyszczą twoje oczy, stąd twe miano, a więc tak — postawisz swe prawe oko; jeśli wygram, będę miał prawo ci je wyłupić. No co, godzisz się? Jeśli strach cię oblatuje, możesz się nie zgodzić, ale innej stawki nie chcę przeciw temu zacnemu mieczowi.

— Oczy, ręce i nogi są bogactwem biednego — powie — działo Eryk. — Niech więc tak będzie. Stawiam moje prawe oko przeciw mieczowi zwanemu Biały Ogień i jutro spróbujemy się zmierzyć.

— Od jutra będziesz się zwał Eryk Jednooki — rzekł Ospakar, a kilku z jego niewolników roześmiało się.

Ale większość obecnych zachowała milczenie, uważając, że niedobra to gra i kiepski żart.

Uczta trwała dalej, zaś Asmund wstał ze swego stolca w środku nawy i po kolei wznosił święte toasty. Najpierw wychylnono pełny róg na cześć O dyna i za zwycięstwo nad wrogami. Następnie na cześć Freya za dostatek, na cześć Thora za siły do walki i na cześć Frei — bogini miłości, który to toast Eryk spełnił do dna; następnie pito za pamięć zmarłych, a ostatni toast wzniesiono na cześć

Bragi — boga wszelkich rozkoszy. Gdy i ten toast spełniono, Asmund, znowu wstał i zgodnie z obyczajem spytał, czy nikt nie chce ślubować, że czynu jakiego dokona.

Przez chwilę panowała cisza, ale oto Eryk wstał:

— Panie, powiedział — chciałbym złożyć ślubowanie.

— Mów.

— Na górze Mosfell nad Heklą mieszka berserk, o którym wszyscy mówią ile, skrzywdził bowiem wielu ludzi Imię jego Skallagrim. Potężny jest, wiele zła wyrządził na południu, wielu zabił, i wielu obrabował. Nikt dotąd nie zdołał go pokonać. Ślubuję, że gdy dni staną się dłuższe, pójdę sam jeden, wyzwę go do walki, by pokonać go, lub zginąć.

— Ty żółtowołosy szczeniaku, z jednym okiem, chcesz mierzyć się z berserkiem, który ma ich dwoje! — warknął Ospakar.

Ale nikt nań nie zwrócił uwagi. Wszyscy głośno przy—klasnęli słowom Eryka, Skallagrim bowiem od dawna id nękał, a żaden dotąd woj nie ośmielił się z nim zmierzyć Tylko Gudruda boczyła się na Eryka, bo wydawało się, że zbyt jest skory do wojaczki. On zaś podszedł do ołtarza, ujął święty pierścień, a oparłszy stopę na świętym kamieniu wypowiedział słowa przysięgi; uczestnicy uczty zaś wyrazili swe uznanie, uderzając kielichami o stół. Uczta stała się radośniejsza i wszyscy się spili z wyjątkiem Asmunda i Eryka.

Wkrótce Eryk udał się na spoczynek, przed tym jednak natarł obolałe wciąż po walce z wodnym żywiołem ręce i nogi foczym tłuszczem, bo krzepkie winny być rankiem, jeśli chce ocalić swe oko. Spał mocno, a gdy wstał, czuł się rześki i zdrowy; wykapał się w strumieniu, i znów natarł ręce i stopy.

Ospakar nie spał dobrze, a to z powodu wielkiej ilości napitku, który w siebie wlał. Wracając z kąpieli Eryk zobaczył w bladym świetle poranka oczekującą nań Gudrudę. Padli sobie w objęcia, a że nikt ich nie widział, całowali się długo i mocno, choć ona strofowała go za to, że wyzwał Ospakara, i że złożył przysięgę przed ołtarzem.

— Na pewno postradasz oko, bo olbrzymi jest Ospakar i krzepki jak troll, i pono bezlitosny. Tyś też potężny, i kochać cię będę, nawet jeśli będziesz miał jedno tylko oko. Och, Eryku, omal nie umarłam, gdy wczoraj skoczyłeś z Wilczego Kła. Serce zamarło mi w piersi.

— A jednak, najdroższa moja, dotarłem bezpiecznie do brzegu, a twoje pocałunki są dla mnie godną zapłatą za wszystko, czegom dokonał. Co się zaś tyczy Ospakara, to jeśli choć raz opasam go rękami, już się nie będę obawiał ani jego, ani nikogo, a bardzo pragnę posiąść ten miecz. O tym

wszelako pogwarzyśmy jutro.

Gudruda przytuliła się do niego i opowiedziała mu wszystko, co się wydarzyło i wszystko, co zrobiła i powiedziała Swanhilda.

— Sądzi mnie nad mą wartość — powiedział — a ja ani przez chwilę nie myślę o niej, tylko o tobie, Gudrudo.

— Czyś tego pewien Eryku? Swanhilda jest piękna i mądra.

— Tak, i zła. Jeśli ja miałbym kochać Swanhildę, ty musiałabyś pokochać Ospakara.

— Rzec więc ustalona — rzekła, śmiejąc się. — Niech ci szczęście sprzyja w walce.

Ucałowała go i odeszła, obawiając się, by ich kto nie podpatrzył.

Eryk wrócił do hali i siadł samotny przy środkowym ogniu, mężczyźni bowiem spali jeszcze po wczorajszym pijaństwie. Podeszła doń Swanhilda i pozdrowiła go.

— Niesytyś chwały, Eryku — rzekła — wczoraj przybyłeś tu drogą, której nikt dotąd nie pokonał, dziś chcesz walczyć z olbrzymem, a stawką ma być twoje oko. I jeszcze chcesz mierzyć się ze Skallagrimem.

— Wszystko prawda — powiedział Eryk.

— I wszystko to robisz dla kobiety, zrękowej komu innemu?

— Wszystko to robię dla sławy, Swanhildo. A Gudruda nie jest nikomu zrękowa.

— Przed następnym świętem Gudruda będzie żoną Ospakara.

— To się jeszcze okaże, Swanhildo. Swanhilda milczała chwilę, by rzec wreszcie:

— Jesteś szaleńcem, Eryku, tak, jesteś pijany szaleństwem. I tylko zło z tego wyniknie. Zapomnij o tym, weź to, co ci samo wpada w ręce.

Mówiąc to słodko spojrzała mu w oczy.

— Nazywają cię Swanhilda Bez Ojca — odparł — ale myślę, że to Loki, bóg podstępny, był twoim ojcem. Nikt ci nie dorówna w sztuce czynienia zła, zaś pięknnością jedna tylko kobieta. Wiem, co knujesz i wiem, jakie na nas sprowadzasz nieszczęścia. Każdy szuka chwały na swój sposób własny i ty jej szukaj, jak sobie chcesz, ale poznasz,

56 co to gorycz i pustka, a twoje knowania zemszczą się na tobie; tak się stanie, nawet gdyby miały przynieść mnie i Gudrudzie nieszczęście i śmierć.

Swanhilda roześmiała się.

— Przyjdzie dzień, Eryko, że ty, który mnie nienawidzisz, będziesz obejmował mnie jak ukochaną — to ci obiecuję. I pewien bądź, że Gudruda nigdy nie nazwie cię swym mężem.

Eryk nic na to nie odpowiedział, obawiając się, że w gniewie wypowie słowa, których lepiej nie wypowiadać.

Mężczyźni już wstali i zasiedli do stołów zastawionych mięsiwem, a wszyscy mówili o bitce, którą będą oglądać. Ospakar jednak żałował, że zgodził się na walkę, prawdziwe bowiem jest powiedzenie, że piwo zmienia człowieka i że rankiem mężczyźni nie chcą już tego, co ich tak pociągało poprzedniego wieczora. Swój miecz — Biały Ogień cenił sobie Ospakar nade wszystko, zaś oko Eryka nie przedstawiało dlań wielkiej wartości, taką chyba tylko, że jego brak zepsuje urodę chłopca i sprawi, że Gudruda odeń się odwróci. Byłoby oczywiście bardzo źle, gdyby on, Ospakar miał przegrać, ale tego się nie obawiał, uważał się przecież za najsilniejszego męża w Islandii, wielce zręcznego w zapasach, mierna to jednak chwała powalić młodego człowieka, który niczego jeszcze nie dokonał, a potem wy—łupić mu oko.

Zobaczył przechodzącego Eryka i zawołał gromkim głosem.

— Słuchaj no, Eryku!

— Słucham cię, Ospakarze — powiedział Eryk naśladując go tak udatnie, że wszyscy się roześmieli.

Ospakar wyszczerzył zęby w złym uśmiechu.

— Musisz nauczyć się grzeczności, szczeniaku. Ale żaden to dla mnie zaszczyt uczyć cię manier. Poprzedniego wieczoru poczyniliśmy zakłady i ja postawiłem swój miecz

— Biały Ogień przeciw twemu oku. Otóż, żaden z nas nie byłby zadowolony, gdyby stracił swą stawkę. Może byśmy zrezygnowali z walki?

— Dobrze, Czarny Zębie, jeśli się boisz, możemy zrezygnować z walki, ale musisz zapłacić grzywnę — równowartość miecza.

Ospakar strasznie się rozżłościł i wrzasnął.

— A więc stawaj przeciwko mnie na placu, złamię ci kark, młodziku i nim skonasz, wyłupię ci oko.

— Może i tak będzie — odparł Eryk — ale wielkie słowa nie zastąpią wielkich czynów.

Rozwidniło się. Niewolnicy wyszli i szpadłami uprzątnęli śnieg na skrzyżowaniu dróg, po czym przynieśli suchego piasku i rozsypali na zamrożonej ziemi tak, by zapaśnicy nie mogli się pośliznąć, cały zaś krąg otoczyli wałem śniegu.

Groa podeszła do Ospakara i odciągnęła go na bok.

— Czy wiesz, panie — powiedziała — że złe mam przeczucie. Eryk jest mocny, i ty, choć

ogromnej postury, możesz zostać przezeń powalony.

— Źle by się stało, gdyby mnie powalił ten nieopierzony młodzik — powiedział Ospakar, zdjęty niepokojem — a jeszcze gorzej byłoby miecz utracić. Za nic bym nie chciał, by tak się stało.

— Co mi dasz panie, jeśli zapewnię ci zwycięstwo?

— Dam ci dwie setki srebrem.

— Nie zadawaj pytań, a tak się stanie.

Kiedy Eryk badał grunt na ringu, Groa zawołała Kolla Przygłupiego, tego samego, którego przed tym posłała do Swinefell.

— Popatrz — powiedziała — tam stoją buty Eryka, te, w których będzie walczył. Pośpiesz się, weź jaki tłuszcz i natrzyj nim podeszwy, potem potrzyмай je nad ogniem, żeby tłuszcz dobrze wsiąkł. Zrób to szybko i tak, żeby nikt nie widział; dam ci za to dwadzieścia marek.

Koll wyszczerzył zęby i zrobił, jak mu kazano, a potem położył buty na miejsce. Wkrótce nadszedł Eryk i zaczął przygotowywać się do zapasów; wzał buty, nie spodziewając się żadnego podstępu.

Teraz wszyscy wyszli z domu, a Ospakar i Eryk rozebrali się przed walką. Pozostawili jedynie obciste wełniane spodnie i skarpety, a na nogach — buty z baraniej skóry, poprosili Asmunda, by rozstrzygał w walce, zobowiązując się, że jego słowo będzie dla nich prawem. Eryk zażądał, by miecz — Biały Ogień był w rękach Asmunda jako zastaw, ale Ospakar sprzeciwił się temu mówiąc, że jeśli on da swój miecz na przechowanie Asmundowi, Eryk musi mu dać swe oko. Zaciekle się o to spierali. Wreszcie sprawę rozstrzygnął Asmund, przyznając rację Erykowi, bowiem, jak powiedział, jeśli Eryk powierzy mu swe oko, nie będzie mógł, gdy wygra, umieścić go na powrót w głowie, natomiast jeśli Ospakar da mu swój miecz i zwycięży — łatwo mu będzie miecz zwrócić bez żadnej dla niego szkody.

Ludzie orzekli, że jest to wyrok słuszny.

Ustalono zasady zapasów. Ospakar i Eryk spotkają się trzykrotnie, a przerwy między poszczególnymi walkami trwać będą tak długo, aż widzowie doliczą do tysiąca. Nie wolno uderzać ani głową, ani ręką, ani łokciem, ani nogą, czy kolanem. Upadek liczy się, jeśli zapaśnik dotknie ziemi jednocześnie głową, biodrami i pośladkami. Kto padnie dwa razy, uznany będzie za zwyciężonego i straci zastaw.

Asmund ogłosił reguły gry w obecności świadków, a Ospakar i Eryk obiecali reguł owych przestrzegać.

Ospakar wyjął nożyk i dał go na przechowanie swemu synowi Gizurowi.

— Wkrótce poczujesz, młodziku, ostrze stali w oku — powiedział do Eryka.

— Wkrótce poznamy wiele nowych rzeczy — odparł Eryk.

Zrzucili płaszcze i stanęli na ringu. Ospakar potężny był jak mało kto, a jego ramiona, grubości niemal dziewczęcych bioder, pokrywał — jak nogi kozła — czarny, gęsty włos. Nogi też miał masywne, a mięśnie sterczały na nim jak potężne bryły. Zdawał się olbrzymem, dzikim jak berserk, ale ciało jego było zbyt tłuste, a ruchy zbyt ciężkie.

Potem widzowie przyjrzeni się Erykowi.

— Ach! Baldur i troll — powiedziała Swanhilda. Wszyscy się roześmieli.

W rzeczy samej Ospakar był czarny i paskudny jak troll, a Eryk piękny jak Baldur — najpiękniejszy z bogów. Wyższy od Ospakara o jakie pół głowy, miał równie jak on szeroką pierś. Jednakże nie osiągnął jeszcze pełni sił i choć kończyny miał mocne, wątłe jak u dziecka zdawały się w porównaniu z rękami i nogami Ospakara. Ale był szybki jak kot i gibki, szyję i ramiona miał białe jak mleko, a spod złotych włosów jego jasne oczy świeciły jak stal.

Stanęli twarzą w twarz z wyciągniętymi ramionami, czekając na znak Asmunda. Dał znak i opasali się ramionami. Ospakar wykonał ruch, starając się objąć i unieść Eryka, bez powodzenia jednak. Próbował trzy razy bez skutku, a potem Eryk ruszył nogą — i co to? — poślizgnął się na wysypanym piaskiem gruncie. I znów wykonał ruch i znów się poślizgnął, a za trzecim razem, nim zdołał temu zapobiec, padł na plecy.

Widziała to Gudruda i zasmuciła się, a wszyscy wokół niej orzekli, że łatwo było przewidzieć, jak walka się zakończy.

— A co mówiłam? — rzekła Swanhilda. — Niełatwo będzie Erykowi, gdy go opaszą ramiona Ospakara.

— Nic jeszcze nie wiadomo — odpowiedziała Gudruda — ale dlaczego Eryk się ślizga, jakby stał na lodzie? Eryk bardzo był zmartwiony, nic z tego nie rozumiał, ho nit” został przecież powalony siłą. Usiadł na śniegu,

Ospakar i jego synowie szydzili z niego. Gudruda zbliżyła się do niego i szepnęła, żeby się nie martwił, bowiem los się jeszcze może odmienić.

— Mam uczucie, jakbym był zaczarowany — powiedział ze smutkiem Eryk — moje nogi nie trzymają się ziemi.

Gudruda zakryła oczy ręką i zamyśliła się. Nagle obrzuciła go szybkim spojrzeniem.

— Wydaje mi się, że widzę tu jakiś podstęp. Przyjrzyj się twoim butom.

Usłuchał, odwiązał rzemyki, zdjął but z nogi i przyjrzał się podeszwie. Na mrozie i śniegu tłuszcz stwardniał i podeszew pokryła się białym nalotem.

Eryka ogarnął gniew.

— Myślałem — wykrzyknął — że mam do czynienia z ludźmi honoru, a nie z oszustami. Patrzcie, nic dziwnego, że się poślizgnąłem, moje buty wysmarowano tłuszczem. Na (hora, tego co to zrobił, rozerwę na strzępy.

Kiedy to mówił, oczy jego płonęły takim blaskiem, że ludzie odeń odstąpili. Asmund wziął buty i przyjrzał się im. Po czym powiedział:

— Promiennooki mówi prawdę, jest tu między nami jakiś nikczemny łotr. Ospakarze, czy mógłbyś się oczyścić z podejrzeń o ten niegodziwy postępek?

— Przysięgam na święty pierścień, że nic o tym nie wiem, a jeśli ktokolwiek z moich ludzi przyłożył do tego rękę — umrze.

— My też możemy przysiąc — krzyknęli jego synowie, Gizur i Mord.

— To bardziej wygląda na pomysł niewiasty — powiedziała Gudruda, patrząc na Swanhildę.

— Ja tego nie zrobiłam — rzekła Swanhilda.

— Tedy idź i spytaj swoją matkę — odpowiedziała Gudruda.

Teraz wszyscy krzyczeli, że to hańba, że zapasy muszą się zacząć od początku, i tylko Ospakar przypominał sobie o tych dwóch setkach w srebrze, które obiecał Groi. Rozejrzał się, ale czarownicy nie było. Jednakże nie zgodził się, by zapasy zaczęły się od początku.

Wtedy Eryk wykrzyknął w gniewie, że zgadza się, by walka toczyła się dalej, skoro Ospakar twierdzi, że nie ma nic wspólnego z tym haniebnym czynem. Większość uznała to za szaleństwo, ale Asmund orzekł, że tak właśnie ma być. Poprzysiął sobie jednak w duchu, że nawet jeśli dojdzie do najgorszego, nie pozwoli, by Eryk stracił oko, nawet gdyby mieczem chciano go do tego zmusić. Ten bowiem ze wszystkich podstępów uważał za najgorszy.

A więc Ospakar i Eryk znów stanęli twarzą w twarz na ringu, ale tym razem Eryk był bez butów.

Ospakar ruszył do ataku, chcąc Eryka ująć wyżej pasa, ale ten był szybszy i uskoczył w bok. Znów ruszył i znów Eryk się uchylił. Po czym udało mu się złapać Ospakara w pól. I stanęli twarzą w twarz w ciasnym uścisku, jakby dwa niedźwiedzie, niemal bez ruchu. I tak było czas jakiś. Ospakar usiłował podnieść Eryka, ale mu się nie udawało. Nagle Eryk, wyteżywszy siły, ruszył przeciwnika z miejsca; chwiejnym krokiem zatoczyli się po ringu, targając i szarpiąc się wzajem,

aż porwali kaftany w strzępy i walczyli pół nadzy. Wtedy zdało się, że Eryk słabnie; Ospakar usiłował podstawić mu nogę, ale Promiennooki miał się na baczności; lewą nogą zahaczył o stopę przeciwnika i całym ciężarem rzucił się do przodu uderzając w jego pierś, aż się Ospakar zatoczył i jak drzewo z hukiem runął w śnieg i oto leżał, a Eryk na nim.

— Legł! Uczciwie legł! — krzyčili ludzie i byli temu radzi, nierówna bowiem zdawała się im ta walka. Tymczasem zapaśnicy ciężko dysząc wstali. Gudruda zarzuciła płaszcz na nagie ramiona Eryka. — Dobrze, Promiennooki, świetnie sobie poczynasz — rzekła.

— Zabawa jeszcze nie skończona, miła moja — odparł, łapiąc powietrze — Ospakar to mąż potężny. Udało mi się go powalić zręcznością, nie siłą, lecz następnym razem albo okażę się silniejszy, albo legnę.

Po krótkim odpoczynku znów stanęli przeciw sobie. Po trzykroć ruszał Ospakar do ataku i po trzykroć Eryk uskakiwał w bok, chcąc, w ten sposób nadwerżyć siły przeciwnika. Ale Ospakar parł do przodu rycząc jak niedźwiedź i zdało się, że ogień płonie w jego oczach, a para odeń buchała w mroźnym powietrzu jak od konia. Nie udało się umknąć Erykowi; ujęty poniżej pasa znalazł w potężnym uścisku Osparkara.

— Tym razem to koniec z Erykiem — rzekła Swanhilda.

— Strzała jeszcze w łuku — odparła Gudruda. Wytężając wszystkie siły Czarny Ząb toczył się w koło ringu i ciągnął za sobą Eryka, starając się go przewrócić to na jedną, to na drugą stronę, ale ten, choć musiał czasem oderwać stopę od ziemi, obalić się nie dał. Zatrzymali się w końcu, a ludzie wokół krzyčili jak opętani, bo takich zapasów na południu dotąd nie oglądano. Zapaśnicy, ciasno zvarci, napinali mięśnie, że mało nie pękły, ale żaden nie mógł ruszyć przeciwnika ani o cal. Zaiste, niezwykły był to widok.

Osparkara ogarnął lęk — walka z tym młodzikiem to nie igraszka. Serce rozsadzała mu wściekłość i zgrzytając zębami przemysłował, jakiego by tu użyć podstęp.

Widząc obok swego buta nagą stopę Eryka nastąpił na nią z taką siłą, że aż krew trysnęła.

— Wstyd! Hańba! — krzyčili widzowie. A Eryk z bólu poruszył nogą. I oto poleciał w dół, ale nie upadł; w pół— przysiadzie mocno opasał rękami biodra Osparkara, stopami zaczepił o kostki jego nóg. Teraz Ospakar całą siłą starał się głowę Promiennookiego przygiąć do ziemi, ale na nic te wysiłki, Eryk wczepił się weń jak powój oplatający drzewo

— Eryk przegrywa — rzekł Asmund. W chwili, gdy to mówił, głowa Promiennookiego niemal dotykała ziemi, a jego włosy omiały piasek.

Ludzie Ospakara wiwatowali, ale głos Gudrudy przebił się przez zgiełk.

— Nie daj się przewrócić, Eryku, uskocz w bok! Usłyszał to Eryk i nagle zwolnił uścisk, padł na swą wyciągniętą rękę i jednym skokiem stanął na nogi. Ospakar natarł na niego jak byk doprowadzony do szału, ale nie mógł już głośno ryczeć. Zwarli się i tym razem Eryk był górą. Przez chwilę mocowali się, ryjąc stopami zmarzniętą ziemię i znów stanęli w ciasnym zwarciu, obaj niemal u kresu sił. Czarny Ząb znów zebrał siły i zbił Eryka z nóg, ale Promiennooki natychmiast się wyprostował. Ospakar oszalały ze wściekłości ścisnął go tak mocno, że omal go życia nie pozbawił; sińce wystąpiły na białej skórze młodzieńca. Już Ospakar nad sobą nie panował; w ataku furii zatopił kły w Erykowym ramieniu, aż krew buchnęła.

— Pocałunek wściekłego szczura — jęknął Eryk. Ból i upływ krwi przywróciły mu siły. Szybko zmienił chwyt: prawą ręką poniżej bioder przeciwnika, lewą pod jego plecami. Dwa razy usiłował go podnieść, dwa razy ogromne cielsko Ospakara odrywało się od ziemi; za trzecim razem zaś Eryk tak się natężył, że aż krew trysnęła mu z rany na czole i oto wielki Ospakar, wyrzucony w powietrze, padł plecami w górę śniegu i zarył się prawie po kolana

Rozdział VI

Jak kapłan Asmund zrękowoł się z Unną

Przez chwilę panowała cisza; wielkość bowiem czynu tego wszystkich przejęła podziwem. Potem buchnęły wiwaty, a końca im nie było, lecz Erykowi zdało się, że śni i cała ta wrzawa ledwie doń docierała, jakby przez gęstą śniegową zasłonę. Nagle ocknął się i spostrzegł, że mąż jakiś pędzi ku niemu z uniesionym toporem. Był to Mord, syn Ospakara, rozwścieczony porażką ojca. Eryk uskoczył i to go ocaliło, albowiem cios byłby niechybnie śmiertelny; skacząc zaś, dzielił Morda pięścią w głowę nad uchem, a napastnik upuścił topór i jak martwy osunął się na śnieg u boku ojca.

Błysnęły miecze, a ludzie otoczyli Eryka kręgiem, by go bronić, i bliski był rozlew krwi, słudzy bowiem Ospakara zgrzytali ze złości zębami, widząc bohatera swego powalonego na ziemi przez młodzika; zaś lud z południa, ci z Middalhof, i ci znad Ranu, wielce się radowali, jako że bardzo kochali Eryka.

— Miecze precz! — wrzasnął Asmund Kapłan — i wyciągnąć mi ze śniegu to cielsko!

Tak uczyniono. Siedząc na ziemi, Ospakar z trudem chwycił powietrze, krew wciąż ciekła z jego ust i uszu, widok przedstawiał okropny, bo twarz jego, wykrzywiona z wściekłości, zaśnieżona i skrwawiona, przypominała goblina ze Swineföll.

— Oto — szeptała Swanhilda Gudrudzie do ucha patrząc na Eryka — mąż godzien naszej miłości, przybrana siostrze.

— Ach — powtarzała Gudruda — i jak jeszcze! Asmund podszedł do Eryka i wobec wszystkich ucałował go w czoło.

— Zaiste — rzekł — jesteś mocarzem, chwałą południa. Przepowiadam, że dokonasz czynów, jakich w Islandii nikt jeszcze nie dokonał. Ktoś źle ci życzył, nikczemnik jakiś, który wysmarował tłuszczem podeszwy twych butów. A przecie Ospakar, najtęższy ze wszystkich mężów w Islandii, nie dał ci rady, choć jak wilk szczyrzył kły i walczył tchórzliwie i podstępnie, depcząc twoje nagie stopy. Weź ten miecz zacny, coś go zdobył i niechaj godnie ci służy.

Eryk zmył śniegiem krew z czoła, po czym ujął miecz zwany Białym Ogniem, wyciągnął go z pochwy, błysnął nim, trzykrotnie zataczając nad głową młyńca, po czym zaśpiewał:

*Na Asmunda ucztę spiesząc
Zstąpił w wód huczących spad
Młody Eryk, hory Gudrud
Ponad życie umiłował.
Dziś olbrzyma z czarnym kłem
Podstępного pobił na łeb,
W śnieżną zaspę cisnął łotra,
Zdobywając dzielny miecz!*

I dalej śpiewał:

*Przyznaj, ojczy pięknej córki,
Że Promiennooki Eryk,
Już nie młodzian, ale mąż,
Godzien jest Gudrudy ręki!
Dla niej, z dawna ulubionej,
Przebył straszne lody strome,
Dla niej oko swe za miecz
Stawił, walcząc z czarnym trollem.**

Poruszeni jego śpiewem wszyscy zwrócili oczy na Asmunda, oczekując odpowiedzi. Nie czekali długo:

— Eryku — ozwał się Asmund — obiecuję, że jeśli nadal iść będziesz drogą, na którą wstąpiłeś, nie oddam Gudrudy nikomu innemu.

— Dobra to wieść, panie — odparł Eryk.

— I to chcę rzec jeszcze: za rok dam ci odpowiedź ostateczną, zależnie od tego, czego dokonasz, nie prosisz bowiem o mało. Dziś, jeśli oboje tego pragniecie, możecie dać sobie słowo. Jeżeli je złamiesz — wina będzie twoja, nie moja. Na to masz moją rękę.

Gdy Gudruda usłyszała te słowa ojca, szczęście rozbłysło w jej ciemnych oczach i z radości bliska była omdlenia. A Eryk zbliżył się do niej, cały posieczony i pokaleczony, dzierżąc w dłoni

* przełożył Łukasz Nicpan

wielki miecz i tak powiedział:

— Zali słyszałaś słowa twego ojca, Gudrudo? Wydaje mi się, że my nie musimy składać sobie przysięgi. Wobec jednak wszystkich tu zgromadzonych pytam cię, czy mnie kochasz i czy chcesz mnie za męża?

Gudruda spojrzała mu w twarz i odpowiedziała głosem słodkim i wyraźnym, że wszyscy mogli usłyszeć:

— Eryku, chętnie powtórzę, com już przedtem mówiła: ciebie jednego kocham i jeśli tylko zgodne to będzie z wolą mego ojca, nie poślubię nikogo innego, jeśli pozostaniesz mi wierny i w sercu mnie zachowasz.

— Dobre to słowa — powiedział Eryk. — Czy możesz je powtórzyć, składając ślubowanie na ten miecz?

Gudruda uśmiechnęła się, ujęła w ręce Biały Ogień i powtórzyła swe ślubowanie, po czym ucałowała błyszczącą klingę. Eryk zaś znowu wziął miecz i oświadczył:

— Przysięgam, że będę kochał ciebie i tylko ciebie, Gudrudo Urodziwa, córko Asmunda, której pragnę przez całe moje życie. Jeśli nie dochowam mej przysięgi, zwalniam cię ze słowa — możesz poślubić kogo tylko zapragniesz.

Z kolei on ucałował miecz, a Swanhilda baczenie mu się przyglądała.

Ospakar odzyskał już siły po walce i siedział na śniegu ze zwieszoną głową, wiedział bowiem, że ściągnął na siebie hańbę, stracił miecz i żonę. Wściekłość więc wypełniła jego serce, gdy tego wszystkiego słuchał i skoczył nagle na równe nogi:

— Przybyłem tu Asmundzie, by prosić o rękę twojej córki. Byłby to dobry związek dla niej i dla ciebie. Ale przy pomocy czarodziejskich sztuczek ten człowiek mnie powalił w zapasach, straciłem mój zacny miecz, a teraz słyszę, że mnie wyprzedził i zrękowoł się z tą dziewczyną.

— Dobrze słyszałeś, Ospakarze — powiedział Asmund — spóźnione są twe zaloty. Wracaj, skądś przyszedł i szukaj sobie żony w twoich stronach. Ani wiekiem, ani wyglądem nie pasujesz do tej słodkiej dziewczki. Zresztą my, tu na południu, nie mamy wielkiego mniemania o mężach, choćby nawet wielkich i bogatych, którzy starają się pokonać przeciwnika nieuczciwymi sposobami. Widziałem na własne oczy, jakieś następował na nagie stopy Eryka syna Thorgimura i widziałem na własne oczy, jak niby wilk jaki zatopiłeś czarny kiel w jego ciele — o to jest ślad — jeśli idzie o nasmarowane tłuszczem podeszwy — ty wiesz najlepiej, czyja ręka udzieliła ci tej pomocy.

— Nikt mi nie pomógł. Jeśli kto to zrobił, to tylko czarownica Groa — twoja fińska nałożnica. Co się zaś reszty tyczy, wściekły byłem i nie wiedziałem, co czynię. Ale uważ, Asmundzie — nieszczęście spadnie na twój dom i na ciebie, a ja na zawsze pozostanę twym wrogiem. Więcej ci powiem — poślubię w końcu tę twoją dziewczkę. Ty zaś, Eryku, posłuchaj: jeszcze się z tobą spotkam! Teraz to były chłopięce igraszki, lecz gdy znów się zmierzymy, a wnet to nastąpi, zabłysną miecze i nauczę cię męskiej gry. Powiadam, że cię usiekę, wyrwę krzyczącą Gudrudę z twoich objęć i uczynię moją żoną. Powiadam, że tym oto Białym Ogniem, odrąbię ci głowę. — Zakrztusił się i przerwał.

— Dużo w tobie piany, lecz mało wody — powiedział Eryk. — Jeśli chcesz, jutro możemy stanąć na polu i zakończyć to, co rozpoczęliśmy dzisiaj.

— Nie mogę tego uczynić, bo masz mój miecz. Póki nie zdobędę innego, równie zacnego oręża, nie stanę na polu; lecz bez obawy: wkrótce się zetrzemy z uniesionymi mieczami i w zbrojach na piersi.

— Oby jak najprędzej, Czarny Zębie — odparł Eryk. Odwrócił się na pięcie i pokuśtykał do hali, by się odziać. Na progu, u drzwi dla mężczyzn, spotkał Groę — czarownicę.

— To ty natłuściłaś moje podeszwy, stara wiedźmo — powiedział.

— Nieprawda, Promiennooki.

— Łżesz, ale bądź pewna, że ci się odplacę. Jeszcze nie jesteś żoną Asmunda i nigdy nią nie będziesz, pewna bowiem myśl przysła mi do głowy.

Groa dziwnie na niego spojrzała.

— Uważaj tedy na strawę swą i napitek. Nie darmo urodziłam się wśród Finów. I wiedz: nadal zamierzam p0—ślubię Asmunda. Co zaś do twych butów — ha, przysięgam bogom, że chciałabym, by to były twe buty na ostatnią drogę i abym to ja wkładała je na twe martwe stopy.

— Aha, kot zaczyna prychać — powiedział Eryk. — Wiedz zatem wiedźmo, że choć mogłaś nasmarować podeszwy moich butów, nigdy mi ich nie zawiążesz na nogach. Jesteś czarownicą a czarownicom wnet przyjdzie kres. I nie rzeknę nawet, czym jest twoja córka.

Odepchnął ją i wkroczył do izby. Wkrótce zjawił się tam Asmund i poprosił Eryka, by zechciał wrócić do swego domu nad rzeką Ran. Konie Ospakara zaginęły, musi więc zatrzymać się w Middalhof, dopóki nie zostaną odnalezione; jeśli obaj z Erykiem pod jednym będą dachem, to wiadomo, że krew się poleje.

Eryk zgodził się, chwilę odpoczął, ucałował Gudrudę, wsiadł na koń i pojechał do Kaldbaku,

zabierając miecz. Nie natknął się już na Osparkara.

Gdy powrócił do domu, jego matka Saevuna zawisła mu na szyi, witając jak kogoś, kto z martwych powstał. Opowiedział jej o wszystkim, co się wydarzyło, ona zaś uznała, że to cudowna historia, i żałowała, że mąż jej Thorgimur, tego nie dożył. Eryk dumał przez chwilę i rzekł:

— Matko, teraz, kiedy mój wuj Thorod z Greenfell, nie żyje, jego córka, Unna nie ma już domu. Piękną jest niewiastą i wiele umie. Przyszło mi do głowy, że powinniśmy ją poprosić, by zamieszkała z nami.

— Jak to, myślałam, żeś zrękowiony z Gudrudą Urodziwą — powiedziała Saevuna — czemu więc Unnę chcesz sprowadzić?

— Przyczyna jest prosta — odparł Eryk. — Zda mi się, że Asmund Kapłan dość już ma Groi — czarownicy i chciałby za żonę pojąć inną kobietę. Ja zaś, jeśli to możliwe, pragnąłbym wzmocnić łączące nas więzi.

— Groa przyjmie to źle.

— Stosunki między nami nie mogą być gorsze niż są, zresztą nie boję się Groi.

— Niech się stanie jak chcesz, synu. Jutro pošlemy po Unnę i poprosimy ją, by, jeśli chce, przybyła do nas.

Osparkar pozostał jeszcze trzy dni w Middalhof, aż odnaleziono jego konie on sam zaś, srodze przez Eryka poturbowany, siły na tyle odzyskał, by móc ruszyć w drogę powrotną. Ale nie rozmawiał wcale z Gudrudą, a i niewiele z Asmundem. Spotkał się natomiast ze Swanhildą, a ta oświadczyła mu, żeby był dobrej myśli, bo zdobędzie jeszcze Gudrudę. Teraz, kiedy dziewczyna mu się wymknęła, niczego tak nie pragnął, jak pojąć ją za żonę. Także Björn, syn Asmunda, starał się go pocieszyć — Björn bowiem zazdrościł Erykowi sławy, a poza tym sądził, że Osparkar jest dobrą partią dla siostry.

Wreszcie Osparkar, wraz ze swą siostrą, odjechał do Swinefell, lecz jego syn, Gizur zostawił w Middalhof swe serce. Swanhildą bowiem nie próżnowała. Niby bolała sercem — ale jej zły charakter podszeptał jej, by całą kobiecą mocą usidlić Gizura. I ten zakochał się w niej bez pamięci — ona zaś nie kochała go wcale. Kapłan Asmund był w tak złym nastroju, że Gizur nie ośmielił się go prosić o rękę Swanhildy. Żadne słowo w tej sprawie nie padło.

Unna przybyła do Kaldbaku, by zamieszkać z Saevuną, matką Eryka. Była piękną i hożą niewiastą. Niegdyś zameżna, owdowiała, gdy po miesiącu wspólnego pożycia mąż jej wyruszył na

morze i zginął. Minęły od tej chwili dwa lata. Z początku Gudruda uczuła zazdrość na wieść, że Unna przybyła do Kaldbaku, ale Eryk wyjaśnił jej, jaki ma pomysł, i plan jej się spodobał. Nienawidziła bowiem i bała się Groi, toteż bardzo chciała jej się pozbyć.

Po historii z natłuszczeniem podeszew butów Eryka, Asmund nabrał odrazy do Groi i często wspominał słowa, które żona jego, Gudruda Łagodna, wypowiedziała na łożu śmierci; martwił się po części, że złamał złożoną wówczas przysięgę. Chciał zerwać z Groą, ale nie mógł się jej pozbyć. Poza tym, kochał Swanhildę mimo jej szpetnych uczynków. Groa aż wychudła od urazy i nienawiści — krążyła po domu, a jej wielkie, czarne oczy błyszczały złowrogim blaskiem. Wszyscy coraz bardziej jej nienawidzili.

Asmund pojechał do Kaldbaku i zobaczył Unnę. Spodobała mu się, była kobietą pogodną i urodziwą. W końcu poprosił Eryka o jej rękę. Promiennooki ucieszył się, ale odpowiedział, że najpierw musi spytać Unnę o zdanie. Unna wysłuchała go i nie odmówiła, choć bowiem Asmund posunął się w latach, wciąż był mężem godnym, bogatym w ziemię, wszelkie dobra i pieniądze, mającym wielu przyjaciół. Tak więc zrękowili się i zaplanowali, że uczta weselna odbędzie się na jesieni po sianokosach. Asmund powrócił do Middalhof.

Ciężko mu było na sercu, o nowinie tej bowiem musiała się już pewnie dowiedzieć Groa, a lękał się jej czarów. Odnalazł ją w hali: była sama.

— Gdzie byłeś, panie? — spytała.

— W Kaldbaku — odrzekł.

— Czy nie po to, aby widzieć się z Unną, krewną Eryka?

— Tak, po to.

— A czym jest Unna dla ciebie, panie?

— Po sianokosach zostanie moją żoną. Niedobra to wiadomość dla ciebie, Groa?

Groa odwróciła się i zaczęła wymachiwać chudymi rękami. Oczy wyszły jej na wierzch, piana wystąpiła na usta, trzęsła się ze wściekłości, jak brzoza na wietrze, a wyglądała tak strasznie, że Asmund aż się cofnął, mówiąc:

— Teraz łuski spadły z mych oczu, widzę cię taką, jaka jesteś. Wiele lat byłem pod twym urokiem, lecz dziś minął.

— Może, Asmundzie Asmundsonie, wydaje ci się, że mnie znasz, ale powiadam ci, że w gorszej zobaczysz mnie postaci, nie zdążysz poślubić Unnę. Jakże to? Spoczywając u twego boku przez wiele lat narażałam się na hańbę, a mam oto dożyć dnia, gdy zobaczę swą rywalkę, młodą i piękną,

która zajmie moje miejsce i to ze wszelkimi honorami? Do tego nie dopuszczę, mają jeszcze swą moc runiczne zaklęcia i czary, mogę ściągnąć zło na ciebie i wszystkich twoich, a i na Promiennookiego także, bo to on do tego doprowadził. Śmierć was wszystkich pochłonie. Niech krew zastygnie ci w żyłach. Idź do Heli, Asmundzie, i niech pamięć o tobie zaginie.

Zaczęła szybko mamrotać zaklęcia.

Asmund pobladł z gniewu.

— Zaprzestań złowróżbnej mowy — powiedział. — Bo cię jako czarownicę rzucimy do stawu Goldfoss.

— Do stawu Goldfoss? — tak, tam mogę spocząć. Tak, widzę to, widzę, jak moje ciało ciągnie wir, gdzie najgwałtowniejsza kipiel, ale twoje oczy tego nie ujrzą. Twoje oczy będą już zamknięte na zawsze. I oczy Unny. Ty odejdziesz pierwszy, ja dopiero za wami.

Po trzykroć wyrwał się głośny krzyk z piersi Groi, po trzykroć rękami pruć powietrze, aż padła na posypane piaskiem klepisko tocząc pianę z ust.

— To zła i nawiedzona kobieta! — powiedział Asmund, wzywając pomocy. — Byłoby dla mnie lepiej, gdybym nigdy nie ujrzał jej mrocznego lica.

Teraz należy opowiedzieć, jak Groa leżała bez czucia przez pełnych dziesięć dni, a Swanhilda ją pielęgnowała.

Gdy odzyskała przytomność, żądała widzenia się z Asmundem.

Oto co mu rzekła:

— Wydaje mi się, panie, jakbym opowiadała widzenia z moich snów, nim padłam tknięta chorobą. Mówiłam słowa złe, dyktowane złością, a to dlatego, że zrzekowiłeś się z Unną, córką Thoroda.

— Tak, po prawdzie tak było — odparł Asmund.

— Chcę tedy powiedzieć ci, panie, że proszę pokornie o wybaczenie i o to, byś moje słowa wyrzucił z pamięci. Zgorzkniałe serce dyktuje gorzkie słowa, a ty dobrze wiesz, że jakkolwiek wielkie są moje winy, to przecie zawsze cię kochałam, trudiłam się dla ciebie, i mniemam, że choć w części powodzenie swe zawdzięczasz mojej wiedzy. Dlatego też, gdy usłyszała na własne uszy, że chcesz mnie usunąć i że przyjdzie tu inna kobieta jako prawowita twa żona, by rządzić w Middalhof, język mój wyzbył się wszelkiej powściągliwości i wypowiedział słowa, które nie są obrazem mych myśli. Pojmuję wybornie, że się starzeję i tracę urodę, którą kiedyś podziwiałeś i

która trzymała ciebie przy mnie. Wiedźmą nazwał mnie Eryk Promiennooki; tak, jestem wiedźmą, starą wiedźmą, niczym więcej. Teraz wybacz mi i przez pamięć wszystkiego, co było między nami, zostaw mi maleńkie miejsce przy tym ognisku, abym mogła nadal nad tobą czuwać, dopóki siły mnie całkiem nie opuszczą, i służyć tobie i twoim. Ocalona z sieci Ran przyszedłam do ciebie i jeśli mnie wygnasz, legnę na progu twego domu i żywota dokonam, a pamięć tego żalem osnuje dni twej starości.

Wypowiadała te słowa, zanosząc się od płaczu, a serce Asmunda mięknęło. W końcu, choć nie bez wahań, zgodził się, aby stało się, jak chciała.

Pozostała więc w Middalhof i odtąd mówiła głosem łagodnym, obnosząc się ze swą pokorą.

Rozdział VII

Jak Eryk ruszył do Mosfell przeciw Skallagrimowi berserkowi

Teraz zjawia się w opowieści Atli Dobry — jarl z Orkadów. Atli przybył do Islandii jesienią, gdyż chciał załatwić sprawę ziemi, które dziedziczył po swej matce — Heldze rodem z Islandii. Zimą spędził na zachód od Reyjanes, wiosną zaś postanowił wracać do domu i gdy tylko statek był gotów, kazał go spuścić na wodę, mimo że nie był to jeszcze czas na podróże morskie. Ale znów przysłała niepogoda z południowego wschodu, a z nią mgły i deszcz, i statek wyciągnięto na brzeg w zatoce, chronionej przez Wyspy Ludzi Zachodu.

Atli rozpytywał się, kto zamieszkuje te strony, gdy zaś usłyszał imię Kapłana Asmunda Asmundsona wielce się ucieszył, bowiem dawnymi czasy on i Asmund na niejednej pospołu zbójeckiej byli wyprawie.

— Zostawimy tu statek — powiedział — aż się poprawi pogoda, a ja odwiedzę Asmunda w Middalhof.

Ulokowano więc łódź w bezpiecznym miejscu, zostawiając przy niej część załogi, a dwóch ludzi pojechało z Atlim konno do Middalhof.

W tym miejscu rzecz trzeba o Atlim, iż był najlepszym z jarłów, jacy w owych czasach żyli i swą krainą tak dobrze rządził, że ludzie dali mu przydomek Dobry. Powiadano, że nigdy nie odtrącił biednego, nigdy głowy nie skłonił przed człowiekiem silnym, nigdy bez powodu miecza z pochwy nie dobył, nigdy nie odmówił zgody temu, co o nią prosił. Miał lat sześćdziesiąt, ale o wieku świadczyła tylko długa biała broda. Bystrooki i urodziwy, wielkim był wojownikiem i najsilniejszym z mężów. Żona go odumarła nie obdarzając dziećmi, co było wielkim dla niego nieszczęściem, ale innej kobiety nie pojął, mawiał bowiem, że miłość oślepią starego człowieka i że gdy starość biegnie obok młodości, obie padną; powiadał też: „Zmieszaj siwe leki ze złotymi, a zepsujesz dwie głowy”. Znał bowiem mnóstwo mądrych przysłów.

Atli przyjechał do Middalhof w porze, gdy mężczyźni zasiadali do posiłku. Słyszając szcęk zbroi, skoczyli na równe nogi, myśląc, że to Ospakar wrócił, jak to był obiecał. Ujrawszy Atliego Asmund poznał go od razu, choć nie widzieli się ze trzydzieści lat. Powitał druha serdecznie, usadowił na podwyższeniu, a jego ludzie opodal, na poprzecznych ławach. Atli opowiedział mu swoje dzieje, a Asmund poprosił go, by pozostał w Middalhof, aż się nie przejaśni.

Ujrzał jarl Swanhildę i zachwycił się jej urodą. Naprawdę była prześliczna, gdy tak kręciła się po izbie w białej spódnicy — miękkie wijące się włosy, piękne głębokie ciemno błękitne oczy, czerwone wargi wygięte w kształt łuku, zęby błyszczące jak perły, uroczy dołek w podbródku...

— Czy ta urodziwa dziewczyna to twoja córka, Asmundzie? — spytał Atli.

— Nazywają ją Swanhildą Bez Ojca — odpowiedział Asmund odwracając twarz.

— — No cóż — powiedział Atli bacznie mu się przyglądając — gdyby ta dziewczyna była latoroślą, niedługo nosiłaby przydomek Bez Ojca — niewielu bowiem poszczycić się może taką córką.

— Piękna jest rzeczywiście, ale charakter jej wiele pozostawia do życzenia.

— Na każdym mieczu skaza — odparł Atli. — Cóż jednak mogą starego człowieka obchodzić młode dziewczęta i ich uroda — westchnął.

— Znam młodych, którzy mniej by się nadawali do żeniaczki niż ty — powiedział Asmund. Tym razem jednak więcej o tym nie rozmawiali.

Swanhilda coś niecoś z tej rozmowy dosłyszała, więcej jeszcze odgadła i przyszło jej na myśl, że mogłaby to być niezła zabawa: rozkochać w sobie starego, potem go wyśmiać i odmówić swej ręki. Zabrała się więc od razu do dzieła, bo nigdy nie odkładała tego, na co miała ochotę. Poszło jej zresztą bardzo łatwo. Przez cały dzień ze spuszczonej oczkami i łagodnym obejściem usługiwała jarlowi, po czym na jego prośbę zaśpiewała, a głos miała niski i przyjemny: rozmawiała z nim mądrze i Atli pomyślał, że nigdy podobna dziewczyna nie kroczyła po ziemi. Ale panował nad sobą, przytaczając wiele uczonych powiedzeń, a w dniu, gdy pogoda się poprawiła, a oni byli sami, powiedział jej, że statek jest gotów i niedługo wyruszą na Orkady.

Wtedy, niby przypadkiem Swanhilda złożyła swą białą dłoń w jego dłoni i patrząc mu prosto w oczy, drżącymi ustami wyszeptwała:

— Ach, nie, jeszcze nie, panie: błagam, nie odchodź. Odwróciła się i uciekła.

Głęboko tym poruszony Atli powiedział sobie w duchu:

— Dziwna rzecz się wydarzyła: piękna dziewczyna zakochana w starcu, czy może tylko mi się wydaje, że kto w jej oczy spogląda, głębokie widzi tonie?

Zmarszczył brew i pogrążył się w zadumie.

W tym czasie Swanhilda w swej izbie zaśmiewała się do łez, mając już pewności że ryba połknęła haczyk i nadszedł czas zabawy.

Nie wiedziała, że losy potoczą się inaczej.

Gudruda widziała co się święci, nie potrafiła jednak tego wytłumaczyć sobie: zbyt była prostolinijna, aby pojąć, że kobieta może, tak jak Swanhilda, kochać Eryka, i jednocześnie zadawać się z innymi mężczyznami, i to z własnej woli. Ani się domyślała, jak podstępna jest Swanhilda i jak zimne jej serce dla wszystkich poza Erykiem, nie wiedziała też, że jedyną radością, jaka pozostała Swanhildzie, było zwodzenie mężczyzn, by potem wystawiać ich na pośmiewisko.

Atli postanowił dobrze przyjrzeć się dziewczynie, nim powie słowo Asmundowi, uważał się bowiem za człowieka roztropnego i wielce ostrożnego, jak ostrożni bywają ci, którym oto grozi upadek. Tak więc on coraz baczniej obserwował, a ona coraz częściej się uśmiechała, on snuł swoje bohaterskie opowieści, a ona klaskała w dłonie i pytała:

— Czy od czasów, gdy Odyn kroczył po tej ziemi, znalazł się drugi taki mąż, jak ty, panie?

I tak się to toczyło, a usługujące im kobiety śmiały się z zakochanego starca i podziwiałały spryt tej, która tak z nim igrała.

W tym czasie Eryk zakończył siewy i przypomniał sobie o ślubowaniu, że sam jeden wyruszy przeciwko berserkowi Skallagrimowi w jaskini nad Heklą. Trudne to było zadanie; Skallagrim uchodził za takiego mocarza, że nikt nie próbował z nim walki. Eryk wspominał też Gudrudę i ciężko westchnął, było bowiem wielce prawdopodobne, że owdowieje, nim wyjdzie za mąż. Ale przysięgi musiał dotrzymać! Skallagrim zaś, dowiedziawszy się, że pewien młodzik imieniem Eryk Promiennooki poprzysiągł sam jeden wydać mu walkę, wielce się zeń naigrawał. Pojechał pewnego razu do Kaldbaku nad rzeką Ran i nocą porwał jagnię ze stada. Trzymając je pod pachą podjechał ku domowi i po trzykroć uderzył w drzwi toporem, a tęgie to były ciosy. Po czym wskoczył na koń, odjechał kawalek i czekał. Eryk wyszedł, na wpół ubrany, w jednej ręce dzierząc tarczę, w drugiej zaś miecz, Biały Ogień, i w świetle księżyca ujrzał czarnobrodego olbrzyma na koniu, z wielkim toporem i jagnięciem pod pachą.

— Kim jesteś? — krzyknął Eryk.

— Nazywają mnie Skallagrim, młodzieńcze — odpowiedział jeździec. — Wielu widziało mnie raz jeden, nikt nie chciał widzieć mnie po raz drugi, a kilku nigdy już więcej niczego nie widziało. Obiło mi się o uszy, że poprzysiągłeś iść do Mosfell i wyzwąć Skallagrima, berserka, przyszedłem tedy, by ci powiedzieć, że zgotuję ci godne przyjęcie. Patrz — i toporem odrąbał na kuli siodła ogon jagnięcia — z mięsa twego jagnięcia ugotuję zupę, z jego skóry zaś kurtę uszyję. Weź sobie ten ogon, a gdy na powrót go ze skórą złączysz, Skallagrim będzie miał pana.

I rzucił mu ogon.

— Poczekaj chwilę, aż podejść do ciebie — krzyknął Eryk — oszczędzi mi to podróży do Mosfell.

— O nie, górskie powietrze młodzikom dobrze służy. — I Skallagrim, śmiejąc się, zawrócił konia.

Eryk patrzył jak niknie za pagórkiem, a potem, choć bardzo zły, roześmiał się i wszedł do domu. Ale nie zapomniał zabrać ogona i rankiem odarł go ze skóry.

Nadszedł czas próby, Eryk pożegnał się z matką Saevuną i Unną swą krewną, przypasał miecz — Biały Ogień, a na głowę włożył złoty hełm ze skrzydłami. Potem odnalazł napierśnik, który jego ojciec wraz z hełmem odarł z berserka, tego co mu kiedyś obciął nogę, a była to zacna sztuka, wykuta przez Walijczyków. Wziął też mocną tarczę ze skóry byka nabitą gwoździami i wyruszył zabierając ze sobą jednego niewolnika, mocnego chłopca imieniem Jon.

Obie kobiety niepokoiły się tą wyprawą, ale Eryka nie dało się powstrzymać.

Droga do Mosfell biegnie opodal Middalhof i tędy też podążył Eryk. Atli stojąc w bramie dla mężczyzn ujrzał go i wykrzyknął:

— Cóż to za mocarny mąż tu przybywa? Swanhilda wyrzała i zobaczyła Eryka, który wspaniale wyglądał w swym wojennym rynsztunku. Z tygodnia na tydzień potężniejszy się stawał i urodziwszy, albowiem wzbierały w nim siły męskie jak soki żywotne w trawie na wiosnę. Gudruda dumna bardzo była ze swego ukochanego. Eryk pozostał na noc w Middalhof; siedział obok Gudrudy trzymając ją za rękę i rozmawiał z jarlem Atlim. Stary wiking całym sercem przyłgnął do Eryka, podobała mu się jego siła, jego czyny i smutno mu się robiło na myśl, że bogowie nie dali mu takiego syna.

— Przepowiadam ci, Promiennooki — wykrzyknął — że kiepski spotka los tego berserka, któregoś wywołał, i tych wszystkich, którzy znajdują się w zasięgu twego miecza. Ale zapamiętaj, chłopcze: pilnuj swej głowy, osłaniaj ją puklerzem i tnij poniżej jego tarczy, jeśli jej używa, starając się odsiec mu nogi, a zawsze, gdy nacierać będzie, osłaniaj się.

Eryk podziękował mu za dobre słowa i udał się na spoczynek. Wstał jeszcze przed świtem i Gudruda też wstała, i weszła do hali, by własnoręcznie zawiązać mu rzemyki zbroi.

— Smutny to dla mnie obowiązek, Eryku — westchnęła — czyż bowiem mogę być pewna, że hełmu tego nie zdejmą ręce berserka?

— Tak być może, najśłodsza — powiedział — ale nie boję się ani berserka, ani nikogo. Co

słyszeć u Swanhildy?

— Nie wiem. Stara się być słodka dla tego starego jarla, a on się w niej zadurzył i pojąć tego nie mogę.

— Zauważyłem to — powiedział Eryk. — Byłoby dobrze dla nas, gdyby się z nią ożenił.

— Tak, ale źle dla niego. Wątpię jednak, czy jej o to chodzi.

Eryk ucałował ją czule i odjechał, prosząc, by wyglądała jego powrotu za dwa dni.

Póki nie odjechał, Gudruda nie dawała znać po sobie, jak bardzo się boi; potem sobie trochę zapłakała.

Teraz trzeba opowiedzieć, jak Eryk i jego niewolnik Jon dzielnie jechali w stronę Stonefell, poprzez góry i czarne piaski i na dwie godziny przed zachodem słońca znaleźli się u podnóża Mosfell, mając od prawej strony Hekłę. Posępna ta góra, szarym mchem pokryta, wznosi się samotnie na równinie, lecz między nią a Hekłą rozciągają się urodzajne łąki.

— Oto lisie tereny. Wykurzimy go — ozwał się Eryk. Wiedział coś o ścieżce, po której można było dotrzeć do fortecy od południa, część drogi pokonując nawet konno. Tak więc jechali, aż dotarli do małej równiny, skąd woda spływała po czarnych skałach. Eryk napił się, pożywił, umył ręce i twarz, co zaś uczyniwszy, poprosił Jona, by ten napasał konie — można tu bowiem było znaleźć nieco trawy — i aby czekał na niego, jako że samotnie musiał ruszyć przeciw Skallagrimowi. Tak więc z ciężkim sercem Jon został sam i przez całą noc czuwał. I nie widział nic, tylko raz jeden, gdzieś wysoko na szczycie góry błysk miecza — gdy po raz pierwszy natarł Promiennooki na wroga.

Niespiesznie szedł Eryk dróżką berserka, nie chcąc tracić oddechu, a na jego złotym hełmie błyszcząca poświata. Wysoko zawędrował, aż ukazało się pośród nagich skal przejście mroczne i tak wysokie, że dwu zbrojnych mężów mogłoby go przed dwudziestoma skutecznie bronić. Spojrzał w dół, ale berserka nie dojrzał, choć widział ślady jego stóp. Zaczął się przedzierać ścieżką i wyglądał jak promień światła przecinający ciemności, tak błyszczał jego hełm i miecz. Nagle znalazł się na zakręcie, nad brzegiem bezdennej przepaści i patrząc przed siebie, widział jakie sześćset stóp niżej Jona i konie. Zatrzymał się, droga bowiem biegła w dół ku czarnej przepaści, i rozejrzał się wokół, by odnaleźć kryjówkę Skallagrima. Doczołgał się do krawędzi i nagle dostrzegł ostry załom skalny, jakby wyrastający z nagiej skały z licznymi śladami ludzkich stóp.

— Jeśli tędy berserk może przejść, to i wieśniak przejdzie — powiedział Eryk.

Schował miecz do pochwy i choć niewielką miał na ten wyczyn ochotę — bez większych trudności uchwycił się występu skalnego i zsunął na upatrzone miejsce: jak orzeł zawisł nad niezglębioną przepaścią, aż zakręciło mu się w głowie. Bał się cofnąć, a iść naprzód nie mógł, przed nim bowiem było tylko powietrze. Nagle dojrzał, że tuż obok wyrasta ze skał karłowata brzoza. Złapał gałąź, by zachować równowagę. Krzew odchylił się pod jego ciężarem i oto Eryk zobaczył otwór, w który mógł wślizgnąć się człowiek, i biegnące w dół ślady stóp.

— A więc najpierw drogą powietrzną, jak ptak, teraz pod ziemią jak lis — powiedział Eryk, wślizgując się w o—twór. Zgiął się we dwoje, tak że hełmem niemal dotykał kolan, uczynił trzy kroki i oto stanął na platformie skalnej, tak wielkiej, że można by na niej wybudować halę, wygiętej ku środkowi, i przez to niewidocznej z wąskiej przełęczy. Od północy strzeżona stromymi skałami otwierała się ku południu, stąd też daleko w dole mógł dojrzeć równinę i drogę, którą przebyli, i Jona i konie.

— Świetne miejsce, zaprawdę, i dobrze wybrane — powiedział Eryk i rozejrzał się wokół. Zobaczył tłące się ognisko i rozrzucone kości baranie na wprost wejścia do pieczary.

— Wilk albo w domu, albo niedawno tu był. Wejźmy tedy do jego legowiska. — Podeszedł do otworu i zajrzał. Przez chwilę nie widział nic, ale usłyszał jakiś odgłos, jakby chrapanie.

Wczołgał się i w czerwonym świetle żarzącego się ognia zobaczył wielkiego czarnobrodego mężczyznę, rozciągniętego z toporem u boku na posłaniu ze skór owczych.

— Łatwo byłoby teraz koniec z tym trollem uczynić — pomyślał Eryk — czego wszakże nie zrobię, nawet bowiem berserka nie godzi się zabijać we śnie. Podeszedł do Skallagrima i chciał go ukłuć ostrzem Białego Ognia, gdy nagle za Skallagrimem dostrzegł jeszcze jednego człowieka.

— Na Thora, na dwóch—em się nie godził! — zawołał i wysunął się z jaskini. Wtedy berserk, którego dojrzał obok Skallagrima, z pomrukiem wściekłości zerwał się jak niedźwiedzica, której porwano małe, i natarł mieczem na Eryka. Eryk ustępuje i cofa się niemal na skraj przepaści. Berserk uderza, lecz Promiennooki paruje cios tarczą i sam z kolei tnie z tak wielką mocą, że głowa berserka — odcięta — toczy się po ziemi, a jego ciało z wyciągniętymi ramionami spada w przepaść, w głębię wód, jakie sześćset stóp w dół. To właśnie wtedy Jon oczekujący na zboczu, zobaczył ów błysk — błysk puszczonego w ruch Białego Ognia. Ale berserka nie widział, bowiem ten wpadł w wielką wyżłobioną pożarem szczelinę i nikt go więcej nie widział — może tylko jeszcze jeden raz, a była to dziwna historia, o której będzie jeszcze mowa. I to był pierwszy człek, którego zabił Promiennooki.

Wedle starej legendy, Eryk zakrzyknął naówczas głośno:

— O, ten naprawdę nie miał do mnie szczęścia!

I wtedy stała się rzecz dziwna, głowa bowiem otwarła oczy i odrzekła:

— Tak, nie miałem szczęścia, Eryku. Ale oto co ci powiem: tam gdzie moje ciało padło, padnie i twoje, i gdzie ono spoczęło, tam i twoje spocznie.

Eryk zląkł się, pomyślał bowiem, że jest rzeczą dziwną, by odcięta głowa mogła przemówić.

— Mam chyba do czynienia z trollami — powiedział — ale ten przynajmniej, choć może mówić, nie będzie mógł uderzyć. — Spojrzał na głowę, ale ta już nic nie odpowiedziała.

Skallagrim przez cały ten czas spał. Zrobiło się jeszcze ciemniej i Eryk uznał, że tak czy inaczej najwyższy czas z tym skończyć. Podniósł, choć nie bez strachu, głowę zabitego człowieka i cisnął ją w głąb jaskini, mówiąc:

— Skoro przemawiasz tak gładko, powiedz swemu kompanowi, że Eryk Promiennooki puka do jego drzwi.

Usłyszał odgłosy wstawania z łoża i oto ukazał się Skallagrim z toporem w jednej, głową zaś przyjaciela w drugiej ręce. Nie miał na sobie nic, prócz koszuli i skóry Eryko—wego jagnięcia przez grzbiet przerzuconej:

— Gdzież mój towarzysz? — powiedział. I wtedy zobaczył Eryka, jak opierał się na swym Białym Ogniu, a złoty hełm dumnie błyszczał w promieniach zachodzącego słońca.

— Zda mi się, że jego cząstkę trzymasz w dłoni, Skallagrimie; reszty szukaj w tej przepaści.

— Ktoś ty?

— Poznasz mnie po tym znaku — rzekł Eryk, rzucając skórę z jagnięcego ogona.

Skallagrim go poznał i wpadł w furję. Oczy wyszły mu z orbit, piana jęła toczyć się z ust, wargi wykrzywił grymas: straszny był to widok. Wypuścił z ręki głowę i wysoko uniósł topór. Ale Promiennooki okazał się szybszy. Źle by z nim było, gdyby nie umknął, bo przed takim ciosem nic się ostać nie może. Skacze Eryk do przodu i tnie Białym Ogniem w górę. Skallagrim dojrzał błysk miecza, przyklęka, zasłania głowę toporem, ale Biały Ogień uderza w żelazne stylisko, przepoławiając je i głowica topora spada na ziemię. Berserk uszedł cało, ale jest bez broni, zgładzić go nie byłoby wielką sztuką. Eryka zaś powstrzymuje myśl, że zabicie bezbronnego niegodnym byłoby czynem; korci go zresztą, by zmierzyć się bez broni z oszalałym berserkiem. Tedy w przypływie młodzieńczej próżności odrzuca Biały Ogień i z okrzykiem: — Chodź berserku, zobaczymy, kto kogo powali! — rusza na Skallagrima.

— Tyś szalony — wrzeszczy berserk. Biorą się za bary, zwierają w uścisku, szamocą, okładają pięściami. Ospakar był mocny, ale w Skallagrimie tkwi siła berserka, o ileż większa, niż Ospakara. Po chwili Eryk tęsknie spoziera na miecz, który był odrzucił.

Jest Promiennooki mocarzem nad mocarze, ale z trudem daje radę temu oszalałemu człekowi i wkrótce pojmuje, że jeśli chce pozostać wśród żywych, nic innego mu nie pozostaje, jak przywrzeć do Skallagrima i trzymać go w uścisku, dopóki nie minie mu atak berserkowego szału i stanie się na powrót zwykłym człowiekiem. Ale łatwiej to powiedzieć, niż wykonać. Mimo wysiłków, Eryk leży już na plecach, a Skallagrim na nim; wciąż jednak Promiennooki trzyma berserka w żelaznym uścisku i Skallagrim, choć walczy zaciekle, ramion uwolnić nie może. Teraz toczą się po skale, mrok szybko zapada, a oni coraz bliżej są przepaści, w którą stoczyła się była odcięta głowa człowieka z jaskini, nim przepowiedziała Erykowi, że i on tu padnie.

— Obaj runiemy w przepaść — mówi Eryk. Ale berserk nie zważa na nic. Są już na samym skraju otchłani i byliby się stoczyli, gdyby — przypadek to, czy zrządzenie Norn? — nie ochronił ich niewielki występ skalny. Eryk jest teraz na wierzchu i Skallagrimowi nie udaje się obrócić go na plecy. Jednakże siły Promiennookiego słabną, nogi z wolna ześlizgują się ze skały i tylko ów skalny załomek, który wczepił się pod żebra i łopatki, jeszcze go trzyma na powierzchni. Dzielne światło zamiera i Eryk także gotując się na śmierć myśli już tylko o słodkiej Gudrudzie, gdy nagle ostatni promień słońca pada na dzikie oblicze Skallagrima i cóż to? Promiennooki widzi jak się ono zmienia, jak szaleństwo zeń ustępuje. Po chwili berserk staje się łagodny jak dziecko.

— Czekaj! O łaskę proszę — mówi zwalniając uścisk.

— Lepiej późno... — sapnął Eryk i wstał, wyciągając nogi znad przepaści. Słaniając się poszedł ku swemu mieczowi i z ulgą go podniósł.

— Jestem u kresu sił — rzekł Skallagrim — chodź, wyciągnij mnie stąd, inaczej spadnę, albo, jeśli wolisz, łeb mi utnij.

— Nie zrobię tego — odrzekł Eryk — jesteś honorowym przeciwnikiem.

Podał mu rękę i wyciągnął go znad przepaści.

Przez chwilę Skallagrim leżał na ziemi, ciężko łapiąc oddech, po czym zebrał siły i podczołgał się do miejsca, gdzie oparty o skałę stał Eryk.

— Panie — powiedział — daj mi rękę.

Eryk zdziwiony wyciągnął lewą rękę, a nie prawą, w której dzierżył Biały Ogień — bał się jednak podstęp.

— Panie — rzekł Skallagrim — jesteś najpotężniejszym ze wszystkich mężów. Pięciu dawałem radę, gdym w szal bitewny wpadał, a ty wzgardziwszy bronią, zwyciężyłeś mnie w sposób najszlachetniejszy — mierząc się ze mną w zapasach. Teraz posłuchaj. Tyś mi życie darował i do ciebie ono teraz należy. Przysięgam ci tedy wierność lenniczą. Zabij mnie, jeśli taka twoja wola, lub każ mi robić, co zechcesz, sądzę jednak, że lepiej będzie dla ciebie, jeśli wybierzesz to drugie; jeden bowiem tylko człowiek może panować nade mną i ty nim jesteś, a przyszło mi na myśl, że moja siła może ci się wkrótce przydać.

— Może i tak, Skallagrimie, ale niewiele mam zaufania do ludzi, wyjętych spod prawa i zamieszkujących jaskinie. Skąd mam pewność, że jeśli wezmę cię do siebie, nie zabijesz mnie we śnie, tak jak ja mogłem to zrobić, kiedy tu przybyłem?

— Co ci ciecze z ramienia? — spytał Skallagrim.

— Krew — odpowiedział Eryk.

— Więc wyciągnij ramię.

Gdy Eryk to uczynił, berserk przyłożył usta do rany, wysał trochę krwi i rzekł:

— Na tę twoją krew ślubuję, Eryku Promiennooki! Niech mnie Walhalla odepchnie, a Hela pochłonie, niech tropią mnie jak lisa, przeganiając z miejsca na miejsce, niech mnie trolle prześladują i czarownicy zabawiają się mną po nocach, niech mi uschną ręce i nogi, a serce zamieni się w wodę, niech wrogowie mnie pochwyć i po—gruchoczą mi kości na skale zagłady, jeśli bym tego oto ślubowania nie dotrzymał co do joty; będę cię strzegł, będę zabijać twoich wrogów, kamień przy twoim ognisku będzie moją świątynią, twoja cześć moją czią. Jestem twoim niewolnikiem i twoim niewolnikiem pozostanę. Jeśli tylko zechcesz, będziemy dzielili życie, a w końcu podzielimy i śmierć.

— Tak się więc stało — powiedział Eryk — że szukałem wroga, a znalazłem przyjaciela. Wielce to do prawdy podobne, że będziesz mi potrzebny, Skallagrimie. Wierzę twemu słowu, choć jesteś berserkim wyjętym spod prawa. Odtąd jestem twoim panem, a ty moim sługą i razem, ramię przy ramieniu, dokonamy wielkich czynów. Na dowód dodaję dwa słowa do twego imienia i zwać się będziesz Skallagrim Jagniący Ogon. Masz, daję ci ten ogon, a ty daj coś do jedzenia i picia, bo osłabłem od twego uścisku, stary niedźwiedziu.

Rozdział VIII

Jak Ospakar odnalazł Eryka i Skallagrima na wzgórzach zwanych Końskim Łbem

Skallagrim zaprowadził Eryka do swej jaskini i dorzuciwszy dREW do ognia ugościł go świeżym mięsiwem i piwem. Najadłszy się do syta Eryk przypatrzył się uważnie berserkowi. Miał czarne, choć przyprószone siwizną, zwisające na ramiona włosy, nos zakrzywiony jak orli dziób, brodę zmierzwioną; głęboko osadzone oczy z sokołą się zdawały spoglądać bystrością. Niezbyt wysoki, przygarbiony, ale zbudowany tak silnie i tak w barach szeroki, że przez niejedne drzwi musiał chyba przechodzić bokiem.

— Jesteś potężny — powiedział — to nie fraszka ciebie pokonać. Powiedz mi jednak, dlaczego zostałeś berserkiem?

— Haniebnie ktoś ze mną postąpił, panie. Dziesięć lat temu byłem rolnikiem z północy, niezbyt bogatym, a jedynym, co miałem cennego, była najpiękniejsza w owych stronach niewiasta zwana Thorunną, którą wielce kochałem, choć nie mieliśmy dzieci. Niedaleko, w Swinefell mieszkał potężny pan zwany Ospakarem Czarnym Zębem — człowiek zły i bardzo silny.

Na dźwięk tego imienia Eryk poruszył się, lecz prosił Skallagrima, by mówił dalej.

— Zdarzyło się, że Ospakar ujrzał moją żonę Thorunnę i zapragnął jej. Na początku i słuchać o tym nie chciała, kiedy jednak obiecał jej bogactwo i dostatki, znużona naszym ciężkim życiem, usłuchała. Nie chciała jednak odejść jawnie — wstydziła się. Zmówili się więc z Ospakarem, że on na nas napadnie i uprowadzi ją rzekomo siłą. Tak się też stało. Którejś nocy, gdy spałem głębokim snem u boku Thorunny — wypłem zbyt wiele jesiennego piwa — pochwycili mnie uzbrojeni ludzie, wyciągnęli z łóżka i związali. Było ich ośmiu, a wśród nich Ospakar.

Czarny Ząb poprosił Thorunnę, by wstała, ubrała się i poszła z nim, by na zawsze już należeć do niego. Ona udawała, że płacze, ale szła dość ochoczo. Kiedy przywdziewała pas, zauważyłem, że w zawieszanej przy nim pochwie tkwi nóż.

— Zabij się, najmilsza — krzyknąłem — śmierć jest lepsza niż hańba.

— Nie, mój mężu — odpowiedziała — kocham wprawdzie tylko ciebie, ale kobieta może znaleźć drugą miłość, a nie znajdzie drugiego życia. — Widziałem, że śmieje się przez udawane łzy. Ospakar pośpiesznie odjechał do Swinefell, a wraz z nim Thorunna. Jego ludzie zaś jeszcze

zostali. Pili moje piwo, a pijąc szydzili ze mnie, obezwładnionego, i tak powoli dowiedziałem się prawdy — że ten najazd zaplanował Ospakar wraz z moją żoną Thorunna i że to ona wszystko wymyśliła.

Pociemniało mi w oczach, omal nie umarłem ze zmartwienia i wstydu. Ale nagle coś drgnęło mi w sercu, ognie rozgorzały przed moimi oczami i głos jakiś zabrzmiał mi w uszach — głos nawołujący do walki, do zemsty. Obudził się we mnie berserk i rozerwawszy więzy jakby były ze słomianego powróśla, pochwyciłem ze ściany topór — co dalej się stało, nie wiem; gdy atak szalu minął, zobaczyłem ośmiu ludzi leżących przede mną w zakrzepłej krwi.

Wówczas z martwych ciał, stołów, ław, torfu, z wszystkiego co mogło się zająć ogniem uczyniłem stos i oblawszy go tranem — podpaliłem. Potem powiadano w okolicy, że napastnicy upili się, zaproszyli ogień i spłonęli wszyscy, a ja razem z nimi.

Przybrałem imię Skallagrim i poprzysiągłem, że będę mścić się na wszystkich, tak, nawet na kobietach. Przyłączyłem się do tych, co żyją w lasach i wielom krzywd wyrządził, oszczędziłem bowiem niewielu. I tak dotarłem do Mosfell. Tu mieszkam od lat pięciu, a przyjdzie czas, kiedy spotkam Ospakara i tę nierządnicę — Thorunnę!

Walczyłem z wielu siłaczami, ale jak dotąd nikt nie mógł mi się oprzeć.

— Dziwna to zaiste opowieść — rzekł Eryk — a teraz ty posłuchaj mojej — bo coś mi się zdaje, że nie przypadkiem natknęliśmy się na siebie.

Opowiedział Skallagrimowi o Gudrudzie i o swojej walce, o tym jak powalił Ospakara, i pokazał mu Biały Ogień, który wygrał od Ospakara.

Skallagrim słuchał i głośno się śmiał.

— No tak — powiedział. — To jest zrządzenie Norn. Ty i ja rozprawimy się teraz z Ospakarem. On zabrał mi żonę, a teraz chce zabrać tę, z którą ty się zrękowałeś. Rozprawimy się z nim. Ach, tak się stanie, tak się stanie. Gdybym to ja był przy tym, jak walczyłeś z Ospakarem, nigdy by już nie wstał ze śniegowego łoża. Przyjdzie czas, że zobaczę jego głowę toczącą się w kurzu i pyłe. Zdobyłeś jego miecz i tym mieczem zetniesz mu głowę. A może mnie to przypadnie...

Zerwał się na równe nogi, zgrzytając zębami i unosząc pięści w górę.

— Daj pokój — rzekł Eryk — wściekłość swą zachowaj na chwilę, kiedy trzeba będzie dodać sił uderzeniom miecza. Tu nie ma Czarnego Zęba.

— A przecie jest niedaleko. Zważ teraz: znam Ospakara dobrze. Jeśli choć raz spojrzeniem pożądlivym objął Gudrudę, córkę Asmunda, nie spocznie, póki mieć jej nie będzie, lub zginie. I

jeśli choć raz obrzucił ciebie spojrzeniem pełnym nienawiści — to miej się na baczności, dobrze przyjrzyj się każdej ścieżce, nim na niej stopę postawisz. Zresztą niezadługo rzecz będzie rozstrzygnięta, może już dziś Walkirie Odyna dokonują wyboru.

— To dobrze — powiedział Eryk.

— Tak panie, we dwóch bowiem nie musimy się i sześciu obawiać — w uczciwej walce. No, ale pewne rzeczy nie podobają mi się w twojej opowieści; za dużo w niej kobiet, a kobieta potrafi zadać cios w plecy. Mężczyźni walczą otwarcie, mieczem uniesionym, a nie podstępem, kłamstwem czy babskimi czarami. To kobieta natłuściła podeszwy twych butów przed walką; może i kobieta zawiąże ci rzemyki butów, gdy rozstaniesz się z tym światem. Może już teraz szyje ci te buty.

— O kobietach można powiedzieć akurat to samo, co o mężczyznach — przerwał mu Eryk. — Jedne są złe, inne dobre.

— I to jeszcze, że złe planują swe występne uczynki, a dobre popełniają je z głupoty. Wyrzecz się kobiet, a będziesz żył szczęśliwy i umrzesz otoczony czcią; pieść je, a żyć będziesz w ciągłym zmartwieniu i umrzesz jako wygnaniec.

— Bredzisz — odparł Eryk. — Ptak w niebiosa podąża, morze — ku lądowi, a mężczyzna — ku kobiecie. Tak było zawsze i niech tak będzie nadal, inaczej wszystko poszłoby na opak. Wolę całować moją ukochaną i umrzeć, bo tak mi się podoba, niż jej nie całować i żyć; w końcu i tak się umiera, a pocałunki są słodkie.

— Ładnie mówisz — rzekł Skallagrim. I tak zasnęli jeden obok drugiego, a Eryk nie miał żadnych obaw.

Spali mocno i długo, bo byli zmęczeni. Kiedy się obudzili, było już zupełnie jasno.

U wejścia do jaskini była studzienka, do której spływały wody ze skał. Eryk umył się w niej, po czym Skallagrim pokazał mu jaskinię i niezgorszy skład broni, którą zdobył na tych, których był zabił i obrabował.

— Przednie miejsce, w istocie — powiedział Eryk — doskonale dla człowieka twego rzemiosła, ale powiedz, jakeś je znalazł?

— Szedłem za tym, który mieszkał tu przede mną i dałem mu do wyboru — odejść lub walczyć o swą własność. Wybrał walkę i to był jego koniec, bo go zabiłem.

— Kim więc jest ten, którego głowa tam leży?

— Też mieszkaniec jaskini, panie, wziąłem go do siebie, bo czułem się samotny w zimowy

czas. To był zły człowiek. Choć nie jest źle czasem być berserkiem, to mieszkać z kimś, kto zawsze był berserkiem, rzeczą jest niemiłą. Dokonałeś pożytecznego czynu ścinając mu głowę. A teraz niechże ta głowa odszuka swe ciało. — To mówiąc, rzucił głowę w przepaść.

— Czy wiesz, Skallagrimie, że ta głowa przemówiła do mnie, gdy już była odrąbana? Powiedziała, że tam, gdzie padło jego ciało i ja padnę, i spocznię tam, gdzie ono spoczywa?

— Być może, panie, takie będzie twoje przeznaczenie, ten bowiem człowiek był jasnowidzący i poprzedniej nocy, gdy wyjechaliśmy na poszukiwanie owiec, pomacał swą głowę i powiedział, że nim jeszcze słońce zajdzie, sześćset stóp powietrza znajdzie się między nią a tułowiem.

— Może i tak będzie — odrzekł Eryk. — Gdy tam leżałem, mocując się z tobą, myślałem, że mój los się dopełnia. Teraz weź oręż, weź też wszystko, czego ci trzeba i chodźmy, bo ten mój niewolnik gotów pomyśleć, że okazałeś się silniejszy ode mnie.

Skallagrim poszedł na kraj przepaści i rozejrzał się swym sokolim wzrokiem.

— Nie ma się co spieszyć, panie — powiedział — patrz, jedzie twój niewolnik przez czarne piaski, a twój koń biegnie obok; zapewne człowiek ten pomyślał, że już nie zejdiesz tą drogą, którą wszedłeś pod górę, a nie należy do niewolnika szukanie Skallagrima w jego legowisku, by dowiedzieć się co się stało.

— A niech go wilki...! — zakrzyknął w złości Eryk — pojedzie teraz do Middalhof i wyśpiewa pieśń o mojej śmierci; wiem, czyje serce napelni smutkiem.

— Ale jak miło, gdy tuż za złą wieścią przyjdzie dobra. A niewiasty w łzy są bogate, mogą ich trochę stracić. Mam ja tu konie w dolince ukrytej wśród gór, zaraz ci pokażę. Pojedziemy do Middalhof, ale będziesz musiał prosić o łaskę dla mnie.

— Dobrze — powiedział Eryk. — Weź broń, ale pamiętaj, że idąc ze mną poniechać musisz zwyczajów berserka, chyba, że dojdzie do walki.

— Zrobię, jak każesz — odparł Skallagrim. Wszedł do jaskini, włożył czarny żelazny hełm na swe czarne włosy, a na pierś czarną kolczugę z grubych łańcuchów. Wziął też swój ciężki topór, dopasowawszy do niego trzon z innego topora leżącego wśród różnej broni. Następnie wyjął skądś sakiewkę pełną monet i drugą ze złotymi pierścieniami; obie włożył do woreczka z wydrzej skóry, który przytroczył do pasa. Inne rzeczy zawiązał w skóry i schował za głazami na dnie jaskini, zamierzając wrócić po nie kiedy indziej.

Zaczęli tedy schodzić tą samą karkołomną ścieżką, którą wczoraj wspinał się Eryk. Skallagrim pokazywał mu, jak najbezpieczniej przesuwać się między skałami.

— Trudna to droga — rzekł Eryk, gdy doszli do głębokiej rozpadliny.

— Tak, panie, przed tobą nikt tędy nie przeszedł, z wyjątkiem leśnych ludzi.

— Wolałbym tu już nie wracać, ale twój towarzysz–złoczyńca zapowiedział, że tutaj umrę — rzekł Eryk z ciężkim sercem.

Po tym Skallagrim Jagnięcy Ogon powiódł Eryka tajemnymi drózkami ku dolinie wśród gór, porosłej niezwykle bujną trawą. Pasł się tam trzy dorodne konie. Wydobył spod jakiegoś głazu uzdy i siodła, po czym pochwycili konie i odjechali.

Jechali tak — Eryk i giermek jego Skallagrim — dobre cztery godziny, nie spotykając nikogo, aż dotarli w końcu pod szczyt wzgórza zwanego Końskim Łbem. Mijając szczyt znaleźli się nagle niemal pośrodku grupy koło dwudziestu zbrojnych, którzy właśnie mieli dosiadać koni.

— Oto i mamy towarzystwo — rzekł Skallagrim.

— Nie najlepsze — odpowiedział Eryk — bo widzę tu Ospakara, jego synów Gizura i Morda i tylu innych. Zejdźmy z koni, oprzyjmy się o siebie plecami, nie można się po nich spodziewać uprzejmości.

Zeskoczyli za ziemię i zajęli stanowisko na wzniesieniu, a zbrojni podjechali do nich.

— Wkrótce przekonam się, czy warto było sprzymierzyć się z tobą — odpowiedział Eryk.

— Nie obawiaj się panie — odrzekł Skallagrim. — Pilnuj swej głowy, a ja będę bronił twych pleców. Spotkaliśmy się w dobrej godzinie.

— Dobrej, czy złej, długo to nie potrwa. Słuchaj. Skoro musisz przemienić się w berserka, gdy zabłyszczą miecze, to przynajmniej stój, gdzie teraz stoisz, bo jeśli się ruszysz, odsłonisz moje plecy i wkrótce koniec ze mną uczynią.

— Będzie, jak mówisz, panie.

Zbrojni ich otoczyli, ale nie od razu poznali Eryka, bowiem złoty hełm rzucał cień na jego twarz.

— Kim jesteś? — zawołał Ospakar.

— Znasz mnie, Czarny Zębie — odpowiedział Eryk — wpakowałem cię niedawno w śnieg, leżałeś piętami do góry, a przynajmniej powinieneś poznać tę oto klingę — co mówiąc wyciągnął miecz zwany Białym Ogniem.

— I mnie także powinieneś poznać! — wykrzyknął berserk. — Moje imię Skallagrim — Eryk nazwał mnie Jagnięcym Ogonem, a ty znałeś mnie jako Ooununda. Co słyhać u Thorunny?

Ospakar potrząsnął mieczem, głośno się śmiejąc.

— Poszedłem na poszukiwanie jednego wroga a znalazłem dwóch. Słuchaj Eryku, gdy cię zabiję, pojedę do Middalhof, by tam zabijać i podpalać. Czy zabrać twoją głowę w upominku dla Gudrudy? Co się zaś ciebie, Ounoundzie tyczy, myślałem, że nie żyjesz, ale skoro żyjesz — masz tu prezent od mej ukochanej. — I z całej siły rzucił w niego włócznię.

Skallagrim chwycił ją w locie i odrzucił. Przebiła tarczę Ospakara, przebiła kolczugę i trafiła w ramię. Czarny Ząb, niezdolny do walki, ryczał z bólu i wściekłości.

— Idź, poproś Thorunnę, by ci wyciągnęła tę drzazgę — rzekł Skallagrim — i zaleczyła ranę pocałunkami.

Skręcając się z bólu Ospakar krzychał na ludzi, by zabili tych dwóch.

Zaczęła się walka. Jeden z napastników rusza na Eryka, naciera na niego toporem, cios godzi w tarczę, ześlizguje się po niej i uderza w kolczugę, ale lekko. W odpowiedzi Eryk nisko tnie mieczem i odcina mu nogę nad kolaniem. Człowiek pada i umiera.

Rusza następny. Nim uderza — błyska Biały Ogień, przebija tarczę napastnika — ten się wycofuje i już nie walczy. Tymczasem Skallagrim zabija jednego i drugiego ciężko rani. Teraz woj z czerwoną szramą na twarzy naciera na Promiennookiego. Dwa razy mierzy w głowę, ale Eryk się uchyla, więc nagle zniża miecz i stara się uderzyć go w nogi. Eryk skacze w górę i uderzając Białym Ogniem powala przeciwnika na ziemię — ten z rozciętą piersią umiera.

Skallagrim zabija jeszcze jednego i rośnie w nim szał berserka. Tak wściekle wygląda, że wrogowie lękają się doń zbliżyć.

Dwóch rusza na Eryka z obu stron. Z prawej strony miecz ugodził go w tarczę, utkwiał w niej, ale Eryk mocno skręca tarczę i miecz wypada z ręki napastnika. Ale nad Erykiem zawisł miecz drugiego i byłby koniec Promiennookiego, gdyby nie Skallagrim — nie zdąży się odwrócić, ciska więc toporem do tyłu, topór spada na głowę wroga i roztrzaskuje ją.

— To było dobre — mówi Eryk, gdy miecz wroga pada na ziemię.

— Nie było złe, ale mogło być gorzej — warczy Skallagrim.

Pozostali wycofują się, mają dość Białego Ognia i topora berserka.

Ospakar siedzi na koniu z tarczą przybitą do ramienia i klnie ile sił w płucach.

— Otoczcie ich, tchórze — krzyczy — natrzyjcie i usieczcie! — ale nikt się nie rusza.

— Nas jest tylko dwóch — szydzi Eryk. — Czy nikt nie zechce się ze mną zmierzyć? Chcecie, by wszędzie rozpowiadano, że dwóch pokonało dwudziestu?

Słyszy to syn Ospakara, Mord i nie posiadając się ze złości podnosi tarczę w górę i rusza. Sam,

bo Gizur — jego brat, stoi w miejscu; Gizur jest tchórzem.

Skallagrim chciałby zetrzeć się z Mordem, ale Eryk woła:

— Zostaw go mnie, przyjacielu — i wysuwa się do przodu.

Mord uderza ze wszystkich sił. Tarcza Eryka nie wytrzymując cięcia, pęka i cios godzi w hełm. Promiennooki pada na kolana, ale szybko podnosi się mimo coraz nowych ciosów. Mord jest silny, zaprawiony w rzemiośle wojennym. Ręce Eryka słabną, sił mu ubywa. Mord znów uderza i lekko rani Eryka w ramię. Wtedy Eryk odrzuca pękniętą tarczę, chwytając oburącz miecz i naciera. Mord cofa się, znów uderza, Eryk uskakuje w bok, lecz ponownie rusza naprzód: oto już dosięgnął przeciwnika, rąbie go przez plecy. To już koniec.

Pozostali napastnicy dosiadają koni, chcą uciec, krzyczą przerażeni: to trolle, nie ludzie! W tym momencie Skallagrima znów ogarnia atak szału. Głośno krzycząc, biegnie za uciekającymi; jeden z nich — ranny — usiłuje z trudem dosiąść konia. Berserk się zbliża, a ten wciąż leży na szyi konia i nie może się podnieść. Potężny topór wznosi się wysoko w górę i uderza z taką straszną mocą, że — jak potem opowiadali — człowiek i koń przecięci na pół padli bez życia.

Skallagrim uspokaja się, wraca. Zostali sami we dwóch, wokół nich tylko umarli i umierający.

Eryk opiera się na Białym Ogniu i powiada:

— Zabieraj się stąd, Skallagrimie, Jagnięcy Ogonie, idź precz!

— Będzie tak, jak chcesz, panie — odpowiada berserk — ale nie służyłem ci tak źle.

— Nie chcę mieć przy sobie człowieka, który za nic ma moje słowo. O co cię prosiłem? Czy nie o to, żebyś zaniechał swoich praktyk berserka i nie opuszczał miejsca, które miałeś wyznaczone? Jakże szybko zapomniałeś o moich słowach. Idź precz!

— Zaprawdę, panie, kto służy, musi słuchać — rzekł Skallagrim i ruszył rozglądając się za koniem.

— Stój — krzyknął Eryk — zostań! Jesteś dzielnym człowiekiem, wybaczam ci, ale nie sprzeciwiaj mi się więcej. Zabiliśmy siedmiu, Ospakar został ranny. Wyszliśmy z tego z honorem, a oni i straty ponieśli, i hańbą się okryli. Jednakże nic dobrego z tego nie wyniknie. Ospakar ma wielu przyjaciół i z ich pomocą wytoczy mi sprawę przed Altingiem*. A ty pierwszy przelałeś krew.

— Lepiej by było, gdyby ta włócznia celniej trafiła — rzekł Skallagrim.

— Pora Ospakara jeszcze nie nadeszła — rzekł Eryk — ale już on nas nie zapomni.

* Alting: zgromadzenie mieszkańców Islandii, pierwowzór parlamentu.

Rozdział IX

Jak Swanhilda chciała zgładzić Gudrudę

A więc niewolnik Eryka, Jon, całą noc czuwał na zboczu Mosfell, ale nie widział nic poza jednym błyskiem Białego Ognia, kiedy to Eryk uciął głowę berserkowi. Czekał do świtu, wielce niespokojny, potem pewien już, że Eryk poległ, odjechał do Middalhof i dotarł tam nad wieczorem.

Gudruda stała w bramie dla kobiet. Wytężyła wzrok, by dojrzeć błysk światła na hełmie Eryka i rzeczywiście dojrzała błysk, ale nie złoty, lecz biały.

— Patrz — powiedziała stojąca obok Swanhilda — Eryk nadjeżdża.

— Nie, to nie Eryk, lecz jego niewolnik — odpowiedziała Gudruda — przybywa, by nam powiedzieć, że Eryk poległ.

Czekały w milczeniu na Jona.

— Jakie masz nowiny? — krzyknęła Swanhilda.

— Po co pytać, wystarczy spojrzeć na jego twarz... Jon więc opowiedział, co było mu wiadomo, Gudruda słuchała, oparta o framugę drzwi, a Swanhilda zwymyślała go od tchórzy, szybko więc znikł jej z oczu.

Gudruda odwróciła się i poszła do hali, blada jak śmierć.

Mężczyźni to spostrzegli i Asmund spytał ją, co się stało. Gudruda odpowiedziała słowami tej oto pieśni:

*Mężny Eryk, chciwy boju,
Mknie na Mosfell w hełmie złotym.
Podły sługa, z sercem płochym,
Czmycha z Mosfell, łzy mi niosąc.
Nigdy słodkich ramion męża
Już nie zaznam, panna smutna,
Przed zamęściem owdowiała.
Eryk zstąpił w mrok Valhallif**

* przełożył Łukasz Nicpan

I odeszła, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo.

— Zostawmy ją — powiedział jarl Atli — w nieszczęściu lepiej człowiekowi, gdy sam. Ale i moje serce cierpi z powodu Eryka. Nie zazdroszczę temu berserkowi, jeśli dostanie się w moje ręce.

— Chciałbym, żeby tak się stało, nim przeminie lato — rzekł Asmund. Śmierć Eryka była dla niego wielkim ciosem.

Gudruda szła coraz dalej, przedostała się kamienistym przejściem na drugą stronę Laxy i zboczem Stonefell wspięła się aż do Złotych Wodospadów. Jak ranne zwierzę chciała być sama w swym bólu. Swanhilda poszła za nią i podeszła całkiem blisko, gdy ta usiadła, wpatrzona w wodę spadającą z hukiem w dół przepaści. Rychło też dostrzegła cień Swanhildy, podniosła więc głowę i spytała:

— Czego pragniesz, Swanhildo, czy cieszyć się moim nieszczęściem?

— Nie, przybrana siostró, gdyż musiałabym się cieszyć i własnym bólem. Chcę płakać razem z tobą. Obie kochałyśmy Eryka, a on nie żyje. Niech więc i nasza nienawiść legnie w jego grobie, gdyż żadna z nas już go nie odzyska.

Gudruda spojrzała na nią chłodno, nic bowiem nie mogło jej teraz wzruszyć.

— Lepiej stąd idź — powiedziała — przelewaj swe łzy w samotności; ja też wolę sama oplakiwać Eryka, a nie razem z tobą.

Swanhilda zmarszczyła brwi, przygryzła wargi.

— Słuchaj, rywalko — rzekła — drugi raz nie przyjdę godzić się z tobą. Eryk nie żyje, ale moja nienawiść, którą zrodziła miłość Eryka dla ciebie, żyje i rośnie, a kwiatem jej twa będzie śmierć, Gudrudo.

— Teraz, gdy odszedł Promiennooki, rada będę pójść za nim, skoro więc chcesz, otwórz mi te wrota — co powiedziawszy nie zwracała już na siostrę uwagi.

Swanhilda odeszła, ale nie daleko. Rzuciła się na trawiaste zbocze, pogrążona w smutku. Nie płakała, lecz siedząc cicho puste oczy ku przeszłości kierowała i ku przyszłości, ni tu, ni tam nie znajdując pociechy.

A Gudruda płakała coraz żałośniej, przygnieciona ciężarem straty, jaką poniosła, płakała gorzkimi łzami, śmierć o sen wieczny prosząc, lubo o z Erykiem złączenie.

Siedziała tak długo, aż wyczerpana z żalu i rozpacz przysnęła.

We śnie zaś zobaczyła siebie umarłą: siedzi oto opodal wrót Walhalli, domu Odyna, wrót, przez

które wychodzą woje i wracają, by zostać tu na zawsze. Siedzi tak wieki całe, wsłuchana w tupot tysięcy maszerujących nóg, wpatrzona w surowe twarze wybranych idących na bój. Wreszcie nadszedł mąż jednooki, odziany we wspaniałe szaty. Od razu pojęła, że to Odyn — Ojciec Wszechrzeczy.

— Kogóż szukasz, dziewczeczko? — spytał, a głos jego brzmiał jak grzmot spadających wód.

— Szukam Eryka Promiennookiego — odpowiedziała. — Choć przeszedł tędy tysiąc lat temu, serce moje wciąż tęskni za nim i krwawi.

— Eryka, syna Thorgimura? — pyta Odyn. — Znam go dobrze. Nigdy dzielniejszy od niego woj nie wszedł we wrota Walhalli i żaden nie będzie bardziej odeń potrzebny, gdy zjawi się szary wilk Fenrir. Odejdź więc — zostaw Eryka jego sławie i jego Bogu.

I łkała w swym śnie gorzko, błagając Odyna i zaklinając go imieniem Frei, by choć na trochę oddał jej Eryka.

— A jaką gotowa jesteś dać za to cenę? — spytał Odyn.

— Moje życie.

— Dobrze. Przez jedną noc będzie twój. Potem umrze. Twoja śmierć stanie się przyczyną jego śmierci.

I Odyn zaśpiewał taką pieśń:

— A teraz, o córy, które wybieracie nieżyjących, słuchajcie:

*Posłuchajcie słów Odyna,
Córki moje, prządki losu:
Choć się kłębi zamieć bojów
Niechaj Eryk nie umiera!
Lecz gdy sen go słodki zmorzy
U Gudrudy pięknej boku —*

Gudruda otworzyła oczy, lecz zdało się jej, że ryczące wody wciąż przemawiają słowami Odyna:

Wówczas w róg chrapliwy dmijcie:

*Z ręki wrogów Eryk zginie!**

Zbudziła się tedy ze snu proroczego, spojrzała ku górze i oto stał przed nią Eryk, w swym złotym hełmie, dzierżąc pogruchotaną tarczę, okryty plamami krwi. Stał wielki i piękny, a ona patrzyła drżąca i zdumiona.

— Czy to naprawdę ty, Eryku, czy może śnię jeszcze? — spytała.

— Na pewno nie jestem przywidzeniem — ozwał się — ale dlaczego tak na mnie patrzysz, Gudrudo?

Wstała powoli.

— Myślałam — rzekła — żeś już martwy, że cię Skallagrim zabił. — I szlochając padła w jego ramiona.

Był to obraz wzruszający. Złota głowa Gudrudy Urodziwej na noszącym ślady boju pancerzu Eryka — jej ciemne oczy pełne łez radości. Ale nie taki wydał się Swanhildzie, która ich śledziła. Trzęsła się w furii, wreszcie w obawie, że zmysły postrada, ukryła się, aby na to nie patrzeć.

— Skąd przybywasz, ach! skąd przybywasz? — pytała Gudruda. — Myślałam, żeś poległ z rąk Skallagrima, mój najdroższy. Ale we śnie błagałam Odyna i obiecał mi ciebie zachować, choć na krótko.

— No i wypełnił obietnicę. Nie było to łatwe. Opowiedział jej wszystko co się wydarzyło, i o tym, jak jadąc wraz ze Skallagrimem, który tam oto siedzi na koniu, zobaczył kobietę spoczywającą na trawie i rozpoznał ją po kolorze płaszcza.

Gudruda ucałowała go z radości i byli ze sobą szczęśliwi, bowiem nie ma na tej ziemi nic słodsze­go, niż odnalezienie ukochanej osoby, którą w myślach widzieliśmy już w grobie. I tak oto rozmawiali przepelnieni radością, jaką tylko młodość i miłość dać mogą.

W końcu Eryk powiedział, że musi dotrzeć do Middalhof przed zmierzchem, a nie może konno jechać drogą, którą szła Gudruda, musi jechać wokół góry, bardzo jest utrudzony i głodny — no i Skallagrim już się niecierpliwi.

— Jedź — powiedziała Gudruda — zaraz i ja przyjdę.

Ucałował ją i odszedł. Swanhilda widziała pocałunek i widziała, że odszedł.

— A więc panie — spytał Skallagrim — czy już nasyciłeś się pocałunkami?

— Nie całkiem — odparł Eryk. Chwilę jechali w milczeniu.

* przełożył Łukasz Nicpan

— Ta dziewczyna wydała mi się bardzo piękna — powiedział Skallagrim.

— Niewiele jest takich jak ona.

— Wielka przynęta dla wielkiej ryby — powiedział Skallagrim. — Ale powiem ci: choćbyś nie wiem jak się starał, nie umkniesz przeznaczeniu; przez tę dziewczynę dopełni się twój los, a i mój także.

— Spełniają się rzeczy przeznaczone — powiedział Eryk — ale jeśli obawiasz się tej dziewczyny, łatwo możesz znaleźć na to lekarstwo — możesz się ze mną rozstać.

— A kim jest ta druga? — spytał berserk — ta, która skradała się, podpatrywała was i podsłuchiwała, a potem odeszła, kryjąc twarz w dłoniach, a jeszcze później coś mówiła do szarego wilka, jakby do psa swego?

— To pewnie Swanhilda — rzekł Eryk — ale ja jej nie widziałem. Zawsze się kryje jak szczur w słomie, a ten wilk musi być jej sługą, bo ona sama, jak i Groa, jej matka, biegła jest w magii. Muszę wrócić szybko do Gudrudy, czuję lęk o nią. Czekać na mnie, Jagnięcy Ogonie.

Zawrócił konia i pogalopował.

Gdy Eryk ją opuścił, Gudruda podeszła do brzegu wodospadu i siadła na skale. Przepelniała ją radość. Odpoczywała chłonąc wspaniały widok i wspaniałą muzykę wodogrzmotów. Tam oto, rzucając ostatnie blaski, zachodzi słońce za odległy szczyt, a stąd widać ścieżkę, którą przyszedł do niej Eryk. Tędy, przez Owcze Siodło, wiodła droga, którą przebył Goldfoss. A teraz zabił jednego berserka, drugiego uczynił swym giermkim, z jego pomocą przetrzebił świtę Osparkara i wrócił okryty chwałą, zdrow i cały. Takiego jak Eryk nie było dotąd na świecie, nikt od niego nie jest piękniejszy, silniejszy, ani bardziej tkliwy. Jaka ona szczęśliwa. Wyciągnęła ręce ku temu, którego przed niespełną godziną uważała za martwego, a który wrócił do niej żywy i w chwale; błogosławiła jego ukochane imię, a serce jej wezbrało i głośno zawołała:

— Eryku! Eryku!

Swanhilda skradając się za nią — nie śmiała się. Słyszając głos Gudrudy odgadła w jak radosnym ta jest nastroju i targła nią zazdrość. Czyż piękna rywalka ma pozbawić ją szczęścia?

— Szary Wilku, Szary Wilku — co ty na to? Gdyby Gudruda zginęła, gdyby ciało jej pochłonęły te kipiące wody, Eryk byłby jej — Swanhildy, a nawet gdyby nie należał do niej, to przynajmniej nie należałby do Gudrudy.

— Szary Wilku, Szary Wilku — jaka twoja rada? Tuż nad brzegiem siedzi Gudruda — jeden cios i po wszystkim, Eryk odjechał, nikt jej nie zobaczy, chyba Szary Wilk, nikt nie opowie, co się

tu działo. I któż ją oskarży? Chyba bogowie, a kim są bogowie, gdzie są bogowie, czyż to nie urojenie? Nie ma innych bogów poza bogami zła, a tych dobrze zna i umie z nimi gadać.

— Szary Wilku, Szary Wilku, co ty na to?

Tam siedzi Gudruda, śmieje się radośnie, triumfalnie, w zachodzącym słońcu jaśnieje jej uroda, a za nią skrada się Swanhilda, skrada się jak lis, nim skoczy na śpiącą ofiarę.

Już jest obok...

— Słyszę cię, Szary Wilku, wracaj, Szary Wilku!

A może Gudruda coś usłyszała? Chyba tak, bo odwróciła głowę i głośno krzyknęła: — Eryku kochany, czyż jest silniejszy blask niż blask twoich oczu i radość większa niż tve pocałunki!

Swanhilda to słyszy i wszelka litość w niej zamiera, zazdrość ją ogarnia i wściekłość. Wstaje z kolan, zbiera siły.

— Szukaj tedy swej radości w odmętach! — krzyczy i z całej siły spycha Gudrudę.

Gudruda pada, toczy się w dół, z jękiem chwyta się małego występu skalnego, stopy opiera o niewielką szczelinę w skale. W dole kipią, wirują wody Złotego Wodospadu, a nad nią w czerwonym świetle wieczoru — bezlitosna twarz Swanhildy. Gudruda spogląda w dół, blada z przerażenia, spogląda w górę — widzi twarz swej prześladowczyni. Nie mówi nic.

— Giń, rywalko! — krzyczy Swanhilda. — Nikt ci tu nie pomoże i nikt nie opowie, co się tu stało. Giń, szukaj swego ślubnego łoża tam, w głębinie.

Gudruda, trzymając się kurczowo skały, patrzy w górę pełnymi rozpaczycy oczyma.

— Tak ci zależy na jednej chwilce życia?! — mówi Swanhilda. — Pomogę ci uwolnić się od siebie samej, to musi być straszne, tak się męczyć.

Odbiega rozglądając się za jakimś głazem, znajduje go i uginając się pod jego ciężarem, znów staje nad przepaścią.

Gudruda wciąż zwisa na obu rękach, pod nią otchłań, ogłuszający huk wód, nad nią czerwone rozjarzone niebo. Dostrzegła Swanhildę. Krzyczy z przerażenia.

Ale Eryk jest tuż, tuż, Swanhilda go nie słyszy, bo szum wody zagłusza odgłos końskich kopyt. Krzyk Gudrudy dochodzi jednak do niego. Już dostrzegł głaz uniesiony nad głową Swanhildy, pojmuje wszystko. Skacze z konia, chwyta ją za kaftan, odciąga w tył, głaz wypada z jej rąk i stacza się w głąb wód. Eryk rozgląda się. Widzi w dole pobladałą twarz Gudrudy, zsuwa się z wielkim trudem na małą półkę skalną.

— Trzymaj się — krzyczy — już idę, wytrzymaj!

— Dłużej nie mogę — jęczy dziewczyna i jej dłoń ześlizguje się z występu.

Trzymając się jedną ręką skały, Eryk całym ciałem przechyla się w dół i chwyta za przegub dłoni Gudrudy. Teraz Gudruda całym ciężarem zawisa na jego ramieniu.

Pragnie ją unieść i czyni to jedną ręką, drugą bowiem musi trzymać się skały. Gudruda wisi na jego ramieniu nad przepaścią, bez czucia, jak martwa. Zebrał wszystkie siły, unosi ją, ale nagle obsuwa mu się noga. Zaraz wprawdzie odzyskuje równowagę, dziewczyna wszelako nadal zwisa nad otchłanią. Pot zrasza mu czoło, krew zda się rozsadać żyły. A więc teraz albo nigdy. Napina mięśnie: udało się! Gudruda znalazła się obok niego na półce skalnej.

Ale to jeszcze nie koniec. Trzeba ją przenieść na brzeg przepaści, w górę na wysokość człowieka. Dopiero wtedy można pójść po pomoc. Gdyby zostawił ją tu, gdzie są teraz, mogłaby się nagle ocknąć i stoczyć w przepaść. Uwalnia więc rękę, obraca się twarzą do skały i nachylając się nad dziewczyną wczepia palce w materię jej spódnicy pod pasem i nad kolanami. Zbierając wszystkie siły podnosi ją na wysokość swych piersi, chwilę odpoczywa i znów podnosi, tym razem ponad hełm, a następnie rzuca ją w górę i do przodu, by znalazła się bezpiecznie na brzegu. Przy tym wysiłku omal nie runął do tyłu, zdołał się jednak uchwycić jakiegoś załomu skalnego. Jest ocalony. Z trudem sam wydobywa się na brzeg i dysząc ciężko jak zgoniony pies myśliwski, wyciąga się u boku Gudrudy.

Ze wszystkich prób sił, jakie miał w życiu — jak nieraz potem opowiadał — wydobyć Gudrudy znad przepaści było próbą najtrudniejszą, nie miał bowiem ani na czym się oprzeć, ani o co zaczepić, a ona wcale nie była lekka.

Po odzyskaniu tchu podniósł się i spojrzał na Gudrudę, która nie ocknęła się jeszcze z omdlenia. Rozejrzał się wokół: Swanhilda czarownica zniknęła.

Wziął ukochaną w ramiona i prowadząc konia za uzdę powoli przedzierał się przez ciemności. Przywołał Skallagrima. Berserk odpowiedział i oto zarysowała się w mroku jego potężna postać.

Eryk w paru słowach opowiedział, co się stało.

— Sposoby, jakich chwyta się ród niewieści — rzekł Skallagrim — są niegodziwe, ale ze wszystkich niegodnych czynów, o jakich słyszałem, ten jest najbardziej nikczemny. Należało tę wściekłą czarownicę zepchnąć ze skały.

— Masz rację — odpowiedział Eryk — ale pieśni o tym jeszcze nie zaśpiewano.

W nikłym blasku wschodzącego księżyca znieśli Gudrudę po zboczu góry, aż zupełnie wyczerpani doszli do miejsca, skąd widać ognie Middalhof.

Rozdział X

Jak Asmund rozmawiał ze Swanhildą

Dni mijały. Statek Atlego gotów był do drogi, ale jarl nie kwapił się z odjazdem, bo coraz głębiej wpadał w sidła Swanhildy.

Powtarzał sobie wiele mądrych przysłów, nie na wiele się to jednak zdało, gdy bowiem miłość wschodzi jak słońce, mądrość znika jak mgła. Tak więc wreszcie w dniu powrotu Eryka, Atli poprosił Asmunda o rękę Swanhildy Bez Ojca. Asmund był wprawdzie z tego zadowolony, wiedział bowiem, że źle się układają sprawy między Swanhildą i Gudrudą, i uważał, że lepiej będzie jeśli będą przedzielone morzem, uznał jednak, że uczciwość wymaga, by uprzedzić jarla, iż Swanhildą różni się od innych kobiet.

— Wielki to honor, jarlu, dla mej przybranej córki i mego domu — powiedział — jednakże delikatna to materia. Swanhildą jest urodziwa i za mąż bez posagu nie pójdzie. Ale to ci muszę rzec: mroczne i tajemne są jej ścieżki, dziwne i porywcze nastroje, i myślę sobie, że nieszczęście przywiedzie na tego, kto ją za żonę pojmie. Ja cię miłuję, Atli, choćby przez wzgląd na nasze wspólne dni młodości. Nie tobie dziewczkę taką brać, albowiem wiek na drodze ku niej przeszkody przed tobą kładzie. Ty byś pewnie powiedział, że młodość ciągnie do młodości jak morze w przypływie do brzegu i odbija się od starości jak fala od skały. Pomyśl więc, czy powinieneś ją brać?

— Myślałem o tym wiele, bardzo wiele — odpowiedział jarl, głaszcząc swą siwą brodę — ale i nowe i stare łodzie pędzą, gdy poniesie je wichura.

— Tak, Atli, ale nowa łódź przepłynie tam, gdzie stara zatonie.

— To prawda, Asmundzie, szczerą prawdą, a mimo to chcę, by mnie ta wichura porwała. Jeśli zatonę, trudno, miałem już w życiu i piękną pogodę. Ale teraz ogarnęła mnie wielka tęsknota a myślę, że i dziewczyna patrzy na mnie łaskawie i nuż wszystko ułoży się dobrze. Wiele mogę niewieście zaofiarować, i jeśli dasz mi przychylną odpowiedź, zaryzykuję, czasem bowiem wygrywa ten, co gra odważnie. Powiem tylko, że jeśli Swanhilda nie zechce mnie, to koniec mych zalotów; nie chcę narzeczonej, która odwraca się od moich siwych włosów.

— Niech tak będzie — powiedział Asmund i na tym zakończyli rozmowę.

Zapadł zmrok. Asmund wyszedł poszukać Swanhildy. Znalazł ją obok domu. Niezbyt wyraźnie

ją widział i dobrze się stało, bo wyraz twarzy miała dziki.

— Gdzieś była, Swanhildo?

— Opłakiwałam Promiennookiego.

— Bardziej Gudrudzie to przystoi niż tobie, ciężka bowiem jest jej strata — rzekł z powagą Asmund — a co ciebie łączyło z Erykiem?

— Niewiele, a może wiele, a może wszystko, pojmuj to jak chcesz, mój opiekunie, ale nie wszyscy opłakiwani są dla nas straceni i nie wszyscy straceni są opłakiwani.

— Niewiele pojmuję z tej niejasnej mowy — odparł Asmund i spytał: — Gdzie Gudruda?

— Wysoko, a może nisko; śpi, a może czuwa, nic mi do tego. Ona także opłakiwała Eryka, jej i moje łzy niemal się połączyły, niemal splątały się nasze ciemne i jasne włosy — rzekła ze śmiechem.

— Co z tobą, dziewczko bezecna, czyś zmysły postradła?

— Tak, opiekunie, postradałam zmysły, ale to dopiero początek mych szaleństw, początek drogi, którą muszę przebyć. Zanim dojdę do końca, stopy moje będą czerwone.

— Poniechaj słów mrocznych — rzekł Asmund — dla mnie tyle one znaczą, co śpiew wiatru. Ale teraz słuchaj, dobra rzecz cię spotyka, lepsza niż zasługujesz.

— Doprawdy? Wiele mi trzeba dobrych wieści. Co mi chcesz powiedzieć?

— Atli poprosił o twoją rękę. To potężny pan, szanowany w swym kraju, wyższą ma pozycję, niż mógłbym wymarzyć dla ciebie.

— Tak — odpowiedziała Swanhilda — wyżej zaszedł, niż śnieg na szczyty i dalej w lata, niż liczyć warto. Nie, ojczu, ten siwobrody, dziedzinniały starzec nie pasuje do mnie. Czyż miałabym mieszać mój ogień z jego mrozem, moją dyszącą życiem młodość z jego starczą niemocą? Nigdy! Przenigdy! Jeśli Swanhilda w ogóle wyjdzie za mąż, to nie za niego. Lepiej dziewicą pójść do grobu, niż kulić się i wędnać pod dotykiem starucha. Mam dość jego zalotów i na tym koniec.

Asmund słuchał z rosnącym gniewem, albowiem nie było we zwyczaju, by dziewczka tak po prostu odrzucała słowa tych, którym winna posłuszeństwo.

— O, nie, na tym nie koniec — rzekł — nie pozwolę, by tak mi odpowiadała dziewczyna, którą żywię i utrzymuję. Słuchaj tedy: albo wyjdiesz za Atliego, albo wynoś się z tego domu. Kochałem cię i z miłości dla ciebie znośłem cierpliwie twą przewrotność, twoje ciemne spraw— ki i złe słowa, ale nie pozwolę, byś mi się dłużej sprzeciwiała.

— Chcesz mnie wypędzić razem z moją matką, Groą, choć być może więcej jest powodów, byś

mnie kochał, przybrany ojciec. Nie obawiaj się, pójdę — może nawet dalej niż przypuszczasz.

I raz jeszcze Swanhilda roześmiała się i odeszła od niego w ciemność. Asmund stał i patrzył za nią.

— Zaiste — powiedział sobie w duchu — złe czyny to strzały, które trafiają w tego, co je wypuścił. Posiałem zło, a teraz zbieram jego plony. Co ona miała na myśli mówiąc o Gudrudzie i o innych?

Gdy tak rozmyślał dojrzał, w świetle księżyca zbliżających się ludzi i konie, a mężczyzna w lśniącym hełmie dźwigał coś w ramionach.

— Kto idzie? — zawołał.

— Eryk Promiennooki, Skallagrim Jagnięcy Ogon i Gudruda, córka Asmunda — odpowiedział głos.

Asmund, nie posiadając się z radości pobiegł im naprzeciw, nie spodziewał się już bowiem zobaczyć Eryka.

— Witaj, po trzykroć witaj, Eryku — krzyknął — czy wiesz, żeśmy za zmarłego cię już uważali?

— Śmierć była blisko, panie — odpowiedział Eryk, poznając głos Asmunda — ale jestem zdrowy i prawie cały, choć srodze utrudzon.

— Co się stało — spytał Asmund — czemu niesiesz Gudrudę na rękach? Zali nie żyje?

— Tylko omdlała. Widzisz, zaczyna się poruszać. Kiedy to mówił, Gudruda ocknęła się, zadrżała i zarzuciła rękę na szyję Eryka.

Postawił ją na ziemi, pogłaskał po głowie i znów zwrócił się do Asmunda:

— Trzy rzeczy się wydarzyły. Po pierwsze zabiłem jednego berserka, a drugi stał się moim niewolnikiem i usilnie proszę o ułaskawienie go, służy mi bowiem bardzo dobrze. Po wtóre, obu nas zaatakował Ospakar, jadący ze swą żoną. W walce zraniliśmy Ospakara, zabiliśmy Morda, jego syna, i sześciu jego ludzi.

— Dobra to nowina i zła zarazem — powiedział Asmund — Ospakar zażąda wielkiej grzywny za tych ludzi, a ty możesz być wyjęty spod prawa.

— Może i tak się zdarzyć, panie. Mamy jeszcze dość czasu, by się nad tym zastanowić. Teraz zaś muszę ci jeszcze o czymś powiedzieć. W drodze powrotnej pod szczytem Goldfoss spotkałem mą narzeczoną Gudrudę, oplakującą moją śmierć i rozmawiałem z nią. Po czym opuściłem ją, ale na szczęście po krótkim czasie wróciłem w to samo miejsce i zobaczyłem, że zwisa nad przepaścią,

a Swanhilda unosi kamień, by ją zabić.

— A więc tak — powiedział Asmund — tego właśnie obawiałem się w głębi serca. Prawda to, Gudrudo?

— To prawda, ojcze — odpowiedziała Gudruda drżąc cała. — Siedziałam nad przepaścią, a Swanhilda zakradła się cichaczem i pchnęła mnie. Uchwyciłam się załomka skały i zawisłam nad wodami, a ona przyniosła wielki kamień, by nim we mnie rzucić; potem zobaczyłam twarz Eryka, nachyloną nade mną, później zaś zmysły mnie opuściły i nic już więcej nie widziałam. Więcej powiedzieć nie mogę.

Asmund wpadł w furję:

— Choć jest dziewicą — krzychał, szarpiąc brodę i tupiąc nogami — trzeba połamać jej kości na Kamieniu Straceń jako czarownicy i morderczyni, a ciało jej wrzucić do stawu dla kobiet niewiernych i w ten sposób na zawsze uwolnić od niej ziemię.

Gudruda podniosła oczy i rzekła z uśmiechem:

— Byłoby źle mścić się tak na niej, ojcze; poza tym czyn taki ściągnąłby hańbę na ciebie i na cały nasz dom. Przecież żyję, dzięki miłosierdziu bogów i sile ramion Eryka, radzę tedy rzecz całą przemilczeć, Swanhildę zaś odesłać gdzieś daleko, by nie mogła już więcej szkodzić.

— Tedy trza by ją odesłać do grobu — rzekł Asmund, ale zamyślił się głęboko, po czym rzekł:

— Powiedz, by ten człowiek odszedł; chcę mówić tylko z wami.

Skallagrim, oddalił się coś mamrocząc.

— Posłuchajcie mnie, Eryku i Gudrudo; ledwie godzinę temu Atli Dobry prosił mnie o rękę Swanhildy. Tu właśnie spotkałem Swanhildę, zachowywała się jak obłąkana, alem przedstawił jej sprawę. Ona i słuchać nie chciała. Moja rada jest taka. Dać Swanhildzie do wyboru: albo zostanie żoną Atliego, albo stanie przed sądem.

— Nic to dobrego dla jarla — powiedział Eryk — to człowiek prawy, nie zasłużył na taką żonę.

— Bliższa ciału koszula — odparł Asmund. Po czym dodał:

— Powiem wam coś, co skrywałem przed wszystkimi, bo się tego wstydzilem. Swanhilda jest moją córką. Dlatego kochałem ją i patrzyłem przez palce na jej występki. Jest więc twoją siostrą przyrodnią, Gudrudo. Pojmujecie, jak wielki jest mój ból, gdy na córce muszę szukać zemsty za córkę?

— Czy twój syn Björn wie o tym? — spytał Eryk.

— Nikt dotąd nie wiedział z wyjątkiem Groi i mnie.

— Dawnom się tego lękała, ojczy — powiedziała Gudruda — i dlatego starałam się znosić Swanhildę, choć ona mnie tak nienawidzi i choć stara się odebrać mi ukochanego. Jedno więc możesz tylko teraz uczynić — dać ten wybór Swanhildzie, choć Atli nie zasłużył na to, byśmy go oszukali i w najlepszym razie niewiele dobrego z tego może wyniknąć.

— Wszelako nie można inaczej, czasem bowiem potrze— ba staje się zabójcą honoru — rzekł Asmund. — Ale pierwej trzeba nam skłonić do przysięgi tego berserka, twego niewolnika, choć i tak wiara nie mieszka zwykle w rozbójnickiej piersi.

Eryk wezwał Skallagrima i przykazał mu, by nikomu nie mówił o Swanhildzie, o wilku, którego obok niej widział, i o tym, jak Gudruda zawisła nad przepaścią.

— Nie lękaj się — warknął berserk — mój język należy teraz do mego pana. Cóż mnie obchodzi, że niewiasty krzywdy sobie wzajem czynią. Niech się tam czarami zwalczają, niech się nienawidzą i śmierć skrytobójczą zadają — mniej będzie zła na świecie.

— Dosyć! — krzyknął Eryk — niech no raz jeszcze coś takiego wymknie ci się z ust, a nie będziesz dłużej moim niewolnikiem i wydam cię tym, co cię szukają.

— A ja rozwałę twój wilczy łeb, aż ci te sępie oczy wypłyną, ale jeśli zmilczysz, dam ułaskawienie i nie zrobię ci krzywdy, choć jesteś z lasu — powiedział Asmund.

Berserk roześmiał się.

— Moje ręce pilnują dobrze głowy przed takimi karłami jak ty, Kapłanie. Jeden tylko człowiek, który może mnie zwyciężyć w równej walce tu oto stoi; przemawiając za mną, nie rzucaj tedy słów na wiatr i nie groź ludziom potężniejszym od siebie.

I zawrócił ku swemu koniowi.

— Mocarny chłop, twardy — powiedział Asmund, patrząc w ślad za nim — ale nie bardzo mi się podoba.

— Za to w walce jest dobry — rzekł Eryk. — Gdyby kilka godzin temu nie było go u mego boku, już by mi kruki oczy wyjadały. Dla mnie to uczyn więc i staraj się go ścierpieć.

Asmund powiedział:

— Niech tak będzie. — I poszli do domu.

Eryk zrzucił zbroję i po umyciu się, opatrzył swe rany. Następnie wraz ze Skallagrimem, który topora nie wypuszczał z ręki, przeszedł do hali, gdzie mężczyźni właśnie zasiadali do posiłku. Wszyscy już wiedzieli o wielkich wyczynach Eryka — wyjąwszy to, że Gudrudę ocalił — więc gdy wszedł, wszyscy wstali i jednym głosem krzyknęli, aż dach się zatrzęsł nad wielką halą.

— Witaj, Eryku Promiennooki, chwała Południa! Tylko Björn, syn Asmunda, stał w milczeniu gryząc palce, gdyż nienawidził Eryka za sławę, jaką ten zdobył. Eryk czekał spokojnie, póki nie ucichła wrzawa, po czym powiedział:

— Zbyt wiele hałasu, jak na tak nikłe czyny, bracia. To prawda, że zwyciężyłem berserków z Mosfell; tu oto — zwrócił się ku Skallagrimowi — macie jednego z nich; omal go nie zadusiłem w moich ramionach, nad brzegiem przepaści Mosfell i to był wyczyn nie lada. Potem przysiągł mi wierność lenniczą, a teraz łączy nas pospołu krew przelana, tedy proszę o łaskę dla niego nawet u tych, którym krzywdę wyrządził, lub których krewnych zabił. Oto bowiem, gdy staliśmy ramię przy ramieniu i stawialiśmy czoła drużynie Ospakara Czarnego Zęba, który chciał tu wrócić, by wszystkich pozabijać, wszystkich razem z Asmundem, a Gudrudę porwać i wziąć za żonę, ten oto berserk walczył dzielnie, aż siedmiu ludzi padło, a pośród nich Mord, syn Ospakara. Sam Ospakar uszedł, lubo zraniony przez tego tu Skallagrima. Dlatego dla mnie to zróbcie i nie krzywdźcie tego człowieka, który berserkiem był, ale teraz jest moim niewolnikiem; co więcej, proszę o przychyłność wszystkich mężów tej krainy, gdy wytoczone będzie oskarżenie za te zabójstwa, których, przyznaję, dokonałem sam i których dokonał Skallagrim Jagnięcy Ogon, berserk.

Na te słowa biesiadnicy znów wszczęli wielki tumult, zaś Atli Dobry wstał z wysokiego stolca, na którym Asmund go posadził, podszedł do Eryka, ucałował go, zdjął złoty łańcuch z szyi i włożył na szyję Eryka, wołając:

— Znakomitym jesteś mężem, Eryku Promiennooki. Myślałem, że nie ma już takich na ziemi. Posłuchaj mej prośby — przybądź do mnie na Orkady i bądź mi synem, a dam ci dary wspaniałe, gdy zaś umrę, ty moje miejsce zajmiesz.

Wtedy Eryk pomyślał o Swanhildzie, która wyjedzie z Islandii jako żona Atliego i odpowiedział:

— Wielki to dla mnie honor, jarlu, ale nie może to się stać. Gdzie sosnę zasadzą, tam musi rosnąć i tam zginąć. Kocham Islandię, zostanę tu, pośród swoich, póki mnie nie wypędzą.

— A do tego przyjść może — powiedział Atli — bądź pewien, że Ospakar i jego krewni nie zasypią gruszek w popiele. I na nic zda się to, że nacierałeś we własnej obronie, jedź więc ze mną i zostań u mnie.

— Muszę iść tam, dokąd zawiodą mnie Norny — powiedział Eryk i siadł do jedzenia.

Skallagrim siadł na poprzecznej ławie, ale ludzie stronili od niego, a on rzucał im groźne spojrzenia.

Weszła Gudruda blada i wyraźnie osłabiona.

Po posiłku Eryk przyciągnął Gudrudę i posadził sobie na kolanach a ona złożyła złotą głowę na jego piersi. Swanhilda nie przyszła, choć jarl Atli wciąż wypatrywał jej smagłej twarzyczki i pięknych niebieskich oczu, zastanawiając się, jak też przyjęła jego oświadczyzny. Ale nie mówił o tym z Asmundem.

Skallagrim wypił dużo piwa i patrzył dookoła groźnym wzrokiem, miał bowiem i tę wadę, że czasami się upijał. Na wprost niego siedziało dwóch niewolników Asmunda. Byli braćmi wielkiej postury; zimą pilnowali owiec Asmunda. Upiwszy się, zaczęli drwić ze Skallagrima, pytając, jak zamierza odpokutować za kradzież owiec zeszłej zimy, i jak to się stało, że on, berserk, powalony został przez jednego nieuzbrojonego człowieka.

Skallagrim czas jakiś znosił ich docinki i dalej popijał, w końcu jednak zerwawszy się, ruszył na nich i chwytając jedną ręką za gardło jednego, a drugą — drugiego, przy czym obu nieomal zadusił, cisnął ich o ziemię.

Podbiegł Eryk i wyężdżając wszystkie siły, odciągnął Skallagrima.

— To taki ten twój spokój, wilku! — krzyknął. — Upiłeś się!

— Tak — jęknął Skallagrim — piwo zgubiło już wielu.

— Więc staraj się, by nie zgubiło ciebie ani mnie — rzekł Eryk. — Idź, wyśpij się, ale pamiętaj, że jeśli cię kiedy znów takim zobaczę, więcej nie będę chciał cię widzieć.

Jednak po tym wydarzeniu nikt już nie ośmielił się drwić ze Skallagrima, Erykowego niewolnika.

Rozdział XI

Jak Swanhilda żegnała się z Erykiem

Przez cały ten czas Asmund siedział pogrążony w myślach. Gdy mężczyźni wreszcie posnęli, wziął świecę i poszedł do sypialni Swanhildy. Była w łóżku, ale nie spała: jej rozpuszczone włosy wiły się na posłaniu, w błękitnych oczach błyszcząły łzy. Dojrzał nóż na wpół osłonięty jej włosami.

— Czego sobie życzysz, przybrany ojcze? — spytała, unosząc się na posłaniu. Asmund spojrział na nią surowo i powiedział ściszym głosem:

— Jesteś tak piękna, a tak niegodziwa, Swanhildo. Któż mógłby przypuszczać, że serce twe lgnie ku goblinom i wilkołakom, że twoje oczy rade przyglądają się zbrodni, że twoje białe dłonie moc znajdują, by czynić zło.

Uniosła w górę kształtne ramiona i zaśmiała się:

— Och, gdybyż były mocniejsze, zrobiłyby lepiej, co miały zrobić, a tak niech sobie nawet usychają, takie są po babsku słabe. Ciężki grzech na mnie ciąży, a nic przez to nie zyskałam.

Powiedz, ojcze przybrany, jaki los mnie czeka? — kamień straceń i staw, gdzie wrzucają niewierne kobiety? Zaprawdę, Gudruda może się teraz śmiać, a ja nawet nie będę mogła słyszeć jej śmiechu. Ujęła rękę sztyletu.

— To ostrze wskaże mi drogę do spokoju i wolności; jeśli trzeba będzie, wejdę na tę drogę.

— Sza! — powiedział Asmund. — Gudruda, moja córka a twoja siostra, którą chciałaś podstępnie zabić, ulitowała się nad tobą, prosząc, by darowano ci życie.

— Za nic mam jej litość — odparła Swanhilda — a tobie, memu rodzonemu ojcu, hańba, żeś się własnego dziecka wyparł!

— Gdybyś nie była moim dzieckiem, Swanhildo, gdybym cię w głębi serca jak własnego dziecka nie kochał, dawno już bym cię stąd wypędził. Oczy mam otwarte i widziałem wiele, choć udawałem, że nie widzę. W końcu jednak twoja niegodziwość zmogła moje uczucia; nie chcę cię więcej widzieć! Słuchaj tedy: nikt nie wie o tym haniebnym czynie, prócz tych, którzy widzieli to na własne oczy, ale ci będą milczeć. Masz do wyboru: możesz poślubić Atliego i odejść stąd, albo stanąć przed sądem i zostać skazana.

— Czyż nie mówiłam ci, ojcze, że skoro sama mogę dla siebie wybrać rodzaj śmierci, nie stanę

przed sądem, ani nie zgodzę się na Atliego. Nie całkiem należę do waszego pokornego islandzkiego ludu i bardziej wartka krew płynie w moich żyłach. Nie pozwolę, by mnie sprzedano w jarzmo staremu, jak kobyłę na targu. Oto moja odpowiedź.

— Jesteś szalona, dziewczyno, zastanów się jeszcze, ja bowiem swoich słów nie cofnę. Ślub z Atlim albo śmierć. Może być z własnej ręki, w tym ci nie przeszkodzę, a jeśli się na to nie zdobędziesz, z wyroku sądu.

Swanhilda zakryła oczy dłońmi, wstrząsnęła głową, tak że włosy zakryły jej twarz. Wydała się wtedy Asmundowi cudownie piękna. Jej zaś przyszło do głowy, że małżeństwo to jeszcze nie koniec życia młodej dziewczyny, starzy mężowie, jak wiadomo, umierają, a ona może zawładnąć Atlim i jego królestwem, stać się kobietą bogatą, szanowaną, i tak ustawiać swe żagle, by zawsze dął w nie mocny wiatr. W przeciwnym razie — haniebna śmierć, a Gudruda i jej miłość — zostaną.

Ześlizgnęła się z łoża na podłogę, objęła Asmunda za kolana i unosząc głowę spojrzała na niego przez zasłonę ciemnych włosów, a z jej pięknych oczu lały się łzy.

— Zgrzeszyłam — powiedziała, łkając — ciężko zgrzeszyłam przeciwko tobie i przeciw mej siostrze. Zrozum — oszalałam z miłości do Eryka, ku niemu skłaniałam się od dziecka, a Gudruda, piękniejsza ode mnie, odebrała mi go. Szaleństwo mnie ogarnęło, gdym popełniła czyn ten haniebny. To złe moce mi doradziły — nie nazwę ich po imieniu. Teraz dziękuję bogom, jeśli istnieją, za to, że Gudruda nie zginęła z mojej ręki...

Słuchaj więc, ojczy, wyrzucę zło z siebie, wyrwę Eryka z mego serca. — Zrobiła ruch, jakby chciała sobie pierś rozedrzeć. — Poślubię Atliego, będę mu dobrą żoną, o jedno tylko błagam, żeby mi siostra wybaczyła, bo nie zrobiłam tego z własnej woli. Do czynu tego popchnęło mnie szaleństwo i moce tajemne, z którymi matka nauczyła mnie gadać.

Asmund słuchał i źródło, z którego płynęła jego miłość do Swanhildy, znów odtajało.

— Skoro usłuchałaś dobrej rady — powiedział — jednego możesz być pewna: jak długo będziesz taka, jak teraz, nikt nie zrobi ci krzywdy, a co do Gudrudy, to jest ona istotą najlepszą pod słońcem, wszystko ci wybaczy i zapomni. Nie płacz więc, porzuć te fińskie praktyki czarodziejskie, śpij. Jutro przekażę odpowiedź Atliemu, bo jego statek już gotów do drogi i szybko musisz zostać jego żoną.

Wyszedł, zabierając ze sobą światło, a Swanhilda wstała z ziemi i siadła na brzegu łóżka, patrząc w ciemności, a od czasu do czasu wstrząsał nią dreszcz.

— Wkrótce zostanę jego żoną — mówiła sobie po cichu — ale coś mi się zdaje, że wkrótce

również wdową zostaną. Chcesz mnie, starcze, więc mnie weź, a wraz ze mną swe przeznaczenie. Tak jest, lepiej poślubić jarla, niż dać się rozciągnąć w hańbie na kamieniu straceń. Och, te moje słabe ramiona, zawiodły mnie właśnie wtedy, gdy ich potrzebowałam. Więcej im nie zaufam. Gdy teraz będę zadawać rany, to za pomocą języka, gdy będę zabijać, to cudzą ręką. Przeklinam cię, zły doradco ciemności, boś mnie zdradził. Czy po to cię czciłam i składałam ci przysięgę, której nauczyła mnie matka?

Nadszedł ranek i gdy tylko rozwidniło się, Asmund odnalazł jarla. Ciężko mu było na sercu, bo wiedział, że właściwie druha wyprowadza w pole, aż twarz mu poszarzała jak brzask zimowy.

— Co słyhać, Asmundzie? — spytał Atli. — Wczesne wieści, to złe wieści, jak mówią; twój wygląd to potwierdza.

— Nie takie złe, jarlu. Swanhilda godzi się wyjść za ciebie.

— Dobrowolnie?

— Tak, dobrowolnie. Ale uprzedzałem cię, że ma trudny charakter.

— Charakter! Cóż znaczy charakter kapryśnej dziewczyny. Kiedy stanie się kobietą, zmięknie, rozplynie się jak śnieg, gdy nadchodzi lato. To dobra wiadomość, przyjacielu, i czuję, że pod jej tchnieniem młodość mi wraca. Czemuś więc taki ponury?

— Jest jeszcze jedna rzecz, którą trzeba rzec o Swanhildzie — rzekł Asmund. — Nazywają ją Bez Ojca, ale jeśli chcesz znać prawdę, to słuchaj: ona jest moją córką, zrodzoną z nieprawego łoża. Nie wiem, jak to przyjmiesz?

Atli roześmiał się w głos, a jego jasne oczy rozbliły wśród zmarszczek.

— To mi się bardzo podoba, Asmundzie, bo to znaczy, że dziewczyna pochodzi ze zdrowego pnia. Imię Kapłana z Middalhof jest znane, jego sława sięga daleko na południe Islandii, a nigdy w Islandii nie było urodziwszej dziewczyny. Czy to wszystko?

— Jeszcze jedno, jarlu. Uważaj na swoją żonę, pilnuj, by trzymała się z daleka od trollów, od czarodziejskich sztuczek i czarnej magii. Ma w sobie fińską krew, a kobiety Finów lubią się tym zabawiać.

— Nie dbam o czary, gobliny i podobne brednie — powiedział Atli. — Nie wierzę w ich moc i szybko oduczę Swanhildę zajmowania się nimi, jeśli zajmowała się nimi rzeczywiście.

Następnie mówili o posagu Swanhildy, wcale nie miałym. A po tym Asmund odszukał Eryka i Gudrudę, aby opowiedzieć im o wszystkim, co się wydarzyło; byli z tego całkiem zadowoleni, choć żal im było jarla Atliego. A gdy Swanhilda spotkała Gudrudę, zbliżyła się do niej z wielką

pokorą, ucałowała ją w rękę i ze łzami w oczach prosiła o wybaczenie tłumacząc, że ogarnęło ją szaleństwo. Gudruda nie odtrąciła jej, wyróżniała się bowiem łagodnością i zdolnością wybaczenia. Do Eryka Swanhilda nie odezwała się.

Na trzeci dzień odbyć się miała uczta weselna, tego bowiem dnia Atli chciał wypłynąć na morze: jego ludzie mieli już dość czekania, a i statek od dawna był gotów. Atli był szczęśliwy. Swanhilda też jakby odmieniona, wydawała się najśłodsza z dziewcząt i jak przystało tej, która wkrótce miała stać się żoną, mówiła cicho, spuszczać oczy. Ale Skallagrim przyglądając się jej, przypomniał sobie szarego wilka, którego widział przy niej i to go bardzo niepokoiło.

— Nie chciałbym — powiedział Brykowi, gdy jechali do Kaldbaku — być na miejscu tego starego jarla. Ta kobieta zmieniała oblicze zbyt szybko i po takiej ciszy na pewno nadciągnie burza. Przypomniała mi Thorunnę. Właśnie tak wyglądała w dniu, gdy miała odejść z Ospakarem, a mnie skazać na więzy i hańbę.

— Nie wywołuj wilka z lasu — powiedział Eryk.

— Wilk jest tuż, tuż — odparł Skallagrim.

Eryk przyjechał do Kaldbaku, a Saevuna, jego matka, i Unna, córka Thoroda, zrękwiona z Asmundem, bardzo się na jego widok ucieszyły. Wieści o jego mężnych czynach, o tym, że pokonał Ospakara i uśmiercił Morda, rozeszły się szeroko. Na Skallagrima patrzyły jednak nieufnie. Dopiero, gdy usłyszały, jak sobie poczynił na wzgórzu zwanym Końskim Łbem, prawie polubiły go za jego dzielność.

Eryk spędził dwie doby w Kaldbaku. Na drugi dzień Saevuna, jego matka, i Unna udały się wraz ze służącymi na ucztę weselną Swanhildy Bez Ojca, Eryk zaś zatrzymał się jeszcze na noc, zapowiadając, że zjawi się w Middalhof dwie godziny po wschodzie słońca, gdyż czeka na pasterza, który ma zejść z gór.

Saevuna z resztą kompanii przybyła do Middalhof i najpierw Gudruda, a potem Swanhilda pytały ją, czemu Promiennooki się spóźnia. Matka Eryka odpowiedziała, że przybędzie następnego ranka. Rano, nim jeszcze się rozwidniło, Eryk przypasał miecz Biały Ogień, dosiadł konia i wyjechał z Kaldbaku. Wyjechał sam, nie chciał zabrać ze sobą Skallagrima w obawie, że ten się na uczcie upije i może dojść do rozlewu krwi.

Był to dzień wesela Swanhildy, jednakże nie było jej lekko na sercu, oczy jej nie zaznały snu tej nocy i pełne były łez.

O pierwszym brzasku wstała, wymknęła się z domu i pobiegła po rosie ścieżką, którą miał

przybyć Eryk, pragnęła bowiem z nim mówić. Gudruda także wstała wcześniej i choć nie wiedziała o zamiarach siostry, poszła tą samą drogą, by powitać ukochanego.

Niedaleko domu stał stóg siana, Swanhilda zatrzymała się tuż za nim. Wkrótce usłyszała śpiew Eryka i stukot kopyt końskich. Potem ujrziała złote skrzydła hełmu błyszczące w promieniach słońca. Eryk był radosny, a ją napęliła wielka gorycz, że on się raduje w dniu, w którym ona, tak w nim zakochana, ma zostać żoną innego. I oto był już obok niej. Swanhilda wyszła z cienia i kładąc rękę jej na uździe konia, powiedziała pochylając głowę:

— Eryku, Gudruda jeszcze śpi, czy znajdziesz trochę czasu, by posłuchać, co chcę ci rzec?

Zmarszczył brew i odparł.

— Sądzę, że lepiej będzie, jeśli twe słowa skierujesz do I tego, który jest twym panem.

Wypuściła uzdę z ręki.

— Więc taką masz dla mnie odpowiedź. Jedź zatem.

Litość ogarnęła serce Eryka — tyle smutku było w jej twarzy. Zeskoczył z konia i rzekł

— Tedy mów, skoro masz mi coś do powiedzenia.

— Chcę ci powiedzieć Eryku, nim rozstaniemy się na zawsze, że przyszłam tu prosić cię o wybaczenie i życzyć wszelkiej radości tobie i twojej ukochanej. — Przerwała łykając łzy. — Nie mów o tym więcej, Swanhildo — odparł — niech twoje dobre czyny przesłonią wcale niemałe występki, tak, abyś i ty była szczęśliwa.

Spojrzała na niego, a twarz jej dziwnie pobladła z cierpienia.

— Nie pojmuję, Eryku, że ty możesz życzyć mi szczęścia, gdy serce pęka mi z żalu. Och, Eryku, nie winie ciebie, bo przecież nie chciałeś dla mnie tego zła, powiem ci tylko, że moje serce jest jak martwe. Patrz na te kwiaty, pachną słodko, ale dla mnie nie mają żadnego zapachu. Patrz na światło, padające znad Kaldbaku na morze, z morza na Wyspy Ludzi Zachodu, a tam, znad szczytów górskich, wznoszące się wysoko ku niebiosom. To piękne, prawda? A ja ci powiem, Eryku, że w moich oczach ciemności zimy i wyjące wichry są równie piękne. Radość we mnie zamarła, muzyka w moich uszach brzmi jak uprzykrzone brzęczenie. Strawa nie ma dla mnie smaku. Młodość moja się skończy, zanim świt stanie się dniem. Nic mi nie pozostało, prócz pięknego ciała, którym wzgardziłeś, i marzeń sennych, jeśli uda mi się czasem zasnąć, i hańby zamięścia bez miłości.

— Nie mów tak, Swanhildo — powiedział, ująwszy ją za rękę. Choć nie cierpiał jej występków, był przecież młody i serce miał litościwe, toteż martwiły go te słowa i cierpienia jej ducha. Tak to

już jest z mężczyzną, że łatwo daje się wzruszyć łzami kochającej go pięknej kobiety, choć sam jej nie kocha.

— O nie, chcę powiedzieć wszystko, zanim zamilknę na zawsze. Widzisz, Eryku, w jakim jestem stanie. To ty włożyłeś ten ciemniowy wieniec na moje czoło. Jedziesz z gór ze śpiewem na ustach, a ja z płaczem jadę za morze. Nie jestem aż tak zła w głębi serca. To miłość do ciebie przywiodła mnie do grzechu; ta sama miłość mogłaby uczynić ze mnie świętą. Tak cię kocham, a muszę poślubić starca i jako jego żona i jego własność, jechać za morze, a ciebie zostawić śpiewającego tu, w górach, a u twego boku tę, która jest moją nieprzyjaciółką. Dokonałeś wielkich czynów, dokonasz jeszcze większych, ale tylko dalekie ich echo dojdzie do mych uszu. Będziesz dla mnie jak umarły, to Gudruda będzie ci zawiązywała pancerz na piersiach, kiedy będziesz gotował się do boju i ona będzie zdejmowała twój hełm skrzydlaty, gdy wrócisz zmęczony i zwycięski. Na chwilę zamilkła — lzy dławily ją w gardle — po czym ciągnęła dalej:

— A więc żegnaj. Ja cię tu męcę, a tam Gudruda czeka. Nie zważaj na moje lzy szalone, to dziedzictwo kobiety, która nic innego czynić nie potrafi. Ale wiedz, że póki żyć będę, myśl o tobie będzie mnie budzić co dzień o świcie, jak słońce budzi ośnieżone szczyty, i co wieczór, gdy słońce uchodzić będzie z dolin, pamięć o tobie zblednie, po to, by nocą wrócić w snach. Bo, Eryku, ja dziś łączę się z tobą, w głębi serca jestem twoja i tylko twoja. Gdzie znajdziesz żonę, która tak by cię kochała, jak Swanhilda, którą kiedyś, kiedyś znałeś? Teraz żegnaj. Tylko tym razem scałuj moje lzy, potem niech już sobie płyną. Tak, Eryku, o tak, o tak, żegnam cię na zawsze.

I zawisła na jego szyi, wpatrzona w niego wielkimi, wilgotnymi od łez oczyma, a jemu było jakoś dziwnie i poczuł, że musi ją ucałować, choćby dlatego, że ona go tak kocha i jest tak ujmująco piękna. A kiedy ją ucałował, nadeszła Gudruda, pragnąc powitać ukochanego; zobaczyła ich i stanęła zdumiona. Potem odwróciła się, chwyciła się za głowę i szybko pobiegła do domu. Tam czekała, a wielki gniew płonął w jej sercu, miała bowiem tę wadę, że bardzo była zazdrosna.

Eryk i Swanhilda nie widzieli jej. Rozstali się wreszcie. Swanhilda otarła oczy. Gdy doszła do domu, zobaczyła Gudrudę.

— Gdzie byłaś, Swanhildo? — spytała Gudruda.

— Chciałam pożegnać się z Promiennookim, Gudrudo.

— Oszalałaś, bez wątpienia; odepchnął cię.

— Nie, Gudrudo, przytulił mnie do siebie. Słuchaj, co ci powiem, siostrze. Nie drażnij mnie, ja pójdę swoją drogą, a ty pójdiesz swoją. Jesteś silna i piękna i zwyciężyłaś mnie. Ale i ja jestem

piękna, i jeśli znajdę słabe miejsce, w które można uderzyć, okaże się, że i ja mam dość siły. Módl się, bym takiego miejsca nie znalazła. Teraz Eryk jest twój. Może się zdarzyć, że pewnego dnia będzie należał do mnie. Wszystko w rękach Norm.

— Piękne słowa w ustach żony Atliego — zadrwiła Gudruda.

— Tak, żony Atliego, ale nie jego kochanki — powiedziała Swanhilda i odeszła.

Po chwili nadjechał Eryk. Wstyd malował się na jego twarzy i ciężko mu było na sercu; zły był, że ustąpił Swanhildzie, dał się omotać jej urodzie i czułym słowom i całował ją. Wtem zobaczył Gudrudę. Na jej widok wszelkie myśli o Swanhildzie uleciały mu z głowy — kochał bowiem tylko Gudrudę, tylko ją jedną. Zeskoczył z konia i podbiegł do niej, ale ona stała wyprostowana, jej ciemne oczy błyskały ogniem, a piękną twarz wykrzywił gniew.

Chciał ją powitać jak kochanek, ale ona uniosła rękę, dając mu znak, by się zatrzymał. Zląkł się:

— Co się stało, Gudrudo? — spytał niepewnie.

— Co się stało, Eryku? — odpowiedziała stanowczym głosem. — Widziałeś się ze Swanhilda?

— Tak, widziałem się z nią. Przyszła się ze mną pożegnać. I co?

— I co? A to, że żegnając się z narzeczoną Atliego, trzymałeś ją w objęciach, z ustami na jej ustach, a ona szeptała „O tak, o tak, o tak”. Gorące i słodkie musiały być pocałunki tej, która chciała mnie zamordować.

— Gudrudo, prawdę mówisz, choć nie wiem, jak mogłaś to widzieć. Nie myśl o mnie źle, nie łaj mnie, po prostu uległem jej smutkowi i muzyce jej słów.

— Jak ci nie wstyd, Eryku, uległeś smutkowi i muzyce słów tej, która chciała mnie zabić i ucałowałaś ją. Widziałam to na własne oczy. Wiesz, chciałabym ci powiedzieć tylko to: Idź sobie i nie wracaj więcej, nie chcę się wiązać z mężczyzną tak niestałym, jesteś bowiem jak piórko, które zdmuchnąć może lada podmuch kobiecych zalotów.

— Myślę jednak, Gudrudo, że umiałem ostać się nie lada wiatrom. Powiem ci, gdybyś była na moim miejscu, też ustąpiłabyś Swanhildzie i ucałowałabyś ją na pożegnanie, była bowiem w owej chwili nie tylko kobietą.

— Nie, Eryku, nie jestem słabym mężczyzną, by tak łatwo dać się zwieść. Ale owszem, jest ona nie tylko kobietą, jest też i trollem, wiem to, ale jakimże ty jesteś mężczyzną, jeśli uległeś tej, która mnie nienawidzi. Może przyjdzie czas, gdy ona spróbuje cię uwieść wymyślniejszym sposobem, co wtedy powiesz — ty, taki skory do pocałunków.

— Poradzę sobie z nią, bo kocham tylko ciebie i ty dobrze o tym wiesz.

— To prawda, wiem, że mnie kochasz, Eryku, ale powiedz mi, co warta miłość mężczyzny, który tak łatwo daje się zwieść pięknym oczom i giętkiemu językowi? Zważyłam w ciebie, Eryku.

— Nie powinnaś we mnie wątpić. Kocham tylko ciebie, ale miękkim jak wosk od jej łez i próśb. Serce moje nie ustąpiło, ale ja ustąpiłem. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Gudruda patrzyła na niego długo i poważnie.

— Żałujesz więc, Eryku? Tym razem ci wybaczę. Uważaj, byś mi nie dał więcej powodów do zwątpienia w ciebie, bo wtedy przypomnę sobie również, jak żegnałeś się ze Swanhildą.

— Nie dam ci powodów — powiedział, chcąc ją objąć, ale ona mu się wymknęła i wiele jeszcze dni nie pozwoliła mu się zbliżyć, bo zagniewana była. A na Swanhildę gniewała się jeszcze bardziej, choć nic nie mówiła. To, że Swanhilda usiłuje ją zabić, Gudruda mogła wybaczyć, próba bowiem była nieudana; nie mogła wszelako wybaczyć tego, że Swanhilda zapragnęła, by Eryk ją całował, tę rzecz bowiem udało się jej przywieść do skutku.

Rozdział XII

Jak Eryk został wyjęty spod prawa i wyruszył na morze

A więc odbyła się uczta weselna i Swanhilda w białej szacie ze złotym pasem siedziała na podwyższeniu obok Atliego. Bardzo był jej rad i przyciągał ją ku sobie, a ona patrzyła nań zimnymi oczami, w których kryła się nienawiść. Gdy uczta się skończyła, wszyscy pojechali nad brzeg morza, gdzie stał zakotwiczony statek jarla. Tam Swanhilda ucałowała Asmunda, chwilę rozmawiała z Groą, swą matką, i pożegnała się ze wszystkimi, nie żegnała się jednak z Erykiem i Gudrudą.

— Czemu słowa nie powiesz tym dwojgu? — spytał Atli.

— Dlatego, jarlu — odpowiedziała — że my niedługo się z nimi spotkamy, a nigdy więcej nie ujrzę ani Asmunda mego ojca, ani Groi mej matki.

— To niedobre słowa, żono — powiedział Atli — bo mniemam, że śmierć im wieścisz.

— Tak, być może. A dodam, że i twój koniec przepowiadam; nie teraz, ale się zbliża.

Wówczas Atliemu przyszło na myśl wiele mądrych przysłów, ale zmilczał. Pojął, że z dziwną się ożenił kobietą.

Podniesiono kotwicę, rozpięto żagle i łódź pogrążyła się w światło wieczoru. A póki ziemia nie znikła jej z oczu, Swanhilda stała przy burcie ze spojrzeniem utkwionym w oddalający się brzeg. Po czym przeszła do pomieszczenia pod pokładem, zamknęła się i twierdząc, że jest chora, pozostała tam do chwili, gdy po spokojnej podróży dotarli do Orkad.

Wszystko to bardzo się nie podobało Atliemu, ale wiedział, w jakim jest usposobieniu i nie ośmielił się jej sprzeciwić.

W Islandii czas nadszedł, gdy mężczyźni udawali się na Alting i Eryk Promiennooki został powiadomiony, że wiele skarg wpłynęło na niego o to, że Mordowi, synowi Ospakara śmierć zadał, głowę, ciało, lubo szpik mu raniąc, a także usiekł innych z drużyny Ospakara.

Nie wpłynęła natomiast skarga na Skallagrima, już bowiem był wyjęty spod prawa. Musiał się więc gdzieś ukryć, bo go poszukiwano, by oddać katu; uczynił to, acz niechętnie, na skutek nalegań Eryka. Asmund, w owych czasach jeden z najlepszych znawców prawa, miał być rzecznikiem Eryka.

Minęło już pełnych trzynaście tygodni lata, kiedy Asmund i Eryk pospołu z liczną kompanią

mężczyzn z ich dzielnicy, udali się wreszcie na Alting.

Dotarli do Lögberg, a tam, choć rany jego jeszcze niezupełnie się zagoiły, czekał już Ospakar wraz z całą świtą, aby wnieść oskarżenie. Rzecznikiem ich był biegły w prawie syn Ospakara, Gizur.

Wystąpienia obu stron, nader przemyślnie, trwały długo, w końcu jednak udało się Ospakarowi, wspieranemu przez licznych popleczników, uzyskać wyrok skazujący Eryka na wyjęcie spod prawa na okres lat trzech; nie musiał jednak Promiennooki płacić grzywny Ospakarowi ani nikomu innemu za zabitych, nie ponosił kary za ranę, zadaną przez Skallagrima, ani za śmierć Morda, uznano bowiem, że działał w obronie własnej.

Strona Ospakara nie była zadowolona z wyroków, ale i Eryk wcale się nie radował, nie po jego myśli bowiem było żeglowanie po dalekich morzach, gdy Gudruda w Islandii zostaje. Ale nie było rady.

Tymczasem Ospakar porozumiał się ze swymi ludźmi i wezwał ich, by chwycili za broń i sami szukali pomsty. Widząc to Asmund i Eryk zebrali swych ludzi, zarówno wolnych jak i niewolników, a było ich razem stu pięciu. Ospakar miał stu trzydziestu trzech zbrojnych, tak w dodatku ustawionych, że mieli za sobą Szczelinę Kruków.

— Chciałbym mieć tu Skallagrima, on by najlepiej chronił mnie od tyłu — rzekł Eryk. — Gdy ta walka się skończy, niewielu tylko będzie mogło opowiedzieć o jej przebiegu.

— To smutne — rzekł Asmund — że tak wielu musi zginąć z powodu śmierci ledwie kilku.

— Bardzo smutne — powiedział Eryk. I oto co zrobił — zbliżył się do ludzi Ospakara i gromkim głosem zawołał:

— Szkoda, by tak wielu miało polec. Słuchajcie, ludzie Ospakara Czarnego Zęba, jeśli znajdzie się dwóch spośród was, którzy by stanęli przeciw mnie jednemu, to ja, Eryk Promiennooki, oczekuję ich w kręgu, bo lepiej, by zginął jeden czy nawet trzech, niżby polec miało tak wielu. Co wy na to?

Wszyscy obecni zawołali, że dobra to rada, godna dzielnego męża, choć może wyjść Erykowi na złe; a Ospakar powiedział:

— Gdyby rana moja była zagojona, dałbym ci chętnie po tym twoim złotym czubie, samochwało, ale skoro to niemożliwe, na pewno znajdziemy dwóch wojów.

— Kto jest samochwałą? — odparł Eryk — czy ten, który dwa razy mógł się przekonać o sile mego ramienia, a jednak nadal przechwala się swoją krzepą, czy może ja, który wyzywam dwóch

przeciw mnie jednemu? Hej, Ospakarze, jedź do domu i proś Thorunnę, twoją kochankę, tę, którą podstępnie odebrał Ounoundowi, co teraz zwie się Skallagrim Jagnięcy Ogon — proś ją, by opatrzyła ci rany, które zadał ci jej mąż. Bądź pewien, że staniemy twarzą w twarz i że starty będzie czub — złoty, czy czarny. A więc lecz się i przestań paplać, jedź do domu i proś Thorunnę, by cię pielęgnowała, ale pierwszej powiedz, kim są ci dwaj, którzy staną przeciwko mnie?

Ludzie śmiali się głośno z szyderstw Eryka, a Ospakar tylko zgrzytał zębami ze złości. Wybrał jednak dwóch najsilniejszych spośród swych ludzi, polecając im podnieść miecze przeciwko Promiennookiemu. Nie mieli zbytniej na to ochoty, jednak wstyd im było się boju umykać i bali się gniewu Ospakara — zaczęli tedy gotować się do walki.

Wszyscy udali się na brzeg Oxary, a i na drugim brzegu także wielu ludzi siadło na zboczu pagórka — dotąd bowiem nie zdarzyło się, by na wysepce jeden walczył przeciw dwóm.

Eryk dotarł do wysepki, gdzie pojedynki w kręgu odbywają się po dziś dzień, potem zaś zjawili się ludzie Ospakara dzielnie potrząsając mieczami. Namówili się, że jeden z nich zaatakuje z przodu, a drugi uderzy z tyłu i nadzieją go na ostrze — jak leśni ludzie jagnię. Eryk wyciągnął swój miecz, Biały Ogień i oparł się na nim, oczekując na hasło rozpoczęcia boju, a wszystkie kobiety zachwycyły się, że taki jest piękny w kolczudze i złotym hełmie na głowie. Wreszcie padło hasło. Eryk nie zajął pozycji obronnej, jak się tego spodziewali, lecz zatoczył Białym Ogniem młyńca i ruszył na wrogów, osłaniając się tarczą.

Ospakarowi szermierze ujrzeni błysk Białego Ognia i światło gorejące w oczach Eryka — i obleciał ich strach. Jeszcze chwila, a dosięgnie ich jego miecz, tańczący w powietrzu jak języki ognia. Tego już nie wytrzymali: rzucili się do ucieczki, jeden w jedną stronę, drugi w drugą, skoczyli do wody i popłynęli ku brzegowi. A po obu stronach rzeki buchnął śmiech, głośno, coraz głośniejszy, aż echo odbijając się od skamieniałej lawy wypłoszyło kruki z gniazd.

Eryk zatrzymał się i też wybuchnął śmiechem. Po tym ruszył w stronę Asmunda, który stał z boku, nieuzbrojony, bo miał mu sekundować.

— Niewielki to honor potykać się z takimi przeciwnikami — rzekł Eryk.

— Mylisz się — odparł Asmund — dla ciebie honor duży, a dla nich i dla Ospakara hańba: nigdy już jej nie zmażą.

Czarny Ząb, gdy zobaczył co się stało, omal się nie udławił i ze złości spadł z konia. Jednak nie miał już serca do walki, wezwał więc całą swą kompanię do odwrotu w stronę Swinefell. Tych dwu zaś, którzy mieli walczyć z Erykiem, kazał odpędzić kijami i zabronił im jechać za kompanią,

później zaś postanowiono, że nie wolno im pozostać w Islandii; wsiedli więc na statek i pożegło—wali na południe, i odtąd już nie pojawią się w tej opowieści.

Nazajutrz Asmund, a z nim Eryk i cała drużyna, powrócili do Middalhof. Gudruda powitała Eryka serdecznie i po raz pierwszy od szeregu dni ucałowała go. Potem gorzko płakała, gdy dowiedziała się, że został skazany na wygnanie, podczas gdy ona ma zostać w domu.

— Jakże ja będę żyć, Eryku — powiedziała — gdy ty daleko odjedziesz i nie będę nawet wiedziała, gdzieżeś, jak ci się wiedzie, czyś żyw, czyli też martwy?

— Nie wiem, jak cię pocieszyć, kochana, ale jednego jestem pewien: gdziekolwiek się znajdę, czas mi się będzie dłużył.

— Trzy lata — ciągnęła dalej — przez trzy długie zimne lata nie ujrzę cię, a może nawet nie będę miała wieści od ciebie, aż w końcu dowiem się, być może, że jesteś w krainie, skąd już żadne wieści nie dochodzą. Och, lepiej byłoby umrzeć niż tak się rozstawać.

— Tak, wiem ja to, że lepiej umrzeć niż żyć, i lepiej w ogóle się nie narodzić niż żyć po to, by umrzeć — rzekł Eryk ponuro. — Bo tu naszym udziałem jest jedynie nienawiść i walka, zmęczenie, gorycz, zawiść; wszystko to zżera nasze siły, po czym, jeśli przeżyjemy, przychodzą choroby, niedołączna starość i śmierć. Co potem zaś, nie wiadomo. Niewiele mamy dobrego, za to wiele złego i nie wiem, za jakie grzechy nałożono na nas taki ciężar. Cóż, musimy oddychać takim powietrzem, jakie nas otacza, chwycić tyle szczęścia, ile nam dane, choć może nie zdołamy go utrzymać. W najgorszym razie cała gra szybko się kończy, inni przychodzą tu, gdzie myśmy byli, starają się tak, jak myśmy się starali, ponoszą klęski tak, jak my, i tak to się powtarza, aż człowiek zrozumie swoje przeznaczenie i ustanie gniew bogów, albo pojawi się Ragnarök i oni też zginą w paszczy szarego wilka Fenrira.

— Ludzie mogą zdobyć jedną dobrą rzecz, a jest nią sława, Eryku.

— Nie, Gudrudo. Cóż to znaczy zdobyć sławę? Czy nie przysparzamy sobie tym wrogów? Można by rzec, że wyrastają z tej samej gleby i pełni skrywanej zawiści starają się zadać nam cios w plecy. Czy warto tracić spokój i w pocie czoła wspinać się coraz wyżej po to tylko, by stoczyć się w dół? Szczęśliw ten, od kogo sława uleciała, jej dary bowiem śmierć przynoszą.

— Jednej tylko rzeczy nie wymieniłeś — miłości. Miłość w naszym życiu bowiem jest tym, czym słońce dla świata i choć wydaje się, że słońce umiera zachodząc, to przecież wschodzi na nowo. Jesteśmy więc szczęśliwi naszą miłością, są bowiem tacy, którzy nigdy jej w życiu nie znajdują. Z takim oto smutkiem tych dwoje, Eryk Promiennooki i Gudruda Urodziwa, rozmawiali

ze sobą. Ciężko im było na sercu, a padał na nich również cień zmartwień, które dopiero miały nadejść.

— Powiedz, miła — powiedział w końcu Eryk — czy wolałabyś może, bym nie szedł na wygnanie? Byłbym wtedy wyjęty spod prawa i życie moje byłoby w ręku każdego, kto zechciałby mi je odebrać. Myślę jednak, że moi wrogowie baliby się wystąpić, póki jeszcze mam siły; w najgorszym razie sam bym wyszedł naprzeciw złemu losowi.

— Nie, tego nie zniosę, mój miły — odrzekła Gudruda, po czym dodała:

— Chodźmy do mego ojca, da ci swój okręt wojenny; dobry okręt, a załogę dobierzesz sobie z najdzielniejszych ludzi z naszej dzielnicy, wielu bowiem jest takich, co chętnie wyjadą z tobą, Eryku. Wkrótce okręt będzie przygotowany i od razu wyruszaj; im prędzej pojedziesz, tym prędzej miną te trzy lata i wrócisz do mnie. Och, jak bardzo bym chciała z tobą żeglować.

Gudruda i Eryk poszli teraz do Asmunda, by wszystko to omówić.

— Pragnąłem — odpowiedział — abyś został w Islandii aż do żniw, po żniwach bowiem pojmem Unnę, córkę Thoroda, a ustaliliśmy, że będziesz na uczcie weselnej i oddasz mi ją za żonę.

— Nie, ojcze — rzekła Gudruda — pozwól Erykowi odjechać, daj mu okręt, niech rusza, im szybciej, tym lepiej. Trzy lata musi spędzić na wygnaniu, nie dodawaj mu ani dnia, a jeśli zbyt długo tu zostanie, to nie wiem, czy znajdę w sobie siły, by pozwolić mu odjechać. Pójdę raczej razem z nim.

— To być nie może — powiedział Asmund — jesteś zbyt młoda i zbyt urodziwa, by udawać się na wyprawę wojenną. Słuchaj, Eryku, daję ci dobry okręt, poszukamy też krzepkich ludzi, by pomogli ci żeglować.

— To wspaniały dar — powiedział Eryk. Pojechali na brzeg morza, by starannie obejrzeć okręt, stojący w doku. Był to duży drakkar, długi i zgrabny, doskonały w każdym calu, od kilu po mostek nad pokładem. Zbudowany z drzewa dębowego, wzmocniony był żelazem; na dziobie widniał pięknie wyrzeźbiony, pozłacany smok.

Erykowi aż oczy pojaśniały.

— Oto koń, który na grzbiecie poniesie wikinga.

— Tak, odparł Asmund — to najlepsza rzecz, jaką posiadam. Okręt ten jest tak szybki, że nikt go nie doścignie, porusza się lekko, a gdy ty będziesz u steru, byle burza nie da mu rady. Daję ci go chętnie, Eryku, a ty dokonasz wielkich czynów. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, okręt ten, a ty na nim, wróćcie do tego brzegu.

— Chciałbym dar ten nazwać nowym imieniem — powiedział Eryk — imieniem Gudrudy, bowiem tak jak Gudruda jest najpiękniejszą z kobiet, tak okręt ten jest najpiękniejszym z drakkarów.

— Niech tak będzie — powiedział Asmund. Wrócili do Middalhof. Eryk wnet rozgłosił, że szuka załogi do dalekiej żeglugi. Nie szukał na próżno. Gdy tylko rozeszła się wieść o tym, że to Eryk, sławny Eryk, rusza szlakiem wikingów, wielu krzepkich włościan i co mocniejszych parobków pochwyciło tarcze i miecze, udając się do Middalhof, by się doń przyłączyć.

Na swego zastępcę wybrał Eryk poleconego przez Björna Halla z Lithdale, który wielce był biegły w kunszcie żeglarskim, często bowiem pływał po morzu Północnym i wokół Anglii, aż do brzegów Francji.

Na Gudrudzie jednak, kiedy go zobaczyła, sprawił złe wrażenie. Nie podobały jej się ostre rysy jego twarzy, rozbiegane oczy oraz zbyt gładki język. Prosiła Eryka, aby się z takim nie zadawał.

— Za późno o tym mówić — odparł Eryk. — Zresztą Hall umie niemało. A w ogóle nie bój się, będę uważał.

— Może z tego wyjść coś złego — powiedziała Gudruda. Skallagrimowi także Hall się nie podobał, tak jak Hallowi Skallagrim i ogromny topór Skallagrima.

Wreszcie zebrali się wszyscy, a było ich pięćdziesięciu i powiadano, że tak znakomitej załogi nie miała dotąd żadna z łodzi wyruszających z Islandii.

A więc gotowy był okręt, zapasy na pokładzie i nazajutrz start, jeśli wiatr pozwoli. Przez cały dzień liryk krzątał się wśród załogi, starając się dopilnować wszystkiego; na nikim nie polegał, nie było miecza czy tarczy, których by sam nie wypróbował. Chodził tak przez cały dzień wśród swych ludzi, a tuż za nim Skallagrim z toporem na ramieniu, bowiem jeśli tylko mógł, nie zostawiał Eryka samego. Potężną stanowili parę.

Wszystko wreszcie było gotowe i w hali Middalhof rozpoczęła się uczta pożegnalna. Była to uczta wspianiała. Ludzie Eryka zasiedli na ławach bocznych; na podwyższeniu, obok Asmunda, spoczął Promiennooki, obok niego Björn, syn Asmunda, potem Gudruda i zrękowiona z Asmundem Unna, i Saevuna, matka Eryka. Asmund i Eryk ustalili, że Saevuna, wielce już posunięta w latach, opuści Kaldbak i zamieszka wraz z Unną w Middalhof. Eryk znalazł kogoś zaufanego, kto osiedli się w Kaldbak i zajmie się gospodarstwem. Gdy spełniano pożegnalne toasty, Eryk powiedział do Asmunda:

— Jednej rzeczy obawiam się, panie, a to, że gdy odjadę, Ospakar niepokoił cię będzie. Proszę,

uważaj na niego, choć bowiem pies ten dostał cięgi, wciąż jeszcze może ugryźć, a wydaje się, że nie wybił sobie jeszcze Gudrudę z głowy.

Björn cicho siedział, dumając wiele, a pijąc jeszcze więcej, niechęć jego bowiem ku Erykowi silniejsza była, niż zwykle, gdy widział, ile wszyscy okazują Erykowi szacunku, i jak Asmund go honoruje.

— Tuszę, Eryku — rzekł wreszcie — że to tylko ciebie Ospakar nienawidzi i na tobie pomsty chce szukać, po czemu, jak sądzę, niebłaha ma powody.

— Kiedy zły los dotknie sąsiada — odrzekł Eryk — to znaczy, że już puka i do twoich drzwi, Björn. Twoja siostra jest mi zrękowiona, winieneś więc chyba po mojej być stronie. Wolej byś jej czci pilnował i twojej własnej przeciwko temu zuchwalcowi z północy, niż zarzucał mi grzechy, których nie popełniłem.

Gniew ogarnął Björna na te słowa.

— Nie gadaj tak do mnie — krzyknął — kim jesteś, że pouczać chcesz lepszych od siebie! Unosi cię łatwo zyskana sława jak wiatr unosi piórko, ale słuchaj co ci powiem: wiaterek ucichnie, a ty spadniesz jak niepyszny. I jeszcze ci powiem: gdyby ode mnie zależało, Gudruda poślubiłaby Ospakara, jest on bowiem wielkim wodzem, a nie jakimś tam długonogim parobkiem, wyjętym spod prawa za zabicie człowieka.

Na te słowa Eryk skoczył na równe nogi, chwytając za rękojeść Białego Ognia, a pomruk szedł po sali, ponieważ nie podobało się obcym to, co mówił Björn.

— Jak widać, nie mam w tobie przyjaciela — powiedział Eryk — gdybyś nie był bratem Gudrudę, odpowiedziałbyś za te wzgardliwe słowa. Powiem ci jednak, Björn, że choćbyś i dwakroć był jej bratem, jeśli będziesz spiskował po moim wyjeździe z Ospakarem, drogo za to, gdy powrócę, zapłacisz. Znam cię, wiem, że w głębi serca podstępny jesteś i żądny sławy, napełniony zawiścią jak dzban piwem, ale jeśli chcesz żywe serce nadal w piersi zachować, nie staraj się użyć podstępu, by mnie oderwać od Gudrudę. Teraz, skoczył na równe nogi również pobladły z wściekłości Björn i wyciągnął swój miecz. Ale Asmund, jego ojciec, krzyknął wielkim głosem:

— Spokój! Siadaj, Eryku, nie zwracaj uwagi na głupie gadanie. A co do ciebie, Björn, czy ty jesteś kapłanem Middalhof i ojcem Gudrudę, czy ja nim jestem? Chciałem zrękować Eryka z Gudrudą, a nie chciałem zrękować jej z Ospakarem i to ci powinno wystarczyć. Poza tym, to Ospakar postanowił zabić Eryka, a nie Eryk Ospakara; ręce Eryka są więc czyste. Choć jesteś mým

synem, powiem ci tylko, że jeśli spróbujesz spiskować przeciw Erykowi, kiedy będzie na morzu, zasłużysz na to, by poczuć, jak smakuje Biały Ogień, bo nikczemny to czyn spiskować przeciw nieobecny.

Eryk siadł, a Björn wybiegł z hali, dosiadł konia i pognał na południe. Nie widzieli się z Erykiem, aż minęły trzy lata, zresztą spotkali się tylko jeszcze jeden jedyny raz w życiu.

— Patrzeć tylko, jak rozplenia się robaki z larw, które rzucił i nie zabraknie im żywego mięsa — powiedział Skallagrim Erykowi na ucho, ale Eryk kazał mu być cicho i zwrócił się ku Gudrudzie.

— Nie bądź taka smutna, miła moja, porywcze słowa wznoszą się jak mgły nad łąką i równie szybko uchodzą. Złości Björna, że ojciec dał mi taki dobry statek, ale gniew mu minie. Zresztą nie obawiam się go, póki ty jesteś mi wierna.

— Nie musisz się tedy niczego obawiać — odpowiedziała. — Spójrz teraz na twe włosy, Eryku, długie są jak włosy kobiety, a to niedobrze, bo na morzu sól do nich przylgnie. Czy mam ci je obciąć?

— Tak, Gudrudo.

Tak więc obcięła jego złote loki, a jeden z nich długo spoczywał na jej sercu.

— Teraz przysięgnij — wyszeptła mu w ucho — że żaden inny mężczyzna, ani żadna inna kobieta nie dotknie twych włosów, aż wrócisz do mnie — wówczas obetnę ci je znów.

— Przysięgam, z całą chęcią — odpowiedział — będę miał włosy długie jak dziewczyna, ale to dla ciebie.

Mówił cicho, ale Koll Przygłupi, niewolnik Groi, usłyszał te słowa i zapamiętał.

Wczesnym rankiem wszyscy mężczyźni wstali, dosiedli koni i pojechali na brzeg, gdzie zacumowany był okręt. W porze przyływu ludzie Eryka na jego rozkaz wypchnęli okręt na morze. Drakkar poszedł w dół po natłuszczonych blokach i toczył się ku wodom — a gdy dziób ze smokiem zanurzył się w morze, ludzie wiwatowali.

Teraz Eryk ze wszystkimi pożegnać się musiał i czynił to z sercem mężnym, aż kolej przysłała na Saevunę, matkę jego i ukochaną Gudrudę.

— Żegnaj, synu — powiedziała stara kobieta — niewielką mam nadzieję, że oczy moje spoczną jeszcze na twej urodziwej twarzy, ale nie żałuję, że się męczyłam przy porodzie, bo niewiele kobiet życie dało takiemu, jak ty, mężowi. Myśl o mnie czasem, beze mnie bowiem nie byłoby ciebie na świecie. Ale nie daj się zwodzić kobietom, ani też sam ich nie zwódź, bo z tego tylko zło może cię

spotkać. Nie bądź skory do klótni tylko dla tego żeś silny, bowiem i silny może napotkać silniejszego. Oszczędź wroga, gdy padnie i nie zabieraj biednemu jego własności, ani dzielnemu jego miecza. Ale gdy uderzasz, uderzaj celnie. I zdobądź cześć i sławę, a w końcu spokój, który więcej znaczy, niż sława.

Eryk podziękował za rady i ucałował ją, po czym zwrócił się ku Gudrudzie, która stała, blada i cicha, szarpiąc swój złoty pas.

— Cóż mam ci powiedzieć? — spytał.

— Nic nie mów i idź, idź — nim się rozpłaczę.

— Nie płacz Gudrudo, bo mi męstwo odbierasz. Powiedz, że będziesz o mnie myśleć?

— Tak, Eryku, dniem i nocą.

— I wierna mi będziesz?

— Tak, do śmierci i po śmierci, jak długo ty będziesz przy mnie, ja zostanę przy tobie. I umrę raczej, niż cię zdradzę. Ale ciebie nie jestem taka pewna. Możesz spotkać Swanhildę w twej podróży i znowu zapragnąć jej pocałunków...

— Nie wywołuj mego gniewu, Gudrudo! Dobrze wiesz, że nienawidzę Swanhildy bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Jeśli kiedy znów ją pocałuję — ty możesz poślubić Osparkara.

— Nie bądź taki pewien siebie, Eryku — rzekła. Ale oto zbliżył się do nich Skallagrim.

— Jeśli będziesz zwlekał, panie, przyływ wokół wysp Ludzi Zachodu może być nam nieprzychylny — powiedział, patrząc na Gudrudę jak gdyby z zazdrością.

— Idę — powiedział Eryk — Gudrudo, bądź zdrowa. Ucałowała go i przytuliła się do niego, ale już nic nie powiedziała. Nie mogła mówić.

Rozdział XIII

Jak Hall przeciął bosak

Gudruda głowę opuściła, jak podcięty kwiat i padła na ziemię, nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Tymczasem Eryk szedł ku morzu z głową uniesioną wysoko i wesołym uśmiechem na twarzy, który miał kryć ból jego serca. Na brzegu czekał Asmund; wziął go w ramiona i ucałował w czoło, życząc pomyślności.

— Nie wiem, czy jeszcze się zobaczymy — rzekł — ale jeśli me godziny, nim powrócisz, kresu dobiegną, jeden na ciebie nakładam obowiązek: dbaj o Gudrudę, która najśłodsza jest z kobiet i wielce ją miłuję.

— O to się nie bój, panie — powiedział Eryk. — A ja zaś proszę: gdybym nie wrócił, co łąco może się zdarzyć, nie przymuszaj Gudrudę do małżeństwa, jeśli sama nie będzie tego chciała, a myślę, że niewielkie będzie miała ku temu skłonności. I jeszcze ci powiem — nie licz za bardzo na Björna, twego syna, bo w głębi serca nie jest ci wierny: uważaj na Groę, która była u ciebie gospodynią, bowiem nie podoba się jej, że Unna zajmie jej miejsce. A teraz dzięki za wszystko, coś dla mnie uczynił. Żegnaj.

— Żegnaj, synu — powiedział Asmund. — W tej godzinie wydajesz mi się synem.

Eryk odwrócił się, by wstąpić do wody i w bród dotrzeć na okręt, ale Skallagrim chwycił go jak dziecko w ramiona i brodząc po pas, podszedł do burty drakkara; tam uniósł Eryka w górę, a ten chwyciwszy się nadburcia, wskoczył na pokład. Ludzie siedli do wiosł, zwolnili łańcuchy i wkrótce okręt zatańczył na fali. Zerwał się wiatr, rozpięli przeto wielkie żagle i szybko jak mewa popłynęli ku wyspom Ludzi Zachodu. A Gudruda siedziała na brzegu, patrząc, aż zniknie blask złotego hełmu stojącego na rufie Eryka. A wtedy świat zdał jej się mroczny.

Na wieść o tej wyprawie Ospakar Czarny Ząb, idąc za radą swego syna Gizura, przygotował dwa wielkie statki wojenne, a na każdy z nich zwerbował sześćdziesięciu wojów. Popłynęli ku wyspom Ludzi Zachodu i tam czekali na Eryka. Mieli szpiegów na łądzie i od nich dowiedzieli się, że Promiennooki niedługo przybędzie. Przygotowali się do spotkania z nim na kanale między wyspami — wiedzieli, że będzie musiał tędy przepłynąć.

Zbliżał się zmierzch, gdy Eryk znalazł się w kanale. Wiosłowali, wiatr bowiem przycichł, a Eryk chciał jak najprędzej znaleźć się na pełnym morzu. Gdy „Gudruda” zbliżyła się do wylotu

kanału obramowanego wysokimi skałami, Eryk dostrzegł nagle dwa okręty wojenne z osłoniętymi burtami. Okręty te wyłoniły się zza wyspy i zajęły pozycję jeden obok drugiego, zamykając drogę na otwarte morze.

— Oto wikingowie — rzekł Eryk do Skallagrima.

— Oto Ospakar Czarny Ząb — powiedział Skallagrim. — Znam ja tę jego kruczą banderę. Dobrą mamy wyprawę, bo niedługo musieliśmy czekać na okazję do walki.

Eryk polecił ludziom, by na chwilę przestali wiosłować i rzekł:

— Mamy przed sobą Ospakara z dwoma wielkimi drakkarami. Stoją nam na drodze. Dwie mamy możliwości — albo zawrócić i uciec, albo wiosłować dalej i wydać mu walkę. Co wy na to, druhowie?

Hall z Lithdale odpowiedział:

— Zawróćmy, inaczej zginiemy. Mają zbyt dużą przewagę.

Ale jeden z wojów zawołał:

— Na wysepce w Thingvalla wybrani przez Ospakara siłacze stanęli przed tobą, Eryku i wystarczyło, byś błysnął Białym Ogniem, a przelękli się i uciekli do wody, jak przestraszone kaczkę. Dobry to był omen, tak samo bowiem umykać będą te dwie wielkie łodzie, gdy na nie natrzemy. A inni krzyknęli:

— Tak! Tak! Niech nikt nie powie, że uciekaliśmy przed Ospakarem. Wstyd, Hallu, gadasz jak baba.

— A więc wszyscyśmy zgodni, wszyscy, poza Hallem, że trzeba się bić. Zobaczmy, jak też Ospakar sobie z nim poradzi.

I wśród okrzyków załogi, odwrócił się, by kilka słów zamienić ze Skallagrimem, który nie chcąc tracić czasu na gadanie, poszedł umocowywać osłony na burtach.

Ludzie wkładali zbroje, przygotowując się do bitwy. Gdy wszystko było gotowe, Eryk wszedł na dziób łodzi, a wraz z nim Skallagrim, i polecił wiosłarzom, by ruszyli. „Gudruda” skoczyła do przodu ku statkom Ospakara. Zobaczył teraz, że były połączone liną, musieli jednak przebić się między nimi. Eryk skoczył na dziób, a za nim Skallagrim i głośno zawołał do wielkiego męża, stojącego u prawej burty w czarnym hełmie ze skrzydłami kruka.

— Kimżeś jest ty, który bronisz mi dostępu do morza?

— Nazywam się Ospakar Czarny Ząb — odpowiedział olbrzym.

— Czego chcesz od nas?

— Chcę tylko waszych głów — odpowiedział Ospakar.

— Trzy razy stawaliśmy twarzą w twarz, Ospakarze — powiedział Eryk — i mniemam, że nie przysporzyło ci to chwały. Okaze się, czy teraz będziesz miał większe szczęście.

— Czyś już wyleczył owo ukłucie, któregoś się nabawił na Końskim Łbie? — wrzasnął Skallagrim.

Za całą odpowiedź Ospakar chwycił włócznię, rzucił nią w Eryka, a ten zginąłby na miejscu, gdyby jej nie pochwycił w locie. Zaraz ją odrzucił z taką mocą, że przebiła tarczę Ospakara i śmiertelnie ugodziła człowieka, stojącego obok niego.

— Dar za dar — zaśmiał się Eryk. „Gudruda” ruszyła do przodu, lecz napięta lina łącząca oba wraże okręty, oddalona o kilkadziesiąt stóp od jej dziobu, zbyt była mocna, by pęknąć. Eryk jasno to widział. Nagle wyciągnął swój miecz i ku zdumieniu wszystkich przeskoczył na dziób, objął ramieniem głowę złotego smoka, przysiadł na jego szponach i czekał. Łódź parła do przodu, wokół niego świstały włócznie, lecz on trwał na stanowisku aż „Gudruda” doszła do liny, która napięła się jeszcze bardziej — a wtedy tęgim ciosem miecza linę przeciął. Oba jej końce z pluskiem spadły do wody, on zaś, pod gradem kamieni, wśród świstu włóczni — wrócił na pokład.

— To było dobre — krzyknął Skallagrim — teraz możemy swobodnie przepłynąć.

— Wciągnąć wiosła i przygotować bosaki! — krzyknął Eryk.

Zerwali się wiosłarze, aż zachrzęściły zbroje, wciągnęli do środka wiosła, a wielki był czas po temu, bo „Gudruda” wchodziła już między oba okręty Ospakara: wkrótce zrównała się dziobem z ich rufami. Ludzie Eryka z głośnym krzykiem zarzucili żelazne bosaki i gdy okręty zwały się burtami, zaczął się bój. Sypnął się grad włóczni i po obu walczących stronach śmierć zaczęła zbierać swe żniwo. Naraz ludzie Ospakara z okrętu zwanego „Krukiem”, u lewej burty „Gudrudy” rzucili się szturmem na jej pokład. Natarli z dużą siłą i odparci zostali, acz nie bez trudu — obrońców była bowiem tylko garstka. Po chwili napastnicy natarli znowu; tym razem dwudziestu wojów wdarło się na „Gudrudę” i skupiło przy ładowni. Ale Eryk, choć w ogniu walki przeciw drugiemu drakkarowi Ospakara, dostrzegł niebezpieczeństwo i wraz ze Skallagrimem ruszył na pomoc.

Jakże bezradni okazali się napastnicy wobec ciosów miecza i topora! Obaj mocarze szli jak burza pędząc przed sobą całą tę zgraję i tylko błysk miecza i cios topora znaczył miejsca, gdzie padali zabici lub ranni. Sześciu z napastników rzuciło się do ucieczki, ale właśnie wtedy pękł bosak przytrzymujący ich okręt, który zaczął oddalać się z prądem na pełne morze. Wkrótce z całej

dwudziestki ani jeden nie został przy życiu.

Ale załoga drugiego okrętu jeszcze walczyła. Zacięty to był bój. Trzy razy ludzie Osparkara usiłowali dostać się na pokład „Gudrudy” i trzy razy musieli się wycofać. Eryk był zawsze tam, gdzie potrzebowano go najbardziej, przy nim zaś Skallagrim. Uwijali się tak szybko, że zdawać się mogło, iż na pokładzie „Gudrudy” nie jeden był złoty hełm i nie jeden czarny, jeno cztery.

Nagle Eryk spostrzegł, że okręt, który przedtem odpłynął, znów się powoli zbliża.

— Musimy skończyć z Osparkarem, bo za dużo na raz będzie roboty — rzekł skacząc na nadburcie, a za nim wielu jego ludzi. Zostali odparci, ale nie dali za wygraną; wkrótce odepchnęli załogę Osparkara i z obu stron przedostali się na pokład. Przy maszcie stał Osparkar ze swym synem Gizurem; Eryk usiłował się do nich przedostać, nie mógł jednak tego uczynić, bo ciżba ludzi ich odgradzała. Ale gdy tak toczył się zacięty bój i padali ranni i zabici, Promiennooki poczuł, że okręt Osparkara o coś uderza; spojrzął i pojął, że dryfuje na fali przyływu — drakkar zbliżył się do wyspy i uderzył o przybrzeżną skałę.

Uderzenie to wybiło w kadłubie okrętu wielką dziurę, przez którą do wnętrza zaczęła wdzierać się woda.

— Cofać się, cofać się! — krzyknął, i ci z jego załogi, którzy nie odnieśli poważniejszych ran, przeskoczyli wraz z nim na pokład „Gudrudy”, Osparkar zaś i paru jego ludzi skoczyli do morza i płynęli do brzegu. Skallagrim potężnym ciosem topora zwolnił bosaki i nie było to ani o chwilę za wcześnie, bo ledwie wielkim wysiłkiem udało im się odepchnąć „Gudrudę”, wielki okręt Osparkara ześlizgnął się po skałach i poszedł na dno, a wraz z nim ranni i zabici, którzy zostali na pokładzie.

Osparkar z synem i kilkoma ludźmi stał już na brzegu. Eryk zaczął ich przywoływać, szyderczo zapraszając na pokład „Gudrudy”.

Osparkar nie odpowiedział. Stał z zaciśniętymi pięściami, ociekając wodą. Tylko Gizur obrzucał ich przekleństwami.

Eryk miał wielką chęć wyskoczyć na ląd i tam stoczyć z nimi walkę, ale wiedział, że nie powinien tego robić ze względu na skały — zresztą drugi statek był niedaleko, obawiał się przybliżyć, ale się też nie wycofywał.

— Choć tamtych dopadniemy — powiedział Eryk i polecił wiosłarzom, by wzięli się do wiosła. Ludzie na drugim statku zobaczyli, że „Gudruda” rusza i też chwycili za wiosła — uciekając na pełne morze. Na ten widok na pokładzie „Gudrudy” wszyscy buchnęli gromkim śmiechem.

— Nie umkną nam tak łatwo — powiedział Eryk — ruszajcie, druhowie, za nimi!

Ludzie jednak strudzeni byli walką, wielu było rannych, a na pokładzie leżały ciała zabitych. Toteż nim „Gudruda” zmieniła kurs, nim dotarła do wylotu kanału, statek Ospa—kara zdołał rozpiąć żagle, chwycił sprzyjający silny wiatr od brzegu i oddalił się o dobre trzy czwarte mili.

— Zobaczmy, jak „Gudruda” idzie na żaglach — powiedział Eryk. Rozpięli żagle i ruszyli w pościg.

Dopiero wtedy Eryk polecił, by oczyszczono pokład z ciał zabitych i opatrzone rannych. Stracili sześciu ludzi, rannych było trzech, jeden z nich śmiertelnie. Ale na pokładzie były także zwłoki trzydziestu trzech ludzi Ospakara. Ciała zabitych rzucono do morza. Teraz można było nareszcie coś zjeść i odpocząć.

— Nie poszło tak źle — powiedział Eryk do Skallagrima.

— Powinno pójść lepiej — odparł Skallagrim — a wolałbym widzieć w luku głowę Ospakara zamiast tych wszystkich zabitych, bo nowych ludzi zawsze znajdzie, a drugiej głowy sobie nie sprawi.

Wiatr był coraz silniejszy, o północy już bardzo silny.

— Głęboko nurza „Gudruda” nos w pucharze Ran. Powiedz, czy aby nie skrócić żagli?

— Nie — odparł Eryk — jeśli nabiera wody, wylewajcie. Gdzie leci ten „Kruk”, tam pójdzie i mój jeleń. — Wskazał na okręt prujący fale przed nimi.

Po północy niebo zaszło chmurami, zaczął padać deszcz, znikł księżyc i niewidoczny stał się okręt, który śledzili. Wiatr dął coraz silniej, a gdy wreszcie deszcz ustał i chmury się rozproszyły, okazało się, że w luku jest dużo wody i ludzie ledwie mogli nadażyć z czerpaniem.

Załoga zaczęła szemrać, a najbardziej Hall, pomocnik Eryka, ale Eryk kazał nie ustawać w wysiłku. Statek Ospakara, ledwie o ćwierć mili przed nimi, obawiając się wiatru i morza, opuścił nieco żagle i wydało się, że zmienia kierunek, jakby miał zawrócić do Islandii.

— To im się nie może udać — zawołał Eryk do Skallagrima — jeśli teraz staną bokiem na tych wodach, pochwyci ich Ran, nabiorą wody i zatoną.

— Toteż trzyma się kursu, panie — odparł Skallagrim — patrz, znów rusza naprzód.

— Tak, ale my jesteśmy szybsi. Bądźcie gotowi, zaraz zacznie się bój.

— Niedobra to rzecz wszczynać bój na takim morzu — rzekł Hall.

— Niedobra, czy dobra — krzyknął Skallagrim — rób co ci pan każe. — I uniół swój topór. Hall nic nie odpowiedział, lękał się bowiem jego topora.

Ludzie szykowali się do walki, jak mogli najlepiej i spryskiwani pianą, z mieczami w dłoniach,

stali trzymając się nadburcia, a „Gudruda” mknęła po morzu.

Eryk podszedł ku rufie i ujął rumpel. Już tylko o jedną długość, oddalony był statek Ospakara, ciężko idąc pod małym żaglem, gdy „Gudruda” pędziła pod pełnymi żaglami: zanurzał się złoty smok pod falami i znów wyłaniał się na powierzchnię, a woda spływała z pokładu.

— Przygotujcie bosaki — rozkazał Eryk, starając się przekrzyczeć burzę. Skallagrim chwycił żelazny hak i stanął obok. Teraz „Gudruda” była już obok „Kruka”, a Eryk sterował tak sprawnie, że między okrętami powstała niewielka tylko przestrzeń.

Skallagrim zarzucił bosak. Hak mocno się zaczepił o burtę przeciwnika, rufa „Gudrudy” dotknęła dziobu okrętu Ospakara, jakby go holowała, i tak przez czas jakiś statki płynęły razem.

Ludzie Eryka krzyknęli i jęli ciskać włócznie, ale nie bardzo im to szło, bo statek się kołysał. Ludzie Ospakara natomiast sparaliżowani strachem trzymali się tylko nadburcia, nie wiedząc czego bardziej się lękać — Eryka czy wzburzonego morza.

Eryk przekazał ster jednemu z ludzi i zwrócił się do nadchodzącego ku niemu Skallagrima:

— Co teraz? Jak mamy sobie radzić? — Kiedy to mówił, fala przewalała się nad nimi, wichura nabierała siły.

— Szturmujmy i kończmy z nimi.

— Ciężko będzie, ale trzeba próbować — rzekł Eryk — niedługo zdołamy się utrzymać, tak jak teraz, a bardzo bym nie chciał ich wypuścić.

Wezwał ludzi, aby za nim podążali a ci, choćby pełzając, starali się doń zbliżyć.

— Chyba oszalałeś, Eryku — krzyczał jego pomocnik Hall — odczepmy się od nich i odpłynmy, albo oba statki zatoną; niesławny to byłby koniec.

Eryk nie zważał na jego słowa; gdy tylko nadarzyła się okazja, skoczył na dziób „Kruka”, a za nim Skallagrim. W tym samym momencie nadeszła wielka fala, przewaliła się nad nimi i połowę okrętu skryła w spienionych wodach. Tymczasem Hall, zastępca Eryka, stojąc blisko haka, który łączył oba statki powodowany tchórzostwem lub obawą, że statek może zatonąć, uderzył toporem i bosak przerwał. Stało się to tak szybko, że nikt, z wyjątkiem Skallagrima, tego nie zauważył. Uwolniona „Gudruda” skoczyła do przodu i popędziła z wiatrem. A Eryk i Skallagrim zostali sami na dziobie „Kruka”.

— Tośmy się wpackowali w kabałę — rzekł Eryk — bosak nie wytrzymał.

— Tak — odparł Skallagrim — a pomógł ten łotr, Hall. Widziałem, jak ciął toporem.

Rozdział XIV

Jak Eryk miał sen

Gdy ludzie Osparkara zgromadzeni na rufie pojęli, co się stało, chcieli od razu skończyć z tą dwójką, ale Skallagrim i Eryk szybko wdrapali się na maszt, przyłgnęli doń plecami i przywiązali się liną, by nie spaść, gdy łódź zachybcze.

Ludzie Osparkara chcieli ich dopaść, ale niełatwe to było zadanie — trzymać się na nogach, a co dopiero strzelać z łuków. Poza tym Eryk i Skallagrim, przywiązani do masztu, ręce mieli wolne i postanowili tanio żywota nie sprzedać. Toteż kolejny atak przyniósł ich wrogom jeno śmierć — trzech zginęło od ciosów Białego Ognia, a jeden padł pod toporem Skallagrima. Cofnęli się tedy i usiłowali ugodzić włóczniami dwóch śmiałków, ale łódź mocno kołysała i wciąż chybiali. Jedna z włóczni ugodziła w maszt obok głowy Skallagrima. Wyciągnął ją i odczekawszy, aż statek na chwilę zastygnie w dolinie między grzbietami fal, rzucił ją w tłum sług Osparkara i jednego ubił. Więcej już włóczni nie rzucali, natomiast raz jeszcze zbliżyli się do masztu z wyciągniętymi mieczami i toporami, choć ze strachem w sercach, a straciwszy jeszcze paru ludzi, zabitych i rannych, podali tyły.

Skallagrim szydził z nich ostrymi słowy; któryś rozwścieczony szyderstwem, rzucił ciężkim kamieniem balastowym i ugodził Skallagrima w ramię.

— Teraz, panie mój — rzekł — niezdolnym do walki; me prawe ramię zmartwiało i z trudem tylko topór dzierzę.

— To źle — powiedział Eryk — na żadną bowiem pomoc nie możemy liczyć, tylko na nas samych, a ja też zmęczony jestem. Dokonaliśmy wiele i teraz czas odpocząć.

— Moje lewe ramię jest całe, panie, czas jakiś mogę nim władać. Odetnij sznury, zanim nas te wilki zagryzą; ruszemy na to stado i polegniemy w walce.

— Dobra myśl — powiedział Eryk — szybki też będzie nasz koniec, ale poczekajmy chwilę: jakież oni plan teraz mają?

Ludzie Osparkara, nie mając już serca do dalszej walki, zebrali się na naradę.

— Wielkie ponieśliśmy straty i zaszczytu nam to nie przysparza — powiedział dowódca. — Tylko dziewiętnastu z nas pozostało przy życiu — ledwie to starczy do pracy na statku, a wydaje się, że jeszcze nas ubędzie, nim Eryk i Skallagrim martwi zawisną na tym maszcie. Potężni to

mężowie i wydaje mi się, że lepiej użyć jakiego podstępny niż siły.

Żeglarze powiedzieli, że słusznie gada, bo dość już mieli widoku Białego Ognia błyskającego nad nimi i topora Skallagrima tnącego hełmy i zbroje. A gdzie strach się zakrada, tam męstwo znika.

— Taki mam pomysł — rzekł mat — podejźmy do nich i powiemy, że nie chcemy dalszej walki, niech się więc dadzą związać, a my przysięgniemy, że wypuścimy ich na brzeg, gdy powrócimy do Islandii. I tak znajdą się w naszych rękach. A nocą, gdy zasną, cicho podejźmy i wyrzucimy ich w morze. Powiemy potem, że zabiliśmy ich w walce.

— To haniebny czyn — powiedział ktoś.

— No to idź, walcz z nimi — odpowiedział dowódca. — Jeśli ich nie zabijemy, to ta opowieść obiegnie całą Islandię — że oto całą załogę zwyciężyło dwóch ludzi, a taką hańbą okryci nie będziemy mogli żyć.

Ten, który się odezwał, zamilkł. A dowódca podszedł bez broni do masztu właśnie w chwili, gdy Eryk i Skallagrim zamierzali odciąć się i ruszyć do walki.

— Czego chcesz — krzyknął Eryk. — Czy tak dobrze ci szło w walce gdy byłeś uzbrojony, żeś postanowił podejść do nas bez broni?

— Nie, nie szło nam dobrze, Eryku — odpowiedział — jesteście dla nas za mocni, straciliśmy wielu ludzi, i jeszcze więcej możemy stracić. Chcemy więc was prosić, byście złożyli broń i dali się związać. A gdy dobijemy do brzegu, wysadzimy was całych i zdrowych i oddamy wam broń. Tymczasem traktować was będziemy przyjaźnie, damy wam co tylko mamy najlepszego, a potem nie złożymy na was skargi za tych wszystkich, którzy padli z waszych rąk.

— Dlaczego więc chcecie nas związać? — spytał Eryk

— Powód tylko jeden: boimy się puścić was wolno na pokład. Zatem wybierajcie: jeśli chcecie pokoju, którego dochowamy, możemy wam to przysiąc na wszystkich bogów, a jeśli nie, ściągniemy was na dół razem z żaglami linami i wszystkim, i zabijemy.

— Co myślisz o tym, Skallagrimie? — spytał cicho Eryk.

— Ten człowiek nie budzi we mnie zaufania, — odpowiedział Skallagrim — ale cóż, ja nie nadaję się do walki, twoje siły są też nadwreżone, wydaje się więc, że jeśli mamy wyjść z tego cało, musimy teraz stulić uszy. Czy mogliby być aż tak niczemni, żeby nas pomordować, obiecując pokój?

— Nie jestem tego pewien — powiedział Eryk — Ale żebrak, jak głodny, gryzie nawet kość. —

Po czym głośno dodał:

— Hej, wy tam, przyjmujemy wasze warunki, wierząc, że można wam zaufać, ale to wam powiem: czeka was hańba i śmierć, jeśli złamiecie obietnice i zechcecie nas skrzywdzić.

— Nie obawiaj się, panie, jesteśmy uczciwymi ludźmi.

— O tym przekonamy się z waszych czynów — powiedział Eryk składając miecz i tarczę.

Skallagrim uczynił to samo, lubo niechętnie. A ludzie Ospakara przynieśli mocne sznury i związali im ręce i nogi; czynili to z wyraźnym lękiem, jak człowiek, który boi się niedźwiedzia, nawet gdy ma go już w sieci. Następnie zaprowadzili ich na dziób. Po drodze Eryk zobaczył na morzu w odległości jakichś trzech mil „Gudrudę”.

— Ale mamy kompanię — tak nas zostawić w pułapce — rzekł Skallagrim.

— Nie — odparł Eryk — Trudno im zmienić kurs na takim morzu, i na pewno uważają że nie ma nas już wśród żywych. Niemniej jednak, jeśli się zdarzy, że spotkam się jeszcze twarzą w twarz z Hallem, trudno mi przyjdzie obejść się z nim łagodnie.

— Ja sobie nie zadam tego trudu — mruknął Skallagrim. Na dziobie był pomost — i pod nim ich umieszczono, osłoniętych od wiatru i wody. W desce pomostu tkwił potężny żelazny pierścień, do którego ich przywiązano, tak, że ledwie mogli się ruszać; broń ich i hełmy umieszczono za nimi, by nie mogli ich dosięgnąć. Nakryto ich płaszczami, przyniesiono jedzenie i picie, którego zresztą obaj ze Skallagrimem bardzo łaknęli. Byli więc traktowani dobrze, ale nie zaczął im przez to Skallagrim ufać.

— Jesteśmy przykuci do pierścienia — rzekł — i teraz popuścili nam nieco liny, ale zobaczysz — wnet zaczną ciągnąć.

— Zło przychodzi samo, nie trzeba mu wychodzić naprzeciw — odpowiedział Eryk, po czym pogrążył się w rozmyślaniach o Gudrudzie i o wydarzeniach dnia, wreszcie usnął, bo był wielce strudzony.

I zdarzyło się tak, że przyśnił mu się sen, tak wyraźny i dziwny, że nie snem się wydawał, lecz jawą. Śniło mu się, że śpi pod pokładem „Kruka”, a tu przychodzi szczur i szepce mu coś do ucha. Potem mu się śniło, że Swanhilda płynie ku niemu, a raczej kroczy po wzburzonych falach. Widział jak szybko się zbliża, jak morze wygładza się pod jej stopą, a wiatr ucicha, i nawet nie burzy jej włosów. Wreszcie staje przed nim, nachyla się, dotyka jego ramienia, mówiąc:

— Zbudź się Eryku, zbudź się, zbudź. A on się budzi i mówi:

— Jakie masz wieści, Swanhildo? A ona odpowiada:

— Złe wieści, Eryku, tak złe, że przyszedłam tu aż ze Straumey, by ci je przekazać. Musiałam iść morzem. Czy myślisz, że Gudruda tak wiele by dla ciebie zrobiła?

— Gudruda nie jest czarownicą — odpowiada Eryk w swym śnie.

— Nie, ale ja jestem i dobrze się to dla ciebie składa, że jestem. Teraz niby śpię u boku Atliego, ale jestem przy tobie, muszę jednak ruszyć w podróż powrotną, nim dzień wstanie; tak, daleka to podróż. A wszystko z miłości ku tobie. Słuchaj więc, czary niedługo przestaną działać. Dzięki magii wiem, że ci ludzie, którzy was związali, przyjdą teraz ująć was śpiących i wrzucić w głębinę, byście się potopili.

— Tedy wszystko przepadło — powiedział we śnie.

— Nie, wcale nie. Zbierz siły, rozerwij swoje więzy. Weź Biały Ogień i przetnij więzy Skallagrima i oddaj mu jego topór i tarczę. Gdy już to zrobisz, okryjcie się płaszczami i czekajcie, aż nadejdą mordercy. Wtedy wstań i rusz na nich, a oni nie oprą się twojej mocy. Szłam po najgłębszej wodzie, by ci to powiedzieć, Eryku. Jak myślisz, czy Gudruda zrobiłaby to dla ciebie?

I widmo Swanhildy ucałowało go w czoło, westchnęło i znikło, unosząc szczura na piersi.

Eryk obudził się nagle, przytomny, jakby w ogóle nie spał, i rozejrzał się wokół. Zobaczył, że słońce już nisko, późny wieczór, a on przespał wiele godzin. Byli sami pod pokładem, a okręt kołysał się na falach i unosił w górę — morze bowiem było wciąż wzburzone, mimo że wiatr nieco przycichł. Opodał masztu dojrzał Eryk dowódcę „Kruka” pogrążonego w poważnej rozmowie z kilkoma ludźmi załogi. Skallagrim chrapał obok.

— Obudź się — powiedział mu do ucha Eryk — obudź się i słuchaj.

Skallagrim ziewnął i uniósł się nieco.

— Co, panie, co mam robić?

— Słuchaj — powiedział Eryk, i opowiedział mu swój sen.

— To paskudny sen — odrzekł Skallagrim — a jednak musimy zrobić to, co nam ta wiedźma kazała.

— Łatwo to powiedzieć, trudniej wykonać — rzekł Eryk. — Jesteśmy związani mocnym, grubym sznurem.

— Tak, mocny to sznur i gruby, ale musimy go rozerwać.

A oto jak związano Eryka i Skallagrima: ręce im skrępowano z tyłu, a nogi w kostkach i nad kolanami. Nadto mocny sznur opasywał każdego z nich, a koniec tego sznura przechodził przez żelazny pierścień i tam był umocowany krzepkim węzłem. Traf jednak chciał, że tuż pod ich

kolanami znajdowała się dębowa belka łącząca boki łodzi.

— Możemy spróbować — powiedział Eryk. — Oprzemy nogi o belkę, natężymy siły i pospołu spróbujemy linę przerwać, choć nie widzi mi się, by dwóch ludzi mogło tego dokonać.

— Wnet się przekonamy — powiedział Skallagrim. Oparli stopy o belkę i ciągnęli, aż lina skrzypiała, ale wciąż nie pękała. Odpoczęli chwilę i znów się napięli, pot im wystąpił na czoła, sznur wpijał się w ciało, ale nie pękał.

— Znaleźliśmy, widzę, godnego nas rywala — powiedział Eryk.

— Jeszcze nic nie wiadomo — odrzekł berserk — zdarza się, że tarcza pęka za trzecim ciosem.

A więc znów oparli stopy o belkę i zebrali w sobie wszystkie siły.

— Patrz pierścień drgnął — syknął Eryk — gdy okręt przechylił się, i potoczmy się na stronę zawietrzną — ciągnij! Na Thora, ciągnij, ile sił!

Odczekali, zebrali w sobie siły i choć sznur nie pękł, jednak wypadł pierścień, a oni potoczyli się na pokład.

— Krzepkośmy pociągnęli — powiedział Skallagrim, starając się sięść — przysięgnę, że przez wiele dni będę miał w pasie odcisk sznura. Co teraz, panie?

— Biały Ogień — odparł Eryk.

Ich broń znajdowała się o kilka stóp od miejsca, gdzie siedzieli, na dziobie łodzi. Musieli się czołgać na kolanach, co było bardzo męczące, bowiem, gdy tylko łódź zakołysała, padali i kaleczyli się — Eryk zranił się w czoło, a haczykowaty nos Skallagrima mocno krwawił. Wreszcie do—czołgali się do miecza i głowami strącili leżące na nim tarcze. Wielki miecz był w pochwie; Eryk położył się na brzuchu i zębami wyciągnął go na kilka tylko cali.

— Nie jest to najlepsza brzytwę do golenia — powiedział, jako że ostrze zraniło go w podbródek.

— O tym już wielu się przekonało, a być może niejeden jeszcze się przekona — odparł Skallagrim. — Oprzyj teraz sznur o ostrze i trzyj.

Tak zrobili i wreszcie pękł sznur, którym obaj byli opasani. Teraz Eryk ukląkł i przycisnął do ostrza sznur, który krępował mu nogi, a następnie to samo zrobił Skallagrim. I już byli wolni — związane mieli tylko ręce. Ale niełatwo było przeciąć więzy na przegubach dłoni. Oto co zrobili: Eryk tak manewrował nogami, że miecz znalazł się między palcami berserka, ten zaś wstał trzymając miecz, a Eryk plecami przylgnał do jego pleców i tarł sznur o ostrze: dwa razy się zranił, ale za trzecim razem sznur ustąpił. Wyciągnął zesztyniałe ramiona, a potem mieczem przeciął

więzy Skallagnma.

— No i jak twoje ramię? — spytał.

— Lepiej, niż myślałem — odparł Skallagrim. — Ból mi przeszedł, gdy sińce wystąpiły na skórze.

— To dobra wiadomość — powiedział Eryk — sądzę bowiem, że Swanhilda nie na próżno chodziła po morzu i że obie ręce będą ci potrzebne.

— Jak dotąd mnie nie zawiodły — powiedział Skallagrim biorąc topór i tarczę. — Co teraz mamy robić?

— A to, Skallagrimie: ułożymy się jak przedtem i przykryjemy tak, aby wyglądało, że jesteśmy związani. Gdy te łotry przyjdą po nas, zaskoczmy ich — tak jak oni chcieli zaskoczyć nas.

Tak więc ułożyli się, jakby wciąż jeszcze byli związani, ale miecze i tarcze mieli przy sobie, i nasunęli płaszcze. Ledwie to zrobili, ledwie zdołali nieco odpocząć, zobaczyli całą załogę statku nadciągającą z obu stron, ale bez broni.

— W samą porę ostrzegła nas Swanhilda, zaraz dowiemy się o co im idzie; bądź gotów i na mój znak ruszaj do przodu.

— Tak panie — odparł Skallagrim, poruszając zeszywniałym ramieniem — nikt mi nie zarzuci, że w takich przypadkach się cofam.

— Co nowego, przyjaciele? — krzyknął Eryk, gdy mężczyźni podeszli bliżej.

— Niedobre wieści dla ciebie, Eryku — odparł dowódca — i dla twego sługi. Przychodzimy rozluźnić wasze więzy.

— Dobra to więc wieść, bośmy już zeszywnieli od tego sznura. Czy już widać ląd?

— Nie, Eryku, ty już lądu nie zobaczysz.

— Jak to przyjacielu, jakże to? Zawarliście pokój z nami, więc chyba nie chcecie nam, bezbronnym, zrobić krzywdy.

— Przysięgliśmy, że nie zrobimy wam krzywdy i przysięgi dotrzymamy, chcemy tylko przekazać was związanych bogini Ran, a ona już zrobi z wami, co zechce.

— Ależ zastanówcie się — okrutny byłby to czyn i niehumaniczny; poddaliśmy się, ufając waszym obietnicom, czy chcecie je złamać?

— Na wojnie nikt nie dotrzymuje słowa, zresztą zbyt jesteście łakomym łupem, byśmy pozwolili ci wymknąć się z naszych rąk. Nie chcemy, by opowiadano, że was dwóch pokonało nas wszystkich.

— Jeszcze zobaczymy — mruknął Skallagrim pod nosem.

— Zaklinam was — mówił Eryk — jestem młody, czeka na mnie dziewczyna w Islandii, ach jak trudno umierać... — Udawał, że płacze, a Skallagrim dusił się ze śmiechu, niezwykle było bowiem widzieć Eryka, udającego, że się boi.

A ludzie z „Kruka” głośno się naigrawali: — Ach, co za dzielny mąż! Oto jest ten Eryk, o którego czynach lud układa pieśni! Popatrzcie, płacze jak dziecko na widok wody. Wyciągnijcie go szybko i do wody z nim!

— Nie trzeba nas wyciągać! — krzyknął Eryk. Odrzucili płaszcze i wyskoczyli z rykiem jak niedźwiedzica ze swej jaskini. Nad złotymi lokami Promiennookiego błysnął Biały Ogień, obok iskrzył się topór Skallagrima. Biały Ogień uniósł się w górę i opadł w dół szukając fałszywego serca dowódcy. Wielki topór Skallagrima błysnął i pogrążył się w piersi człowieka stojącego na wprost niego.

— Trolle — wrzasnął któryś — to są trolle! — i rzucił się do ucieczki.

Ale Biały Ogień znów błysnął w górze i znów człowiek runął na ziemię. Inni uciekali krzycząc, a za nimi podążał topór i miecz. Uciekali, padali, skakali w morze, nie mieli czasu, ani odwagi szukać swej broni. Wkrótce Eryk i Skallagrim zostali na pokładzie sami — pośród martwych.

— Swanhilda to mądra czarownica — westchnął Eryk — wiele zła zrobiła, ale ten czyn jej będę wspominał z wdzięcznością.

— Niewiele dobrego wynika z czarów — odparł Skallagrim, ocierając czoło — dziś działają na naszą korzyść, jutro przeciw nam.

— Do steru — powiedział Eryk — statek zbacza i bokiem ustawia się do fali.

Skallagrim skoczył do rumpla i przyłożył się z całej siły — w samą porę, bo fale zalewały już pokład, a woda spływała do luku.

— Ten kłopot zawdzięczamy tobie, berserku — powiedział Eryk — gdybyś nie zabił sternika, nie bylibyśmy teraz zalewani wodą.

— Prawda, panie — odparł Skallagrim — ale gdy mój topór jest w górze, wydaje się, że sam fruwa, póki ma co i w co uderzyć. Jaki bierzemy kurs?

— Ten sam, co „Gudruda” — być może, gdy dotrzemy do Wysp Owczych, znajdziemy ją w zatoce.

— Niewiele na to szans — odparł Skallagrim — jednakże wiatr jest pomyślny i dmie w nasze żagle.

Umocowali rumpel i zabierali się do wylewania wody. Długo trwała ta ciężka praca, ale udało się dużo wody usunąć. Potem nieco się pożywili, bo był już ranek, a wiatr zaczął dąć mocniej. I dał tak trzy dni i trzy noce, zaś „Kruk” szedł szybko, gnany wichurą. Przez cały czas, po kolei, Eryk i Skallagrim, to stali u steru, to ustawiali żagle. Niewiele mieli czasu na jedzenie, nie spali zaś wcale. Tak bardzo musieli oszczędzać siłę, że nawet nie uprzątnęli trupów. Słabli coraz bardziej, śniali się na nogach, ale „Kruk” nie schodził z kursu. Na początku czwartej nocy wielka fala uderzyła w statek, aż zadrżał od dziobu po rufę.

— Widzi mi się, że woda bulgocze — powiedział Skallagrim ochryłym głosem.

Eryk opuścił się na dno studni i uchylając leżące tam deski zobaczył pęknięcie, przez które cienkim strumieniem przedostawała się woda. Zatkanął je jak mógł odzieżą zdartą z trupów, przygniótł kamieniami służącymi za balast statku i powrócił na pokład.

— Niewiele zostało nam czasu — rzekł — wody będzie coraz więcej.

— No i dobrze — pora byśmy odpoczęli. Ale spójrz, panie, co to za ląd?

— To chyba Wyspy Owcze — odrzekł Eryk. — Jeśli utrzymamy się jeszcze ze trzy godziny na wodzie, to może uda się nam umrzeć na lądzie.

Wiatr przycichł, ale wciąż jeszcze „Kruk” płynął żwawo, choć wody przybywało.

Byli już blisko lądu, widzieli zarysy pagórków, których szczyty lśniły w mroku nocy, a między pagórkami rysowało się jakieś wgłębienie, może fiord. Po godzinie znaleźli się niewiele dalej niż o milę od jego ujścia, gdy nagle wiatr ucichł i wypłynęli na spokojne wody przybrzeżne. Przeszli na śródokręcie i rozejrzeli się. Ładownia do połowy napełniona była wodą, po której pływały zwłoki ludzi Osparkara.

— Niewiele ten statek ma przed sobą życia — powiedział Skallagrim — ale my możemy się ocalić, jeśli tylko szalupa jest cała.

Obok rumpla uwiązana była niewielka łódka. Wyglądała na całą, wiosła tkwiły w dulkach — tyle, że pełna była wody i tę przede wszystkim należało wyczerpać. Zrobili to najszybciej jak mogli, po czym odcięli łódkę i spuścili na morze. Nie było to trudne, bowiem „Kruk” już się był zanurzył głęboko w wodę. Łódka spokojnie uniosła się na powierzchni, więc Eryk opuścił się na linie i już z łódki wezwał Skallagrима, by poszedł w jego ślady.

— Za chwilę, panie — odrzekł berserk — coś chciałbym jeszcze stąd zabrać — i oddalił się.

Eryk czekał czas jakiś, po czym głośno krzyknął:

— Szybciej, ty głupcze, pośpiesz się, statek tonie. Ale właśnie zjawił się Skallagrim, niosąc

oburącz wiele mieczy, pancerzy a także naramienniki z czerwonego złota. Znalazł czas, by to zdjąć z trupów i schować w jakimś kącie.

— Rzuć wszystko i chodź — powiedział Eryk zabierając się do wiosł, bowiem „Kruk” zanurzał się coraz szybciej.

— Mamy jeszcze czas, panie, to dobry łup, szkoda by go było — i po kolei rzucał do łódki przyniesione przedmioty. Kiedy wrzucał ostatni z nich „Kruk” zanurzony już był po nadburcie. Skallagrim zeskoczył i w samą porę odciął linę.

Eryk z całych sił przyłożył się do wiosł, zdołali jednak oddalić się nie więcej niż o trzydzieści stop od „Kruka”, gdy statek poszedł na dno pozostawiając na powierzchni wielki wir.

— Trzymaj się — krzyknął Eryk — bo pociągnie nas za sobą.

Łódka zawirowała, napełniła się wodą i przez chwilę nie wiedzieli, czy wyjdą z tego cało. Eryk patrzył, wstrzymując dech, ale oto łódź uniosła dziób; nie zmógł ich wir po zatopionym okręcie.

— Chciwość niejednego przywiodła do zguby — powiedział Eryk — obaj moglibyśmy zginąć, Skallagrimie.

— Nie miałem serca zostawić tak świetnych zbroi — odpowiedział — no i widzisz, panie, udało się je ocalić, a i my wyszliśmy cało.

Powoli wpłynęli na wody fiordu, coraz to przerywając wiosłowanie dla odpoczynku, bo siły ich były poważnie nadwątlone. Dwie godziny płynęli wzdłuż zatoki, a po obu jej stronach widzieli nagie pagórki. Wreszcie dotarli do miejsca, gdzie brzegi odsuwały się, tworząc coś na kształt jeziora, zaś w dali ujrzeli zielone zbocza opadające ku wodzie, na nich wyłożone białe płyty sztokfisa schnące na wietrze i słońcu, a nad zboczem wielką halę i mniejsze szalasy. Zobaczyli też długi okręt wojenny, przycumowany blisko brzegu. I znów czas jakiś wiosłowali, coraz to odpoczywając. Wreszcie Eryk powiedział:

— Co sądzisz o tym statku, Jagnięcy Ogonie?

— Myślę, panie, że dziwnie przypomina „Gudrudę”

— Mnie też się tak wydaje, dużo mamy szczęścia, jeśli się to sprawdzi.

Wiosłowali dalej i nagle promień oświetlił szczyt pagórków, bo była już trzecia nad ranem; statek zakołysał się od przyływu i oto na jego dziobie zaśnił złoty smok „Gudrudy”

— To nadzwyczajne — powiedział Eryk.

— Tak panie, nadzwyczajne, radosne. Teraz ja sobie porozmawiam z Hallem — powiedział berserk z okrutnym uśmiechem.

— Nie wolno ci tknąć Halla — odparł Eryk. — Ja jestem tu panem i ja go będę sądził.

— Będzie jak zechcesz — odparł Skallagrim — ale gdyby być miało wedle mojej woli, zawisłoby na maszcie i wisiał dopóty, dopóki mewy nie zagnieździłyby się wśród jego kości.

Byli już blisko statku, ale nie widzieli nikogo. Skallagrim chciał już wołać, ale Eryk go powstrzymał.

— Albo są martwi i wtedy wołanie ich nie obudzi, albo śpią i sami się obudzą. Podpłyniemy pod rufę, przymocujemy łódź, wdrapiemy się na pokład i sami sprawdzimy, jak jest.

Tak też uczynili, poruszając się najciszej jak mogli. Zobaczyli, że „Gudrudy” też nie oszczędziły wiatry, osłony bowiem burt były zerwane. Stwierdzili także, że wszyscy ludzie pogrążeni byli w głębokim śnie. Na środku paliło się ognisko, leżała strawa. Nasycili więc nareszcie głód, wzięli płaszcze leżące na pokładzie, narzucili na siebie i grzali się przy ogniu, byli bowiem przemarznięci, przemoczeni i zupełnie wyczerpani.

Gdy się tak grzali przy ogniu, człowiek jakiś z załogi zbudził się i zdziwiony zawołał do swych towarzyszy, że dwaj olbrzymi siedzą przy ognisku. Ludzie zerwali się z posłań, chwycili za broń i podbiegli ku nim, a był też wśród nich Hali, pomocnik dowódcy.

Wtedy Eryk Promiennooki i Skallagrim Jagnięcy Ogon odrzucając płaszcze powstali. Byli wynędzniali i smutny przedstawiali widok: policzki im się zapadły, oczy nieomal wychodziły z orbit — tak bardzo potrzebowali snu. Kaftany ich były sztywne od słonej wody — mieli otwarte rany na twarzach i rękach. Ludzie ich zobaczyli i cofnęli się z przestachem myśląc, że to duchy powstałe z morza przybierają kształty Eryka i Skallagrима. I wtedy Eryk zaśpiewał swoją pieśń:

*Śmigła jako rączy jeleń
„Kruka” goniąc „Gudrud” mknie.
Rana wznosi pierś wzburzoną,
Wicher niebo w pasy drze!
Nad odmętym rozszałłym
Eryk i zuchwały Berserk
Przeskakują, oręż wznosząc!
Czemuś pęta „Kruka” zerwał?*

Hall usłyszał słowa pieśni i starał się wycofać chyłkiem, zrozumiał bowiem, że Eryk i

Skallagrim żywi wyłonił się z morza i znał jego nikczemny postęp.

Eryk spojrzął na niego i śpiewał dalej.

*Leci, znika łódź zdradziecka,
Opuściła swego pana!
Mrowie wrogów wściekle natrze
Na Eryka i Berserka.
Gęsto walą się, porznięci,
Woje łotra Ospakara!
Przeto pokój zawierają,
Na przyjaciół więzy kładą.
Szary Szczur, Adiego żona
I szept więdmy przebiegł morza.
Mocarze więc skrępowani
Pęta niecne potargali!
Chwycą oręż i śpią pono,
Zaczem ze łzą łaski proszą,
Aż tu jako gejzer skoczą,
W śmierć strącają podłych wrogów!*

*Potem przez trzy dni i noce
Samowtór po falach błędzą.
W „Kroku” zbiera słona woda
Do stóp trupy z dna podnosi.
Cichnie żywiol, okręt wnie —
Małej się powierzą łodzi,
Cało wnet na brzeg wychodzą.
Powiedz, kto ów łańcuch rozciął?**

* przełożył Łukasz Nicpan

Rozdział XV

Jak Eryk zamieszkał w mieście Londynie

Załoga nie posiadała się ze zdumienia, a Hall starał się chyłkiem wycofać.

— Hola, przyjacielu — rzekł Eryk — mam ci coś do powiedzenia; coś, czego pieśń nie wyśpiewa. Słuchajcie, druhowie — przysięgaliśmy dochować sobie wiary, nawet w obliczu śmierci, czyż nie tak? Cóż więc powiedzieć można o człowieku, który odciął „Gudrudę” i pozostawił nas na pewną śmierć z rąk nieprzyjaciół?

— Któż jest tym człowiekiem? — spytał jakiś głos.

— Człowiekiem tym jest Hall z Lithdale.

— Kłamstwo! — rzekł Hall, zdobywając się na odwagę, — Hak po prostu pękł, był zbyt słaby, a potem nie mogliśmy nic przecież zrobić, morze było wzburzone.

— To ty kłamiesz! — krzyknął Skallagrim — na własne oczy widziałem, jakeś toporem ciął. Jesteś kłamcą i tchórzem, zazdrościłeś Erykowi sławy, chciałeś, by zginął na „Kruku”, ażeby zająć jego miejsce. Nikt inny tego nie widział, ale ja widziałem i powiadam, że gdyby to ode mnie zależało, przywiązałbym cię do dzioba i wisiałbyś dopóty, dopóki mewy nie wyzarłyby twego lisiego serca.

Hall zbladł i kolana pod nim zadrżały.

— To prawda — powiedział — przeciąłem hak, ale nie chciałem źle. Gdybym nie odciął statku — zatonałby i wszyscy byśmy zginęli.

— Czy nie przysięgaliśmy — powiedział Eryk z wielką powagą — że razem będziemy żeglowali, razem walczyli, razem, jeśli taka będzie konieczność, zginieemy — czyś sam nie powtarzał tej przysięgi? Powiedzcie, przyjaciele, jaka nagroda należy się temu człowiekowi za jego braterskie uczucia wobec was, za jego troskę o nasze życie?

Wszyscy, jak jeden mąż, powiedzieli — Śmierć!

— Słyszałeś, Hallu — rzekł Eryk — ja jednak łagodnie obejdę się z tym, któremu niedawno przysięgałem dochować przyjaźni. Zabieraj się stąd, nie chcemy cię mieć w naszym gronie, nie chcemy dłużej oglądać twej obmierzłej gęby. Idź sobie, powiadam, zanim zacznę żałować, że się nad tobą ulitowałem.

Pośród krzyków i gwizdów Hall wziął swoją broń i bez słowa wślizgnął się do łodzi „Kruka” i popłynął do brzegu. Odtąd przez wiele miesięcy Eryk go nie widział.

— Postąpiłeś nierozważnie, panie, dając uniknąć temu szczerowi; teraz tylko czekać będzie sposobności, by cię ukąsić.

— Co będzie, to będzie, stało się — odparł Eryk — a teraz jestem zmęczony i pragnę tylko wypoczynku.

Eryk i Skallagrim odpoczywali przez całe trzy dni, a tak byli wyczerpani, że niemal cały ten czas spali. Na trzeci dzień wstali i czuli się dobrze, mimo ran i guzów. Wtedy dopiero dokładnie opowiedzieli o tym, co przeżyli, wywołując powszechny podziw dla ich męstwa i siły; zwłaszcza Eryk wydał się załodze niemal bogiem, nie słyszano bowiem o podobnych wyczynach od czasów, gdy bogowie stąpali po ziemi. Sam Promiennooki nie rozpamiętywał swych czynów, za to wiele myślał o Gudrudzie. Czasem też i o Swanhildzie, i tym śnie czarodziejskim, który nań zesłała. Cud to bowiem był prawdziwy, że nie wpadł w sieci Ran.

Jarl z Wysp Owczych powitał Eryka serdecznie, a gdy usłyszał o jego czynach, wydał na jego cześć ucztę i posadził na miejscu honorowym. Była to zaiste uczta wspaniała, niestety Skallagrim się upił i biegał po hali z uniesionym toporem wrzeszcząc i szukając Halla z Lithdale. Rozgniewało to Eryka i przez wiele dni prawie nie odzywał się do Skallagrima, choć wielki berserk chodził za nim jak cień, czy raczej jak zbity pies, aż wreszcie ukorzył się do tego stopnia, że poprosił go o przebaczenie.

— Wybaczam ci przez wzgląd na czyny, jakich dokonałeś — powiedział krótko Eryk — trapi mnie jednak przeczucie, że znów coś takiego uczynisz, co może stać się przyczyną mojej śmierci i śmierci wielu innych.

— Przedtem zbieleją moje kości — powiedział Skallagrim.

— Nie, zbieleją po tym — odparł Eryk.

Na Wyspach Owczych Promiennooki zwerbował dwunastu dzielnych i godnych zaufania ludzi, którzy zastąpić mieli poległych.

Wreszcie, kiedy ranni byli już wyleczeni z wyjątkiem jednego, co zmarł z ran, i „Gudrudę” przysposobiono do dalszej drogi, Eryk pożegnał jarla — a dostał od niego na pożegnanie piękny płaszcz i złoty pierścień — i pożeglował dalej.

Zbyt wiele zajęłoby czasu opowiadanie o wszystkich czynach Eryka i jego załogi. Jak śpiewają skaldowie — nie było w owych dniach wikinga, który dorównałby mu pod względem siły i

wytrzymałości. I również jego okręt wojenny, „Gudruda”, nie miał sobie równego. Gdzie tylko Eryk przystępował do walki, a zdarzało się to w wielu miejscach, tam zwyciężał, nikt bowiem nie był od niego mocniejszy. W końcu wojowie pierzchali na sam dźwięk jego imienia, jarlowie i królowie z dalekich krajów wzywali go do mocy. Był przy tym człowiekiem wyjątkowej dobroci i łagodnego charakteru. Powiadano, że przez wszystkie dni swego życia nie popełnił żadnego występku, nie skrzywdził słabego, nie odmówił przerwania walki, gdy kto go prosił, nie podniósł miecza na jeńca czy rannego przeciwnika. Od kupców brał jedynie myto i puszczał ich wolno, a wszystkie zyski dzielił równo, nie biorąc więcej niż najmniej znaczny członek jego załogi.

Wszyscy kochali Eryka, a nawet wrogowie szanowali go i dobrze o nim mówili. Z chwilą, gdy odszedł Hall z Lithdale, nie było w załodze człeka, który zawahałby się dlań na śmierć narazić, bo kochali go wszyscy ponad własne życie. Kobiety także go wielbiły, ale jego serce należało do Gudrudy i rzadko nawet na którą spoglądał.

Przez pierwsze lato wygnania Eryk walczył u wybrzeży Irlandii, zimą pojawił się w Dublinie, czas jakiś służył w królewskiej gwardii, gdzie go wielce szanowano i chętnie by go zatrzymano na zawsze. Ale Eryk nie chciał zatrzymać się na dłużej i z nadejściem wiosny, po oporządzeniu „Gudrudy”, ruszył ku wybrzeżom Anglii.

Tam stoczył walkę z dwiema galerami wikingów i po zaciętym boju obie zdobył. W tej bitwie niemal śmiertelną ranę odniósł Skallagrim. Gdy Eryk zawładnął jednym statkiem i szturmował pokład drugiego z niewielką garstką ludzi — został odepchnięty, przewrócił się na jakiejś belce i byłby niechybnie zginął, gdyby Skallagrim nie zasłonił go własnym ciałem. Cios wymierzony w głowę Eryka ugodził w plecy Skallagrima. Rana była głęboka, topór przebił stalowy pancerz i utkwiał w ciele. Jednakże drużyna Eryka, widząc swego dowódcę powalonego na pokładzie, a na nim martwego, jak sądzili, Skallagrima, ruszyła do ataku tak gwałtownie, że wrogowie padali jak liście od zimowej wichury, i w końcu się poddali. Skallagrim leżał bez ducha wiele dni, ale twarda z niego była sztuka. Eryk go starannie pielęgnował, a on w końcu wrócił do zdrowia. Po tym wydarzeniu kochali się jak bracia i rzadko widziano ich osobno. Inni jednak nie lubili Skallagrima, a i on ich nie lubił.

Prowadząc za sobą zdobyte statki, Eryk popłynął w górę Tamizy do Londynu. Tam dowódców tych statków przekazał królowi Edmundowi, synowi Edwarda. Król ten, zwany Edmundem Wspaniałym, kazał obu dowódców powiesić, niemało bowiem szkód wyrządzili jego flocie.

Eryka zaś władca wyróżnił, snadź sława jego dotarła aż tutaj. Kiedy więc pięknie odziany Eryk

przybył na dwór, a towarzyszył mu Skallagrim niemal już wyleczony z ran, król wezwał go, by podszedł bliżej, bo chciałby przyjrzeć się najdzielniejszemu z wikingów i najdorodniejszemu z mężczyzn żeglujących po morzach, a także mężnemu berserkowi, którego nazywano śmiercionośnym cieniem Eryka. Przeszedł więc Eryk wielką salę ozdobioną wspaniałościami, jakich w życiu jeszcze nie widział, aż stanął przed królem. A obok niego Skallagrim pędzący przed sobą toporem obu pojmanych hersztów — jak rzeźnik pędzi przed sobą jagnięta.

W ciągu tych paru miesięcy Promiennooki jeszcze bardziej zmęźniał i wyglądał wspaniale. Miał przy tym włosy spadające do pasa jak złocisty potok — bowiem od kiedy Gudruda je obciąła, żadne nożyce nie tknęły jego głowy, a loki rosły mu szybko jak niewieście. Król przyglądał się mu ze zdumieniem.

— W rzeczy samej — rzekł — prawdę mówią o tobie Islandczyku i o twoim wielkim wilku — tu wskazał końceit miecza Skallagrима. — Nigdy nie widziałem takiego jak ty, męża.

Po czym kazał najpotężniejszym ludziom ze swej gwardii by zmierzili się wzrostem z Erykiem. Promiennooki okazał się co najmniej o cal wyższy od najwyższego, a w obwodzie piersi o pół piędzi szerszy od najtęższego.

— Czego chciałbyś ode mnie, Islandczyku? — spytał król.

— Chciałbym, panie, służyć ci czas jakiś wraz ze wszystkimi moimi ludźmi.

— Jest to propozycja, jaką niewielu by odrzuciło — odrzekł król. — Wejdiesz w skład gwardii i życzę sobie, byście w czasie walki zawsze byli blisko mnie — ty i twój wilk.

Eryk odparł, że niczego bardziej nie pragnie i potem walczył u boku króla Edmunda przeciw Duńczykom z Mercii i dokonał tam wspólnie z Skallagrimem wielkich czynów, których świadkami byli Anglicy.

Zimą Eryk i jego kompani wrócili do Londynu i mieszkali na zamku wielce wyróżniani i poważani. A była na dworze dama imieniem Elfryda równie piękna co bogata, wykwinnych manier; w jej żyłach płynęła po matce królewska krew. Gdy tylko oczy jej spoczęły na Eryku, pokochała go i niczego bardziej nie pragnęła, niż zostać jego żoną. Ale Eryk trzymał się od niej z dala, kochał bowiem jedynie Gudrudę. Tak minęła zima. Wiosną poszedł znów na wojaczkę, z której powrócił u progu jesieni.

Elfryda stała w oknie, Eryk jechał przez miasto Londyn w królewskiej świcie, a gdy ją mijał, rzuciła mu bukiet kwiatów. Król to zobaczył i roześmiał się.

— Moje zimmokrwiste krewniaczki zdają się topnieć pod spojrzeniem twych promiennych

oczu, tak jak moi wrogowie w płomieniu Białego Ognia. Cóż, nie mógłbym jej życzyć lepszej partii — mówiąc to spojrział znacząco na Promiennokiego. Eryk skłonił się, lecz nic nie odpowiedział.

Owego wieczoru, gdy w pałacu zasiedli do posiłku, król jakby żartem poprosił lady Elfrydę, by napełniła puchar najdzielniejszemu, a ona poszła i wobec wszystkich naląła wino do kielicha Eryka, witając go najśłodszymi słowami. Eryk spłonął rumieńcem jak jutrznia i podziękował jej grzecznie, ale zaraz po uczcie spytał Skallagrima, kiedy „Gudruda” będzie gotowa do wypłynięcia na morze.

— Za dziesięć dni, panie — odparł Skallagrim — ale czy nie zostaniemy tu u króla przez zimę? Już nieco późno na żeglowanie.

— Nie — odparł Eryk — chcę spędzić zimę na wyspach Owczych. Jest to bowiem najbliżej Islandii. Latem kończy się okres banicji i będę mógł wrócić do domu.

— Widzę tu cień kobiecej ręki — rzekł Skallagrim. — Ale jest już naprawdę za późno, by stawiać czoła północnym morzom. Możemy przecież wiosną wyruszyć wprost z Londynu do Islandii.

— Ruszamy już teraz, taka jest moja wola.

— Droga do wysp Owczych prowadzi obok Orkad, tam czyha sęp, przy którym lady Elfryda wydaje się łagodną gołąbką. Uciekając od złego możemy natknąć się na gorsze.

— Ruszamy teraz, taka moja wola — powtórzył Eryk z uporem.

— Będzie jak chcesz i jak król zechce — odparł Skallagrim.

Nazajutrz Eryk stanął przed królem, mówiąc że pragnie go prosić o łaskę.

— Proś, o co tylko chcesz, Promiennooki — rzekł król — nie odmówię ci niczego, bo, na honor, jesteś mi bardzo drogi.

— Nic to wielkiego, panie — odparł Eryk — chciałbym jedynie cię pożegnać. Chcę się udać w drogę powrotną do domu.

— Powiedz, Eryku, czym cię dotknąłem? Czy nie traktowałem cię dobrze?

— Nie, panie, doskonale mnie traktowałeś.

— Dlaczego więc chcesz mnie opuścić? Chciałem, byś doszedł tu do wielkich zaszczytów. Widzisz, jest na tym dworze piękna pani, w jej żyłach płynie królewska krew i nawet islandzki wiking mógłby się z nią połączyć bez ujmy na honorze. Ma ona wielkie dobra i być może będzie miała jeszcze więcej. Czy nie mógłbyś znaleźć swego domu na tych ziemiach, co myślisz o tym,

Eryku?

— Mój dom jest w Islandii, panie — powiedział Eryk.

Król się rozgniewał i rzekł mu, by odjechał, gdy tylko zechce.

Eryk skłonił się i wyszedł.

W dwa dni później w królewskich ogrodach Eryk spotkał lady Elfrydę. Niosła białe kwiaty w dłoni; była tak piękna i tak blada, jak one. Pozdrowił ją, ona zaś po chwili spytała cichym głosem:

— Powiadają, że odjeżdżasz z Anglii, Promiennooki?

— Tak, pani — odparł.

Spojrzała na niego jeden raz i drugi i zalała się łzami.

— Dlaczego uchodzisz stąd do twego zimnego kraju — łkała — do tej okropnej krainy śniegu i lodu. Czy Anglia nie jest dość dobra dla ciebie?

— W tamtej krainie jestem w domu, pani, i tam czeka mnie moja matka.

— Oczekuje cię matka. A czy nie czeka tam na ciebie również pewna dziewczyna, zwana Gudrudą Urodziwą?

— Jest taka dziewczyna w Islandii.

— Tak. Wiem o tym. Wiem wszystko — odparła, ocierając łzy i chłodna nagle i dumna, mówiła dalej:

— Wiem, że jesteś zrękowy z Gudrudą, wątpię jednak, czy wyjdzie ci na dobre, jeśli zbyt wierny pozostaniesz swemu słowu. Bo słuchaj, Promiennooki, wiem z całą pewnością, że nie przyniesie ci szczęścia ta dziewczyna Gudrudą. Byłoby źle ze mną, gdybym powiedziała ci więcej, niemniej jednak jedno jest prawdą, że tu, w Anglii, czekałby cię dobry los, a tam, w Islandii, czeka cię los, jakiego życzymy wrogom. Wiesz o tym? Eryk spojrzał na nią.

— Pani — powiedział — ludzie nie narodzili się z własnej woli, robią nie zawsze to, co by chcieli, umierają i odchodzą czy chcą tego, czy nie chcą. Może zdarzyć się mężowi, że pozna kobietę, której rękę radby zatrzymać w swojej, choćby tylko przez jedną godzinę wspólnej wędrówki, niżby spędzić całe życie u boku osoby mu obcej.

— Być może jest jakaś mądrość w tym szaleństwie — rzekła lady Elfryda — powtórzę jednak: nie czeka cię szczęście w Islandii.

— Może to prawda — powiedział Eryk. — Dni moje były dotychczas burzliwe i burze nadal mi grożą. Ale burz boją się tylko ludzie małego ducha. Już lepiej utonąć. Zresztą tchórz, czy bohater — każdy w końcu zginie.

— Powiedz Eryku — spytała dama — gdyby ta ręka, którą pragniesz trzymać w swojej, była dla ciebie stracona, co wtedy?

— Jeśli tę rękę zmroziła śmierć, będę sam wędrował po świecie.

— A jeśli kto inny trzyma ją w dłoni?

— Wtedy powrócę do Anglii i zapragnę znów cię spotkać w tym pięknym ogrodzie, pani.

— Żegnaj Eryku — powiedziała lady Elfryda. — W tym oto ogrodzie możemy się jeszcze spotkać. Jeśli się nie spotkamy, cóż, szczęśliwej drogi. Dni nadchodzą i mijają, jaskółka zimą zbiera się do odlotu, a na wiosnę znów świergoce pod okapem; jeśli nie wróci — żegnaj jaskółko, świat jest wielkim domem, Eryku, jest w nim dość miejsca dla wielu jaskółek. Ale biada tej, która pozostała sama, opuszczona... — Mówiąc to, odwróciła się i odeszła.

Powiadają, że lady Elfryda stała się jeszcze bogatszą j ze wielce ją ludzie poważali za jej dobroć i mądrość. A gdy była już stara, zbudowała wielki kościół i nazwała go Ericskirk. Powiadają także, że choć wielu prosiło ją o rękę, nie wyszła za nikogo.

Rozdział XVI

Jak Swanhilda kroczyła po falach

W dwa dni później, kiedy „Gudruda” była już gotowa do drogi, Eryk poszedł pożegnać się z królem. Ale Edmund tak był na niego zagniewany, że nie chciał go przyjąć. Dosiadł więc Eryk konia i pojechał na wybrzeże, gdzie przycumowany był okręt. Już miał dać rozkaz zdobycia wiosł, gdy nadjechał król z gromadą sług wiozących bogate dary. Eryk wyskoczył na brzeg i ruszył królowi na spotkanie.

— Gniewam się na ciebie, Promiennooki — rzeki Edmund — ale nie chcę, żebyś odjechał bez pożegnania, pragnę też wręczyć ci pożegnalne dary. Jedną tylko mam do ciebie prośbę, jeśli tam, w Islandii, sprawy potoczą się dla ciebie niepomyślnie, wracaj do mnie.

— Tak, to mogę obiecać, królu — rzekł Eryk — nigdzie nie znajdę władcy lepszego od ciebie.

— Ani ja dzielniejszego poddanego — rzekł król, po czym wręczył mu dary i na oczach wszystkich ucałował Skallagrimowi też dał upominek: zbroję z walijskiej stali pomalowaną na czarno.

Eryk wrócił na pokład i popłynęli z prądem rzeki.

Przez pięć dni wiodło im się dobrze: morze spokojne, pomyślny lekki wiatr. Dopiero piątego wieczoru, gdy płynął wzdłuż wybrzeży wschodniej Anglii, na wprost piasków Yarmouth wszedł czerwony księżyc, a na morzu zapanował złowieszczy spokój.

— Oto lampa sztormowa, panie — powiedział Skallagrim, wskazując zaogniony księżyc. — Niedługo fale zaczną nas zalewać, nadchodzą burze jesienne.

— Czekaj aż nadejdą, wtedy będziesz straszyl — rzekł gryk — zawsze kraczesz jak kruk...

— Ale kruki kraczą przed burzą — odparł Skallagrim.

I ledwie to powiedział, nagły podmuch wiatru z południowego wschodu przechylił „Gudrudę” na bok. Potem zaczęło dąć z coraz większą gwałtownością i taka wichura trwała przez wiele nocy i dni, że nie wysychała ich odzież. Chcąc ująć nawałnicy, starali się płynąć na północ, wciąż na północ, ale nie widzieli ani lądu, ani gwiazd. Im szybciej starali się umknąć sztormowej pogodzie, tym bardziej burza się srożyła; aż wreszcie byli do cna przemęczeni wylewaniem wody ze statku i przemarznięci oraz skrajnie przygnębieni, zwłaszcza gdy trzech ludzi fale zmyły z pokładu.

Była czwarta noc wichury. Eryk, mając u boku Skallagrima stał przy sterze. Sami byli, bowiem ich towarzysze, zupełnie już wyczerpani, legli pod pokładem czekając na śmierć. Statek pełen był

wody, ale nie mieli już sił jej czerpać. Eryk posępny, wynędzniały, z rozwianymi na wietrze strąkami długich włosów, w białawym świetle księżyca wyglądał jak widmo; Skallagrim, jeszcze posępniejszy, przywarł do poręczy i patrzył nieruchomo w ciemność.

— Tracimy szybkość — zawołał — nabieramy za dużo wody.

— Czy nie mogliby więcej wylewać? — spytał Eryk.

— Nie, są wycieńczeni, czekają na śmierć.

— Niedługo będą czekać. A co mówią o mnie?

— Nic.

Eryk głośno jęknął.

— To mój upór sprawił, że znaleźliśmy się w takich opałach. Nie dbam o siebie, ale przeraża mnie, że tylu ludzi zginie przez szaleństwo jednego.

— Nie rozpaczaj, panie — odparł Skallagrim — tak już jest na tym świecie, a są raczej gorsze rodzaje śmierci, niż zatonięcie. Cóż to, zda mi się, że słyszę głos przy—boju, uderzającego o skały, o tam — ręką wskazał na lewo.

— Tak, to na pewno przybój — odparł Eryk. — A więc nasz koniec blisko. Ale spójrz w prawo. Czy to ląd tam się wyłania, czy może chmura?

— To ląd — rzekł Skallagrim — wynika z tego, że wpływamy do jakiejś zatoki. Patrz, wody kłębią się jak w gorącym źródle. Trzymaj się kursu, może uda się nam przejść między lądem i skałami. Wiatr już cichnie i prądy słabną.

— Tak — rzekł Eryk. — Nadciąga mgła i deszcz. —

Wskazał na zbliżające się ku nim gęste chmury w kształcie jakby olbrzyma, z głową sięgającą nieba, przysłaniającą księżyc.

Skallagrim spojrział i zawołał:

— Panie, to jakieś czary. Czy widziałeś kiedy, żeby mgła szła przeciw wiatrowi?

— Nigdy — odrzekł Eryk. W tym momencie światło księżyca zgasło.

Swanhilda, żona Atliego, siedziała w swojej komnacie na wyspie Straumey i szeroko otwartymi oczyma spoglądała na morze. Była północ. Z hali Atliego nie dochodził żaden dźwięk, a Swanhilda wciąż patrzyła na morze.

W izbie nie było światła, tylko błyszczały jej wielkie oczy. Nagle odwróciła się i spytała:

— Czy jesteś tu? Wezwałam cię trzykrotnie zaklęciami, które znasz. Powiedz, Ropucho, jesteś

tu?

— Tak, Swanhildo Bez Ojca, córko Groi czarownicy i czarownico. Jestem. Czego chcesz ode mnie? — zapiszczał głos, cienki, jak głos konającego dziecka.

Swanhildę przeszył dreszcz i oczy jej błysnęły jak oczy kota. — Przede wszystkim pokaż się. Chociesz ohydna, wolę cię widzieć, gdy rozmawiam z tobą.

— Nie wyśmiewaj mej postaci, pani — odpowiedział głos — bo to twoja myśl nadaje mi kształt. Ludziom dobrym wydaję się piękna, jak piękny dzień, złym szkaradna, jak ich serca. Nazwałaś mnie ropuchą, więc patrz, przybywam jako ropucha.

Swanhilda spojrzała i oto ciemność rozświetliła krąg białej poświaty i ukazał się ohydny kształt — wielka naznaczona plamami ropucha z głową wiedźmy o siwych włosach. Oczy miała czerwone jak krew i zapadnięte, kły czarne, skórę ziemisto-żółtą. Skrzywiła szpetną gębę, aż się Swanhilda wstrząsnęła, i znów zagadała:

— Nazwałaś mnie kiedyś Szarym Wilkiem, Swanhildo, wtedy, gdy chciałaś zrzucić Gudrudę ze skały; zjawiłam się jako szary wilk i dałam ci radę, której usłuchałaś, lecz wykonałaś źle. Innym razem nazwałaś mnie szczurem, kiedy chciałaś ocalić Promiennookiego z rąk sług Ospakara; zjawiłam się jako szczur, po czym przybrawszy twoją postać przebyłam morze. Teraz nazywasz mnie ropuchą, więc jako ropucha czołgam się u twoich nóg. Powiedz, czego żądasz, Swanhildo, a ja ci podam cenę. Ale pospiesz się, bo czekają na mnie inne piękne damy, których życzenia spełnić muszę przed świtem.

— Przykro na ciebie patrzeć — powiedziała Swanhilda, zakrywając ręką oczy.

— Nie mów tak, pani, nie mów tak. Spójrz na moją twarz. Czyżbyś jej nie znała? To twoja matka, nieżyjąca już Groa, użyczyła mi jej. Wzięłam ją z miejsca, gdzie spoczywa, a ropuszą skórę zdarłam z twego splamionego serca, Swanhildo, albowiem w dniach, które nadejdą, ohydniejsza będziesz, niż ja jestem dziś, tak jak ja piękniejsza byłam niegdyś, niż ty dziś.

Swanhilda otworzyła usta jak do krzyku, ale żaden dźwięk z nich się nie dobył.

— Trollu — wyszeptała — oszczędź mi twych kłamstw, a wysłuchaj mej prośby. Gdzie teraz żeglują Eryk?

— Spójrz w ciemność, pani, a zobaczysz. Swanhilda wzrokiem czarownicy przeniknęła zasłone ciemności.

U ujścia zatoki Pentland „Gudruda” borykała się ze wzburzonymi falami; u steru stał Eryk, a przy nim Skallagrim.

— Widzisz twego ukochanego? — spytał gotowy do usług demon.

— Tak — odpowiedziała — widzę wyraźnie, jest zmęczony, walczy z morzem i wiatrem, ale jeszcze wspanialszy niż dawniej i włosy ma takie długie. Powiedz, co się z nim stanie, jeśli mi nie pomożesz?

— Przebędzie bezpiecznie zatokę, bowiem burza cichnie i dotrze do wysp Owczych, a stamtąd do Islandii wprost w ramiona Gudrudy.

— A co możesz zrobić, goblinie?

— Mogę go zwabić w takie miejsce, by statek rozbił się o skały, mogę całą załogę z wyjątkiem Skallagrima oddać w sieci Ran, a jego, Eryka, przyprowadzić do ciebie w twoje objęcia, Swanhildo, czarownico, córko czarownicy.

Słuchała chciwie, oczy jej rozbłyły, pierś falowała.

— A jakiej żądasz ceny, ropucho?

— Ciebie, pani — pisnął goblin. — Połączysz się ze mną, gdy twoja godzina nadejdzie i jako dwie siostry zamieszkamy w pałacu Heli, a nocami będziemy krążyć wesoło po ziemi wykonując zadania podobne tym, jakie ty mi dziś zadajesz, Swanhildo. I tak długo spełniać będziemy występne życzenia, aż same zginiemy, czy to ci się podoba?

Swanhilda zamyśliła się. Dwa razy westchnęła głęboko. Po czym wstała, blada i wciąż milcząca.

— Przebędzie bezpiecznie zatokę — piszczał cienki głos — bezpiecznie dotrze do wysp Owczych, a po tym spocznie w białych ramionach Gudrudy, hi, hi, pomyśl o tym, pani.

Swanhilda wstrząsnął dreszcz, zachwiała się jak brzoza w czasie burzy, twarz jej poszarzała.

— Zgoda — powiedziała.

— Hi, hi, jesteś dzielna, o pani, a więc zgoda. Ach, my, siostry, będziemy bawić się wesoło. Ale pamiętaj, jeśli to uczynię, być może nic więcej dla ciebie nie będę mogła już zrobić. Trzy razy sowa przybywa na twe wezwanie, teraz musi odlecieć. Ale wszystko będzie tak, jak rzekłam, a twój własny rozum dokona reszty. Nim wstanie świt, Promiennooki znajdzie się na dworze Atliego, nim wiosna nadejdzie, będzie twoim kochankiem, nim nastanie jesień, Gudruda zasiądzie na podwyższeniu w Middalhof jako oblubienica Ospakara. Podejdz, daj mi ramię siostrze, niech krew przypieczętuje nasz układ.

Swanhilda przybliżyła się do ropuchy i drżąc wyciągnęła rękę; trysnęła czerwona krew. Siostrzane więzy zostały zadziergnięte. Z chwilą, gdy ten niecny spisek został przypieczętowany,

zdało się Swanhildzie, jakby ogień gorzał jej przed oczami, a z tego ognia postać jakaś uleciała płacząc.

— Stało się, siostró — pisnął głos. — Teraz muszę wcielić się w ciebie i zabrać do dzieła. Siądź tu przede mną — o tak. Teraz przyłóż czoło do mego czoła, nie bój się, to twoja matka, żywa, czy po śmierci. Wijące się loki na włosach trupa — o tak, widzisz, zamieniamy się, zamieniamy. Teraz ty jesteś śmiercią, ropuchą, a ja Swanhildą, żoną Atliego, która będzie kochanką Eryka.

Teraz Swanhildą zdała sobie sprawę z tego, że jej uroda przenosi się na ohydłą ropuchę, a ona sama przyjmuje szkaradną postać ropuchy i oto stoi przed nią jej własna cielesna powłoka, a ona jako ropucha kuca na podłodze.

— A więc do roboty, do roboty — powiedział miękki, niski głos, jej własny głos z jej własnych ust. Jeszcze chwila i postać znikła.

A Swanhilda — jako ropucha z głową wiedźmy, kucając na podłodze w swej izbie na dworze Atliego, czuła, jak nieczne pragnienia, nienawiść, niskie żądze, kipią i gotują się w jej sercu. Spoglądała głęboko zapadniętymi oczyma i widziała dziwne rzeczy: Atliego, jak martwy leży na trawie, kobietę śpiącą i nad nią wzniesiony miecz; halę w Milddalhof, a w niej potoki krwi. Widziała wielką przepaść w głębi gór, ludzi, którzy w nią wpadają i wreszcie okręt wojenny, który wypływa na morze cały w ogniu i szybko znika.

A wiedźma, która przybrała postać pięknej Swanhildy, stała na skałach Straumey wznosząc białe ramiona ku północy i wołała:

— Przybądź mgło, przybądź deszczu wraz ze śniegiem, zasłoń księżyc, oślepi oczy Eryka.

A gdy tak wołała, mgła wstała w postaci olbrzyma rozciągającego swe ramiona od brzegu do brzegu.

— Ruszże mgło, deszczu zacinaj! — krzyczało widmo Swanhildy — ruszaj, przedrzyj się przez burzę i oślepi oczy Eryka!

I mgła szła przeciw wiatrom, a wraz z nią deszcz i śnieg.

— Naprawdę zaczynam się bać — powiedział Eryk do Skallagrima — Stali w ciemności na dziobie łodzi.

— Wichura dmie od tyłu, mgła szybko nadciąga z przodu co teraz nas czeka?

— To sprawa magii, panie — odparł Skallagrim — w takich przypadkach żadna rada nie jest skuteczna. Trzymaj mocno ster i płyn do przodu. Myślę, że wiatr powoli słabnie.

Tak trwali czas jakiś, a wokół słyszeli uderzenia przybrzeżnych fal. Niebo pociemniało, i nie

mogli w ciemności siebie wzajem dostrzec.

— Dziwne bardzo — powiedział Eryk — słyszę uderzenia fal, jakby spod dziobu statku.

— Umocuj ster i chodźmy do przodu, panie — jeśli to rzeczywiście fale przyboju, to być może zobaczymy mimo ciemności ich pianę — powiedział Skallagrim.

Eryk umocował ster, po czym przeczołgali się prawym pokładem aż na dziób i Skallagrim wyteżył wzrok usiłując nim przebić mgłę i śnieg.

— Panie — wyszeptał nagle, a głos mu dziwnie drżał — tam, na wodzie, widzisz?

Eryk spojrzał i powiedział:

— Na Odyna, widzę jakiś kształt świetlisty, jakby postać kobiecą, idzie ku nam po wodzie — mgły przed nią topnieją, morze pod jej stopami uspokaja się.

— I ja to widzę — rzekł Skallagrim.

— Idzie ku nam — jęknął Eryk — patrz tam, wysoko. Na duchy zmarłych, to Swanhilda! Patrz, Skallagrimie, jak jej oczy płoną, jak jej włosy powiewają na wietrze.

— To Swanhilda, a nam się rozum miesza — rzekł Skallagrim.

Wrócili do steru. Skallagrim ze strachu osunął się na pokład.

— Popatrz, Skallagrimie, jak ta postać szybuje nad dziobem „Gudrudy” i ręką wskazuje na prawo. Czy mamy za nią iść?

— Nie, panie, nie słuchaj czarnoksiężskich rad, jeszcze co złego nam się przytrafi.

Kiedy to mówił, silny powiew wiatru wstrząsnął statkiem, w ich uszach zabrzmiał szum fal, a postać, unosząca się nad wodami, gwałtownie wyciągnęła ramiona, wskazując kierunek: na prawo.

— Fale wzywają, by płynąć prosto — rzekł Eryk — postać każe płynąć tam, gdzie morza już nie słyhać. Już raz, przypomnij sobie, Swanhilda przyszła po wodzie, by nas ostrzec i ocalić z rąk ludzi Ospakara. Zawsze przysięgała, że mnie kocha! Pewnie i teraz przygnała ją miłość, chce ocalić nas i naszych towarzyszy. Więc jak, czy zmienić kurs? Spójrz raz jeszcze, ręką daje nam znak i wskazuje kierunek.

Co mówiąc, chwycił za ster.

— Nie mam nic do powiedzenia, panie — rzekł Skallagrim — tyle, że nie lubię czarów, ale umiera się tylko raz, wszędzie wokół i tak jest śmierć, niech się stanie, jak chcesz.

Eryk skręcił ster z całej siły. Okręt posłuchał, a bale, z których był zrobiony głośno zatrzeszczały, jakby wieszcząc nieszczęście, gdy fale uderzyły z boku; lecz okręt znów zaczął szybko posuwać się naprzód, a tuż przed nim ślizgało się po wodzie widmo Swanhildy.

Wskazywało kierunek i Eryk tego kierunku się trzymał. Na chwilę ustał odgłos fal przybrzeżnych, ale nagle znów odezwał się grzmot jaki wydają fale uderzające o skały, a po obu stronach „Gudrudy” wody zasyczały jak węże.

Nagle postać wyrzuciła ramiona w górę, zdało się, tonie w falach, a potem rozległ się odgłos podobny A gromkiego śmiechu — i widmo wzbiło się z morza to niebu.

— To już koniec — rzekł Skallagrim — jesteście zgubieni. — Ledwie to zdążył powiedzieć, uderzenie wstrząsnęła statkiem tak mocno, że obaj upadli. I nagle niebo pojaśniało, znów księżyc świecił, tuż przed sobą zobaczyli skały i głazy, a z tyłu nacierała wielka fala. Z głębi statku dobiegał krzyk — ich towarzysze obudzili się i zrozumieli, śmierć blisko. Eryk chwycił Skallagrima w pól i obejrzał się. Zbliżająca się fala była ogromna — nigdy takiej nie widział. Uderzyła i rozplatała okręt na pól.

A Eryk i Skallagrim unoszeni na jej grzbiecie stracili przytomność.

Swanhilda, w swej ohydnej postaci, przyglądała się obrazom, które przesuwwały się przed jej oczami. Nagle stanął przed nią kształt kobiety — jej własny.

— Zrobione, siostrze — rzekł głos, jej własny głos. — Wesolutko chodziłam sobie po falach, och jaki wesoły był krzyk ludzi Eryka, gdy Ran chwyciła ich w swą sieć. Bądź teraz sobą, siostrze, bądź równie piękna, jak jesteś przewrotna. Potem wstań, obudz twego pana — Atliego i zejdźcie nad brzeg morza, na skały od południowej strony. Zobaczysz, co tam znajdziesz. Spotkamy się dopiero, gdy gra ta się skończy, by zacząć nowe gry.

Widmo Swanhildy przykucnęło na podłodze obok ropuchy mrucząc: — Przechodź, przechodź. — Swanhilda poczuła, że wraca jej własny kształt, ropucha zaś z trupią czaszką — znika.

— Do widzenia, siostrze — zapiszczał głos — ciesz się i korzystaj z życia, jak tylko potrafisz, ale bardziej będziemy się weselić, kiedy wyruszysz razem z Erykiem na morze. A teraz bądź zdrowa. Wilkiem nazwałaś mnie kiedyś i przysłałam jako wilk, po tym nazwałaś mnie szczurem i jako szczur przysłałam, wreszcie nazwałaś mnie ropuchą i pojawiłam się jako ropucha. Pomyśl jak masz mnie nazwać i w jakim kształcie mam przyjść na sam koniec. A teraz żegnaj.

Goblin znikł i nastała cisza.

Rozdział XVII

Tak Kapłan Asmund poślubił Unnę, córkę Thoroda

Teraz w naszej opowieści wrócimy do Islandii.

Promiennooki odpłynął, a Gudruda Urodziwa snuła się smutna po domu, jak wdowa, która dopiero co straciła męża. Potem nadeszły pierwsze wieści. Opowiadano, jak to Ospa—kar Czarny Ząb przygotował zasadzkę na Eryka przy pomocy dwóch okrętów wojennych, jak Eryk podjął z nimi walkę i zatopił jeden z nich z wielką dla Ospakara stratą. Opowiadano też, że drugi statek Ospakara — „Kruk” — odpłynął na pełnych żaglach i Eryk puścił się za nim w pogoń wśród nasilającej się burzy.

Ale co się z obu statkami później stało — nie wiadomo. Przez wiele miesięcy nie było żadnych wieści, krążyły tylko pogłoski, że statki utonęły w czasie burzy i że Eryka nie ma już wśród żywych.

Gudruda nie chciała w to uwierzyć.

Gdy Asmund, jej ojciec, pytał, dlaczego nie wierzy, odpowiadała, że gdyby Eryk nie żył, serce dałoby jej znak. Na co Asmund przyznał, że może to i prawda.

Po sianokosach Asmund zaczął przygotowania do ślubu z Unną, córką Thoroda i krewną Eryka.

Postanowiono, że uczta weselna odbędzie się w Middalhof. Asmund chciał zaprosić wielu ludzi i w Kaldbaku nie byłoby dla nich miejsca. Wśród zaproszonych znaleźli się też krewni Thoroda, ojca Unny, zarówno z zachodu jak i z północy. Wreszcie wszystko było gotowe. Goście licznie się stawili, jako że takiej uczty nie było w tej części kraju od wielu lat.

W przeddzień ślubu Asmund miał rozmowę z Groą. Odkąd powróciła do zdrowia, czarownica zachowywała się pokornie, przemykała się przez izby cicho jak szczur nocą, niewiele mówiła, a oczy miała spuszczone. Także i ona brała udział w przygotowaniach do uczty.

Gdy Asmund sprawdzał, czy w hali wszystko jest jak być powinno, Groa podeszła do niego i lekko dotknęła jego ramienia.

— Wszystko po twojej myśli, panie?

— Tak — odpowiedział. — Wszystko po mojej myśli. Ale obawiam się, że nie po twojej.

— Nie obawiaj się tego, panie. Twoja wola jest moją.

— Powiedz, czy pozostaniesz w Middalhof, gdy Unna będzie tu gospodynią?

— Chciałabym ci służyć jak przed tym — odparła cichym głosem — jeśli Unna będzie sobie tego życzyła

— Tak, ona się zgodzi — powiedział Asmund i poszedł dalej.

Groa długo za nim patrzyła z twarzą złą i zaciętą.

— Póki jad nie straci mocy, ręka zręczności, runy mocy czarnoksięskiej, nigdy, Unno nie zajmiesz mego miejsca u boku Asmunda. Z wody przyszedłam i do wody powrócę. Nie uleżę tam spokojnie, będę wciąż wędrować po Heli. Za to Unna spocznie u boku Asmunda, ale w grobie.

Po czym znów zabrała się do przygotowań do uczty weselnej.

O północy, gdy światła było niewiele, a ludzie spali, Groa wstała. Okryła się czarnym płaszczem, w rękę wzięła koszyk i jak cień przemknęła się przez dom, podążając ku łąkom. Wtopiła się w mgły nad brzegiem rzeki i wciąż oglądając się za siebie, jakby bała się przyczajonego wroga, szybko zrywała kwiaty trujących roślin rosnących na bagnach. Gdy już napełniła koszyk, obeszła bagna, udając się ku małej polance skrytej za grzbietem góry.

Czekał tam jakiś człowiek. W ręce miał żelazny kociołek. Był to Koll Przygłupi, jej niewolnik.

— Wszystko gotowe? — spytała.

— Tak — odpowiedział. — Ale nie podoba mi się to, co chcesz zrobić, pani. Powiedz, na co ci właściwie to ognisko i ten kociołek?

— Powiem ci na co, Kollu. Chcę uwarzyć lubczyku dla Asmunda, sam mnie o to prosił.

— Wiele złych uczynków popełniłem, bo mi kazałaś, pani, ale ten najmniej mi się podoba — powiedział niewolnik z wahaniem w głosie.

— Ja za to wiele dobrego zrobiłam dla ciebie. Ocaliłam cię od Kamienia Straceń, wykazując twą rzekomą niewinność, choć już cię na nim rozciągnięto za zabicie śpiącego człowieka. Czy nie tak było?

— Tak było, pani.

— A przecież byłeś winny, Kollu. Dałam ci też wiele cennych darów, czy nie tak?

— Tak jest, pani.

— Słuchaj więc: zrób raz jeszcze co ci każę, a dam ci za to dar ostatni: wolność i do tego dwieście sztuk srebra.

Kollowi zabłyśły oczy.

— Co mam zrobić, pani?

— W czasie uczty weselnej do ciebie będzie należało napełnianie kielichów, gdy Asmund

będzie wzywał do toastów. Na sam koniec, gdy wszyscy już sobie podochocą, napełnisz kielich, przy którym Asmund nazwie Unnę swą żoną, a Unna nazwie Asmunda mężem. A więc, gdy już nalejesz wina do tego kielicha, wręczysz go mnie — będę stała tuż przy podwyższeniu, aby w imieniu kobiet służebnych złożyć życzenia pannie młodej — wręczysz kielich mnie, jakby przez pomyłkę. Doprawdy, nietrudne to zadanie.

— Nietrudne — powtórzył Koll, patrząc na nią, i ręką targając swą rudą czuprynę. — Ale mnie się nie podoba A co, jeśli powiem nie?

— Jeśli powiesz „nie”, albo jeśli komukolwiek piśniesz o tym słowo, to obiecuję ci, łotrze, że nim zima nadejdzie kruki będą dziobać twoje kości. No i co, ośmielisz się wystąpić przeciwko mnie? — i zaczęła mamrotać jakieś zaklęcia.

— Nie — powiedział Koll, rękę wznosząc do góry jakby w obronie przed ciosem — nie przeklinaj mnie, zrobię co zechcesz. A kiedy dostanę te dwie setki w srebrze?

— Dam ci połowę, nim rozpocznie się uczta, a drugą połowę gdy się skończy, dam ci także wolność: będziesz mógł pójść dokąd zechcesz. A teraz zostaw mnie i miej się na baczności — nie zawieź mnie, bo od tego zależy twoje życie.

— Jak dotąd cię nie zawiodłem — powiedział Koll odchodząc.

Groa postawiła garnek na ogniu, włożyła zioła, nalali wody. Gdy w garnku zaczęło wrzeć, mieszała zawartość kijem mamrocząc jakieś zaklęcia. Długo siedziała w tym ponurym zakątku mieszając w garnku i mrużąc zaklęcia Wreszcie wywar był gotów. Zdjęła garnek z ognia i powąchała. Potem wyjęła z kieszeni buteleczkę, wlała w nią wywar i uniosła ku niebu. Czarodziejska mikstura biała była jak mleko, ale powoli stawała się przezroczysta. Popatrzyła i uśmiechnęła się złośliwie.

— Oto napój miłosny dla królowej, ach, napój miłosny królowej — powiedziała ze śmiechem i ukryła buteleczkę na piersiach, po czym zagasiła ogień, garnek wrzuciła do głębokiego jeziora, gdzie niełatwo byłoby go znaleźć i odeszła, Wślizgnęła się do domu, gdy wszyscy jeszcze spali.

Nim dzień minął, przybyli wszyscy na ucztę weselną — bez mała dwieście osób.

Unna usiadła na podwyższeniu, a wszyscy uznali, że urodziwa z niej panna młoda; obok niej siadł kapłan Asmund, krzepki jeszcze, choć sześćdziesiątkę już przekroczył — Minę miał jednak smutną i ciężko mu było na sercu. Wychylał kielich za kielichem, by się rozweselić, ale bezskutecznie. Myślą bowiem cofał się w czasie, zdało mu się, że widzi twarz Gudrudy Łagodnej

leżącej na łożu śmierci i że słyszy jej głos, gdy ostrzega go przed nieszczęściem, jakie ściągnie na siebie, jeśli będzie się zadawał z czarownicą Groą. Przeczuwał coś złego, choć nie wiedział, skąd zło nadejdzie. Rozejrzył się po hali. Groa krzątała się usługując gościom. Widział jednak, że wciąż spogląda to na niego, to na Unnę. Przypomniawszy sobie klątwę, jaką rzuciła na niego, gdy jej powiedział o zrzękowinach z Unną i serce ścisnęło mu się ze strachu.

— Muszę jednak zmienić moje postanowienie — powiedział do siebie. — Groa nie może zostać tutaj, nie chcę dłużej oglądać jej ciemnej twarzy. Jutro musi odejść.

Opodal siedział jego syn, Björn. Gdy Gudruda, jego siostra, nalewała mu miodu, chwycił ją za rękaw i szepnął do ucha:

— Wydaje mi się, że ojciec jest smutny. Co mu ciąży na sercu?

— Nie wiem — powiedziała Gudruda, a mówiąc to, spojrzała na Asmunda, następnie na Groę.

— To źle, że Groa tu zostaje — szepnął Björn.

— Tak, niedobrze — odparła Gudruda i odeszła. Asmund odgadł, o czym mówili, podniósł się z miejsca roześmiał się głośno i zawołał Kolla Przygłupiego, by napełnił kielichy, bo chce wznieść toast.

Koll napełnił kielichy, raz, potem drugi, podając je Asmundowi, w miarę jak ten spełniał toasty. A pił Asmund do dna, aż wreszcie smutek go opuścił i weselił się wraz z innymi.

Ostatnim był toast na cześć panny młodej. Wszystkie kobiety z domu podeszły bliżej, by złożyć życzenia, gdy spełni toast. Gudruda podeszła najbliżej — obok stanęła Groa.

Koll napełnił kielich, który tym razem był ze szczyrego złota.

Asmund wstał, by wznieść toast, a wraz z nim wstał wszyscy obecni. Jednakże Koll wręczył kielich nie Asmundowi, lecz Groi. Niewielu gości to dostrzegło, jako że był już nieco pijani, a przy tym wsłuchani w słowa Asmunda.

— Kielich — krzyknął Asmund — dajcie mi kielich bym przy pił do panny młodej!

Groa wysunęła się do przodu, jakby się potknęła, a chwilę skrywając wielki kielich pod szatą; ale zaraz wyprostowała się i z uśmiechem podała go Asmundowi. Asmund podniósł go do ust, wypił potężny łyk i podał żonie Unnie — całując ją w usta. Teraz wszyscy wiwatowali, aż się ściany trzęsły. Unna uśmiechnięta piła z kielich a w tym momencie Asmund spojrzał na Groę stojącą obok podwyższenia — jej oczy zdawały się płonąć, a twarz miała wyraz okropny — jak u trolla.

Zbladł, przyłożył rękę do czoła, jakby chciał zebrać myśli i nagle głośno krzyknął: — Nie pij

Unno, wino jest zatrute! i mocno uderzył w kielich. Unna wypuściła go z ręki i potoczył się w dół — ale i Unna zdążyła już wypić truciznę.

— Otruła nas — krzyczał Asmund, wskazując na Groę, mężczyźni stali w milczeniu, nie wiedząc, co robić. — Trucizna! — krzyknął po raz trzeci — ta czarownica nas otruła!

Z rozpaczy rozdarł kaftan na piersi.

Groa roześmiała się śmiechem tak przeraźliwym, że wszyscy zadrżeli.

— Tak, panie, napój jest zatruty, czarownica Groa go zatrąła. Tak, Asmundzie, wydrzyj sobie serce! Unno, jesteś biała jak śnieg; gdy mój lek zacznie działać, będziesz jeszcze bielsza. Słuchajcie wszyscy: Kapłan Asmund jest ojcem mojej córki — Swanhildy. Przez wiele lat dzieliłam z nim łożę. Powiedziałam ci, panie, że prędzej zobaczę was oboje na marach, niż Unna zajmie moje miejsce. Tak i Gudrudę, twoją córkę i Bjöma, twego syna i Eryka, ukochanego Gud—rudy i wielu innych dosięgnie moja klątwa. Tak, wyrwij serce, Asmundzie, blednij jeszcze bardziej, Unno, napój jest zatruty; Groa jest darem Ran. Groa czarownica, kochanka Asmunda, dołała trucizny do wina.

Nim ktokolwiek zdołał ją zatrzymać, Groa prześliznęła się za podwyższeniem i wyszła.

Przez chwilę wszyscy stali w milczeniu. Asmund już się nie trzymał za pierś, lecz powstał i powiedział z bólem:

— Teraz już wiem, że grzech jest kamieniem, który uderzy w tego, kto nim cisnął. Gudruda Łagodna mówiła prawdę, ostrzegając mnie przed tą kobietą. „Nowy ślub — to twój grób” — powiedziała. Unno, żegnaj.

I Asmund padł i skonał na honorowym podwyższeniu, w swym własnym domu.

Unna patrzyła na niego z twarzą zmartwiałą. Po czym chwytając się za pierś, z krzykiem ruszyła ku drzwiom, a wszyscy się przed nią rozstępowali. Przy drzwiach padła nieżywa.

Taki był koniec kapłana Asmunda, syna Asmunda, i jego nowo poślubionej żony, Unny, córki Thoroda i krewnej Eryka.

Przez chwilę cisza panowała w hali, zamarło już echo krzyku Unny. Nagle Björn głośno zawołał:

— Czarownica, gdzie jest czarownica!

Z krzykiem wściekłości biesiadnicy zerwali się z miejsc, chwycili za broń, ruszyli w pogoń. Daleko nad nimi ciemna postać szybko wspinała się po zboczu pagórka.

Ruszyli i oni w górę, jak psy goniące wilka.

Doszli na szczyt pagórka, niedaleko krawędzi Goldfoss. Czarownica przebiegła przez łożysko potoku, deszczu spadło niewiele i nurt nie był głęboki, po czym weszła na Owcze Siodło, ociekająca wodą. Stojąc na Owczym Siodle rzucała na nich przekleństwa.

Björn ujął łuk, napiął cięciwę. Strzała przeszła powietrze i ugodziła czarownicę prosto w serce; Groa zatrzepotała rękami i z krzykiem upadła. Zleciała na Wilczy Kieł — tam, gdzie ongiś stanął Eryk. Odbiła się od skały, pochłonęły ją rwące głębie i więcej nikt jej nie widział.

Takie oto były zaślubiny kapłana Asmunda z Unną, córką Thoroda i taki był koniec uczty weselnej.

Middalhof przeszło we władanie Björna, syna Asmunda. On też został kapłanem. Długo poszukiwał Kolla Przygłupiego, aby go zabić, ale Koll ukrywał się w górach. Po wielu miesiącach dostał się na statek płynący do Szkocji.

Björn był człowiekiem twardym i chciwym. Nie znosił Eryka i wciąż starał się przekonać Gudrudę, że powinna wyjść za Ospakara. Gudruda ani słyszeć o tym nie chciała, nocą i dniem myślała tylko o swym ukochanym.

Następnego lata przyszły wieści, że Eryk cały i zdrow przebywał w Irlandii, i opowiadano o tym, jak to wraz ze Skallagrimem pokonali załogę statku Ospakara. Po tych wieściach Gudruda często przechadzała się po łąkach ze śpiewem na ustach, a żaden z rosnących tam kwiatów nie był tak piękny jak ona.

Tego też lata Ospakar Czarny Ząb spotkał się na Alringu z Björnem, synem Asmunda i długo na osobności ze sobą rozmawiali.

Rozdział XVIII

Jak jarl Atli odnalazł Eryka i Skallagrima na przybrzeżnych skałach

Swanhilda, cała w bieli, jakby dopiero co wstała ze snu, stanęła ze świecą w ręku przy łożu jarla Atliego.

— Zbudź się, panie — krzyknęła.

— Co się stało? — powiedział Atli i oparł się na łokciu. — Co się dzieje, Swanhildo, czemu tak się sama snujesz po nocy i tak dziwnie wyglądasz? Nie podobają mi się twoje czarodziejskie sztuczki i w złą godzinę przyszedł mi pomysł, by wziąć za żonę ciebie, która żoną mi nie jesteś.

— W złą godzinę, jarlu Atli — odparła — zaiste zła to była godzina — dla ciebie i dla mnie; jak sama rzekłaś, starość i młodość nie idą ze sobą w parze, odmienne mają drogi. Wstań teraz, jarlu — miałam sen.

— Opowiesz mi go jutro — rzekł Atli — mało jest radości w twych snach, zawsze coś złego się w nich dzieje, a ja ostatnio za wiele zła muszę znosić.

— Nie, panie, nie dam się łatwo odprawić. Słuchaj więc, śniło mi się, że wielki okręt wojenny rozbił się u skał południowo—zachodnich wybrzeży Straumey. Krzyki tonących jeszcze dźwięczą mi w uszach. Ale wydało mi się, że to jakiś rozbitek wyrzucony został na brzeg żywy, leży ze bez zmysłów i może zginąć z zimna. Wstań więc, weź ludzi i idź tam.

— Pójdę o świtanie — powiedział Atli i głowa mu padła na poduszki — nie bardzo wierzę takim snom, tej bowiem porze roku żadne statki nie ruszają w drogę. — Wstań — stanowczo powiedziała Swanhilda — i zrób, o co proszę, jeśli tego nie zrobisz, sama pójdę.

Atli wstał, choć niechętnie, bał się bowiem swej żony, jak nikogo na świecie; ubrał się, wziął ciężki płaszcz i poszedł do hali, gdzie przy ognisku spali jego ludzie, bo noc była zimna, i kilku z nich zbudził. A był wśród nich Hall z Lithdale, ten który przeciął bosak. Obawiając się wrócić do Islandii, przybył tutaj i powiedział, że niedaleko Wysp Owczych Eryk stoczył bój przeciw ludziom Osparkara i on, Hall, został ciężko raniony w tym boju. Pozostawiono go tam, by wylizał się z ran, czy też zmarł. Atli ani się domyślał, że łotr kłamie i przez wzgląd na Eryka przyjął go serdecznie, wciąż bowiem bardzo Eryka miłował. Ale Hall nie lubił ciężkiej pracy, nie spodobała mu się nocna wędrówka w poszukiwaniu rozbitków, o których śniła pani Swanhilda, obrócił się więc na drugi

bok i nie zamierzał wstawać; kilku jednakże ludzi poszło.

A Swanhilda, zarzuciwszy płaszcz, siadła na podwyższeniu, oczy utkwiała w gasnącym ognisku i raz po raz spoglądała na krwawe ślady na swym ramieniu. Czekwała. Noc była zimna i wietrzna, ale księżyc świecił jasno. Przy jego świetle Atli i jego ludzie dotarli do południowozachodnich skał, w które wściekle uderzało morze.

— Co tam leży? — spytał Atli, wskazując czarny przedmiot wyrzucony przez fale. Jeden z jego ludzi zszedł w dół po głazach, jak po stopniach i głośno wykrzyknął:

— To maszt statku, niedawno widać złamany.

— Wygląda na to, że sny Swanhildy się sprawdzają — mruknął Atli — ale pewien jestem, że z tych wód nikt nie mógł ujść cało.

Nagle człowiek, który przeszukiwał skały nad samym brzegiem, znów wykrzyknął:

— Widzę dwóch ogromnych mężczyzn, objętych ramionami, chyba nie żyją.

Wszyscy wraz z Atlim ześlizgnęli się, nie bez trudu po skałach — coraz bardziej przemoczeni. Jarl, mimo, że już posunięty w latach, był człowiekiem żwawym i to on pierwszy doszedł do miejsca, gdzie leżeli rozbitkowie. Jeden z nich spoczywał na plecach i twarz jego zakrywały gęste złote włosy.

— Ciało mężczyzny, ale włosy jakby kobiece — rzekł pochylając się, by odsłonić twarz wojownika.

Spojrzał i aż się potknął o skałę.

— Na Thora, to ciało Promiennookiego. — Załamał ręce i zapłakał, bowiem wielce miłował Eryka.

— Nie takie to pewne, że ci ludzie nie żyją, jarlu — powiedział ktoś — wydaje mi się, że ten olbrzym obok Eryka poruszył się.

— To Skallagrim Jagnięcy Ogon, strażnik Eryka — rzekł Atli — Podnieście ich, chłopcy, i na tych deskach zanieście do hali. Dam dwadzieścia sztuk srebra każdemu, jeśli okaże się, że Eryk żyje.

Zdjął z siebie płaszcz i okrył nim obu leżących.

Z trudem udało się rozewrzeć ich uścisk i ułożyć na deskach. Ośmiu ludzi dźwigało ich w górę po skałach, bo niełatwe to było zadanie, Jarl podtrzymywał głowę Eryka, z której złote włosy zwisały jak wodorosty ze skały.

Dotarli wreszcie do hali i wnieśli obu do środka. Na ten widok Swanhilda zeszła z

podwyższenia.

— Przynieście światła, rozpalcie ogień — wołał jarl. — Wiesz, Swanhildo, niezwykła rzecz się wydarzyła: proroczy miałaś sen, znaleźliśmy rozbitków — Eryka Promiennookiego i Skallagrima; leżeli jak kochankowie w objęciach, nie wiem, czy żywi czy umarli.

Swanhilda podbiegła. Czyżby demon ją oszukał, czyżby miała zapłacić tak wielką cenę za nic, czyżby naprawdę Eryk odebrany Gudrudzie, a jej dany był martwy?

Nachyliła się i uważnie przyjrzała twarzy leżącego. Po czym rzekła:

— On żyje— tylko stracił przytomność. Przynieście suche odzienie, zagrzejcie wody.

Uklękła, zdjęła Erykowi hełm z głowy, rozluźniła zbroję, odpasała miecz.

Długo w noc Atli i Swanhilda doglądali przy ognisku Eryka, a przy drugim ognisku kobiety służebne — Skallagrima. Ktoś nagle krzyknął: Skallagrim się poruszył. Atli podbiegł zobaczyć, co się dzieje. W tym momencie także Eryk otworzył oczy i popatrzył na Swanhildę z bezbrzeżnym smutkiem. I naraz, czy ożyła jej namiętność, czy radość ją ogarnęła, że Eryk żyje, dość, że pochyliła głowę, jej włosy rozpuszczone zupełnie zakryły jego twarz i pocałowała go w usta. Znow zamknął oczy, ciężko westchnął i zasnął. Zaniesiono go do łoża, ciepło okryto. Obudził się, gdy był już dzień. Atli, który siedział cały czas u wezglowia, dał mu gorącego miodu.

— Czy śnię, czy to Atli Dobry mnie dogląda i czy to twarz Swanhildy widziałem nad sobą?

— To nie sen. Eryku, to prawda. Przyniesiono cię tu, boś został przez lale wyrzucony na moją wyspę. Straumey.

— A Skallagrim, co ze Skallagrimem?

— Żyje, nie obawiaj się.

— A moi towarzysze, co się z nimi stało?

— Źle się stało, Eryku. Ran ma ich wszystkich w swej sieci. Teraz śpij.

Eryk głośno jęknął.

— Wolałbym nie żyć, niż takich doczekać się wieści — powiedział. — To dzieło czarownicy, to ta piękna czarownica sprawiła...

Znow zasnął. A Atli nie mógł niczego dorozumieć się z jego słów.

Gdy Eryk się obudził, słońce już stało wysoko.

Wychodząc od Eryka Swanhilda natknęła się na Halla. Był zmieszany i zaniepokojony.

— Powiedz pani — spytał — czy Promiennooki wyżyje?

— Nie martw się, Hallu — odparła. — Eryk na pewno będzie żył. Ucieszy się zobaczywszy kompana, gdy tam — ręką wskazała na morze — tyłu przecież stracił.

— Ale ja się nie cieszę — odpowiedział Hall i spuścił głowę.

— Czemu nie? Obawiasz się Skallagrima? Czy może jaką krzywdę wyrządziłeś Erykowi?

— Tak, pani, boję się Skallagrima, bowiem poprzysiągł, że mnie zabije, a takich obietnic on zawsze dotrzymuje. Cóż, prawda i tak wyjdzie na jaw. Mam coś na sumieniu i wolałbym się nie spotkać z Erykiem.

— Mów, w czym rzecz — powiedziała.

Przyciśnięty do muru Hall przyznał się, że przeciął bosak, ale starannie dobierał słów, starając się przedstawić siebie w jak najlepszym świetle. Swanhilda nie dała zwieść się jego słowom.

— Teraz już widzę — powiedziała, gdy skończył — żeś tchórz, choć się tego po tobie nie spodziewałam. Rzeczywiście, źle z tobą będzie, jeśli Skallagrim cię zobaczy. Radzę ci uchodzić stąd, nim się zbudzą, tu bowiem zostaną przez całą zimę, w tej hali Atliego.

— Gdzież ja pójdę, pani?

Swanhilda spojrzała na niego i nagle myśl zaświtała jej w głowie — ten łotr może się przydać.

— Hallu — powiedziała — jesteś Islandczykiem, znam ciebie od dziecka i dlatego chcę ci pomóc, choć nie bardzo na to zasługujesz. Uważaj więc — jarl Atli ma gospodarstwo w głębi lądu, jakie dwie godziny drogi od wybrzeża. Udasz się tam i jeśliś mądry, przesiedzisz tam przez całą zimę, ukryty przed Erykiem czy Skallagrimem. Nie dziękuj, lecz pamiętaj — zdarzyć się może, że będę chciała od ciebie usługi, nim jeszcze nadejdzie wiosna.

— Pani, będę czekał na twój znak — powiedział Hall.

— Dobrze. Jak tylko się rozwidni, znajdę kogoś, kto cię przewiezie przez Firth, bo morze opada. Przekażesz moje polecenia włodarzowi. Jeśli potrzeba ci pieniędzy na drogę — dam ci. Jedź.

Tak oto udało się Hallowi umknąć przed Erykiem i Skallagrimem.

Rankiem Eryk i Skallagrim wstali, chorzy, posiniaczeni, ale cali. Poszli na brzeg, znaleźli wielu martwych ludzi ze swej załogi, lecz ani jednego, w którym tliłaby jeszcze iskierka życia.

Skallagrim popatrzył na Eryka i powiedział:

— Wczorajszej nocy mgły szły przeciw wiatrowi, wczorajszej nocy widzieliśmy widmo Swanhildy unoszące się nad falami i wskazujące nam drogę, a tu oto — wskazał na trupy — mamy

plon jej siewu. My zaś siedzimy w hali Atliego i musimy tu spędzić zimę przy Swanhildzie; w tym wszystkim kryje się zagadka, której nie mogę pojąć.

Eryk potrząsnął głową i nic nie odpowiedział. Zostawił Skallagrima przy zmarłych, odwrócił się i odszedł. A kiedy zbliżył się do domu Atliego, siadł na kamieniu, twarz zakrył rękami i zapłakał z żalu nad zmarłymi towarzyszami. Kiedy płakał, podeszła doń Swanhilda, dojrzała go bowiem z daleka. Delikatnie dotknęła jego ramienia.

— Czemu płaczesz, Eryku? — spytała.

— Oplakuję zmarłych, Swanhildo — odparł.

— Nie oplakuj ich, bo spoczywają w spokoju. Jeśli chcesz płakać, płacz nad żywymi. Nie, nie płacz, wesel się, nie przywdziewaj żałoby. Czyżbyś nie znalazł dla mnie ani słowa powitania, nie słyszałam twego głosu tak wiele miesięcy?

— Jakże mam cię pozdrowić, Swanhildo, skoro gdyby to ode mnie tylko zależało, nigdy bym cię więcej na oczy nie oglądał? Czy wiesz, że wczorajszej nocy, gdy nasz statek z trudem przedzierał się przez zatokę, widzieliśmy twą postać kroczącą po falach, wiodącą nas ku zgubie. Jakże mam pozdrowić cię, Swanhildo, skoro jesteś złą czarownicą?

— A czy ty wiesz, Eryku, że wczorajszej nocy zbudziłam się ze snu, w którym śniłam, że leżysz na brzegu. To ja cię ocaliłam, tak jak już przedtem ja uratowałam ci życie. Widziałeś postać kroczącą po falach? Ta postać przywiodła cię tutaj. Gdybyś płynął dalej, nie tylko ci, których oplakujesz, ale Skallgrim i ty sam nie zaliczilibyście się do żywych.

— I tak byłoby lepiej. Czy wiesz, Swanhildo, że poprzedniej nocy w hali Atliego, gdy życie zaczęło do mnie wracać, wydało mi się, że żona Atliego nachyliła się nade mną i pocałowała mnie w usta? To był zły sen, Swanhildo.

— Komuś wydałby się nie taki zły — odparła, patrząc na niego dziwnie. — Ale to był tylko sen, to tylko ci się śniło, że żona Atliego chciała tchnąć życie w twe blade usta. Bądź pewien, że to był tylko sen. Ach, Eryku, nie obawiaj się mnie, zapomnij o złych czynach, które popełniłam w zaślepieniu i szaleństwie miłości. Teraz wszystko się zmieniło. Teraz jestem żoną, wierną swemu panu. I choć wciąż cię kocham, jest to miłość siostry. Zapomnij me przewiny, pamiętaj tylko, że jako dzieci bawiliśmy się razem wśród islandzkich gór i lasów. Wspomnij, że gdy byłeś chłopcem, a ja dziewczynką, jechaliśmy konno przez czary, a mewy krzyczały nad naszymi głowami; świat jest zimny i nieczuły, Eryku, trudno znaleźć przyjaciół, wielu z nich odeszło już od nas, a ku nam ciągną nieprzyjazne ciemności. Nie odtrącaj mnie, bracie i przyjacielu. Czas jakiś pobędziesz tu w

hali Atliego, biegnijmy więc, trzymając się za ręce jak niegdyś w Islandii, zbierajmy kwiaty i przyglądajmy się ceniom północy, pełzającym po lodowatych szczytach.

Tak słodko mówiła Swanhilda głosem przyciszonym, a śpiewnym, z oczami pełnymi łez, wciąż wspominając Islandię, którą kochał, i dawno minione dni, aż serce Eryka zmiękło.

— Niemal wierzę ci, Swanhildo — powiedział, wyciągając do niej rękę — ale wiem i to, jak zmienne bywa twe usposobienie, a tego pojąć nie mogę. Wiele wyrządziłaś zła i starałaś się wyrządzić jeszcze więcej; poza tym nie lubię, jak kto nocą chodzi po falach. Jednak, jeśli dotrzymasz tego, co teraz obiecałaś, niech będzie pokój między nami, póki tu jestem.

Dotknęła z pokorą jego dłoni i chciała odejść. Ale zatrzymało ją pytanie Eryka.

— Czy masz jakie wieści z Islandii? Od z górą dwóch lat nie miałem słowa o Asmundzie czy Gudrudzie.

Stała spokojnie, tylko przez twarz jej przemknął cień, którego on nie dostrzegł.

— Niewiele wieści, Eryku — powiedziała w końcu, odwracając się — a te, które do mnie dotarły, jeśli prawdziwe, są bardzo złe. Krąży pogłoska, że kapłan Asmund, mój ojciec, nie żyje i że Groa, moja matka, nie żyje. Jak to się stało, nie wiem. I wreszcie, że Gudruda Urodziwa, twoja ukochana, ma na wiosnę zostać żoną Ospa—kara Czarnego Zęba.

Eryk, miotając przekleństwa, poderwał się i chwycił za rękojeść miecza. Zaraz jednak znów usiadł i twarz zakrył rękami.

— Nie zamartwiaj się — powiedziała łagodnie — ja temu nie damę wiary, bo pogłoska, jak czarna mewa, często zmienia kolor lecąc nad morzami. Zresztą wiem to nie z pierwszej, ale chyba z piątej ręki. Jednego też jestem pewna, że bez przyczyny Gudruda ciebie się nie wyrzeknie.

— Jeśli to prawda, biada Osparkarowi — rzekł Eryk z ponurym uśmiechem. — Wciąż jeszcze pozostał mi Biały Ogień, prawdziwy przyjaciel.

— Nie wybiegaj na spotkanie zła, Eryku. Przybędziesz do Islandii w pełni lata i kwiatów, odnajdziesz Gudrudę wierną ci i jeszcze piękniejszą. Czy wiesz, że Hall z Lithdale przebywał tu przez dwa miesiące? Odjechał dziś rano, nie wiem dokąd, kazał tylko powiedzieć, że nie wróci.

— I dobrze zrobił — rzekł Eryk, po czym opowiedział jej, jak Hall przeciął bosak.

— Coś podobnego! — zawołała. — Gdyby Atli o tym wiedział, kazałby go wychłostać i przepędzić na cztery wiatry. A teraz Eryku, chciałabym cię spytać, dlaczego nosisz takie długie włosy, nawet u kobiet rzadko takie bywają.

— Przyczyna jest prosta: przysiągłem Gudrudzie nie obcinać włosów tak długo, aż do niej

powrócę, by ona sama mogła to zrobić. Przeszkadzają mi te włosy, to prawda, rosną szybko i są strasznie gęste. Raz nawet w czasie walki chwycił mnie ktoś za włosy i mało życia przez to nie straciłem. Jednakże chcę dochować przysięgi, nawet gdyby sięgały do pięt.

Roześmiał się, potrząsając złotymi lokami. Swanhilda też się uśmiechnęła, odwróciła się i odeszła. Ale gdy już nie mógł jej dojrzeć, uśmiech znikł z jej twarzy.

— Jeśli będę żyć — powiedziała do siebie — to nim przyjdą deszcze wiosenne, zmuszę cię do złamania tej przysięgi. Co więcej, sama zetnę jeden z tych loków i pošlę go Gudrudzie w dowód miłości.

A Eryk wciąż siedział na skale i rozmyślał. Swanhilda posiadała złe ziarno zwątpienia w jego sercu i już zaczynało wschodzić. A jeśli to wszystko prawda? Jeśli Gudruda własnej woli chce wyjść za Ospanara? Jeśli tak, to wkrótce będzie wdową. To mógłby przysiąc. Wstał i z ponurą miną poszedł do hali.

Rozdział XIX

Jak Koll przyglupi przywiózł wieści z Islandii

Po drodze Eryk spotkał jarla, który go właśnie szukał Atli pozdrowił Eryka i rzekł:

— Wiele dziwnych rzeczy widziałem, ale nic równi dziwnego, jak twoje tu przybycie. Swanhilda jest jasnowidzącą. To był sen przeznaczenia.

— I ja myślę, że jest jasnowidzącą. Ale, jarlu, czy pamiętasz, że niczego dobrego nie można się spodziewać p rozbitku wyłowionym z morskiej toni?

— Nie wierzę w to bajanie starych bab — odparł Atli Przybyłeś tu i chciałbym, abyś tu pozostał. W każdym razie, ja ci nie pomogę, gdybyś chciał odjechać.

— Muszę więc chyba pozostać w Straumey — rzek Eryk — ze wszystkiego bowiem, co miałem, tylko to n zostało — i spojrzął na swój miecz.

— Wciąż jeszcze masz złote naramienniki — odparł jad śmiejąc się. — Ale chyba nie zamierzasz odejść, Eryku.

— Jeszcze nie wiem, jarlu. Słuchaj, muszę być z tobą całkiem szczery. Kiedyś, nim jeszcze poślubiłeś Swanhilda, ona o kimś innym myślała.

— Słyszałem coś o tym, a więcej jeszcze odgadłem. Ale mi się, że teraz Swanhilda już by za nikim nie latała. Zimna jest jak lód, nikomu nie byłaby dobrą nie żoną — westchnął Atli i dodał: — Jest takie powiedzenie: śnieg się nie topi, póki słońce nie dogrzeje. Ale wiem, że ty jesteś uczciwym człowiekiem, Eryku, na pewno nie że będziesz szeptał słodkich słówek żonie innego.

— Na pewno nie zamierzam wyrządzić ci krzywdy, jarlu, i jak wiesz, kobiecy spryt i uroda to miecz, przed którym żadna tarcza nie chroni. To chciałem ci powiedzieć, choć niełatwo mi przyszło słowa te wyrzec. A teraz decyduj i niech będzie według twojej woli.

— Moją jest wolą, byś tu spędził zimę, Eryku. Zresztą, gdyby ode mnie zależało, zostałbyś tu na zawsze. Niedobrze jest ze mną, wiek daje mi się ostatnio we znaki, a wrogowie podnoszą głowy, tym bardziej, że nie mam synów. Niedobry jest mój związek ze Swanhilda, ona mnie nie kocha. Od chwili kiedy ją ujrzałem, nie zaznałem szczęścia. Poza tym prześladowuje mnie myśl, że moje dni są policzone. Swanhilda już przepowiedziała moją śmierć, a wiesz przecie, że jest jasnowidząca. Proszę cię, Eryku, zostań jak długo możesz, chciałbym cię mieć u swego boku.

— Niech będzie, jak chcesz, jarlu — rzekł Eryk.

Tak więc Eryk Promiennooki i Skallagrim Jagnięcy Ogon mieszkali tej zimy w hali jarła Atliego w Straumey. Przez wiele tygodni wszystko układało się dobrze i Eryk zapomniał o swych obawach. Swanhilda była dla niego dobra i miła. Lubiła z nim rozmawiać, nawet o swej rywalce Gudrudzie, ale ani jedno słowo miłości nie wymknęło się jej z ust. Czekwała sposobnego momentu, by, gdy zdecyduje się na cios, ugodzić celnie.

Atli i Eryk zawsze byli razem. Eryk okazał się dobrym doradcą. Obiecał też udzielić Atliemu pomocy, żył bowiem w tamtych stronach, pewien możny władca, który zagarnął sporo ziemi Atliego. Stało się to mniej więcej przed rokiem. Eryk zobowiązał się, że z początkiem lata postara się ziemię tę odebrać i dopiero potem wróci do Islandii. Zresztą dopiero w połowie lata mijał termin banicji.

Minęła zima, nadeszła wiosna. Atli zebrał ludzi i wraz z Erykiem przepłynął na łodziach do miejsca, gdzie grabieżca miał swą siedzibę. Uderzyli na niego, doszło do zaciętej walki. W końcu Skallagrim go zabił, Eryk zaś, jak to on, dokonał wielkich czynów na polu walki, został jednak ranny włócznią w nogę, zawieziono go przeto do Straumey i wiele dni musiał leżeć w hali. Pielęgnowała go Swanhilda i często też przesiadywał u niej, prowadząc długie rozmowy.

Ranę miał już niemal zagojoną, gdy jarł Atli wraz ze swą drużyną udał się na jedną z wysp, by odebrać lenno dotąd nie zapłacone. Skallagrim pojechał razem z nim. Eryk pozostał w domu, obawiano się bowiem, że rana może się otworzyć, jeśli za dużo będzie chodził. Tak więc zdarzyło się, że byli ze Swanhildą sami, jeśli nie liczyć niewiast służebnych.

Atliego nie było już ze trzy dni, gdy Swanhildzie powiedziano, że jakiś człowiek z Islandii chciałby z nią rozmawiać. Poprosiła, by go zaprowadzono do jej komnaty. Była sama, Eryk bowiem udał się na brzeg morza na połów ryb.

Człowiek wszedł i Swanhilda poznała go od razu: był to Koll Przygłupi, niewolnik jej matki, Groi. Na ramionach miał płaszcz, który dał mu Ospakar Czarny Ząb, bardzo już podarty, a wyglądał na zgłodniałego i wyczerpanego.

— Skąd przybywasz, Kollu — spytała — i jakie przynosisz wieści?

— Ostatnio, pani, byłem w Szkocji, spędziłem tam zimę. Przedtem byłem w Islandii. A co do wieści: są one bardzo złe, choć może już do ciebie dotarły. Kapłan Asmund nie żyje, nie żyje też Unna, jego żona, oboje otruci przez Groę, twą matkę, w czasie uczty weselnej. Björn, syn Asmunda, zabił strzałą z łuku twoją matkę Groę, która spoczęła w jeziorze Goldfoss.

Przez chwilę Swanhilda kryła twarz w dłoniach. Gdy ją uniosła, widać było, jak bardzo zbladła.

— Prawdę mówisz, podstępny lisie? Jeśli kłamiesz, przysięgam, że każę wyrwać ci język.

— Mówię prawdę, pani — odparł.

Jednak nie mówił całej prawdy, nie wspomniał bowiem o roli, jaką sam odegrał w zbrodni. Po czym, nadal o sobie nie wspominając, opowiedział jej, w jaki sposób to wszystko się stało.

Swanhilda słuchała w milczeniu. Następnie spytała:

— Co nowego u Gudrudy, córki Asmunda? Czy kogo poślubiła?

— Nie pani, mówiono o niej i o Ospakarze, ale to wszystko.

— Słuchaj Kollu — rzekła Swanhilda — skoro takie złe przynosisz wieści, że ciężko od nich na sercu, mógłbyś ten ciężar jeszcze zwiększyć. Jest tu Eryk Promiennooki. Czy nie mógłbyś mu przysiąc, że kiedy opuszczałeś Islandię, mówiono jako o rzeczy pewnej, że Gudruda obiecała swą rękę Ospakarowi i że ucztę weselną planowano na okres świąt? Wyglądasz na zgłodniałego, Kollu i wydaje mi się, że nie za dobrze ci się ostatnio wiedzie. Jeśli trochę wzbogacisz twą pamięć, na pewno na tym nie stracisz. Jeśli zaś nie zechcesz tego zrobić, pójdziesz stąd bez grosza przy duszy i z pustym brzuchem.

Koll bynajmniej nie miał chęci, by go wypędzono ze Straumey, bowiem, o czym Swanhilda nie wiedziała, w Szkocji, skąd przybył, ścigano go za złodziejstwo.

— To da się zrobić, pani — rzekł, chytrze na nią spoglądając. — Teraz sobie przypominam, że Urodiwa kazała mi przekazać pewną wiadomość Erykowi, gdybym go przypadkiem w czasie podróży spotkał.

Potem Swanhilda, żona Atliego, i Koll Przygłupi długo ze sobą rozmawiali.

O zmierzchu powrócił Eryk z polowu. Lekko mu było na sercu, ponieważ zbliżała się chwila powrotu do domu, a niczego złego nie przeczuwał. Już nie obawiał się Swanhildy, a żadne wieści z Islandii na temat Gudrudy i Ospa, kara nie nadchodziły i niemal przestał o tym myśleć. Ze złowioną rybą na drągu wszedł do hali lekko utykając i cicho podśpiewywał.

Przy drzwiach dla mężczyzn czekała na niego służąca, by mu przekazać, że Swanhilda, jej pani, chce z nim mówić w swej komnacie. Tam więc się udał i zapukał, nie słysząc zaś odpowiedzi, wszedł.

Plakała, włosy zasłoniły jej twarz.

— Co się stało, Swanhildo? — spytał.

Spojrzała na niego przez łzy.

— Złe wieści dla ciebie i dla mnie, Eryku. Koll, dawny niewolnik mojej matki, przybył tu z

Islandii i oto jakie są wieści: Asmund nie żyje, Unna, twoja krewna, córka Thoroda z Grenfell nie żyje i moja matka, Groa, także nie żyje.

— Złe wieści, bardzo złe — rzekł Eryk — a co z Gudrudą, czy i ona nie żyje?

— Nie, Eryku żyje, ale jest poślubiona Ospakarowi. Eryk przywarł plecami do ściany. Przez chwilę wszystko wirowało mu przed oczami.

— Gdzie ten Koll? — jęknął — przyślij mi tu Kolla.

Koll nadszedł i Eryk wypytał go starając się zachować spokój i zimną krew.

Ale Koll umiał świetnie kłamać. Powiadano, że w owych czasach żaden Islandczyk nie dorównał mu w kłamstwie. Opowiedział więc Erykowi, że wszyscy mówili o mającym nastąpić ślubie Gudrudy z Ospakarem — zawarcie tego związku uzgodniono w czasie Altingu minionego lata (rzeczywiście były wtedy takie pogłoski) — i że uczta weselna miała odbyć się w Middalhof pod koniec świąt.

— To wszystko? — spytał Eryk. — Jeśli tak, nie daję temu wiary, zawsze uważałem cię za kłamcę.

— Nie, Eryku, to nie wszystko — odparł Koll. — Zdało się, że spotkał Gudrudę na dwa dni przed odplynięciem mego statku. Spytała mnie, dokąd płynę. Powiedziałem, że do Londynu, gdzie, jak wiadomo, i ty przebywasz, i spytałem, czy ma ci coś do przekazania. Wtedy zeszła ze swego konia, Czarnogrywego, i rozmawiała ze mną na osobności.

— Kollu — powiedziała — jeśli się zdarzy, że w Londynie spotkasz Eryka, powiedz mu, proszę, że mój ojciec nie żyje i że mój brat Björn, który rządzi na jego miejscu, jest twardy i uparty. Długo nalegał, abym poślubiła Ospa—kara, i w końcu, nie mając wyboru, zgodziłam się. I powiedz Erykowi, że bardzo tego żałuję i nad tym boleję, i że choć nigdy się już nie spotkamy, zachowam go w pamięci na zawsze.

— To nie wygląda na Gudrudę — powiedział Eryk — zawsze miała mężne serce, a to są słowa tchórza. Sądzę Kollu, że kłamiesz, a jeśli tak, to kark ci skręcę.

— Nie, Eryku, nie kłamię. Czemu miałbym kłamać? Słuchaj, to jeszcze nie wszystko. Gdy Gudruda skończyła, wyciągnęła coś zza gorsu i dała mówiąc: daj to Erykowi, jako świadectwo moich słów.

— Pokaż mi to świadectwo — rzekł Eryk.

Wiele lat temu, gdy byli jeszcze dziećmi, zdarzyło się, że Eryk dał Gudrudzie połowę starej, złotej monety, którą znalazł na brzegu morza. Drugą połowę zatrzymał i nosił na sercu. Ale nie

wiedział, bo Gudruda bała mu się do tego przyznać, iż zgubiła swą połowę. A raczej nie zgubiła — to Swanhilda ukradła jej ten talizman miłości i schowała. Teraz miał służyć Kollowi jako potwierdzenie jego kłamstw.

Koll wyciągnął ze skózanego mieszka połówkę złotego krążka i podał Erykowi. Ten dobył swoją połówkę i położył obok — pasowały!

Wtedy Eryk roześmiał się śmiechem gorzkim i złowieszczym:

— To nie koniec opowieści — zawołał. — Będzie wojna. Zabieraj swą zapłatę i idź precz, zwiastunie zła. Rzucił przełamany krążek Kollowi. — Tym razem powiedziałeś prawdę.

Koll pochylił się, podniósł złoto i odszedł, pozostawiając Swanhildę i Eryka samych. Eryk ukrył twarz w dłoniach, głośno jęcząc. Swanhilda przysunęła się do niego, rozwarła jego dłonie i zatrzymała w swoich.

— Złe wieści, Eryku — powiedziała — złe wieści dla ciebie i dla mnie. Morderczynią jest ta, która mnie dała życie. Zabiła mojego ojca i twoją krewną, Unnę. A Gudruda jest zdrajczynią, piękną lecz fałszywą. Biada mi, że taka zrodziła mnie kobieta i biada tobie, że takiej kobiecie uwierzyłeś; płaczmy razem, bo los nasz podobny.

— Tak, płaczmy razem — odparł Eryk. — Ale nie, dlaczego mielibyśmy płakać, weselmy się, najgorsze już wiemy. Wszystko zostało powiedziane, wszystkie nadzieje przepadły. Weselmy się, bo już żadnych nowych wieści nie musimy się obawiać.

— Tak — odparła Swanhilda, patrząc na niego — weselmy się na przekór naszym troskom. Ach, ty niemądry Eryku, pod jaką nieszczęsną gwiazdą przyszedłeś na świat, żeś nie umiał odróżnić prawdy od fałszu?

Kazała służącemu przynieść jadło i wino. Eryk siadł Swanhildą za stołem, udając, że je. Jednak jadł bardzo mało, pił za to dużo południowego wina. Blisko, tuż przy nim, siedziała Swanhilda napełniając jego kielich. Była tego dnia cudownie piękna; Erykowi wydawało się, że oczy jej Iv zeza jak gwiazdy. Opowiadała przedziwne historie, śpiewała przedziwne pieśni, oczy jej błyszczały coraz bardziej. Mówiła też słodko i mądrze, przysuwając się doń coraz bliżej. Głowa Eryka płonęła, choć serce było zimne i martwe. Śmiał się gorzkim śmiechem, opowiadał o swych czynach, w swym szaleństwie bliski samochwalstwa, a oczy Swanhildy jeszcze bardziej błyszczały i przysuwała się jeszcze bliżej do niego, wabiąc go na różne sposoby.

Nagle Eryk przypomniał sobie swego przyjaciela, jarla Atliego i oprzytomniał.

— Nie może to być, Swanhildo — powiedział — muszę iść. Choć lepiej byłoby, gdybym to w

tobie się zakochał, a nie w tej fałszywej Gudrudzie. Mimo wszystkich tych ciemnych sztuczek, lepsza jesteś od niej.

— Rozumnie mówisz, Eryku — odparła Swanhilda — ale nie uważam, że powinieneś odejść. Norny skazały nas na zły los, mnie dały staremu człowiekowi, którego nie Kocham, tobie kazały kochać kobietę, która cię zdradziła. Ach, Eryku, niemądry Eryku, dlaczegoś nie potrafił odróżnić prawdy od fałszu, gdy jeszcze był na to czas? Teraz wszystko zostało powiedziane, wszystko już się stało i nie odstanie. Idź więc, Eryku, by nie mnożyć zła, ale nim pójdiesz, wypij pożegnalny kielich. — Napełniła kielich, wysypując doń potajemnie porcję lubczyku, uprzednio przygotowaną.

— Daj mi go, niech przy nim złożę przysięgę. Swanhilda podała mu kielich i stanęła przed nim, bacznie mu się przypatrując.

— Słuchaj — rzekł — przysięgam, że nim śnieg spadnie w Islandii, padnie Ospakar martwy u mych stóp, albo legnę martwy u stóp Osparkara.

— Dobrze mówisz, Eryku — odparła Swanhilda. Nim jednak wypijesz, proszę daj mi podarek. Ot, taki kaprys kobiecey, nie możesz mi odmówić. Czas mi się dłużyć będzie bez ciebie, bo lepiej, żebyśmy się więcej już nie widzieli, a chciałabym mieć od ciebie na pamiątkę coś, Co przywoła twój obraz i wspomnienia młodości, gdy ciebie już nie będzie, a ja się zestarzeję.

— Co chciałabyś mieć, Swanhildo? Nic już nie mam prócz Białego Ognia.

— Nie proszę cię o Biały Ogień, Eryku, choć to Biały Ogień ucałuje ten dar dla mnie; proszę o jeden lok z twych złotych włosów.

— Kiedyś przysięgałem, że nikt inny nie dotknie mych włosów, tylko Gudruda.

— Urosną jeszcze bardziej, bo Gudruda dba teraz o czarne loki, a nie o złote. Przysięgi zostały złamane.

Eryk jęknął.

— To prawda, przysięgi zostały złamane. Niech więc się stanie, jak chcesz.

Odpasał miecz, wyciągnął go z pochwy i podał jej.

Swanhilda ujęła rękojęść, uniosła pasmo jego włosów i tym samym ostrzem, na które Eryk i Gudruda przysięgali sobie wierność, obcięła jeden złoty pukiel włosów, których, zgodnie z Erykową przysięgą, nikt prócz Gudrudy tknąć nie miał prawa.

Odebrał miecz, przypasał go, a Swanhilda ukryła pasmo włosów na piersi.

— Wypij teraz, Eryku, i idź.

Eryk wypił do dna i cisnął kielich. Ale co to? Wszystko wydało mu się inne, krew w nim

płonęła, przez głowę przetaczały się fale. Przed nim Swanhilda jak uosobienie światła i piękna. Zdało mu się, że ona cicho śpiewając przytula się do niego, blisko, coraz bliżej. Czuł zapach kwiatów jakby pośród łąk Islandii w maju...

— Wszystkie przysięgi są złamane — szeptała Swanhilda — wszystkie przysięgi złamane. Teraz musisz złożyć nowe. Obcięte zostały twe loki i to nie ręką Gudrudy.

Rozdział XX

Jak Eryk otrzymał nowe imię

Eryk miał sen. Śnił, że stoi przy nim Gudruda i patrząc swymi dobrymi, smutnymi oczami, ręką wskazuje na jego włosy i mówi:

— Źle zrobiłeś, Eryku, źle zrobiłeś, że we mnie zwątpiłeś. A teraz jeszcze okryłeś się hańbą na zawsze. Zdradziłeś zaufanie Atliego, twego przyjaciela. Złamałeś swe śluby i wpadłeś w pułapkę. Gdy Swanhilda obcięła ci lok, mój duch opiekuńczy cię opuścił i los twój spoczął w rękach Swanhildy. Teraz powiem ci, że hańba ściąga hańbę i wielu postrada życie płacąc za twój grzech.

Eryk obudził się i pomyślał, że naprawdę przyśnił mu się zły sen. Ale oto spojrzął, a przy nim leży Swanhilda, żona Atliego. Spojrzął na jej urodziwą postać, a strach i wstyd ukłuły go w serce i wiedział już, że to nie sen, że jest zgubiony naprawdę. Znow spojrzął na Swanhildę, wstrząsnęła nim nienawiść i wielki gniew. Pokonała go swymi czarami, pewnie czegoś dolewając do wina, a on był na wpół przytomny z bólu. Tak, zagrała na jego nieszczęściu jak harfiarka na harfie, a on okrył się hańbą, sprzeniewierzył się przyjacielowi, który mu ufał. Gdyby w tej chwili miał miecz, na pewno by się zabił. Ale Białego Ognia nie było, wisiał w komnacie Swanhildy. Eryk głośno jęknął i na ten dźwięk Swanhilda poruszyła się. Odskoczył, stanął nad nią i przeklinał:

— Czarownico — krzyczał — cóżeś uczyniła, czegoś wczoraj domieszała do wina? Zdradziłem Atliego, mego przyjaciela, twego pana, który powierzył cię mej pieczy.

Tak był straszny w swym bólu i wściekłości, że Swanhilda skuliła się na posłaniu, zakryła twarz włosami, patrząc nań przez pajęczynę włosów, jak kiedyś na Asmunda.

— Tak to jest z mężczyzną — powiedziała w końcu. — Posiadł moją miłość, a teraz odwraca się ode mnie i ubliża mi. Wstyd, Eryku, to ty postąpiłeś źle, tyś doprowadził do tego.

Powściągając gniew, Eryk starał się mówić spokojnie.

— Sama wiesz, jak było naprawdę — rzekł.

— Słuchaj, Eryku — odparła. — Niech to zostanie między nami. Atli jest stary i coś mi się zdaje, że niedługo pozostanie władcą na Straumey. Wkrótce umrze i takie mam przecucie, że umrze nagle, a ponieważ nie ma dzieci, jego ziemie i dobra przejdą na mnie. Wtedy ty, Eryku, zasiądziesz w hali Atliego i z wszelkimi honorami żona Atliego zostanie prawnie twoją żoną.

Eryk słuchał z zimnym wyrazem twarzy.

— Gotów jestem wierzyć, żeś w myślach już zabiła swego pana, bo w twym sercu tylko zło mieszka. Powiem ci, że jeśli bym kiedykolwiek, prawnie, czy bezprawnie, dotknął wargami twojej pięknej twarzy, to niech mi ręce i nogi odpadną od tułowia i jak kłoda niech na zawsze legnę w Heli. Jeśli kiedykolwiek z własnej woli oczy moje przyglądać się będą twojej urodzie — to niech oślepnę i jako ślepiec niech się błąkam od domu do domu, żebrząc o jadło. Jeśli kiedykolwiek mój język szepnie słowo miłości w twe ucho, niech uschnie, a ja niech oniemieję.

Słyszając to Swanhilda osunęła się na ziemię, skulona, głową niemal dotykając swych stóp.

— A teraz żegnaj, Swanhildo, czy będę żył, czy nie, nigdy już nie chcę cię widzieć.

Patrzyła na niego przez pasma włosów, pobladła, z dzikim wyrazem twarzy, a oczy jej płonęły jak żarzące się węgle pośród popiołów ogniska.

— Nie. Tak łatwo się nie rozstaniemy, Eryku — rzekła — nie po to sięgałam po czary i nie po to grzeszyłam, ty głupcze. Czyżbyś nigdy nie słyszał, że nie ma wroga gorszego, niż odrażona kobieta? Będziesz miał nauczkę, Eryku Promiennooki, synu Thorgimura, jesteśmy bowiem dopiero na początku opowieści. Jej koniec napisany będzie krwią.

— Pisz więc! Nie możesz uczynić nic już gorszego, niż uczyniłaś. — Powiedziawszy to, odszedł.

Przez chwilę Swanhilda nie wstawiała z ziemi, rozpamiętując wszystko w milczeniu. Wreszcie podniosła się, załamała ręce i zapłakała.

— Czy po to zaprzedałam duszę tej piekielnej czarownicy — krzyknęła — po to sama stałam się czarownicą i upadłam tak nisko, żeby zostać odrzucona, znieawidzona, zdradzona?

Teraz Eryk pójdzie do Atliego i opowie swą historię. Nie, muszę go uprzedzić, opowiedzieć inną, stary to podstęp kobiecy, nigdy nie zawiódł i mnie nie zawiedzie. A potem zemsta. Chcę cię zobaczyć martwego, Eryku, i martwą Gudrudę u twego boku, wtedy niech już przyjdzie ciemność, ciemność i strach, a teraz nie traćmy czasu, muszę się spieszyć.

Eryk udał się do komnaty Swanhildy, by zabrać Biały Ogień. Na stole znalazł jadło, wziął je również. Przeszedł do izby, w której miał spać, przypasał miecz, umocował zbroję na piersiach, nałożył swój hełm, w rękę wziął tarczę i włócznię. Po czym wyszedł. Przy bramie dla mężczyzn stało kilka kobiet, wykladały ryby do suszenia na słońcu. Eryk pozdrowił je i prosił, by powtórzyły jarlowi, który miał wrócić tego ranka, że może go znaleźć na wybrzeżu niedaleko miejsca, gdzie rozbiła się „Gudruda”, że pragnie z nim mówić.

Kobiety dziwiły się, że Promiennooki wyrusza w pełnym uzbrojeniu, ale uznały, że ma w tym

jakiś cel i nie powiedziały nic.

Dotarłszy do skał przybrzeżnych, siadł Eryk na głazie i siedział tak cały dzień, a serce mu pękało z żalu. I był to chyba najcięższy dzień w jego życiu, może jeszcze jeden tylko taki dzień przeżyć mu było dane.

Swanhilda, idąc do swej komnaty, kazała wezwać Kolla Przyglupiego. Rozmawiała z nim długo; uknuli haniebny spisek. Przykazała mu pilnie baczyć na powrót jarła, a gdy tylko wysiądzie on na łąd, ma pobiec do niego i powiedzieć, że jego żona pragnie z nim mówić.

Następnie posłała umyślnego do Halla z Lithdale z poleceniem, aby natychmiast się zjawił.

Miało się już ku wieczorowi, gdy Koll zobaczył statki Atliego zmierzające ku przystani. Podeszedł i skłonił się przed jarlem.

— Czego chcesz, człowieku, kim jesteś?

— Jestem z Islandii, panie, być może widziałeś mnie w hali Asmunda w Middalhof. Przysłała mnie pani, aby ci przekazać, że pragnie z tobą mówić.

Powiedziawszy to, dostrzegł Skallagrima i ucichł, bardzo bowiem bał się go. Atli zaniepokoił się, ale nic nie rzekłszy, spieszenie przeszedł przez halę do izby Swanhildy.

Siedziała na łożu, oczy miała zaczerwienione od płaczu, wijące się włosy rozpuszczone.

— Co się stało, Swanhildo — spytał — i czemu tak wyglądasz?

— Czemu tak wyglądam? — powtórzyła — bo muszę ci coś opowiedzieć coś, czego nie potrafię wyrazić słowami. — Rzekłszy to, zamilkła.

— Mów — powiedział. — Czy coś się złego stało Erykowi?

Wtedy Swanhilda zbliżyła się do niego i opowiedziała swą wymyśloną, kłamliwą historię. Skończyła. Atli stał przez chwilę bez ruchu, zbladł, zachwiał się i oparł o drewnianą ścianę.

— Kłamiesz, kobieto, nie wierzę, nigdy nie uwierzę, by taki podły czyn mógł popełnić Eryk. Eryk, którego tak kocham.

— Obym i ja mogła w to nie wierzyć, oby to był tylko koszmarny sen. Niestety, nie był to sen. Popełnił ten czyn występny. Mogę tego dowieść. Pozwól, bym wezwała Kolla Islandczyka, dawnego niewolnika mej matki, Groi, już nie żyjącej. On widział to i owo, i będzie mógł zaświadczyć. Każ go zawołać.

Wezwano Kolla, a ten z bezczelną miną złożył fałszywe świadectwo. Był tak świetnie wyuczony i jego historia tak pasowała do tego, co opowiadała Swanhilda, że Atli wyzbył się wątpliwości.

— Teraz jestem pewien, Swanhildo, że mówisz prawdę

— powiedział po wyjściu Kolla. — I teraz ja mam coś do powiedzenia Erykowi. Ty zaś odpoczywaj. Trzeba się godzić ze złem, którego naprawić się nie da.

Skallagrim wszedł do domu pytając o Eryka. Kobiety mu powiedziały, że Eryk wyszedł rankiem, w pełnej zbroi w stronę morza i dotąd nie wrócił.

— A więc gdzieś będzie się toczył bój, nie może mnie to ominąć. — Dotarł do przybrzeżnych skał i znalazł Eryka siedzącego ze wzrokiem utkwionym w morzu. Wieczór był zimny i wietrzny, padał deszcz, siekł go po twarzy, ale Eryk nie zwracał na to uwagi.

— Czegóż tu szukasz, panie? — spytał berserk.

— Spokoju, ale znaleźć go nie mogę.

— Szukasz spokoju w hełmie na głowie i z mieczem w dłoni? Dziwna to rzecz, doprawdy.

— Jeszcze dziwniejsze rzeczy się wydarzyły, Skallagrimie, czy chcesz posłuchać? — I wszystko mu opowiedział.

— A nie mówiłem? Lepiej by nam się wiodło w mieście Londynie. Uciekając od gołąbki, trafiłeś na sokolicę.

— Trafiłem na sokolicę, przyjacielu i wydłubała mi oczy. Teraz chcę tylko porozmawiać z Atlim i odejść.

— Pójdziemy razem, panie. Jarla tylko co patrzeć. I na tym gwałtownym wietrze polecą gwałtowne słowa. Czy naostrzyłeś Biały Ogień?

— Biały Ogień był dość ostry, by mi ściąć włosy, Skallagrimie, ale jeśli Atli będzie chciał we mnie uderzyć, niech uderza, nie podniosę na niego Białego Ognia.

— To się jeszcze okaże. Ale jeśli krzywda cię spotka z powodu tej rozwiązłej łotrzycy, mój topór nie będzie bezczynny.

— Nie waż się użyć topora — rzekł Eryk. W tej chwili nadszedł Atli, a z nim wielu zbrojnych.

Eryk wstał, odwrócił się na spotkanie jarla, spojrział na niego smutnymi oczami.

Atli zachowywał się jak osaczony wilk, oszalały z gniewu i upokorzenia, jakiego doznał. Tak rozwścieczyła go opowieść Swanhildy o tym, jak Eryk z nią postąpił.

— Wygląda na to, że jarl już wie — rzekł Skallagrim.

— A więc oszczędzone mi będzie opowiadanie o tym. Stanęli z jarlem twarzą w twarz. Atli oparł się na mieczu, a jego gniew tak był wielki, że przez chwilę nie mógł z siebie dobyć słowa, aż

wreszcie przemówił.

— Czy widzicie tego człowieka, przyjaciele — zwrócił się do swej drużyny, wskazując mieczem na Eryka. — Był moim gościem przez wiele miesięcy, siedział w mojej hali, jadł mój chleb i kochałem go jak syna. A jak mi odpłacił? Okrył największą hańbą mnie i moją żonę, Swanhildę, którą pozostawiłem jego pieczy. Taką hańbą, że słów mi brak, by to określić.

— To prawda, jarlu — rzekł Eryk, a głośny pomruk rozległ się wśród ludzi jarla, którzy dobyli mieczy.

— Prawda, ale nie cała prawda — ryknął Skallagrim — wydaje mi się, że jarl usłyszał opowieść całkiem przekreconą.

— Przecież sam przyznałeś, że to prawda — ciągnął dalej Atli. — Ty psie, którego wyłowilem z morza! Dar Ran to dar Heli powiadają — a więc teraz odejdziesz do Heli, ty dręczycielu bezbronnych kobiet.

— O czym ty mówisz? Nic o tym nie wiem.

— Nie wiesz, to ci przypomnę — odparł Atli potrząsając mieczem przed oczyma Eryka. — Stawaj!

— Nie, jarlu, jesteś już stary i to ja wyrządziłem ci krzywdę. Nie będę się z tobą bił.

— Czyżbyś był i tchórzem?

— Niektórzy tak nie uważają — odparł Eryk — ale prawdą jest, że gdy na sercu ciężko, ręka słabnie. Niemniej posłuchaj, masz przy sobie dziesięciu ludzi, stań z boku i każ im walczyć ze mną, aż mnie zabiją.

— To za trudne nawet dla ciebie — krzyknął Skallagrim — zawsze stawaliśmy razem i teraz razem rozegramy tę grę!

— Nie — zawołał Atli — to ja okryty jestem hańbą i przysięgłem Swanhildzie, że hańbę zmyję we krwi Eryka. Stawaj i dobądź miecza.

Eryk wyciągnął miecz i podniósł tarczę. Atli ruszył na niego trzymając miecz oburącz. Zadał cios potężny, ale Eryk obronił się tarczą i wyszedł bez uszczerbku. Nie chciał jednak ciosu oddawać.

Atli opuścił miecz.

— A więc jesteś nie tylko łajdakiem, ale i ostatnim tchórzem — wykrzyknął. — Ludzie, sami widzicie, że Eryk Promiennooki boi się walki. Nie upadłem tak nisko, by rozwalić człowieka, który boi się ciosem odpowiedzieć na cios. A więc słuchajcie, popędźcie tego tchórza drzewcami

włóczy na brzeg, wsadźcie do łodzi i niech odpływa.

Eryk zrobił się czerwony jak niebo o zachodzie słońca. Za ciężka to była próba dla niego.

— Weź, jarlu, tarczę — krzyknął — na ciebie spadnie wina, jeśli poleje się krew, ale nie ujdzie cało ten, kto nazwał Eryka tchórzem i łajdakiem.

Atli w swym szaleństwie i wściekłości zaniósł się śmiechem. Osłoniony tarczą raz jeszcze natarł na Eryka, wymierzając potężny cios.

Eryk uchylił się, po czym zatoczył mieczem nad głową i oto ostrze spada jak gwiazda nocą; Atli unosi tarczę i miecz, by odeprzeć cios, ale miecz Eryka przebija tarczę i ramię, które ją trzyma, i zbroję, wbijając się głęboko w ciało jarla. Ten pada twarzą na ziemię; ludzie wstrzymują dech, zdumieni siłą tego uderzenia.

Eryk oparł się na mieczu, spoglądając na starego jarla.

— Masz, czego chciałeś, Atli — rzekł — teraz, jak sędzę, ze wszystkim jest jeszcze gorzej niż przedtem. Powiem tylko, że wolałbym ja tu leżeć, abys ty patrzył, jak umieram. Nie chciałem ciebie zabić, jarlu Atli, tak jak nie chciałem być zabójcą własnego ojca; wszystko się stało za sprawą Swanhildy.

Atli spojrział w górę i napotkał wzrok Eryka. I kiedy tak patrzyli sobie w oczy, gniew jarla zaczął ustępować i nagła myśl go oświeciła, jak światło zachodzącego słońca, przebijające się przez mgły.

— Podejdz tu, Eryku — rzekł — porozmawiajmy, nim umrę. Przyszło mi na myśl, że zostałem oszukany, że ty nie popełniłeś tego, o czym opowiadała mi Swanhilda i czemu przyświadczył Koll.

— A co ci Swanhilda opowiedziała, jarlu? A jarl wszystko mu powtórzył.

— Tak, to na nią patrzy — rzekł Eryk. — Choć mnie by to nawet i przez myśl nie przeszło.

— Więc słuchaj. — Iz kolei on opowiedział, co i jak się stało.

Atli głośno jęknął.

— Jestem pewien, że to ty mówisz prawdę i że raz jeszcze zostałem przez nią oszukany. Wybaczam ci wszystko, Eryku, snadź nie ma takiego mocnego, którego nie zwyciężyłyby kobiece czary i wywar przyrządzony przez czarownicę. Swanhilda to kobieta zła do szpiku kości. Ale, Eryku, biada ci! Czeka cię zagłada. Mówię to nie dlatego, że ci życzę zguby, przecież cię kocham, ale dlatego, że to Norny włożyły słowa te w me usta, bo jestem pewien, że nadeszła godzina mej śmierci. Zawiniłeś, a to, że zgrzeszyłeś wbrew swej woli, niczego nie zmienia. Grzech twój posłuży losowi za włóczynię, która cię dosięgnie. Klątwa ciąży na tobie. I przepowiadam ci, że ta występna kobieta, Swanhilda, ściągnie śmierć, a może coś gorszego, niż śmierć, na ciebie i na tych,

których kochasz. Czarami sprowadziła cię do Straumey, kłamstwem przywiodła mnie tu, bym stanął przeciw tobie. Teraz nienawiścią, czarami, okrucieństwem doprowadzi do tego, że upadniesz niżej, niż ja. Jesteś bowiem z nią związany i więzów tych nie zerwiesz.

Słuchajcie, towarzysze moi, siły mnie opuszczają. Przysięgnijcie, że spełnicie cztery moje żądania: Pozwólcie, by Eryk Promiennooki i Skallagrim bezpiecznie opuścili Straumey; powiedzcie Swanhildzie Bez Ojca, córce Groi i żonie Atliego, że wiem już wreszcie, kim jest naprawdę: morderczynią, kłamczynią i ladaczną, i że wybaczyłem Erykowi, którego omamiła, a jej nienawidzę, plwam na nią; przysięgnijcie też, że zabijecie Kolla Przygłupiego, który tu przybył przed dwoma dniami, a który swymi kłamstwami zaostrzył zabójczy sztylet fałszu. I wreszcie, że nie będziecie szukać pomsty na Eryku za moją śmierć, ponieważ to ja do tego sam doprowadziłem. Czy przysięgacie?

— Przysięgamy! — odpowiedzieli.

— Żegnajcie więc wszyscy. I ty żegnaj, Eryku Promiennooki. Weź mnie za rękę i trzymaj, aż umrę. I słuchaj: nadaję ci nowe imię, tym imieniem będziesz odtąd nazywany w opowieści. Nadaję ci oto imię Eryka Nieszczęsnego. Wśród wszystkich opowieści pieśń o tobie będzie największa. Cios, który zadałeś, był niezwykle silny! Żegnaj.

Głowa opadła mu na skałę i Atli umarł. Wtedy zgasły też ostatnie promienie światła na niebie.

Rozdział XXI

Jak Hall z Lithdale przekazywał wieści w Islandii

Tego samego wieczoru, kiedy Atli padł z ręki Eryka, Swanhilda długo rozmawiała z Hallem z Lithdale, którego kazała była sprowadzić z głębi wyspy. Przekazała mu, by dostał się na pokład statku, który rankiem ma wyruszyć z wyspy Westry do Islandii, a kiedy przybędzie do Islandii — ma rozpowiadać wszystkim o niecnych występkach Eryka i o tym, że Eryk zabił Atliego.

— Powiedz — mówiła — że Eryk był od dawna moim kochankiem, aż doszło to do uszu jarla. Chcąc zmyć hańbę Atli wyzwiał Eryka na pojedynek i został przez niego zabity. I jeszcze masz dodać, że Eryk i ja zamierzamy się pobrać, i Eryk będzie panował jako jarl Orkad. Postaraj się, by te wieści szybko dotarły do Gudrudy Urodziwej, ona na pewno po ciebie pośle, a gdy będzie cię wypytywać, opowiesz jej wszystko dokładnie, tak jakbyś to mówił od siebie. Następnie dasz Gudrudzie to zawiniątko, które posyłam jej jako prezent z prośbą, by przypomniwała sobie przysięgę Eryka. A gdy zobaczy, że to, co znajduje się w zawiniątku jest poplamione, powiedz jej, że to tylko krew Atliego, ta sama krew, która plami ręce Eryka. Pomnij też, Hallu, że jeśli popełnisz jaki błąd, przypłacisz to życiem, bo i ja wkrótce przybędę do Islandii i dowiem się, jak się wywiązałeś z polecenia.

Dała mu pieniędzy na drogę, obdarzyła płaszczem i złotymi pierścieniami, obiecując, że drugie tyle doda mu w Islandii.

Hall obiecał, że wszystko tak zrobi, jak ma przykazane.

Gdy Atli skonał, Eryk opuścił jego rękę i kazał zanieść ciało jarla do hali. Patrzył, jak je nieśli, aż znikli w ciemności.

— Dokąd teraz, panie? — spytał Skallagrim.

— Wszystko jedno dokąd — odrzekł Eryk. — Jaka twoja rada?

— Moja rada? Weźmy łódź i płynmy do króla Edmunda, opowiemy mu naszą historię. Ze Straumey do Londynu daleko, będziemy siedzieli sobie spokojnie, bo króla niewiele będzie obchodziło zabójstwo jarla Straumey w sporze o kobietę. Być może lady Elfryda też zbytnio nie będzie się tym przejmowała. Dlatego powiadam, wracajmy do Londynu.

— Jeden tylko mam dom, Islandię — rzekł Eryk — i tam pojedę, Skallagrimie, mimo że czeka

mnie tam żałoba po przyjacielu, którego już nie zastanę w domu, i po jego pannie młodej, która nawet nie legła w ślubnym łóżu. Ale zastanę Osparkara...

— Czy nie mówiłem, panie, że powinniśmy byli spędzić tę zimę w Londynie? Nie chciałeś słuchać i co się stało: statek zatonął, nasi towarzysze zginęli, twój honor ucierpiał, a dobry pan, z którego gościnności korzystaliśmy, zginął z twojej ręki. Jednak może jeszcze nie wszystko stracone. Jedźmy na południe, tam nie zobaczymy już nigdy Swanhildy i Gudrudy, Björna i Osparkara, tym sposobem może odpędzimy złe czary. Natomiast jeśli udasz się do Islandii, to pewien jestem, że dopadnie cię zły los i spełni się, co przepowiedział Atli: dni, które nadejdą, przyniosą jeszcze więcej nieszczęść, niż te, co minęły.

— Może i tak — rzekł Eryk — myślę nawet, że na pewno tak, jestem przecież teraz Erykiem Nieszczęsnym. Mimo to wrócę do Islandii. Grę doprowadzić trzeba do końca. Zresztą nie dbam o to, czy będę żyć, czy zginę, bo nie będę już miał radości w życiu. Zostałem sam, jak sosna na szczycie góry, i każdy wiatr, każdy burza, grad i śnieg siekają we mnie. Ale ty, Skallagrimie, idź swoją drogą, zostaw nieszczęsnego jego losowi, bo i ciebie spotka nieszczęście. Byłeś mi dobrym przyjacielem, a teraz rozstańmy się, jeden na południe, drugi na północ. Król będzie ci wielce rad w Londynie.

— Nie, panie, tylko mieczem można nas rozdzielić, co chyba niezadługo nastąpi, choć może nie przystoi tak mówić o rozstaniu pana z niewolnikiem. Wspomnij bowiem przysięgę, którą złożyłem na Mosfell. Idźmy więc na północ, skoro taka twoja wola. Za lat pięćdziesiąt i tak niewielkie będzie miało znaczenie, jaką drogę wybraliśmy.

Udali się razem na brzeg, znaleźli łódkę i ludzi, którzy jeszcze nie wiedzieli, co się stało z Athm i przy wschodzie księżyca popłynęli przez zatokę.

Dwa dni później wsiedli w Wiek na statek, który płynął na Wyspy Owczce. Za przejazd zapłacił Eryk połową złotego pierścienia, który dostał od króla Edmunda.

Na Wyspach Owczych spędzili miesiąc, czy nieco więcej, ale nie w hali Jarla, gdzie kiedyś Eryka witano z honorami, ale w domu jakiegoś nieznacznego włościanina. Bo wieść o występnych czynach Eryka dotarła już do Wysp Owczych, a tutejszy jarl przyjaźnił się z Atlim. Zresztą Eryk był teraz biedny, nie miał ani statku, ani dóbr żadnych, ani przyjaciół. Toteż przyjmowali go wszyscy chłodno, choć podziw budziły jego uroda i siła. Nikt wszelako nie śmiał mówić o nim źle, lub z niego szydzić. Owszem, raz znaleźli się dwaj tacy, co próbowali żartować z Eryka, ale Skallagrim złapał ich obu za gardła i zderzył głowami, i omal nie zabił. Potem nikt już źle się o

Eryku nie odezwał. Siedzieli więc miesiąc, czy nieco dłużej, na Wyspach Owczych aż przybył statek kupiecki w drodze do Islandii. Postanowili nim popłynąć. Eryk opłacił podróż drugą połową pierścienia, a kupcowi, który z początku nie chciał ich zabrać, bo słyszał już o nich co nieco, Skallagrim dał do wyboru: albo się zgodzi na ich przejazd, albo niech stanie z nim, Skallagrimem, do pojedynku. Kupiec wołał ich przewieźć.

Tymczasem w Straumey niewolnicy i służba nieśli ciało jarla Atliego do hali, a Swanhilda wyszła im na spotkanie, zapłakana. Kiedy jeden z nich powtórzył jej, niczego nie kryjąc, słowa, które kazał im powtórzyć Atli, ona odrzekła:

— Pan mój niezbyt już był przytomny i osłabiony utratą krwi. To, co mu opowiedziałam, było prawdą, a Eryk do swego grzechu dodał jeszcze krew przelaną tego, którego tak niegodnie przedtem skrzywdził.

I tak do nich przemawiała, spokojnie a wymownie, łagodnie a rozumnie, że choć może nie całkiem, to trochę ich przekonała. W jednym palcu miała sztukę zwodzenia mężczyzn, tak aby to, co fałszywe, brzmiało w ich uszach jak prawda, a to, co prawdziwe, jak fałsz.

Pamiętali przecież o złożonej przysiędze, więc zaczęli poszukiwania Kolla. Wkrótce też go znaleźli, a gdy się zwiedziały, jak chcą go ukarać, z wrzaskiem zaczął uciekać. Swanhilda ani palcem nie ruszyła, by go ocalić; przeciwnie, wołała, by taki świadek zginął. Uciekł między nadmorskie skały, ludzie Atliego za nim, dotarł do stromego urwiska, oni za nim, z dobytymi mieczami. Zanim dotknęła go stal, skoczył z urwiska i roztrzaskał się o skały. Tak zginął nędzną śmiercią Koll Przygłupi, niewolnik Groi.

Swanhilda czas jakiś pozostała w Straumey, przejmując cały spadek po Atlim, bo nie miał spadkobierców mężczyzn; zresztą nikt jej w tym nie przeszkadzał. Ściągnęła też pieniądze, które Atli pożyczył był różnym ludziom, a były to sumy wielkie, bo Atli był przezorny i bogaty. Potem zaczęła przygotowania do podróży do Islandii na wielkim okręcie wojennym Atliego. Dobrała załogę, załadowała statek niezbędnymi rzeczami i wszelakim dobrem, następnie obsadziła włodarzy i dzierżawców na gospodarstwach, i dokonawszy tego wszystkiego — a minęło sześć tygodni od śmierci jarla — ruszyła do Islandii, rozpowiadając, że chce wytoczyć Erykowi proces o zabójstwo Atliego, jej pana. Przybiła do brzegów Islandii w porze, gdy ludzie spieszyli na Alting.

Hall z Lithdale dotarł do Islandii i gdzie mógł opowiadał o występnych czynach Eryka i śmierci

Atliego. Opowieść rozchodziła się coraz szerzej, wkrótce ludzie sami zaczęli o tym rozpowiadać na polach, na jarmarkach i w domach. Kiedy wieści te doszły do Björna, syna Asmunda, posłał po Halla, toteż i jemu Hall przekazał swą historię.

— Teraz — rzekł Björn — pójdziemy do mojej siostry, Gudrudy Urodziwej, niech i ona posłucha tych wieści.

Poszli więc do Gudrudy, która siedziała w izbie i przędła, śpiewając.

— Witaj, Gudrudo — rzekł Björn — powiedz, czy masz jakie wieści od Eryka, z którym jesteś zrękowiona?

— Nie mam żadnych wieści — odrzekła Gudruda.

— A więc tu jest ktoś, kto je przynosi.

Pierwszy raz zobaczyła Gudruda Halla z Lithdale, zerwała się z ławy.

— A więc masz jakieś wieści o Eryku, Hallu. Ach, jak ci jestem wdzięczna, od tylu miesięcy nie było nic. Mów, proszę. — Przycisnęła rękę do serca i nachyliła się ku niemu.

— Niedobre są moje wieści, pani.

— Czyżby Eryk już nie żył? Och, nie mów, że mój ukochany nie żyje?

— Gorzej, pani — rzekł Hall — żyje, ale okrył się hańbą.

— Kłamiesz — odparła — hańba i Eryk nie idą w parze.

— Nie wiem, czy i nadal tak będziesz myślała, gdy usłyszysz, co mam do opowiedzenia. Smutek mi ściska serce, że takie rzeczy mam mówić o kimś, kto był mi towarzyszem.

— Mów — odparła Gudruda — ale uprzedzam cię, jeśli powiesz choć jedno słowo nieprawdy, nie ujdiesz śmierci, gdy Eryk wróci.

Hall się zląkł, myśląc o toporze Skallagrima, nie mógł już się jednak wycofać. Zaczął więc od początku. Opowiedział, jak to on, Hall, został ranny w boju przeciw ludziom Ospakara, jak pozostawiono go na Wyspach Owczych i stamtąd przedostał się do Szkocji, a potem na Orkady, i jak osiadł na dłużej w hali Atliego. Potem opowiedział, jak „Gudruda” rozbiła się opodal Straumey i jak z całej załogi uratowali się jedynie Eryk i Skallagrim, a to dzięki widzeniu sennemu Swanhildy.

— Tu widzę jej sztukę czarnoksięską — przerwała Gudruda.

Potem Hall powiedział, że Eryk stał się kochankiem Swanhildy, ale o tym, co Swanhilda opowiadała Atliemu, nie wspomniał. Wiedział bowiem, że Gudruda nie dałaby temu wiary, a zresztą gdyby to była prawda, Swanhilda nie przysłałaby Gudrudzie daru, który miał być

świadectwem jej związku z Erykiem.

— Może i tak było — powiedziała Gudruda z godnością — Swanhilda jest piękna i lekkomyślna. Być może udało się jej go usidlić. — Mówiąc te słowa, poczuła jak jej serce zalewa fala zazdrości i gniewu; przypomniała sobie co widziała, gdy Eryk i Swanhilda spotkali się rankiem przed uczną weselną Atliego i Swanhildy.

Potem Hall opowiedział, jak Atli, zwany Dobrym, został zarąbany przez Eryka w pojedynku, ale nie wspominał o słowach Atliego wypowiedzianych w godzinie śmierci, ani o tym, że to jarl zmusił Eryka do walki.

— W rzeczy samej zły to czyn, że starego człowieka zabił, któremu wyrządził był krzywdę. Mogło się jednak zdarzyć, że został do tego zmuszony, że walczył w obronie własnego życia.

Na to Hall rzekł, że widział Swanhildę już po śmierci Atliego i że sama mu oświadczyła, iż niedługo zostanie żoną Eryka i że Eryk będzie u jej boku panował na Orkadach. Gudruda spytała, czy to już koniec jego opowieści.

— Tak, pani — odparł Hall. — To już koniec, bo potem wyjechałem i nie wiem, co się dalej wydarzyło. Ale pani Swanhilda poleciła mi coś ci, pani, wręczyć. I poprosiła mnie, bym ci powtórzył, że dar ten przypomni ci pewną przysięgę, którą Eryk złożył, i która dotyczyła jego włosów.

I wyjąwszy zza pazuchy zawiniątko, podał jej.

Trzy razy Gudruda spojrziała, nim je rozwinęła. Po czym widząc ironiczny uśmiech Björna, nożycami wiszącymi u jej pasa przecięła nitkę; z zawiniątka wysunął się lok złotych włosów rozwijając się jak żywy wąż, a jego koniec poplamiony był zakrzepłą krwią.

— Czyje to włosy? — spytała Gudruda, choć poznała je doskonale.

— To włosy Eryka — odparł Hall. — Swanhilda je obcięła jego mieczem.

Gudruda sięgnęła ręką za gors i wydobyła woreczek, a z niego pukiel jasnych włosów. Umieściła je obok pasma przyniesionego przez Halla i bacznie się im przyjrzała.

— W rzeczy samej, to włosy Eryka — powiedziała.

— Przysiągł, że jedynie ja będę miała prawo je obciąć.

To włosy Eryka, które Swanhilda odcięła Białym Ogniem; na ten miecz oboje przysięgaliśmy sobie wierność. Powiedz, czyja krew splamiła włosy Eryka?

— To krew Atliego, którego najpierw Eryk okrył hańbą, a potem własną ręką zabił — odparł Hall.

Na palenisku płonął ogień, ponieważ dzień był chłodny. Gudruda podeszła do ognia i rzuciła włosy Eryka na płonące główne, a loki zwinęły się i spłonęły. Patrzyła, jak się palą, po czym uniosła ręce ku górze i szlochając wybiegła z hali.

Björn i Hall z Lithdale spojrzeli po sobie.

— Lepiej uchodź stąd teraz — rzekł Björn — bowiem uprzedzam cię, Hallu, choć wieści twe są według mnie dobre, jeśli wyrzekłeś choć słowo nieprawdy, nie minie cię śmierć. Już lepiej by cię ścigały wszystkie wilki Islandii, niżbyś stanąć miał przed rozgniewanym Erykiem.

Hall znów sobie przypomniał topór Skallagrima i wyszedł zgnębiony.

Tego dnia Gudruda posłała służącą do Björna, by go powiadomić, że pragnie z nim mówić. Poszedł do niej, siedziała na łóżku. Twarz miała bladą, jak śmierć, a jej ciemne oczy płonęły.

— Eryk źle wobec ciebie postąpił, siostrze, takie na ciebie ściągnął zmartwienie — rzekł Björn.

— Nie mów źle o Eryku — odparła Gudruda — sam zapłaci za zło, które wyrządził, a ty nie musisz dodawać jeszcze od siebie. Słuchaj tedy, Björnie, mój bracie, czy nadal chcesz, abym poślubiła Ospakara?

— Nadal tego pragnę, bo nie ma lepszej partii w Islandii, niż Ospakar i to by mi przysporzyło wielu przyjaciół.

— Zgoda więc, Björnie. Poślij ludzi do Swinefell i przekaz Ospakarowi, że jeśli wciąż jeszcze chce poślubić Gudrudę Urodiwą, córkę Asmunda, niechaj przyjedzie do Middalhof w czasie, gdy wracać będą z Altingu, a nie odjedzie sam. Rzekłam. I proszę cię, nie wspominaj przy mnie słowem ani Eryka, ani Ospakara. Jednego dość się naoglądałam i nasłuchałam, a drugiego dość się naoglądam i nasłucham w ciągu lat, które przyjdą.

Rozdział XXII

Jak Eryk powrócił do domu

Swanhilda podróż miała dobrą. Przybyła do Islandii na trzydzieści pięć dni przed Erykiem i Skallagrimem. Nie kazała zarzucać kotwicy przy Wyspach Ludzi Zachodu, bo nie chciała od razu stanąć twarzą twarz z Gudrudą. Wylądowała opodal Reyjaness. Stamtąd ze swymi ludźmi udała się konno do Thingvalli, gdzie mężczyźni gromadzili się na Altingu. Zrazu, mimo jej piękności i bogactwa, trzymali się od niej z dala, ale wiedziała, jak pozyskać serca mężczyzn, toteż kiedy opowiadała tę samą, co Atliemu, historię o Eryku, nikt jej nie zarzucił kłamstwa, a skoro jej uwierzono, to Eryka uznano za winnego. Wtedy wniosła na niego skargę o zabójstwo Atliego, domagając się skazania go na banicję i przekazania jego ziem w Kaldbaku i na rozlewiskach rzeki Ran w połowie jej, jako odszkodowanie za śmierć męża, a w połowie mieszkańcom okręgu Eryka.

W dniu rozpoczęcia Altingu przybył z północy Ospakar Czarny Ząb z synem Gizurem i liczną świtą; był w doskonałym nastroju, bowiem wprost stamtąd miał jechać do Middalhol na zaślubiny z Gudrudą Urodziwą.

Swanhilda się wystroiła i w towarzystwie kilku służących poszła do namiotu Ospakara.

Przebywał tam razem z synem Gizurem, znawcą prawa. Początkowo nie wiedział, kim jest ta piękna pani w bogatych szatach, tylko Gizur rozpoznał ją od razu, nigdy bowiem jej nie zapomniał.

— No proszę, oto Swanhilda Bez Ojca, wdowa po Atlim — rzekł czerwieniąc się z radości na jej widok.

Ospakar powitał ją serdecznie i zrobił miejsce przy sobie, na podwyższeniu.

— Ospakarze — powiedziała — przyszedłam cię prosić o poparcie, gdy wytoczę sprawę Erykowi Promiennookiemu o zabójstwo mego męża, jarla.

— Poprę cię z wielką chęcią, jeśli bowiem ty masz z Erykiem na pieńku, to ja mam jeszcze więcej powodów, by go ścigać.

— Prosiłabym cię też, Ospakarze, by twój syn, Gizur, wniósł i prowadził moją sprawę, nie ma bowiem lepszych od niego znawców prawa.

— Bardzo chętnie — powiedział Gizur, ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy.

— Spodziewałam się tego — rzekła Swanhilda — bądź pewien nagrody, Gizurze. — Mówiąc to, spojrzała nań znacząco. Następnie szczegółowo wyłożyła swą skargę, kłamiąc, ile wlezie.

Wracła do swego namiotu z lekkim sercem, zrozumiała bowiem, że Hall dobrze się wywiązał z zadania: Gudruda niezadługo zostanie żoną Ospakara.

Gizur przedstawił skargę Swanhildy, po czym, wbrew prawu i zwyczajowi, bo Eryk nie tylko nie mógł się bronić, ale nawet nie był powiadomiony o rozprawie, uznano go za wyjętego spod prawa, a jego ziemie podzielono: połowę dostała Swanhilda, a połowę mieszkańcy jego okręgu.

Nie trzymano się wymagań prawa dlatego, że bodaj wszyscy uwierzyli Swanhildzie, a zatem Eryka uznali za nikczemnika. Zresztą od dawna nieobecny Eryk nielicznych tylko miał przyjaciół, a i ci, którzy pozostali, znaczyli niewiele, popierający zaś skargę Ospakar był najpotężniejszym z przywódców północy, a Gizur najrzęczniejszym z islandzkich znawców prawa. Co więcej, w składzie sądu znajdował się kapłan Björn, syn Asmunda, i chociaż opowieść Swanhildy, po tym, co sam usłyszał od Halla, wydała mu się dość dziwna, to przecież nie darzył Eryka sympatią. Obawiał się też, że jeżeli Eryk jako człowiek wolny przybędzie do Islandii, zanim Gudruda zostanie poślubiona Ospakarowi, to jej miłość może okazać się silniejsza od gniewu; wiedział przecież, że mimo wszystko, ona nadal kocha Eryka. Nie szczędził więc starań, aby Promiennookiego uznano za winnego, i cel ten osiągnął.

Tak więc Promiennooki znowu został wyklęty, jego ziemie uznano za przepadłe, a jeśli zjawi się w Islandii, to po jego głowę, jak po głowę wilka, sięgnąć może każdy.

Po zakończeniu Altingu Björn, Gizur i Ospakar ze swiątą pojechali do Middalhof, gdzie miała się odbyć uczta weselna. Swanhilda zaś ze swymi ludźmi udała się morzem na Wyspy Ludzi Zachodu. Zamierzała najpierw objąć w posiadanie Kaldbak i zostać tam, aż będzie wiadomo, czy Eryk wróci do Islandii; chciała też pojechać na ślub Ospakara z Gudrudą, na który zaprosił ją Björn, jej brat przyrodni.

Ospakar przyjechał do Middalhof. Gudruda czekała na niego w wielkiej hali, blada, zimna jak śniegi kwietniowe, ale grzecznie go przywitała. Jednak gdy chciał ją pocałować, uchyliła się; wydał się jej jeszcze bardziej odrażający niż dawniej, w głębi serca nienawidziła go.

Wieczorem odbyła się uczta w hali. W czasie uczty Gudruda dowiedziała się, że Eryk został wyjęty spod prawa.

— Niedobrym jest uczynkiem sądzić nieobecnych — powiedziała.

— A ty, Gudrudo — szepnął jej Björn do ucha — czy nie osądziłaś Eryka pod jego nieobecność?

Odwróciła głowę i więcej o Eryku nie wspomniała, ale słowa Björna utkwily w jej sercu jak

strzały. Cała sprawa wydała jej się dziwna, bowiem jak słyhać, Eryk został wyjęty spod prawa na skutek oskarżenia Swanhildy, a przecież był jej kochankiem, czyż nie przysłała jej przez Halla włosów Eryka i nie kazała powiedzieć, że jest jej kochankiem i wkrótce ją poślubi? Jakże więc? Wnosi skargę przeciwko temu, kto ma zostać jej „mężem? Niezupełnie również rozumiała, dlaczego Swanhilda przybyła do Kaldbaku i przyjęła zaproszenie na ucztę weselną, która ma się odbyć za trzy dni. Czyżby teraz miało się okazać, że Eryk nie całkiem sprzeniewierzył się przysięgom? Serce jej zamierało, krew uderzała do głowy, gdy o tym myślała. Ale gdyby nawet tak było, to i tak już za późno. Zresztą chyba jest winny, został wyjęty spod prawa, a nie skazuje się na tak surowy wyrok za nic? Ona musi więc iść ku swemu przeznaczeniu i lepiej jest więcej nie pytać o Eryka ani o to, co zrobił.

Rankiem, gdy Gudruda siedziała jeszcze w swej izbie, powiedziano jej, że Saevuna, wdowa po Thorgimurze i matka Eryka przyjechała z Kaldbaku, by z nią pomówić. Bowiem po śmierci Unny i Asmunda Saevuna wróciła do Kaldbaku.

— Jakże mogła tu przybyć? — pytała Gudruda, wiedziała bowiem, że Saevuna jest niewidoma i przykuta do łoża.

— Przyniesiono ją tu w krzesło — odrzekła kobieta, która przysła z tą wiadomością — zaiste niezwykajny to widok.

Zrazu Gudruda chciała odmówić, ale serce jej zmiękło i poleciła, by wniesiono Saevunę. Wniosło ją czterech mężczyzn. Błada była bardzo, schorowana, patrzyła niewidzący — mi oczyma. Ale głowę wciąż trzymała wysoko i wyraz twarzy miała surowy. Gudruda pomyślała, że tak właśnie wygląda Eryk, gdy się gniewa.

— Czy jestem u Gudrudy Urodziwej, córki Asmunda? Wydaje mi się, że słyszę jej oddech.

— Jestem tu, matko. Dlaczego chciałaś mnie widzieć?

— Postawcie mnie tu i odejdźcie — rzekła Saevuna — to, co mam do powiedzenia, powiem Gudrudzie, gdy zostaniemy same. Przyjdźcie, gdy was wezwę.

Słudzy postawili krzesło i wyszli.

— Gudrudo — rzekła — wstałam z mego łoża śmierci i odbyłam tę długą podróż, ostatnią w moim życiu, aby z tobą pomówić i aby cię ostrzec. Słyszałam, że porzucasz mego syna, Eryka, z którym jesteś zrękowiona i że niedługo poślubisz Ospamara. Słyszałam też, że wszystko to z powodu wiadomości, które przywiózł pewien człowiek Hall z Lithdale, o którym wiem, że od najwcześniejszej młodości jest kłamcą i łotrem. Ty także mu nie dowierzałaś dawnymi czasy. Hall

przybył do Islandii z Orkad, by opowiadać, co Eryk wyczyniał z twą siostrą przyrodnią, wdową po Atlim. A oto dowiaduję się, że Swanhilda, wdowa po Atlim, przybyła do Islandii i złożyła skargę przeciw Erykowi za zabójstwo jej męża Atliego, że Eryk został wyjęty spod prawa, a ziemie mu odebrano. Powiedz mi, Gudrudo, córko Asmunda, czy te wiadomości mogą być prawdziwe?

— Są prawdziwe, matko.

— Słuchaj mnie, dziewczyno. Eryk, który wyszedł z mego łona, jest najlepszym z ludzi, najdzielniejszym i najsilniejszym. Wychowałam go i znam jego serce. Powiem ci więc, że niezależnie od tego co Eryk zrobił, lub czego nie zrobił, hańba na nim nie ciąży. Być może, Swanhilda użyła podstępów, sama jesteś kobietą i wiesz, co kobieta potrafi i jaką jej siłę dała Freja. Wiesz także, skąd Swanhilda się wywodzi i być może przypominasz sobie, jak postępowała wobec ciebie i jak spoglądała na Eryka. Być może przypominasz też sobie, jak spiskowała przeciwko Erykowi i tobie, jak cię zrzuciła ze skały w przepaść Goldfoss. Powiedz, czy naprawdę uwierzyłabyś jej słowu? Słowu czarownicy, córki czarownicy? Czyżbyś już zapomniała, co zrobiła Groa, jak rozprawiła się z twym ojcem i z moją krewną Unną? Jaka matka, taka córka. Gudrudo, czy naprawdę zerwiesz z Erykiem, nie wysłuchawszy go uprzednio?

— Nie mam już wątpliwości, matko — rzekła Gudruda — są dowody, że Eryk wyrzekł się mnie.

— Tak myślisz, dziecko, a ja ci powiem, że się mylisz. Eryk kocha cię jak dawniej i będzie kochać cię zawsze.

— Nie mogę w to uwierzyć — rzekła Gudruda — gdybym była pewna, że Eryk wciąż jeszcze mnie kocha, to choć nie był mi wierny, wołałabym umrzeć, niż poślubić Osparkara.

— Niemądra jesteś, Gudrudo, i gorzko będziesz tego żałować. Jestem już u kresu sił, śmierć coraz bliżej, miłość i nienawiść już się ode mnie oddalają, podobnie jak strach i nadzieja, wiem jednak, że szalona ta kobieta, która jednego kochając, wychodzi za drugiego. Wstyd będzie jej chlebem codziennym, wstyd i gorycz. Całe życie będzie nieszczęśliwa, a gdy umrze, wspomnienie po niej będzie jak bezludne pustkowie, zimne, skute lodem i śniegiem, zimowe pustkowie, nic więcej.

Gudruda głośno płakała.

— Co się stało, to się nie odstanie — wołała szlochając — narzeczony czeka już w hali, narzeczona przygotowuje się w swej izbie, co się stało, to się nie odstanie. Nic już mnie nie ocali od Osparkara.

— Co się stało, to się nie odstanie, ale można tak zrobić, aby spelzło na niczym, bo niezadługo staną się rzeczy naprawdę nieodwracalne. Żegnaj, Gudrudo. Nigdy już nie usłyszę twego głosu. Uważam, że nie masz ani wstydu, ani wiary, jeśli przez głupią zazdrość gotowaś sprzedać się temu, którego nienawidzisz. Hej, zabierzcie mnie stąd.

Orszak Saevuny skierował się ku drzwiom. Gudruda przez chwilę stała nieruchomo, lecz nagle poderwała się i, głośno płacząc, pobiegła za nimi.

W tym momencie na Saevunę natknęli się Ospakar i Björn.

— Zaczekajcie — krzyknął Björn — czego tu chce ta stara baba? I dlaczego moja siostra płacze?

Ludzie zatrzymali się.

— Kto nazwał mnie starą babą — spytała Saevuna — czy to twój głos, Björn, synu Asmunda?

— Tak, to ja — odparł Björn — chcę wiedzieć, a i Ospakar, który stoi obok, chce wiedzieć, po co tu przybyłaś i dlaczego Gudruda płacze.

— Gudruda płacze z wiadomej wam przyczyny. Płacze, bo zdradziła Eryka — swego ukochanego, a mego syna, płacze, bo niedługo będzie sprzedana tobie, Ospakarze, jak jałówka na targu.

Björn wpadł w gniew i obsypał ją obelgami, również Ospakar bluznął stekiem przekleństw. Stara niewiasta siedziała wyprostowana nie odzywając się słowem; przemówiła dopiero, gdy przestali kłać.

— Jesteście obaj złymi ludźmi. Rozsiewacie kłamstwa o moim synu, a dla zaspokojenia chęci jednego i chciwości drugiego zabraliście mu narzeczoną, jak harflarze na harfie grając na uczuciach dziewczyny, szalonej z zazdrości. Powiem ci, Björn, i tobie, Ospakarze; moje martwe oczy otwały się, ja widzę: widzę halę w Middalhof, cała spływa krwią, strumienie krwi na stołach, na podłodze, wy obaj martwi, przykryci całunem, na waszych stopach ciżmy Heli. Przybywa Eryk ze wzniesionym mieczem, Eryk, którego chcieliście zniesławić; tyle możecie mu się oprzeć, co drzewo uderzeniu pioruna. Widzę błysk jego hełmu w drzwiach, gniew w jego oczach. Krwawa była uczta weselna mojej krewnej, Unny i twego ojca, Asmunda, Björn, ale więcej krwi poleje się na uczie, do której zasiądzie twoja siostra z Ospakarem. Wilki wyją już u twych drzwi, w grobach robaki czekają na żer, na progu twego domu rozbiegły się trolle, a duchy zmarłych śpieszą do Heli. Dużo zła wyrządziła Groa, ale jej córka dużo więcej. Ta hala będzie czerwona od krwi. Biały Ogień już błysnął w górze! Eryk nadchodzi! — Wykrzyczała ostatnie słowa i padła nieżywa.

Słuchali osłupiali, drżąc ze strachu.

— Straszne to wszystko, co mówiła Saevuna — rzekł Björn.

— Czyżbyśmy mieli się bać martwej wiedźmy? — odparł Ospakar, głęboko wciągając powietrze w płuca. — Hej, wy tam, zabierzcie tę padlinę, albo rzucimy ją psom.

Ludzie Saevuny, wdowy po Thorgimurze, matki Eryka, przymocowali jej ciało do krzesła i wynieśli je. Kiedy wreszcie przybyli do Kaldbaku, okazało się, że jest już tam Swanhilda ze swą siostrą. Poddanych Eryka wyгнаła w góry, została tylko jedna staruszka, dawna piastunka Eryka, za słaba, by móc gdziekolwiek wyruszyć. Siedziała w szopie obok domu, zawodząc z rozpacz. Ludzie Saevuny wnieśli ciało swej pani do szopy, opowiedzieli starej piastunce, co zaszło i również oni — uciekli w góry.

Minął dzień. Następnego dnia o świcie Eryk Promiennie—oki i Skallagrim wylądowali opodal wysp Ludzi Zachodu. Niedobrą mieli podróż i sporo nadłożyli drogi z Wysp Owczych wskutek niepomysłnych wiatrów, w końcu jednak bezpieczni i cali dobili do brzegu.

Był to właśnie dzień uczty weselnej Gudrudy Urodziwej i Ospakara, ale Eryk nic o tym nie wiedział.

— Dokąd teraz, panie? — spytał Skallagrim.

— Najpierw do Kaldbaku, chcę zobaczyć się z matką, jeśli jeszcze żyje, i dowiedzieć się czegoś o Gudrudzie.

Niedaleko był dom znajomego włościanina. Tam też się udali, by najać konie, ale nikogo w domu nie zastali — wszyscy udali się na ucztę weselną Gudrudy. Na łące przed domem pasły się dwa konie, a w szopie znaleźli uprzęż i siodła. Pochwycili konie, osiodłali i ruszyli do Kaldbaku. Jechali już z godzinę, gdy ze szczytu dojrzeli Kaldbak. Eryk ściągnął cugle, i długo patrzył, a serce w nim wezbrało na widok miejsca, gdzie się urodził. Ale patrząc tak, zobaczył gromadę ludzi odjeżdżających z Kaldbaku w stronę Middalhof, a wśród nich kobietę w szkarłatnej szacie.

— Co to może znaczyć? — spytał Eryk.

— Jedźmy, a dowiemy się — odparł Skallagrim. Pojechali dalej, a Erykowi coraz ciężiej robiło się na sercu. Lękał się czegoś. Jechali obwałowaną drogą, przez łąki okalające dom, ale nikogo nie widzieli i tak znaleźli się przed drzwiami. Eryk zeskoczył z konia, wszedł do domu: nikt go nie witał, choć ogień palił się jeszcze na palenisku. Tylko wychudły pies warcząc skoczył ku niemu. Eryk poznał swego starego wilczura, zawołał go po imieniu. Pies nastawił uszu, obwąchał jego ręce, zaskowyczał z radości, skacząc mu na piersi. Eryk rozglądał się po domu z sercem pełnym

smutku. Pies zaś podbiegł do drzwi, stanął i zawył. Eryk poszedł za nim. Pies prowadził go przez podwórze do szopy. Tu się zatrzymał i zaskrobał w drzwi, wciąż wyjąc. Eryk drzwi otworzył i zobaczył swą matkę Saevunę, martwą, przywiązaną do krzesła, a u jej stóp swą starą piastunkę.

Musiał chwycić się futryny, aby nie stracić równowagi, a jego cień padł na białą twarz matki i staruszkę u jej stóp.

Rozdział XXIII

Jak Eryk był gościem na uczcie weselnej Gudrudy

Eryk patrzył nic nie mówiąc.

— Kim jesteś? — spytała sługa unosząc ku niemu oślezione łzami oczy. Ale twarz Eryka ukryta była w cieniu, widziała jedynie połyskujące złotem włosy i błyszczący złoty hełm, Eryk zaś nie mógł wydobyć z siebie głosu.

— Czy jesteś jednym z ludzi Swanhildy i chcesz mnie stąd wypędzić? Dobry panie, nie mogę iść w góry, nogi mnie nie uniosą. Zabij mnie, jeśli chcesz, ale nie wypędzaj. Chcę być z nią — wskazała na ciało. — Powiedz, czy nie pomógłbyś mi jej pogrzebać? Niesłychana to rzecz, by ona, która miała męża, dobra wszelkie i syna, leżała bez pochówka, jak zwierzę padłe na polu. Mam jeszcze setkę w złocie, gdyby mogło się to na coś przydać. Zapłacę ci, jeśli pomożesz mi ją pogrzebać. Moje stare ręce zbyt są słabe, nie wykopię grobu i nie zdołam złożyć jej w grobie, gdy będzie już wykopany. Nie pomożesz mi? Oby i szczątki twojej matki leżały tak odkryte, oby i jej ciało dziobały kruki i wrony. Ach, gdybyż Eryk wrócił do domu, gdyby Eryk tu był... To praca dla mężczyzny, a mężczyzny nie ma.

Eryk zalkał i wykrzyknął — Nianiu, nianiu, czyżbyś mnie nie poznała? To ja, Eryk Promiennooki,

Głośno krzyknęła, objęła go za kolana i spojrzała mu w twarz.

— Dzięki niech będą Odynowi. To ty, Eryku. Eryk wrócił do domu! Niestety za późno przybywasz.

— Co się stało? — spytał Eryk.

— Wiele złego się stało. Jesteś wyjęty spod prawa, Eryku. Swanhilda cię oskarżyła o zabójstwo jarla. Swanhilda teraz mieszka w Kaldbaku, zagarnęła twe ziemie. Saevuna, twoja matka, zmarła dwa dni temu w Middalhof, dokąd udała się, by pomówić z Gudrudą.

— A Gudruda, co z Gudrudą?

— Dziś wychodzi za Ospakara.

Eryk twarz zakrył rękami.

— Nie brak ci złych wieści, nianiu, choć poza tym brak ci wszystkiego. Czy wiesz, o której odbędzie się uczta weselna?

— W godzinę po południu; Swanhilda dopiero co odjechała ze swymi ludźmi.

— A więc będą musieli w Middalhof znaleźć miejsce dla jeszcze jednego gościa — rzekł Eryk i głośno się roześmiał. — No, dalej, opowiedz do końca wszystko, niczego mi nie oszczędź, nic już nie może mi zaszkodzić; a ty podejdź, Skallagrimie, patrz i słuchaj.

Skallagrim podszedł i spojrzał w martwą twarz Saevuny.

— Ja jestem wyjęty spod prawa, z oskarżenia Swanhildy, moje życie w twoich rękach, Jagnięcy Ogonie, jeśli zechcesz, możesz odrąbać mi głowę i zanieść ją Gudrudzie, podziękuj ci za ten dar. Chwyć za topór, Skallagrimie.

— Dziecinne gadanie — powiedział Skallagrim.

— Dziecinne gadanie, ale robota solidna. Nie wiesz jeszcze wszystkiego. Swanhilda zabrała moją ziemię i tu osiadła, w Kaldbaku. Teraz pojechała na ucztę weselną Osparkara i Gudrudy. Swanhilda na ślubie Gudrudy: orzeł w gnieździe dzikiego łabędzia. Ale jeszcze jeden gość przybędzie — znów się głośno roześmiał.

— Dwaj goście — rzekł Skallagrim.

— Mów dalej, nianiu, mów dalej — rzekł Eryk. — To lepsza opowieść, niż te baśnie, które opowiadałaś, gdy dzieckiem w zimowe wieczory siadywałem przy tobie, obok ognia.

Staruszka opowiedziała wszystko. Jak przybył do Islandii Hall z Lithdale i jakie wieści przekazał Gudrudzie, jak dał jej lok złotych włosów Eryka.

— Czy nie mówiłem ci wtedy, panie — przerwał Skallagrim — że wypuszczasz szczura, który będzie tylko patrzył, gdzie by cię ugryźć?

— O, jego to na pewno skrócę o głowę — rzekł Eryk.

— Nie, panie, zostaw go mnie; Osparkar dla ciebie, Hall dla mnie.

— Jak chcesz, berserku, jest ich tak wielu. Bogaty mamy wybór. Mów dalej, nianiu.

Staruszka opowiedziała im, jak Swanhilda zjawiała się w Islandii, jak pozyskała poparcie Osparkara i wygrała na Altingu proces przeciwko Erykowi, i pomocą fałszywych świadków, a Eryk, choć nieobecny, uznany został za wyjętego spod prawa. Opowiedziała też, jak Gudruda zgodziła się na zrękowiny z Osparkarem i jak Swanhilda przeniosła się do Kaldbaku i zagarnęła ziemię Eryka. I wreszcie opowiedziała o Saevunie, jak wstała ze śmiertelnego łoża i kazała się zanieść do Middalhof, co powiedziała Björnowi i Osparkarowi i jak zmarła w hali Middalhof.

Gdy już dowiedział się wszystkiego, Eryk nachylił się i ucałował zimne czoło matki.

— Niewiele pozostało mi czasu, nie mogę cię teraz pogrzebać, matko — powiedział — być

może za sześć godzin jeszcze kogoś trzeba będzie grzebać u twego boku. Jednakże umieszczę cię na godnym miejscu.

Odciał sznury, którymi przywiązane było jej ciało do krzesła, zaniósł je do hali i tam umieścił na podwyższeniu.

— Mamy jeszcze trochę czasu, Skallagrimie — powiedział — jeśli naprawdę chcesz wybrać się ze mną do Middalhof. Powinniśmy jednak pożywić się i napić, bo wiele dziś czeka nas pracy.

Znaleźli mięso i miód, siedli i pożywili się. Potem Eryk się umył, uczesał złote loki, poprawił zbroję, naostrzył Biały Ogień. Skallagrim także naostrzył swój topór. Gdy już wszystko było gotowe, a konie osiodłane, Eryk powiedział piastunce:

— Jeśli zobaczysz naszych — być może zajrzą tu pod nieobecność Swanhildy — powiedz im, że jeśli ja, Eryk, żyw będę, znajdę się jutro przed południem u stóp Mosfell; jeśli kto przez pamięć na dawne dni i przyjaźń zechce mi pomóc, niech przyniesie jada, bo będzie potrzebne. Tam będę z nimi gadać.

A teraz żegnaj, nianiu.

Tak się zdarzyło, że nim minęła godzina, niewolnik Eryka, Jon, który pozostał był w Islandii, widząc, że w Kaldbaku nikogo nie ma, zszedł z gór i wśliznął się do domu. Staruszka przekazała mu wiadomości od Eryka, a on poszedł na poszukiwanie innych mężczyzn i odnalazłszy ich, powtórzył słowa Promiennookiego. Wielka radość ich ogarnęła, gdy się dowiedzieli, że Eryk żyje i że jest w Islandii. Zgromadzili tedy żywność i odzież i udali się ku Mosfell, który to szczyt nazywa się obecnie Ericsfell.

W Middalhof Ospakar siadł w hali, obok podwyższenia. W pełnej był zbroi i w czarnym hełmie z kruczym skrzydłem na głowie. Bowiem, choć nie mówił nikomu, bał się, że Saevuna przepowiedziała prawdę, a jeśli jej słowa się sprawdzą, to nim dzień się skończy, on i Eryk raz jeszcze staną naprzeciw siebie. Przy Ospakarze siadła Gudruda Urodziwa, w białej sukni ze złotymi zapinkami i w złotych bransoletach na ramionach. Nigdy nie wyglądała piękniej; ale twarz jej bielsza była, niż szata. Patrzyła z odrazą na Ospakara, gburowatego jak niedźwiedź i obrzydliwego jak troll. A on spoglądał na nią pożądliwie; gęba mu się rozciągała w uśmiechu od ucha do ucha na myśl, że wreszcie będzie ją miał dla siebie.

— Ach, gdybyż Eryk wrócił, choć jest wiarołomny, gdyby tylko przyszedł — myślała Gudruda. Ale Eryka nie było, nikt jej nie ocali.

Gości wciąż przybywało. Właśnie weszła Swanhilda ze swą siostrą, w szkarłatnej szacie. Podeszła do podwyższenia, gdzie siedziała Gudruda, ugięła przed nią kolano i patrzyła na nią z drwiącym uśmiechem na ślicznej twarzy i z nienawiścią w oczach.

— Witaj, Gudrudo, moja siostró — rzekła — kiedy widziałyśmy się ostatni raz, ja, jako panna młoda, siedziałam tam, gdzie siedzisz teraz ty, narzeczona Osparkara. Eryk trzymał cię wtedy za rękę, a tobie nawet na myśl nie przyszło, że mogłabyś poślubić Osparkara. Teraz Eryk daleko i dziwnie wszystko się potoczyło; za rękę trzyma cię Czarny Ząb, wróg Promiennookiego.

Gudruda spojrzała na nią, jeszcze bardziej pobladła z bólu, ale nie odezwała się słowem.

— Cóż to, ani słowem się do mnie nie odezwiesz, siostró? — rzekła Swanhilda — przecież to dzięki mnie ta radość cię spotyka. Dzięki mnie pozbyłaś się Eryka i dzięki mnie będzie cię trzymał w ramionach potężny Osparkar. Ani słowa podziękują za to wszystko, za tak wielkie przysługi i dobrodziejstwa. Wstyd, Gudrudo, wstyd.

Wtedy Gudruda powiedziała:

— Dziwne opowieści krążą o Eryku i o tobie, córko Groi. Skończyłam z Erykiem, ale i z tobą skończyłam. Przybyłaś tu wbrew mojej woli i bodajbym nigdy cię więcej nie oglądała.

— Wolałabyś oglądać Eryka, siostró, chciałabyś zobaczyć jego twarz? Powiem ci, jest naprawdę piękna!

Gudruda milczała. Swanhilda ze śmiechem odeszła.

Uczta się zaczęła, goście stawali się coraz weselsi, Gudrudzie zaś coraz ciężiej było na sercu, wciąż słyszała echo słów Saevuny. Oczy jej zaszyły mgłą, zdawało się jej, że nie widzi nic, tylko twarz Eryka. Tak wyglądał, gdy do niej wrócił po przebyciu wodospadu, choć myślała, że już go nie ma wśród żywych. Och, a co, jeśli wciąż ją kocha i w głębi serca jest jej wierny? Swanhilda wyśmiewa się z niej, a co, jeśli to ona wszystko uknuła? Czy i przed tym Swanhilda nie spiskowała przeciw niej? Jak wilk nie może zaprzestać żerowania, tak czarownica nie zaprzestanie czarów. Ale... przecież sama widziała pasmo odciętych włosów Eryka, choć poprzysiągł, że poza nią nikt ich nie dotknie. A może Swanhilda czegoś mu zadała i ścięła mu włosy we śnie? Za późno na te myśli. Obok niej siedzi Osparkar, wkrótce będzie należała do niego. Ach, gdybyż mogła zobaczyć na marach tego trolla, który ją kupił ku jej wiecznemu wstydowni, tego wroga, którego sama wezwwała w chwili gniewu i zazdrości. Źle zrobiła, wpadła w sieci Swanhildy, teraz Swanhilda może z niej szydzić.

Uczta trwała. Wychylano kielich za kielichem. Teraz napełniają kielich panny młodej, nim

serce jej uderzy dwieście razy — będzie żoną Ospakara.

Czarny Ząb wziął kielich, złożył ślubowanie, pociągnął wielki haust, po czym odwrócił się, chcąc ją pocałować. Gudruda odsunęła się z przestachem w oczach. Wszyscy to spostrzegli. Musi jednak wychylić kielich. Wzięła go w ręce. Jak przez mgłę widziała twarze, słyszała szmer stu głosów.

Ale czyj to głos nagle usłyszała, tam, u wejścia do hali? Z kielichem w dłoni Gudruda pochyliła się ku przodowi, z głośnym okrzykiem wskazując na drzwi. Kielich wypadł jej z dłoni i potoczył się po podłodze.

Ludzie odwrócili się, spojrzeli. Oto, co zobaczyli: na progu stał mąż wspaniały, od jego skrzydatego hełmu odbijały się złote promienie, rozświetlając mroczną halę. Mąż ten, wielki wzrostem i piękny, miał długie jasne włosy, związane na wysokości pasa, w lewej ręce trzymał spiczastą tarczę, w prawej włócznię, a u boku miał potężny miecz. Nie był sam — towarzyszył mu odziany w ciemną zbroję potężny człowiek z wielkim toporem na ramieniu i z tarczą w ręku. Oczy miał sokole, nos jak orli dziób i czarne włosy przetykane srebrnymi pasmami. Przez chwilę panowała cisza. Nagle jakiś głos zawołał:

— Oto bogowie Baldur i Thor przybyli z Walhalli, by zaszczyścić ucztę weselną.

Wtedy mąż złotowłosy zawołał głosem, od którego krokwie zadrżały.

— Eryk Promiennooki i jego niewolnik Skallagrim Jagnięcy Ogon przybyli tu, zza mórz, aby zaszczyścić ucztę weselną!

— Trudno o mniej pożądanых gości — powiedział Björn do siebie i wstał, chcąc wezwać ludzi, by ich wyrzucili. Nim jednak wyrzekł słowo, Eryk w złotym hełmie, i Skallagrim w czarnym przeszli środkiem hali. Ramię szli przy ramieniu, ich twarze zimne były i groźne. Zatrzymali się dopiero przy podwyższeniu. Eryk potoczył wzrokiem, a oczy mu płonęły jak ostrze miecza. Ludzie zdjęci byli podziwem, tak wspaniała była jego uroda i wielkość; Gudrudzie zdał się bogiem.

— Są tu znajome twarze — rzekł Eryk — witajcie przyjaciele.

— Witaj Promiennooki — krzyknęli ludzie z Middalhof i ze świty Swanhildy. Wszyscy oni wciąż kochali Eryka, a mieszkańcy jego okręgu byli dumni z czynów, jakich dokonał za morzami. Natomiast słudzy Ospakara położyli ręce na rękojeściach mieczy; oni także znali Eryka.

— Witaj, Björn, synu Asmunda — rzekł Eryk. — Witaj, Ospakarze Czarny Zębie. Witaj, Swanhildo Bez Ojca, żono Atliego, czarownico i córko Groi czarownicy. Witaj, Hallu z Lithdale, Hallu kłamco, Hallu, który przerąbałeś bosak. A i ciebie, słodka panno młoda, Gudrudo Urodziwa,

i ciebie pozdrawiam.

Teraz przemówił Björn.

— Nie przyjmuję pozdrowień od człowieka okrytego niesławą, wyjętego spod prawa. Zabieraj się stąd, razem ze swym wilczurem, albo zimnych was stąd wyniosą.

— Nie piszcz tak głośno, szczurze, boisz się kłów tego psa? — wrzasnął Skallagrim.

A Eryk zaśmiał się głośno i zawołał:

— Nim wyjdę stąd, Björn, słowa pewne paść muszą. I może ludzie też padną...

Rozdział XXIV

Jak było na uczie

— Słuchajcie, wszyscy! — zawołał Eryk.

— Wyrzućcie go! — krzyczał Björn.

— Zabijcie go, jest wyjęty spod prawa! — wrzeszczał Ospakar.

— Najpierw słowa, potem czyny — zawołał Skallagrim — zanim dzień się skończy, będziesz miał aż nadto i słów, i czynów.

— Niech Eryk powie, co chce powiedzieć — rzekła Gudruda, unosząc głowę. — Skazano go zaocznie; domagam się, by mógł powiedzieć, co ma do powiedzenia.

— Co ciebie obchodzi Eryk? — warknął Ospakar.

— Toast panny młodej jeszcze nie został spełniony, mój panie — odparła.

— Do ciebie więc zwracam się, pani — rzekł Eryk. — Jak mogło się stać, że ty, ze mną zrękowiona, siedzisz tam jako oblubienica Ospakara?

— Spytaj o to Swanhildy — odrzekła przyciszonym głosem Gudruda — spytaj też Halla z Lithdale, który przywiózł mi podarek od Swanhildy.

— Wiele mam pytań do Halla i wielu będę żądał odpowiedzi. Ale najpierw powiedz, jakie to wiadomości przywiózł ci ze Straumey?

— Powiedział mi — rzekła Gudruda — że jesteś kochankiem Swanhildy, że dla Swanhildy niecznie zabiłeś Atliego, jej męża i że wkrótce ją poślubisz, aby objąć władzę jako jarl Orkadów.

— A z jakiej przyczyny wyjęto mnie spod prawa?

— A z tej przyczyny — powiedział Björn — że postąpiłeś nieszczemnie ze Swanhildą, wzięłeś ją wbrew jej woli i pohańbiłeś, a potem zabiłeś jej męża.

— Która z tych opowieści jest prawdziwa? — rzekł Eryk. — Jedna przeczy drugiej; powiedz ty, Swanhildo.

— Dobrze wiesz, że ta druga jest prawdziwa — powiedziała zuchwale Swanhildą.

— Dlaczego więc kazałaś Hallowi tę pierwszą przekazać Gudrudzie i dlaczego posłałaś jej lok włośów, który ode mnie wyłudziłaś?

— Nie dawałam Hallowi żadnych poleceń i niczego przez niego nie posyłałam — odparła Swanhildą.

— Stawaj tu przed nami, Hallu — rzekł Eryk. — Jesteś kłamcą i tchórzem, ale biada ci, jeśli teraz nie powiesz prawdy. I nie patrz tak na drzwi; spróbuj się ruszyć, a tą włócznią cię przebiję, nim zdążysz krok uczynić!

Hall podniósł się z miejsca, drżący ze strachu, widział bowiem, że i Skallagrim nie spuszcza z niego oczu bębniąc palcami po stylisku swego topora.

— Prawda jest taka, panie, że pani Swanhildą dała mi polecenie przekazania tych wiadomości pani Gudrudzie, a także kazała mi zawieźć jej pasmo włosów.

— Czy dostałeś za to pieniądze?

— Tak, panie, dała mi pieniędzy na drogę.

— A czy wiedziałeś, że wiadomości, które miałeś przekazać, są fałszywe?

Hall milczał.

— Odpowiedz — krzyknął Eryk — i gadaj prawdę, łotrze, bo na bogów, którzy przejdą sto bram, tym razem cię nie oszczędzę.

— Tak, panie — krzyknął Hall.

— Kłamiesz, chytry lisie — krzyknęła Swanhilda pobladła ze złości, złowrogo patrząc na Halla. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, oczy wszystkich skierowane były na Eryka.

— Czy chcecie, przyjaciele, abym ja wam powiedział, jak było naprawdę? — spytał Eryk.

Większość krzyknęła: — Tak! Chcemy! — Tylko ludzie Ospakara stali w milczeniu.

— Mów, Eryku — rzekła Gudruda.

— Oto jest prawda: Swanhilda Bez Ojca, żona Atliego, zawsze chciała mej miłości, dlatego nienawidziła Gudrudę, którą kochałem. Od dzieciństwa usiłowała nas poróżnić. I nawet — dotychczas rzecz była skryta — usiłowała zamordować Gudrudę. Tego samego dnia, kiedy to Skallagrim i ja pokonaliśmy Ospakara z jego drużyną na Końskim Łbie, usiłowała zepchnąć Gudrudę w przepaść przy Złotych Wodospadach. Cudem udało mi się ją ocalić. Czy nie tak było, Gudrudo?

— Tak było!

Szmer poszedł po sali i zaczęto spoglądać na Swanhildę, a ta cofnęła się i szczerze owinęła swym płaszczem.

— Z tej to przyczyny — ciągnął Eryk — Asmund, ojciec Swanhildy, dał jej do wyboru: albo poślubi jarła Atliego i pojedzie za morze, albo stanie przed sądem. Poślubiła Atliego i odjechała. Następnie przy pomocy czarów sprawiła, że mój statek rozbił się opodal wyspy Straumey — tak,

chodziła po wodzie, ślizgała się po wodzie jak promień światła i zawiodła nas do katastrofy. Wszyscy zatonęli z wyjątkiem Skallagrima i mnie. Czy nie tak, Skallagrimie?

— Tak, tak było, panie. Widziałem ją na własne oczy.

I znów rozległ się szmer.

— Musieliśmy więc zostać w domu Atliego — mówił dalej Eryk — i tam spędziliśmy zimę. Przez czas jakiś Swanhilda nie robiła nic złego, przestałem jej się lękać. Takie trzy miesiące temu zostałem z nią sam. Wtedy właśnie przybył z Islandii niewolnik Groi imieniem Koll — znaliście go — i przywiózł wiadomości o śmierci kapłana Asmunda, Unny, mojej krewnej i czarownicy Groi. Swanhilda przekupiła go, by do tych złych wieści coś dorzucił — to mianowicie, że ty, Gudrudo, miałaś wyjść za Ospakara w czasie świąt. Co więcej, przekazał mi od ciebie jako dowód prawdy połówkę monety, którą podarowałem ci wiele lat temu. Powiedz, czy przysłałaś mi tę monetę?

— Nie, nigdy — krzyknęła Gudruda — dawno temu zgubiłam tę monetę, a raczej tę połówkę monety, którą mi dałeś, i bałam się powiedzieć ci o tym.

— Być może tu oto stoi ta, która ją znalazła — rzekł Eryk, włócznie wskazując Swanhildę. — Tak czy owak, dałem się omamić. Dalszy ciąg opowieści jest krótki. Płakałem gorzko, Swanhilda płakała razem ze mną. Po czym poprosiła mnie o dar, o lok moich włosów, Gudrudo, a ja sądząc, żeś wiarołomna, dałem jej ten dar tuszając, że wszystkie przysięgi zostały złamane. Po czym wyjść chciałem, ale ona coś mi zadała, napiła jakimś czarodziejskim napojem, dość, że gdym się zbudził, pojąłem, że sprzeniewierzyłem się mej przysiędze danej Atliemu i tobie, Gudrudo. Przekląłem ją, odszedłem od niej, czekałem na jarła, by mu wszystko opowiedzieć. Ale Swanhilda mnie przechytrzyła. Opowiedziała mu inną historię, tę, którą wyście słyszeli, i kazała Kollowi zaświadczyć, że tak właśnie było. Atli dał się zwieść i dowiedział się prawdy dopiero wtedy, gdy ja zadałem mu cios, zmusił mnie bowiem do walki, wyzywając od tchórzy i lotrów. Ale dowiedział się prawdy, nim umarł. Umierając trzymał mnie za rękę i prosił swych ludzi, by znaleźli Kolla i zabili go. Czy nie tak było, powiedzcie wy, którzyście byli ludźmi Atliego!

— Tak, tak było — odezwał się jakiś głos — słyszeliśmy to na własne uszy i zabiliśmy Kolla. Ale potem Swanhilda przekonała nas, że jarl Atli był już nieprzytomny, kiedy to powiedział, i że prawdą jest tylko to, co ona opowiada.

Znów dał się słyszeć pomruk. Dziwne światło zapłonęło w oczach Gudrudy.

— Gudrudo — spytał Eryk — słyszałaś całą historię, powiedz, czy wierzysz mi teraz?

— Wierzę ci, Eryku.

— Powiedz więc, czy mimo to zaślubisz Ospakara? Gudruda spojrzała na Ospakara, potem na złotego Eryka i otworzyła usta, by coś powiedzieć. Ale uprzedził ją Ospakar. Powstał nie posiadając się ze złości i z ręką na mieczu krzyczał:

— Myślisz, że uprowadzisz mą gołąbkę, banito? Pierwej twe ścierwo kruki rozdziobią!

— Dobrze powiedziane, Czarny Zębie — zaśmiał się Eryk — czekałem na te słowa. Trzy razy starliśmy się: raz tu niedaleko, na śniegu, raz na Końskim Łbie i raz opodał wysp Ludzi Zachodu, ale wciąż obaj żyjemy. Wstań, Ospakarze, z twego stolca i zgódź się na nową próbę — zobaczymy, który z nas jest lepszy. Gdy spotkaliśmy się pierwszy raz, stawką był Biały Ogień i moje oko. Teraz stawką jest moje życie i ręka Gudrudy. Nie mów więcej, Ospakarze, walcz.

— Póki ja żyję — krzyknął Björn — Gudruda twoją nie będzie, Eryku. Jesteś banitą bez ziemi, awanturnikiem wyjętym spod prawa. Zabieraj się stąd razem z twoim wilkiem.

— Nie piszcz tak głośno, szcurze, nie tak głośno, bo

Wy wilka cię dosięgną — powiedział Skallagrim.

— Czy poślubię Gudrudę, czy nie, to się okaże — powiedział Eryk — ale warto byś pamiętał, że to niebezpiecznie takich jak ja obrzucać wyzwiskami — może się zdarzyć, że odpowiem ciosem włóczni. A jaka twa odpowiedź, Ospakarze? Na co czekasz, odpowiedź!

Ospakar spojrzał na Eryka i zląkł się, bo choć był człowiekiem krzepkim, znał moc Eryka.

— Nie będę z tobą walczyć, bo i tak nic nie masz do stracenia — powiedział.

— Jesteś więc tchórzem, nikczemnym tchórzem — rzekł Eryk. — Tu wobec wszystkich oświadczam, że imię twoje jest Ospakar Nikczemny. Ty tylko potrafisz spiskować przeciwko mnie, zasadzać się na mnie — dziesięciu na jednego — czy dwa statki przeciw jednemu, ale nie odważysz się stanąć ze mną twarzą w twarz. Hej, ludzie, spójrzcie na swego pana, przyjrzyjcie się Ospakarowi Nikczemnemu.

Ciemne czoło Czarnego Zęba przybrało odcień krwistoczerwony. Był wściekły, ciężko dyszał.

— Ludzie — krzyknął — ludzie, wyrzućcie tego łotra, zdejmijcie z niego zbroję, wychłostajcie go!

— Niech się tylko który ruszy na twój rozkaz, a tą oto włócznią przebiję ci serce, Nikczemny — krzyknął Eryk. — Gudrudo, co myślisz o twoim panu?

— Wiem jedno — rzekła Gudruda — nie poślubię człowieka, którego nazwano nikczemnym w obecności wszystkich, a który nie sięga po miecz.

Gudruda powiedziała to, bo była jak oszalała z miłości i ze strachu; pragnęła, by Eryk stanął

twarzą w twarz z Osparkarem Czarnym Zębem, bo w ten sposób być może uda jej się ocalić przed Osparkarem.

— Takie słowa nie pasują do delikatnych usteczek — powiedział Björn.

— A czyż mogłabym znieść — odparła Gudruda — by człowiek, który nazywa mnie żoną, nosił imię Osparkara Nikczemnego? Gdy to imię zostanie zmyte krwią, wtedy mogę pomyśleć o małżeństwie, ale tylko wtedy. Nie zostanę żoną nikczemnika, nigdy!

— Słyszysz, Osparkarze Nikczemny? — rzekł Eryk. Po czym oddał włócznię Skallagrimowi, oderwał rzemienie przytrzymujące miecz i wyjął go z pochwy.

Wielki miecz zajaśniał w górze, jak błyskawica spadając z chmury, a wszyscy zaczęli wołać:

— Osparkarze, Osparkarze Nikczemny, idź odbierz swój miecz Erykowi, bo inaczej hańbą okryjesz się na zawsze.

Czarny Ząb nie mógł tego znieść, chwycił za tarczę i miecz i rycząc skoczył ze swego miejsca jak niedźwiedź z jaskini, czy wilk z legowiska, a ziemia zadrżała pod jego ciężarem.

— Nareszcie, nikczemniku — krzyknął Eryk i ruszył mu na spotkanie.

— Cofnijcie się, ludzie — krzyczał Skallagrim — zaraz posypią się ciosy.

Ledwie to powiedział, wielkie miecze błysnęły w górze i uderzyły o żelazne tarcze. Ciosy były tak mocne, że skry leciały. Osparkar zatoczył się do tyłu, Eryk padł na kolano, natychmiast wstał, ale gdy ruszył, Osparkar uderzył ponownie odrąbując połowę jego tarczy. Wtedy uderzył Eryk. Osparkar przyklęknął i miecz tylko zasyczał mu nad głową. Z kolei Czarny Ząb ciął w nogi Eryka, ale ten uskoczył i nie poniósł szwanku.

Jedni krzyczeli: „Eryk! Eryk!”, inni „Osparkar! Osparkar!”; nikt nie wiedział, jak zakończy się bój.

Gudruda przyglądała się walce z podwyższenia i w miarę, jak padały ciosy, na przemian czerwieniła się i bladła.

Swanhilda podeszła bliżej. Jej zawzięte serce pałało jednym pragnieniem: aby Eryk zginął, pokonany i pohańbiony, bo jeśli zwycięży, Gudruda uwolni się od Osparkara. Obok niej stali Gizur, syn Osparkara, i Björn. Obaj wstrzymywali oddech, bo jeśli Eryk zwycięży, wszystkie ich plany obrócą się wniwecz.

Eryk skoczył w górę uderzając z całej mocy. Cios padł na tarczę Osparkara, przebił ją i uderzył w jego ramię, ale zbroja była mocna, miecz jej nie przebił. Niemniej Osparkar zachwiał się, poleciał cztery kroki do tyłu i upadł.

Ludzie zaczęli krzyżeć: „Eryk! Eryk”, wydawało się bowiem, że Ospakar jest już pobity. Eryk też wykrzyknął i pobiegł naprzód. W tym momencie Swanhilda coś szeptęła Björnowi do ucha. Tuż koło nogi Björna leżała połówka tarczy Eryka, odrąbana przez Ospakara. I oto ze swego podwyższenia Gudruda dostrzegła, jak jej brat popchnął butem tę połówkę tarczy pod nogi Eryka. Ten biegnąc, nastąpił na nią prawą nogą, potknął się, stracił równowagę i runął twarzą na ziemię, a kiedy padał, chroniąc instynktownie twarz wyciągnął ramię i wypuścił miecz z dłoni. Miecz uderzył rękojeścią o podłogę z ubitej gliny, odbił się zataczając łuk w powietrzu i padł wbijając się ostrzem w klepisko. Ospakar podnosząc się, dotknął ręką miecza Eryka, stanął, z rozmachem odrzucił własny miecz, i chwycił za rękojeść Białego Ognia.

Miecz Ospakara poszybował w powietrzu i jak niektórzy potem opowiadali, stała się rzecz nadzwyczaj dziwna, prawda to czy nieprawda: w kącie hali znajdowała się Thorunna, kochanka Ospakara, ta sama, która zdradziła Skallagrima, kiedy nazywano go Ounoudem. W otoczeniu Ospakara przybyła do Middalhof z ciężkim sercem, a kiedy zobaczyła Skallagrima, swego zdradzonego męża, który przez nią stał się berserkim, ogarnął ją wstyd, odeszła w głąb hali i skryła się za kotarę. Miecz Ospakara sunąc w powietrzu jak włócznia, przebił kotarę i przebił serce ukrytej za nią Thorunny. Zdążyła tylko krzyknąć i padła martwa, zabita ręką swego kochanka.

Ludzie widząc, że Ospakar znów dzierży Biały Ogień, miecz, który Eryk kiedyś od niego wygrał, zaczęli krzyżeć, że to omen. Miecz powrócił do swego dawnego właściciela: na pewno teraz Eryk od niego zginie.

Eryk skoczył na równe nogi. Usłyszał okrzyki, zobaczył błysk Białego Ognia w ręku Ospakara.

— Jesteś bezbronny, uciekaj! — krzyżeli niektórzy. Gudruda struchlała z przerażenia, na chwilę także Eryk stracił ducha.

— Nie uciekaj! — wrzasnął Skallagrim. — Björn podstawił ci nogę, masz jednak pół tarczy.

Ospakar ruszył, Biały Ogień błysnął nad hełmem Eryka, spadł, ale Eryk pochwycił cios na swą połowę tarczy. Wszyscy czekali pewni, że za chwilę zostanie powalony, a Eryk z okrzykiem bojowym skoczył naprzód.

— Oszalałeś! — krzyżeli ludzie.

— Zobaczycie, jeszcze zobaczycie — wołał Skallagrim. I znów Ospakar uderzył i znów Eryk odparował cios i oto sam uderza mierząc spiczastym końcem tarczy w twarz Ospakara.

— Dziobem bij, orle, dziobem! — krzyży Skallagrim. Raz jeszcze Biały Ogień nad nim błyska. Eryk pochyła się i z całej siły końcem tarczy wali w twarz Ospakara. Hełm spada

Ospakarowi z głowy. Czarny Ząb rozrzuca szeroko swe potężne ramiona i pada jak drzewo ścięte na zboczu góry. Pada na plecy i leży bez ruchu.

Eryk nachylił się nad nim i wyjął mu Biały Ogień z ręki.

Rozdział XXV

Jak zakończyła się uczta

Przez chwilę w hali panowała cisza — takiej walki nikt dotąd nie oglądał.

— Czego gapicie się, ludzie — zaśmiał się Skallagrim — Ospakar nie żyje, zabity przez człowieka, który nawet nie miał miecza. Eryk Promiennooki zwyciężył Ospakara Czarnego Zęba.

Podniósł się krzyk, jakiego nie słyszały ściany Middalhof.

Gudruda dowiedziawszy się, że Ospakar poległ, patrzyła z sercem przepelnionym miłością i podziwem na Eryka, który odpoczywał oparty na mieczu. Zerwała się ze swego miejsca i podbiegła, by go pozdrowić.

— Witaj w Islandii, Eryku; witaj, chwało Południa. Swanhilda nie posiadała się ze złości widząc, że Eryk gotów jest wziąć Gudrudę w ramiona i ucałować na oczach wszystkich.

— Hej, Björn — krzyknęła — czy pozwolisz na to, żeby ten banita, zabiwszy Ospakara, pojął Gudrudę za żonę?

— Nigdy, nigdy, póki ja żyję — krzyknął Björn — niemal oszalały z wściekłości. — Hej, siostrze, zabraniam ci odtąd widywać Eryka.

— Björn — odparła Gudruda — czy śniło mi się to, czy rzeczywiście widziałam, jak pchnąłeś złamaną tarczę Erykowi pod nogi, by się potknął i przewrócił?

Björn zbladł ze złości. Nie odpowiedział Gudrudzie, ale głośno wezwał swych domowników, by rozprawili się z Erykiem i Skallagrimem. Gizur wezwał drużynę Ospakara a Swanhilda tych, którzy wraz z nią tu przybyli.

Gudruda wróciła na swoje miejsce.

A Eryk głośno zawołał:

— Hej, wy wszyscy, którzy jesteście za mną, stańcie przy mnie, nie dajcie, by przybysze z północy i zza morza zabili Promiennookiego. Słuchajcie mnie, poddani Atliego, słuchajcie mnie, ludzie z Kaldbaku i z Middalhof!

Wielu miał Eryk zwolenników, bo przeszło połowa sług i niewolników Björna, prawie wszyscy ludzie Atliego i towarzysze Eryka zbliżyli się doń i wyciągnęli miecze krzycząc „Eryk! Eryk!”. Lecz woje Ospakara ruszyli przeciw Erykowi.

Björn wyciągnął miecz i natarł na Promiennookiego, licząc że go zaskoczy. Ale czujny

Skallagrim przechwycił cios na swój topór i zanim Björn złożył się do nowego uderzenia, błysnął Biały Ogień i Björn padł martwy na ziemię.

Taki był koniec Björna, syna Asmunda.

— Nie będziesz już więcej piszczął, szcurze, tak jak ci zapowiedziałem — rzekł Skallagrim, po czym krzyknął do Eryka: — Bierz tarczę Björna, stańmy do siebie plecami, bo nadchodzą wrogowie.

— Ale jeden chciałby uciec — zawołał Eryk, wskazując na drzwi.

Był to Hall z Lithdale, który cichaczem usiłował wymknąć się przez drzwi, Hall kłamca, Hall, który przeciął linę bosaka, a teraz pragnął tylko jednego: skryć się przed Skallagrimem. Jednak berserk wciąż jeszcze dzierżył włócznię Eryka. Rzucił nią; ze świstem poszybowała w powietrzu. Celował dobrze, gdyż trafiła Halla w kark, przeżyła go i utkwiała we framudze drzwi. Tak zginął kłamca.

— Lis przygwożdżony do belki — rzekł Skallagrim — czy ci tego nie obiecałem, Hallu z Lithdale?

— Uważaj na głowę i na moje plecy — krzyknął Eryk — sypią się ciosy.

Ludzie Ospakara z furią nacierali na Eryka i Skallagrima, a i oni nie szczędzili ciosów. Eryk postąpił krok w stronę drzwi, a Skallagrim, który obrócony plecami wstrzymywał ataki nacierających od tyłu, posunął się za nim. I tak, co krok siekąc wroga, przebijali się przez długą halę. Srogi bój rozgorzał wokół nich, bo szaleni trunkiem, nienawiścią i żądzą krwi, ludzie z orszaku Swanhildy, pomni słów Atliego i w większości posłuszni Erykowi, uderzyli na drużynę Ospakara, a ludzie Björna walczyli między sobą, brat przeciw bratu, ojciec przeciw synowi, i nic już nie mogło ich powstrzymać. Wywrócono stoły, zabici i ranni leżeli między pościami mięsiwa i w strugach miodu, a krew panów i niewolników, wojów i włóścian bez różnicy spływała na klepisko. W długiej i mrocznej hali widać było tylko błyski mieczy i słychać szczęk oręża, jęki i krzyki. Strzały przeszywały powietrze, zgiełk bitewny potężniał echem odbitym od stropu.

Zaślepieni przez Norny, które te nieszczęścia sprowadziły na ludzi, walczący ani nie okazywali litości, ani o nią nie prosili, siekąc i zabijając, aż nie było już kogo zabijać.

A Gudruda wciąż siedziała na swym miejscu oblubienicy, oniemiała z przerażenia i wylękłymi oczami patrzyła na tę obłądną rzeź. Obok niej Swanhilda z zaciętym wyrazem twarzy czujnie śledziła bieg bitwy, miotając klątwy na swoich ludzi, którzy jak jeden mąż krzyczeli: „Eryk! Eryk!” i cięli niewolników Ospakara, jak tnie się sierpem zboże.

A w dali, już blisko drzwi, błądy i piękny złoty Eryk wyrąbał sobie przejście, a za nim szedł czarny Skallagrim. Straszny był płomień Białego Ognia, gdy przecinał powietrze i spadał jak grom z nieba. Straszny był płomień Białego Ognia, ale jeszcze straszniejszy płomień świecił w oczach Eryka, wrogom oświetlając drogę do śmierci. Biały Ogień lśnił i migotał, a obok ciężko spadał topór Skallagrima. Tak torowali sobie drogę. Naraz stanął przed nimi Gizur z wysoko uniesioną włócznią. Biały Ogień skoczył w górę na spotkanie; Gizur odwrócił się i uciekł. Tchórzliwy syn Ospakara nie chciał podzielić losu ojca. Wreszcie Eryk i Skallagrim są u drzwi. Wychodzą. Słyszą, jak głośno zawodzą kobiety.

— Na koń — krzyczy Skallagrim — na koń! Nim szczęście nas opuści.

— Nie ma w tym żadnego szczęścia — jęknął Eryk — zabiłem wielu ludzi, a wśród nich Björna, brata tej, którą radbym poślubić.

— Jedna taka walka jest lepsza od wielu narzeczonych — rzekł Skallagrim potrząsając czerwonym od krwi toporem. Wielką okryliśmy się chwałą, Eryku. Ospakar nie żyje, zginął z ręki człowieka, który bił się bez miecza.

Eryk i Skallagrim wybiegli, nie zatrzymywani przez nikogo; dosiedli koni i pojechali w stronę Mosfell.

Jechali przez cały wieczór i całą noc, rankiem przebyli czarne piaski i stanęli opodal Hekli. Tam odpoczęli, zdjęli zbroję, obmyli się w strumieniu, wielce bowiem byli utrudzeni i słabi z ran i krwi upływu. Gdy się już obmyli i założyli zbroję, Skallagrim rozejrzał się swymi sokolimi oczyma i zobaczył zmierzających ku nim ludzi.

— Wrogowie się ocknęli, panie. Myślałem, że na czas jakiś mają dość.

— To ja mam dosyć — rzekł Eryk — zmęczony jestem i do boju niezdatny.

— Za to ja mam dość jeszcze siły na jednego lub dwóch — rzekł Skallagrim. — A potem — dobranoc! Ale to nie wrogowie. To ludzie z Kaldbaku. Piastunka dotrzymała słowa.

Eryk ucieszył się, bo sześciu ludzi z Jonem, tym samym niewolnikiem, który czuwał na Mosfell, gdy Eryk szedł na bój z berserkim, podjechało do nich i pozdrowiło.

— Spotkaliśmy żebraczki nad rzeką Ran. Opowiadały o śmierci Ospakara i o strasznej rzezi w Middalhof i chcielibyśmy wiedzieć, czy te wieści są prawdziwe.

— To prawda, Jonie — rzekł Eryk — ale najpierw daj nam jakiejś stawy, jeśli ją masz, bo głodni jesteśmy i utrudzeni. Gdy podjemy, opowiemy wam wszystko. Podprowadzili jucznego

konia, zdjęli z niego worki ze sztokfiszem i wędzonym mięsem. Eryk i Skallagrim najedli się do syta, aż siły im wróciły. Wtedy Eryk powiedział:

— Przyjaciele, jestem człowiekiem wyjętym spod prawa i choć tego nie chciałem, wiele krwi mam na rękach. Atli zginął z mojej ręki, Ospakar zginął z mojej ręki, kapłan Björn, syn Asmunda zginął z mojej ręki i wielu innych. Ale to jeszcze nie koniec, żyje bowiem Gizur, syn Ospakara, Björn ma krewnych na południu, a Swanhilda dość złota, by pozyskać sobie przyjaciół, a wszyscy oni zasada się, żeby mnie zabić, i tak w końcu od miecza zginę.

— To się stać nie musi — rzekł Skallagrim. — Zemściliśmy się, a teraz, jak i przedtem morze przed nami i myślę, że dobrze nas powitają w Londynie.

— Gudruda owdowiała, nim jeszcze została żoną — rzekł Eryk — i dlatego ja w Islandii pozostanę, mimo że wyjęty spod prawa. Nigdzie się nie ruszę, choć pozostanie tutaj równa się śmierci. Wyjadę, jeśli Gudruda wyjedzie razem ze mną.

— Ależ to pewna śmierć, panie — odparł Skallagrim — już kują na nas miecze, zbyt wielu mamy przeciwników.

— Być może — odparł Eryk — ale nikt nie umknie swemu losowi, a mnie nie będzie żal, gdy mój dosięgnie mnie wreszcie. Słuchajcie, pójdę teraz na Mosfell i tam pozostanę, aż znajdą się tacy, którzy potrafią mnie wyciągnąć z kryjóWKi, ale wam nie radzę — pozostawcie mnie samego. Mnie szczęście nie sprzyja, zawsze wybiorę złą drogę.

— Ja cię nie porzucę, panie — rzekł Skallagrim.

— Ani my — powiedzieli pozostali. — Swanhilda zagarnęła Kaldbak i nas wypędziła w góry. Pójdziemy w góry razem z tobą, Eryku, zamieszkamy w jaskiniach i jak ty będziemy wyjęci spod prawa. Nie obawiaj się, będziesz miał wielu przyjaciół.

— Nie spodziewałem się, że ze mną zostanieie — rzekł Eryk. — Ale dopiero na wzburzonych wodach widać, jak zbudowany został statek. Oby nie spotkało was nieszczęście za waszą przyjaźń dla mnie. A teraz poszukajmy sobie schronienia.

Dosiedli koni i wspięli się po stromym zboczu Mosfell aż do ukrytej polanki, którą niegdyś Skallagrim pokazał Erykowi. Tu rozkulbaczyli konie, by mogły się paść spokojnie, i dalej poszli pieszo, aż dotarli do ciemnego, wąskiego przejścia, którymi ongi przeszedł Eryk szukając berserka, swego ówczesnego wroga. Skallagrim prowadził, za nim szedł Eryk i reszta. Jeden po drugim ostrożnie wstępowali na rozchwiany występ skalny, a stamtąd, trzymając się gałęzi brzoZowych przedostawali się na platformę obok jaskini. Nie znaleźli tu żywej duszy, nikt nie postawił tu stopy

od dnia, w którym Eryk walczył ze Skallagrimem. Na omszałej skale wciąż leżał odłamek drzewa, ten sam, który Promiennooki odłupał od topora Skallagrimsa. W jaskini wiele było rzeczy pozostawionych przez berserka. Zamieszkali więc w jaskini, Eryk, Skallagrim i sześciu ludzi Kaldbaku i mieszkali tam wiele miesięcy. Eryk wysyłał jednego po drugim, aby zgromadzić żywność, skóry owcze inne potrzebne przedmioty. Wiedział, że Gizur i Swanhilda niedługo ich odnajdą i jeżeli nie uda się im pokonać ich siłą, zasadzą się przy ścieżce górskiej, aby wziąć ich głodem.

Gdy Eryk i Skallagrim odjeżdżali z Middalhof, trwał jeszcze zaciekły bój, któremu tylko śmierć mogła położyć ja—es. Ludzi ogarnęło szaleństwo. Bili się i zabijali, aż w hali nikt nie został przy życiu z wyjątkiem Gizura, Swanhildy i Gudrudy, wielu zaś z usługujących niewolników i kobiet uciekło, a wraz z nimi niektórzy goście.

Wtem odezwała się Gudruda. Mówiła jakby we śnie:

— Sprawdziła się przepowiednia Saevuny. Czerwona od krwi była uczta weselna mego ojca Asmunda, ale jeszcze czerwiejsza była uczta Ospakara. Powiedziała, że widzi, jak hala w Middalhof spływa krwią, i tak się stało. Spójrz na twoje dzieło, Swanhildo — wskazała na stos trupów — spójrz na twoje dzieło, siostró moja, czarownico, może to cię przerazi, bo śmierć tych ludzi ciebie obciąża.

Swanhilda głośno się roześmiała.

— Dla mnie to widok wesoły — wykrzyknęła — tak, uczta weselna naszego ojca była czerwona, ale twoja, Gudrudo, jeszcze czerwiejsza. Gdybyż jeszcze twoja krew i krew Eryka popłynęła razem z krwią Björna i Ospakara! Ale na tę chwilę trzeba jeszcze czekać. Wiele cizem śmiertelnych zawiązą w Middalhof na nogach zmarłych. Nie ja będę je zawiązywała, bowiem pora na wykonanie mego zadania dopiero nadchodzi. Dożyję chwili, kiedy będę mogła nałożyć piekielne cizmy na twoje stopy i na stopy Eryka. Przynajmniej sprawiłam, że już nie możesz poślubić Eryka, człowieka wyjętego spod prawa, ponieważ własną ręką zabił naszego brata — Björna. I dlatego śmierć tych wszystkich ludzi niewiele znaczy. Nie możesz połączyć się z Erykiem, gdybyś to bowiem uczyniła, z otwartej rany twego brata wyrosłyby języki i hańbę twą głosiły od morza do morza. Gudruda siedziała jak posąg z kamienia. Swanhilda znów się odezwała:

— Jedźmy na północ, Gizurze, trzeba gromadzić siły, by skończyć z Erykiem. Pomożesz nam,

Gudrudo, masz przecież obowiązek pomścić śmierć brata.

— Wystarczy tego, co ty uknujesz przeciwko temu samotnemu człowiekowi — odparła Gudruda. — Idź sobie, zostaw mnie z moim bólem i ze zmarłymi. Nim jednak pójdiesz, posłuchaj mnie, Swanhildo, bo serce mi mówi, że już więcej cię nie ujrzę. Kroczyłaś od zbrodni do zbrodni, i od zbrodni do zbrodni iść będziesz zawsze. Być może twoja przewrotność zwycięży, być może ukoronujesz swe zbrodnie podwójnym morderstwem; zabijesz mnie i tego, który mnie kocha. Jesteś morderczynią, zdrajczynią, ale na tym nie koniec historii. Śmierć nie uwolni cię od skutków czynów, jakie popełniłaś za życia. Każdy haniebny twój czyn, każdy twój grzech obróci się przeciw tobie, nie dadzą ci spokoju dusze, które doprowadziłaś do wrót Heli i będą cię prześladować przez wieki. Czarnoksiężskie praktyki, które tak kochasz, pojmagają cię w sidła. Cienie będą cię straszyć, wciąż będziesz piła z pustej czary tęsknoty i nigdy nie ugasisz pragnienia. Twe żądze będą drwić z ciebie i doprowadzą cię do szaleństwa. Będziesz gonić z wiatrem, żeglować po burzliwych morzach i nigdy nie znajdziesz spokojnej przystani, nigdy nie postawisz stopy na stałym lądzie. Idź, maczaj ręce we krwi, brnij przez rzekę hańby, goń za pragnieniami, których nigdy nie zaspokoisz, knuj swe spiski. Niby wygrywasz, ale w końcu przegrasz. Bo ja zatriumfuję, ja ciebie podepcę. Będzie tak, że z Erykiem przy im m boku będę śmiać się i drwić ze Swanhildy morderczynie, rozpustnej wiedźmy. A teraz już idź. Swanhilda słuchała. Patrzyła Gudrudzie w twarz., a twarz ta płonęła ogniem. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa. I oto córka Groi odwróciła się i wyszła. Wraz z nią wyszedł Gizur.

Przyszły kobiety i niewolnicy. Rannych i tych, co jeszcze oddychali, zanieśli do świątyni. Zabrali też ciało Ospakara, ale ciała innych zostawili w hali.

Przez całą noc siedziała Gudruda na podwyższeniu dla oblubienicy. Siedziała w tę srebrną, letnią noc, patrząc na ciała zabitych, rozrzucone w wielkiej hali. Całą noc siedziała sama jedna na miejscu oblubienicy i rozmyślała.

Jakże to się skończy? Tu leży jej brat Björn, już zimny, Björn, którego zabił Eryk. Słuszność była po stronie Eryka, ale czy może poślubić człowieka, który zabił jej brata? Z Ospakarem rozwiódła ją śmierć, z Erykiem rozłączyła ją krew jej brata Björna. Jak rozwikłać tę plątaninę, jak płynąć do szczęścia przez to morze śmierci? Wszystko poszło na opak. Biada jej; złemu celowi poświęciła życie, jej miłość niesie zło. Na cóż jej się zda uroda, skoro pragnie czegoś, co ziścić się nie może. I to ona sama do tego doprowadziła. To ona ściągnęła na siebie kamień, który ją przygniata. Dlaczego uwierzyła fałszywej opowieści?

Siedziała na podwyższeniu prosząc martwych o mądrą radę, a zimne, niebieskie cienie nocy, która nie była nocą, zbierały się nad nimi i nad nią, aż wreszcie znikły ustępując blaskowi dnia.

Rozdział XXVI

Jak Eryk odważył się jechać do Middalhof i co tam zastał

Gizur udał się na północ do Swinefell. Swanhilda pojechała razem z nim. Po śmierci Ospakara, który zginął z ręki Eryka, Gizur zajął jego miejsce i był największym panem w północnej części Islandii. Kochał Swanhildę i pragnął uczynić ją swą żoną, ale ona igrała z nim, niejasno napomykając o przyszłości. Swanhilda nie chciała wyjść za mąż za nikogo, tylko za Eryka; dla innych była zimna jak zmrożona ziemia. Gizura zwodziła jak niegdyś Atliego, aż go miłość oślepiła. Bowiem Swanhildzie wciąż przybywało urody, jak przybywa księżyc w nowiu, a jej złe oczy błyszczały jak gwiazdy, gdy księżyc zajdzie.

Po przybyciu do Swinefell Gizur pogrzebał swego ojca, Ospakara Czarnego Zęba, bardzo uroczyście. Ciało złożono w grobowcu z kamienia i drzewa na szczycie góry, tak by duch Ospakara zawsze mógł widzieć ziemię, jakie doń ongiś należały; nad grobem usypano wielki kopiec ziemi. Do dziś ludzie opowiadają, że w wigilię największego święta Czarny Ospakar wychodzi z grobu, a na jego spotkanie na promieniu światła przybywa złoty Eryk. Rozlegają się uderzenia miecza, zgiełk bojowy, jęki, po czym Promiennookiego, który trzyma w ręku połowę rozplątanej tarczy, wiatr porywa na południe.

Zawiązując śmiertelne cizmy na nogach ojca Gizur przysiągł, że nie spocznie, póki nie uśmierci Eryka i Skallagrima. Wkrótce też zebrał wielką siłę zbrojną i ruszył na południe do Kaldbaku, by zabić Eryka. Wraz z nim pojechała Swanhilda.

Gudruda mieszkała sama w nawiedzanej przez duchy hali Middalhof i smutno rozmyślała o swej miłości i o swym losie; Eryk, zaś siedział w jaskini na Mosfell i też rozpamiętywał swój zły los. Serce go bolało ze zgryzoty, ale niewiele mógł poradzić. Nie musiał jednak chadzać na rozbój, jak inni wyjęci spod prawa, bo wieści o jego wspaniałych czynach rozchodziły się po kraju i ludzie o niczym innym nie rozmawiali. Mieszkańcy okręgu tak byli z niego dumni, że choć niejeden stracił krewnych w czasie walki w Middalhof, z ręki Eryka, czy Skallagrima, mówili o Promiennookim z czcią jak o bogu. Przynosili mu dary, pożywienie, ubranie i broń, ile tylko dało się udźwignąć. Składali te dary w chacie u stóp Mosfell — góry odtąd zwanej Ericfell. Prosilili też jego niewolników, by powiedzieli mu, że jeśli chce, znajdą dobry statek wojenny, by mógł opuścić

Islandię i obiecują, że załoga tego statku składać się będzie z ludzi uczciwych i wiernych.

Eryk dziękował im za pośrednictwem Jona, ale odpowiadał, że chce umrzeć tu, w Islandii.

I tak przeżył Eryk w jaskini dwa miesiące czy więcej, a gdy nadeszła jesień, dowiedział się, że Gizur i Swanhilda przenieśli się do Kaldbaku i że zwerbowałszy wielką drużynę przysięgli, że go zabiją. Spytał, czy Gudruda także najmuje ludzi, by go zabili. Powiedziano mu, że nie, że Gudruda została ze swymi niewolnikami i z kobietami w Middalhof opłakując swego brata Björna. Po tych wieściach Eryk ucieszył się, że przynajmniej Gudruda nie chce szukać na nim pomsty. Czekał i rosła w nim nadzieja że jeśli naprawdę go kocha, to przyśle jakie słowo, czy do—wód miłości. Ale tego nie zrobiła — rozdzielała ich krew Björna.

Dzień po nadejściu tych wiadomości Skallagrim zwrócił się do Eryka:

— Oto moja rada, panie, wyruszmy nocą i napadniemy na ludzi Gizura w Kaldbaku. Spalimy im dach nad głową, zmusimy, by chwycili za miecz. Zmęczyło mnie to, że siedzimy tu jak orły w klatce.

— Ja tak nie uważam, Skallagrimie. I mnie zmęczyła ta beczynność, ale jeszcze bardziej zmęczyło mnie ściąganie śmierci na ludzi. Nie chcę więcej krwi przelewać, chyba, że w obronie własnej głowy. Gdy ludzie Gizura przybędą tu — będę gotów. Ale ja sam do nich nie pójde.

— Duch w tobie osłabł, panie — rzekł Skallagrim — inaczej nie mówiłbyś w taki sposób.

— Tak, Skallagrimie — rzekł Eryk. — Duch we mnie osłabł. Ale zejde z Mosfell dziś jeszcze.

— Dokąd, panie?

— Do Middalhof, chcę mówić z Gudrudą.

— Po to chyba, by potem zamilknąć na zawsze.

— Może i tak się zdarzyć — rzekł Eryk. — Ale pojedę, nie mogę dłużej znieść niepewności.

— Jadę z tobą — rzekł Skallagrim.

Tak więc w południe Eryk i Skallagrim zeszli z Mosfell i odjechali korzystając z ulewnego deszczu. Deszcz był tak rześisty, że szpiedzy Gizura pilnujący zejścia z góry wcale ich nie zauważyli. Jechali cały dzień i całą noc, a rano dotarli do Middalhof. Eryk kazał Skallagrimowi zostać przy koniach, puścić je wolno, by się pasły, a sam poszedł pieszo; chciał zobaczyć, czy uda mu się pomówić z Gudrudą. Berserk zrobił, jak mu Eryk kazał, ale był niezadowolony, bo obawiał się, że Eryka dopadną i zabiją w Middalhof, a jego, Skallagrima, tam nie będzie, by razem z Erykiem umrzeć.

Eryk dotarł w pobliże domu, na odległość dwóch strzałów z łuku, i siadł na polance nad rzeką obserwując wchodzących i wychodzących. Nagle serce w nim drgnęło — drzwiami dla kobiet wyszła kobieta wysoka i piękna, a złote włosy spadały jej na ramiona. Gudruda! Zauważył, że niesie ręcznik, a wiedział, że od dziecka w ciepłe dni kąpie się w rzece i to w tym właśnie miejscu: krzewy rosną tu bujnie, a woda pośród skał przejrzysta jest i spokojna, tu bowiem wody gorącego źródła spływają do rzeki.

Eryk zszedł niżej, ukrył się w zaroślach i czekał, bał się bowiem rozmawiać z Gudrudą na otwartej przestrzeni. Tymczasem cień kobiety pełził skrajem doliny, a ona sama nadchodziła w przepychu swej urody, która w całej Islandii nie miała sobie równej. Twarz Gudrudy była smutna i łagodna, jej ciemne piękne oczy — pełne smutku. Wreszcie znalazła się nie dalej niż na długość włóczni od Eryka przyglądającego się jej spoza żywopłotu trzcin. Przysiadła na kamieniu tuż nad wodą, zrzuciła z nóg trzewiki, zanurzyła białe stopy w wodzie. Po czym nagłym ruchem zdjęła suknię, odsłoniła ramiona i patrząc na swe odbicie w lustrze wody westchnęła raz i drugi, a Eryk przyglądał się jej z sercem wezbranym uczuciem nie mogąc dobyć z siebie głosu.

— I na cóż mi się zda ta cała uroda — powiedziała. — Och, czy po to urodziłam się tak piękna, by na tak wielu ściągać śmierć i by zgryzoty przysparzać sobie i temu, którego kocham? — Wstrząsnęła złotymi włosami, aż okryły jej ramiona, i z ręcznikiem przy oczach cicho płakała. Ale wydało się Erykowi, że pośród łkań wymówiła jego imię. Nie mógł dłużej znieść widoku płaczącej Gudrudy.

Wstał spoza zasłony trzcin i stanął tak, by jego cień padł na nią. Wydało się jej, że słońce się skryło. Spojrzała w górę, lecz nie dojrzała chmur, ale Eryka, którego złoty hełm i złote włosy lśniły w słońcu.

— Eryku! — wykrzyknęła Gudruda, ale zaraz przypomniała sobie, że nie jest ubrana, więc porwawszy suknię, zarzuciła ją na ramiona i wsunęła mokre stopy w swe ciżmy.

— Czyż nie dość ci tego, żeś dla Swanhildy złamał dane mi słowo, nie dość, żeś zabił mego brata i dom mój w drzazgi rozniósł? Zali jeszcze skradać się ku mnie musisz?

— Wydało mi się, że płacząc wzywałaś moje imię — powiedział z pokorą.

— Jakie masz prawo mnie podsłuchiwać? — odparła. — Zresztą co w tym dziwnego, że nazywam po imieniu tego, co zabił mego brata, i co dziwnego, że mego brata opląkuję? Odejdź, Promiennooki, nim zawołam ludzi, by ciebie zabili.

— Zawołaj ich, Gudrudo. Niewiele cenię sobie życie. Zdałem się na los szczęścia, gdy zszedł

z Mosfell, by z tobą pomówić, a teraz gotów jestem przyplacić to głową, jeśli tego zechcesz. Nie obawiaj się, twoi niewolnicy będą mieli łatwe zadanie, nie zamierzam bowiem się bronić. Więc jak, mam ich może sam zawołać?

— Cicho, nie mów tak głośno. Mogą cię usłyszeć, Eryku, i znajdziesz się w niebezpieczeństwie, a i o mnie będą mówić źle, gdy mnie zobaczą z tym, co zabił mego brata.

— Zabiłem także Ospakara, Gudrudo; zapewne śmierć tego, obok którego siedziałas jako oblubienica, więcej dla ciebie znaczy niż śmierć Björna.

— Kielich panny młodej nie został spełniony, Eryku, nie muszę więc mścić się za Ospakara.

— A więc rzeczywiście pragniesz, bym odszedł, pani?

— Tak, idź, idź, i niech cię nigdy na oczy nie oglądam. Odwrócił się bez słowa. Odszedł o trzy kroki, a Gudruda patrzyła za nim.

— Eryku! — zawołała — Eryku! Jeszcze nie odchodź, o tej porze niewolnicy prowadzą krowy do udoju i mogą cię zobaczyć. Ukryj się tu. Ja — ja pójdę, bo choć zasłużyłeś na śmierć, nie chcę być tego przyczyną, ze względu na naszą starą przyjaźń.

— Jeśli ty odejdiesz, pójdę i ja — rzekł Eryk — mniejsza o niewolników, odejdę.

— To okrutne, że nie dajesz mi wyboru, chyba powinnam zostawić cię twemu losowi.

— Jak chcesz — powiedział Eryk, ale ona udała, że nie słyszy jego słów.

— Jeśli więc — powiedziała — musimy zostać tutaj, lepiej żebyśmy się schowali tam, gdzie ty się kryłeś, by nikt cię tu nie widział. — Przeszła za żywopłot z trzciny i siadła na trawie.

— Nie siadaj obok mnie. Siądź tam. Nie chcę cię dotknąć i nie chcę patrzeć na ciebie, gdyż byłeś kochankiem Swanhildy i zabiłeś Björna, mego brata.

— Powiedz, Gudrudo, czy nie mówiłem ci o czarodziejskich sztuczkach Swanhildy? Mówiłem o tym wobec wszystkich, wtedy w hali, a ty powiedziałaś, że wierzysz moim słowom? Mów, nie tak było?

— To prawda.

— Dlaczego więc wyrzucasz mi, że byłem kochankiem Swanhildy, tej, której ze wszystkich ludzi najbardziej nienawidzę? To jej przewrotność, jej podstępny sprowadziły na nas te wszystkie zgryzoty.

Gudruda nie odpowiadała.

— A śmierć Björna, pomyśl, Gudrudo, czy naprawdę należy mnie o to obwiniać? Czyż Björn nie pchnął mi pod nogi złamanej tarczy, by wydać mnie w ręce Ospakara? Czyż nie natarł na mnie

od tyłu? Przecież niechybnie by mnie zabił, gdyby nie Skallagrim, który odparł cios Czyż więc należy mnie obwiniać o to, że na cios odpowiedziałem ciosem, i że mój cios okazał się celny? I czy to ma przeszkodzić, naszej miłości? Mów, Gudrudo!

— Nie mów więcej o miłości do mnie, Eryku — odparła — od krwi Björna uschła nasza miłość, ta krew wzywa mnie do zemsty, jakże mogę o miłości mówić z kimś, kto zabił mego brata? — Mówiąc to starała się nie patrzeć na niego.

— Musisz się tu ukrywać przez jaką godzinę, a jeśli nie chcesz siedzieć w milczeniu, nie mów mi przynajmniej czułych słów. Opowiedz raczej o twoich czynach, których dokonałeś w zamorskich południowych ziemiach, nimeś zaczął uwodzić Swanhildę i nim przyszedłeś tu, by zabić mego brata. Wtedy byłeś mój — wtedy cię kochałam — a teraz już nie. Chcę słyszeć o czynach Eryka, którego kochałam, nim stał się dla mnie jak martwy.

— Ciężkie to słowa, pani — rzekł Eryk — słowa, które śmierć uczynią lekką.

— Nie mów tak — powiedziała. — To niegodne mężczyzny tak igrać z moim strachem. Czy opowiesz mi o swych czynach, jak o to proszę?

Eryk snuł swą opowieść unikając przechwałek. Mówił, jak rozbili statki wojenne Ospakara i jak ze Skallagrimem dostali się na pokład „Kruka” i wycięli w pień jego załogę. Opowiedział jej też o swych czynach w Irlandii, o tym, jak zdobył statki wikingów, i wreszcie o przybyciu do Londynu.

Gudruda starała się nie uronić słowa natężając ucha, jakby wsłuchiwała się w zamierający szept kochanka. Jedno było teraz dla niej światło na ziemi — światło oczu Eryka, i jedna muzyka — muzyka jego głosu. Już nie unikała jego wzroku, z otwartymi oczami i lekko rozchylonymi wargami wprost piła słowa z jego ust, nieświadomie przyswajając się coraz bliżej.

Z kolei opowiedział jej o mieście Londynie i o tym, jak go cenił król Anglii i w jakich bitwach u boku króla brał udział. I wreszcie przyznał się, że król chciał dać mu żonę wielką panią z królewskiego rodu i wpadł w gniew, gdy Eryk oświadczył, że zostać w Anglii nie zamierza.

— Opowiedz mi o tej pani — szybko spytała Gudruda — czy jest piękna i jak się nazywa?

— Jest piękna, na imię ma Elfryda.

— Czyś mówił z nią o tych sprawach?

— Trochę.

Gudruda odsunęła się od niego.

— Co z tego wynikło? — spytała, patrząc w ziemię. — Mów szczerze, Eryku.

— Nic z tego nie wynikło. Powiedziałem jej, że jest taka dziewczyna w Islandii, z którą jestem

zrękwiony, i że chcę wrócić do Islandii.

— Co na to Elfryda?

— Powiedziała, że niewiele da mi szczęścia Gudruda Urodziwa. Co więcej, spytała mnie, czy powrócę do Anglii, jeśli moja Gudruda okaże się niewierna, albo jeśli mnie porzuci?

— Powiedz, Eryku, czy zamierzasz pojechać wiosną do Anglii, jeśli ci się uda umknąć wrogom?

Eryk zastanowił się chwilę. Jego miłość i niepewność sprawiły, że pierwszy raz w życiu uciekł się do podstępu. Wiedział bowiem, że słabością Gudrudy było łatwe uleganie zazdrości.

— Skoro ty, pani, odpychasz mnie od siebie, może poweźmę taki zamiar. Może tam los się do mnie uśmiechnie.

Cios był celny. Gudruda wyobraziła sobie wielką panią, piękną Elfrydę, daleko w Anglii i Eryka u jej boku, i żalść ją ogarnęła. Nie wyrzekła słowa, ale jej ciemne oczy, utkwione w Eryku, napełniły się łzami. Nie mógł na to patrzeć, serce biło mu tak, że zda się, zbroję rozerwie. Wyciągnął więc ręce, przygarnął ją do piersi i obsypał pocałunkami, a ona już się nie broniła, trochę tylko płakała.

— Nie można mnie winić — wyszeptała — za to, że trzymasz mnie w ramionach i całujesz, jesteś przecież ode mnie silniejszy. Björn to zrozumie, jeśli jego martwe oczy nas widzą, ale to na ciebie spada niesława, Eryku.

— Nic nie mów, najśłodsza, nic nie mów — rzekł Eryk — tylko całuj mnie, przecież mnie kochasz i ja kocham ciebie.

Gudruda w końcu uległa i pocałowała swego ukochanego, którego nie całowała przez trzy długie lata.

— Puść mnie, Eryku — powiedziała — chcę z tobą pomówić. — Rozluźnił ramiona, choć niechętnie.

— Słuchaj — rzekła, kryjąc twarz w dłoniach — to prawda, że cię kocham, kocham nad życie, nigdy chyba nie pojdziesz, jak bardzo. Kocham cię, mimo że Björn zginął z twej ręki. Ale jakże mam wyjść za ciebie nie ściągając na siebie hańby? Dlatego nie możemy zostać tu, w Islandii. To pewne. Jeśli kochasz mnie naprawdę, słuchaj uważnie, co ci powiem. Pozostań przez zimę na Mos—fell, bo tam cię nie sięgną. A na wiosnę, jeśli się zgodzisz, przygotuję statek, bo teraz nie mam żadnego, a zresztą za późno już na podróż. I wtedy, być może, zostawię wszystkie moje ziemie i dobra i oddam ci rękę, i razem pojedziemy do Anglii szukając takiego szczęścia, jakie

zechcą nam dać Normy. Cóż na to powiesz?

— Powiem, że chciałbym, aby już była wiosna.

— Tak, Eryku, i ja bym chciała, aby już była wiosna. Ciężka nasza dola i wątpię, czy w końcu na lepszą się odmieni. Teraz musisz już iść, bo moje służące będą mnie szukać. Uważaj na siebie, Eryku, jeśli tylko mnie kochasz, uważaj na siebie i strzeż się Swanhildy.

Raz jeszcze pocałowali się długo i czule, i Eryk odszedł.

A Gudruda jeszcze czas jakiś siedziała za zasłoną trzciny, i w tej chwili była bardzo szczęśliwa. Czowała się tak, jakby zima już minęła i letnie słońce znów rozświetliło jej serce.

Rozdział XXVII

Jak Gudruda poszła na Mosfell

Eryk szedł bacznie się rozglądając, aż dotarł do doliny, gdzie pozostawił Skallagrima z końmi. W tej to dolinie Groa warzyła zatruty napój dla kapłana Asmunda i Unny, córki Thoroda.

— Jakie nowiny? — spytał Skallagrim. — Nie było cię tak długo, że już miałem iść na poszukiwanie. Widziałeś Gudrudę?

— Tak — rzekł Eryk — i skutkiem tego spotkania na wiosnę poześlujemy do Anglii. Żegnaj Islandio, żegnaj, zły losie!

— Chciałbym, aby już była wiosna — powiedział Skallagrim powtarzając słowa Eryka. — Ale dlaczegoby nie ruszyć teraz i skończyć z tym wszystkim raz na zawsze?

— Gudruda nie ma statku, zresztą za późno już wypływać na morze; myślę też, że ona chce, by czas jakiś minął od śmierci jej brata, za którą powinna szukać na mnie zemsty.

— Wolałbym zaryzykować podróż niż zostawać przez zimę w Islandii — rzekł Skallagrim. — Do wiosny daleko, a w te ciemne miesiące zimno nam będzie w tej jaskini, wiem to dobrze.

— Ale już jakieś światło ukazuje się w ciemnościach — powiedział Eryk zabierając się do odjazdu, po Mosfell dotarli późną nocą. Droga im się dłużyła, zmęczeni niemal spali na koniach, a i konie zaczynały ustawać. Nagle Skallagrim dostrzegł zza skał słaby odblask, jakby od klingi miecza.

— Zbudź się, panie, wróg przed nami.

Ludzie Gizura, ukryci za skałami usłyszeli jego głos i wyszli z zasadzki. Było ich sześciu, ustawionych w szereg. Od dawna się tu czaili, doszły ich bowiem słuchy, że Eryk wyjechał i czekali na jego powrót.

— Co mamy robić? — spytał Eryk dobywając miecza.

— Stawiliśmy czoła i większej gromadzie, a i zostawialiśmy czasem więcej niż sześciu na placu boju — odparł Skallagrim. — Moja rada: prosto na nich!

— Niech tak będzie — powiedział Eryk i spiął swego zmęczonego konia. Gdy tych sześciu zobaczyło, że Eryk i Skallagrim chcą ich zaatakować, złękli się i rozpierzchli; nie doszło do walki. Na sam dźwięk imion Eryka i Skallagrima strach padał na ludzi; i choć było ich sześciu, nie odważyli się stanąć przeciw nim dwóm w otwartym boju.

Droga była wolna. Ruszyli; nie oddalili się jednak wiele, gdy Skallagrim zatrzymał konia i obracając się zaczął drwić z tych, którzy zastawili zasadzkę.

— Dzielnie walczyście, sługusy Gizura, syna Ospakara. Też mi bohaterzy. Ciekawe, czy przyjmiecie walkę, jeśli sam stanę przeciw wam.

Drwiny rozjuszyły napastników, zaczęli rzucać włóczniami. Jedną Skallagrim chwycił na tarczę, tak że opadła na ziemię, druga przeleciała mu nad głową i ugodziła Eryka w lewe ramię koło karku raniąc go głęboko. Eryk chwycił za włócznię, wyrwał ją z rany, a następnie odwracając się odrzucił w stronę napastników z taką siłą, że jeden z nich, choć zastawiał się tarczą, ugodzony został śmiertelnie. Reszta uciekła.

Skallagrim jak mógł opatrzył ranę Eryka i ruszyli w stronę jaskini, a wkrótce natknęli się na swych towarzyszy, którzy zobaczywszy z góry walkę, podążyli z odsieczą.

Rana okazała się głęboka. I Eryk mocno krwawił, ale po dziesięciu dniach zaczęła się goić.

Niedługo potem spadł śnieg na Mosfell i już nie topniał. Dnie zrobiły się krótkie, noce długie. Raz jeden zbójce Gizura w liczbie pięćdziesięciu usiłowali na nich napaść i przebyli już połowę drogi dochodząc do przełęczy, ale gdy stwierdzili, jak trudne jest przejście, dali za wygraną. Nie wrócili już, choć wciąż obserwowali szczyt.

Stawało się coraz ciemniej i smutniej. Przez czas jakiś Eryk w pogodnym był nastroju, ale smutniał w miarę upływu dni. Od czasu, gdy odniósł ranę, czuło się niepewność w jego zachowaniu; nachodziły go złe myśli, bał się ciemności, coraz częściej wspominał śmierć Atliego i ostatnie jego słowa.

Nie mieli świec. By ujść ciemnościom jaskini, Eryk zawijał się w owcze skóry i przesiadywał nad przepaścią, w którą, wedle przepowiedni odciętej głowy berserka, ma się kiedyś stoczyć.

Patrzył na odległe doliny i góry, na rzeki skute lodem, lśniące w srebrnej poświacie zorzy polarnej lub w bladym świetle gwiazd. Poleciał też swym towarzyszom, by na płaskiej skale przed jaskinią zbudowali z kamieni chatę pokrytą dachem z darni. Sądził, że praca ta podniesie wszystkich na duchu, a chata przyda się jako schowek na rzeczy, które gromadzili.

Leżał w pobliżu wielki głaz, który we dwóch ruszyć mogli tylko Skallagrim i jeden jeszcze osiłek. Pewnego dnia toczyli właśnie ów głaz, a Eryk się temu przypatrywał. Szło im ciężko i wreszcie zatrzymali się, by odpocząć. Eryk podszedł, położył ręce pod głaz, uniósł go i ku zdumieniu wszystkich sam jeden potoczył na miejsce, gdzie jako kamień narożny miał się znaleźć.

— I co? Jesteście jak dzieci — powiedział, śmiejąc się. — Tak, jeśli porównać nasze siły z

twoimi, panie — odparł Skallagrim — ale patrz, krew cieknie, na nowo otwarła się rana. Eryk przemył ranę, obwiązał ją, niewiele sobie z tego robiąc—

Tej nocy, jak zazwyczaj, siadł nad przepaścią spoglądając na odbłask zorzy polarnej na śniegach Hekli. Było mu smutno i ciężko na sercu. Myślał o Gudrudzie; zastanawiał się, czy dożyją dnia ślubu. Pomny na słowa Atliego nie wierzy}, że może być szczęśliwy. I kiedy tak rozmyślał, bandaż z karku ześlizgnęły się i rana zaczęła krwawić. Krew ścięła się na mrozie, a jego długie włosy przymarzły do rany. Wrócił do jaskini, ale włosów nie mógł od rany oderwać i tak ułożył się do snu. Następnego dnia okazało się, że włosów oderwać się nie da, trzeba je obciąć, a na to Eryk nie chciał pozwolić: nikt nie tknie jego włosów, tylko Gudruda, to poprzysiągł. Gdy raz złamał tę przysięgę, spotkało go nieszczęście, po raz drugi ślubów nie złamie, nawet gdyby miał to przypłacić życiem. Zgryzoty i złe przeczucia opanowały do tego stopnia myśli Eryka, że przestawał być sobą. Trawiła go gorączka, stan jego pogarszał się, wreszcie nie mógł wstawać z posłania, leżał dniami i nocami wpatrzony w nikłe światelko u wylotu jaskini. Nie chciał jednak pozwolić na obcięcie włosów. Raz, jeden z jego towarzyszy ukradkiem próbował mu je obciąć we śnie, ale gdy dotknął rany, Eryk obudził się i tak go ręką zdzielił, że omal nie zabił.

W końcu głos zabrał Skallagrim.

— Co robić — powiedział — Eryk zmysły postradał, nie pozwoli dotknąć włosów nikomu, tylko Gudrudzie, a przecież jeśli włosy nie zostaną obcięte, umrze, bo rana już zaczęła ropieć. Nie możemy zrobić tego siłą, bo będzie się opierał i sam siebie może zabić. Wynika z tego że albo sprowadzimy Gudrudę, albo Eryk umrze.

— To niemożliwe — odpowiadali inni — Gudruda nie zdoła przebyć tej drogi przez śniegi, nawet jeśli by zgodziła się przyjść.

— Jeśli ma serce, zdoła przyjść — powiedział Skallagrim — choć nie bardzo ja wierzę w serce kobiece. Pojadę jednak do Middalhof, a ty, Jonie, jedź ze mną. A wy pilnujcie naszego pana, bo jeśli wrócę i zobaczę, że coś jest nie tak, jak być powinno, kilku z was zginie, a jeśli nie wrócę, bo sam zginę w drodze, będę was ścigał po śmierci.

Jonowi nie bardzo podobała się ta podróż, jednakże ze względu na przywiązanie do Eryka i strach przed Skallagrimem zgodził się jechać. Mieli ciężką przeprawę w ciemnościach, przez zaspy śniegu, ale na trzeci dzień dotarli do Middalhof. Zapukali do drzwi i weszli.

Była to pora kolacji; ludzie siedzący za stołem zobaczyli wielkiego czarnego mężczyznę, pokrytego śniegiem, oszronionego, a za nim kogoś niższego, jęczącego z zimna, i zdumieli się na

ten widok. Gudruda siedziała na podwyższeniu i blask ognia padał na jej twarz.

— Kto to przybywa? — spytała.

— Ktoś, kto chce mówić z tobą, pani — odparł Skallagrim.

— To Skallagrim, berserk — powiedział ktoś — wyjęty spod prawa, zabijmy go.

— Tak, to ja Skallagrim — odparł — a jeśli o zabijaniu mowa, to mam tu narzędzie, które zabija doskonale — wyciągnął topór i uśmiechnął się ponuro.

Wszyscy zamilkli z bojaźni przed toporem Skallagrима.

— Pani — powiedział — nie przyszedłem tu, by zabijać, ani dla dziecięcego kaprysu, przyszedłem, by ci coś powiedzieć na osobności, ale najpierw prosiłbym o trochę trawy i kielich miodu, bo trzy dni szliśmy przez śniegi.

Napili się i zjedli. Wtedy Gudruda poprosiła, by zbliżył się i powiedział, co ma do powiedzenia.

— Pani — powiedział — Eryk, mój pan, leży na górze Mosfell i umiera.

Gudruda pobladła jak śnieg.

— Umiera — powiedziała — Eryk umiera, skąd więc ty się tu wzięłeś?

— Przyszedłem, pani dlatego, że tylko ty możesz go ocalić, jeśli nie jest za późno. — I opowiedział jej wszystko.

Gudruda pomyślała chwilę.

— Trudna to podróż — powiedziała — i nie przystoi dziewczynie odwiedzać w jaskiniach ludzi wyjętych spod prawa. Jednakże raczej bym umarła niż uchyliła się od ocalenia życia Erykowi. Kiedy mamy jechać, Skallagrimie?

— Jeszcze tej nocy, pani — powiedział berserk. — Gdy ludzie będą już spali. Zresztą teraz dzień, czy noc to prawie to samo. Śniegi są głębokie i nie mamy czasu do stracenia, jeśli chcemy zastać go jeszcze przy życiu.

— Ruszymy więc w nocy — odparła Gudruda.

Gdy wszyscy domownicy już spali, Gudruda wezwała swe służące i poleciła im, by odpowiadały, jeśli kto o nią zapyta, że leży w łóżku chora. Wezwała też trzech zaufanych niewolników każąc im sprowadzić juczne konie, obładować je sianem, żywnością, lekami, świecami z owczego łożu i innymi dobrami, i wraz z nią udać się w drogę.

Gdy już wszystko było gotowe, cichaczem odjechali; Gudruda na swym koniu Czarnogrzywym, a pozostali na dobrych wałachach, karmionych sianem. Przy dziennym świetle dotarli do Końskiego Łba. Spali na śniegu, a drugiej nocy omal nie zginęli, z gór spadło bowiem

dużo śniegu. Ale później przyszedł mróz i porywisty północny wiatr i jakoś udało im się przejść. Gudruda była krzepką niewiastą, odważną, o silnej woli. Tak więc trzeciego dnia dotarli do Mosfell, zmęczeni, ale cali i tylko Gudruda odmroziła sobie palce lewej ręki. Wspięli się pod górę i gdy doszli do przełęczy, gdzie pozostawiano konie, spotkali ludzi Eryka, a twarze ich były smutne.

— Jak się ma Promiennooki? — spytał Skallagrim, bo Gudruda z zimna i dręczącej ją niepewności niezdolna była wyrzec słowa.

— Czy już nie żyje?

— Żyje — odparli — ale niedługo pożyje, jest nieprzytomny i bredzi.

— Chodźmy, chodźmy, oby nie było za późno — rzekła Gudruda.

Wspięli się pod górę pieszo, dostali do wiadomego sobie przejścia przy tym śliskim, chwiejnym cyplu skalnym, po którym trzeba przejść, nim się osiągnie jaskinię.

Od czasu pamiętnego wydarzenia, kiedy to zawisła na rękach nad przepaścią, Gudrudę ogarniał lęk wysokości, jeśli nie było pewnego oparcia, toteż i teraz, gdy Skallagrim, który szedł pierwszy, zawołał, by szła za nim, owładnął nią strach; trzy razy spoglądała na rozchwianą skałę i cofała się cała drżąca, tak trudne było to przejście nad bezdenną przepaścią. Wreszcie powiedziała do siebie głośno:

— Eryk nie bał się ryzykować życia dla mnie, gdy zawisłam nad Złotymi Wodospadami, to i ja nie mogę się bać, gdy jego trzeba ocalić. — Mówiąc to weszła na cypel, ale już stojąc nad zawrotną przepaścią, znowu doznała dreszczy, pociemniało jej w oczach, krzyknęła; kurczowo chwyciła się skał, ale zaczęła się obsuwać; byłaby spadła, gdyby nie Skallagrim, który leżąc na brzuchu w wąskiej wyrwie wyciągnął ręce, pochwycił ją za pas i spódnicę i przyciągnął do siebie. Dopiero wówczas wróciła do przytomności.

— Już jestem bezpieczna, choć niewiele brakowało.

Myślę, że tu pozostanę, tu umrę, nigdy po raz drugi nie przejdę przez te skały.

— Przejdziesz, pani, i to łatwo, bo owiążę cię liną — rzekł Skallagrim i poprowadził ją do jaskini.

Gdy Gudruda weszła, zapomniała o wszystkim, takie owładnęło nią uczucie miłości.

U wylotu jaskini płonęło duże ognisko z torfu, w jego świetle poprzez dym i opary zobaczyła swego ukochanego. Leżał na posłaniu ze skór w najdalszym kącie jaskini; jego szare oczy były zamglone, a zmizerowana twarz to bladła, to czerwieniła się pod wpływem gorączki. Zrzucił

nakrycie ze skór ze swej potężnej piersi i widziała, jak bardzo wychudł. Palce wczepił w płataninę złotych loków, a tuż przy szyi włosy przywarte do rany tworzyły jedną czarną masę.

Głośno zawodził:

— Nie dotykajcie mnie, chłopcy, nie dotykajcie mnie: myślicie, że jestem słaby i wyczerpany, ale na Thora, jeśli kto dotknie mych włosów, to mu ręce powyrywam. Tylko Gudrudzie wolno dotknąć mych włosów. Przysięgłem i dotrzymam przysięgi, którą raz zламаłem. Dajcie mi śniegu, w gardle mnie pali, połóżcie śnieg na mojej głowie, proszę. Nie chcecie? Śmiejecie się ze mnie? Myślicie, że jestem słaby? Gdzie Biały Ogień, mam jeszcze tyle do zdziałania! Któż to nadchodzi, czy to kobieta, czy widmo z dymu utkane? To Swanhilda Bez Ojca, która umie chodzić po wodzie. Idź precz, czarownico, Swanhildo! Dużo wyrządziłaś zła. Nie, to nie Swanhilda, to Elfryda; pani, w Anglii pozostać nie mogę. Dom mój w Islandii. Tak, wszystko się pokrzyżowało. Być może, będziemy jeszcze w tym ogrodzie kiedyś rozmawiać.

— Spokojnie, Eryku, spokojnie — szeptała. — To ja twoja Gudruda, przyszedłam do ciebie.

Obrócił głowę i spojrzał dziwnie.

— Nie, nie — powiedział — to nie Gudruda Urodziwa. Ona nie chce zadawać się z banitami. Nie dla niej to ponure miejsce. Ciemno tu i Atli przemawia do mnie w ciemnościach, Jeśli jesteś Gudruda, daj mi znak. Dlaczego tu przyszedłaś? Gdzie jest Skallagrim? Ach, to był dobry bój.

Pośród walącego się balastu

Padali ludzie Ospakara

Ale nie powinien był zabijać sternika. Topór najpierw, za nim Skallagrim. Ha, ha! Swanhildo, nasze łyzy się mieszają, daj kielich. Cóż to, cała płoniesz? Wokół twej głowy zapach jakby islandzkich łąk w maju.

— Eryku, Eryku — krzyczy Gudruda — przybyłam tu, by ściąć twe włosy, bo poprzysięgłeś, że tylko mnie jednej na to pozwolisz.

— Teraz już wiem, jesteś Gudruda — powiedział — tnij, ale nie pozwól tym łotrom dotykać mej głowy, bo ich pozabijam.

Gudruda wyciągnęła nożyce i od razu zaczęła obcinać złote loki Eryka. Nie było to łatwe, gęste były bowiem jak końska grzywa i zlepione wokół rany. Gdy je ścięła, obmyła ranę ciepłą wodą; rana była zaropiała i aż czarna, ale Eryk ani drgnął, gdy wyciągała z niej włosy. Gdy już obmyła ją

do czysta, nasmarowała maścią i przykryła płótnem.

Dała Erykowi rosołu, a on wypił. Wtedy kładąc dłoń na jego głowie, spojrzała mu w oczy i poprosiła, by zasnął. I zasnął jak dziecko. Od wielu dni takiego snu nie zaznał. Spał cały dzień i całą noc, a Gudruda, patrząc na niego w świetle kaganka ustawionego na skale, widziała jak się we śnie uśmiecha. Wreszcie otworzył oczy i popatrzył na nisko płonące u wylotu jaskini, na wielkie cienie padające na skaty— Dziwne — powiedział szeptem — dziwne, śniło mi się, że śpię i że Gudruda nachyla się nade mną. Gdzie Skallagrim? Może już nie żyję, a to ogień Heli? — Usiłował podnieść się na łokciu, ale opadł, taki był słaby. Gudruda zaś ujęła go za rękę i nachylając się nad nim, powiedziała:

— Cicho, Eryku, to nie sen, jestem tutaj; byłeś bardzo chory, prawie umierający, ale teraz, jeśli odpoczniesz, wszystko będzie dobrze.

— Jesteś tutaj? — powiedział Eryk, zwracając ku niej swą bladą twarz. — Czy śnię, czy naprawdę przyszedł tu, Gudrudo?

— Przyszłam tu przez śniegi, Eryku, by obciąć twe włosy, które przyłgnęły do ropiejącej rany, bo nikomu nie pozwoliłeś ich tknąć.

— Przyszedł tu przez śniegi, by mnie pielęgnować, Gudrudo, to znaczy, że bardzo mnie kochasz.

Taki był osłabiony, że kiedy to mówił, łzy toczyły mu się po twarzy.

Wtedy Gudruda go ucałowała, także płacząc; przyłożyła twarz do jego twarzy, prosząc, by leżał spokojnie, ona bowiem jest tu obok, by go doglądać.

Rozdział XXVIII

Jak Swanhilda zdobyła wieści o Eryku

Eryk wracał do zdrowia, a jego serce w promieniach oczu Gudrudy otwierało się jak kwiat do słońca. Całe dni siedziała przy nim trzymając go za rękę i rozmawiając. Wiele mieli sobie do powiedzenia. Ale piątego dnia rzekła:

— Muszę wracać do Middalhof. Niebezpieczeństwo minęło, niedobrze będzie, jeśli zostanę dłużej.

— Jeszcze nie, Gudrudo, nie zostawiaj mnie jeszcze.

— Tak, kochany, muszę cię zostawić. Księżyc świeci jasno, niebo jest czyste, zmarznięty śnieg twardy, konie łatwo po nim przejdą. Muszę jechać, nim zaczną się burze. Słuchaj, w drugim tygodniu wiosny, jeśli wszystko pójdzie dobrze, przyślę ci umyślnego, przekaze hasło na dowód, że ja go posyłam. Wtedy potajemnie przybędziesz do Middalhof i tam się pobierzemy. Następnego dnia popłyniemy do Anglii statkiem kupieckim, który przygotuję. Tam wyjdziemy naszemu losowi na spotkanie.

— Dobry to będzie los, jeśli będziesz przy mnie — powiedział Eryk — choć wątpię, czy czeka mnie to szczęście, jestem przecież Erykiem Nieszczęsnym. Tak, masz rację, musisz już odejść i to szybko, choć żalem napelnia mnie rozstanie z tobą i Skallagrima prosząc go, by przygotował się do podróży.

Skallagrim wykonał polecenie, a Gudruda i Eryk ucałowali się i z ciężkim sercem rozstali.

Na piąty dzień po odjeździe Gudrudy Skallagrim wrócił na Mosfell przemarznięty i zmęczony. Powiedział Erykowi, który teraz zaczął już wstawać i był coraz silniejszy, że wraz z Jonem odprowadzili Gudrudę Urodiwą do wzgórza Koński Łeb nie spotykając nikogo; dalej miała jechać już tylko ze swymi niewolnikami do Middalhof. W drodze powrotnej również nie napotkał nikogo; było tak zimno, że ludzie Gizura nie wystawiali posterunków w górach.

Gudruda dotarła bezpiecznie do domu po jedenastu dniach nieobecności. Niewielu gości ją odwiedzało, wszystkim mówiono, że chora leży w łóżku. Nikt nie wydał jej tajemnicy. I choć Swanhildzie nie brakło szpiegów, minęło wiele dni, nim się dowiedziała, że Gudruda była na Mosfell, by pielęgnować Eryka.

Teraz Gudruda zaczęły przygotowania do ucieczki z Islandii. Zebrała pieniądze pożyczone

ludziom, kupiła od pewnego kupca dobry statek, zacumowany w osłoniętym miejscu opodal wysp Ludzi Zachodu i zaczęła przygotowania, tak by można było wypłynąć, jak tylko skończy się zima. Kazała rozpowiadać, że zamierza wysłać statek w podróż handlową do Szkocji i aby rzecz całą wiarygodną uczynić, kupiła wiele skór owczych i innych towarów, jakimi zwykle handlowano.

Mijał czas, nie taki zły dla Gudrudy wypełniającej pustkę przygotowaniami do dni pełnych szczęścia, za to bardzo ciężki dla Eryka nie mającego do roboty nic, prócz spania, jedzenia i marzeń o Gudrudzie, której, być może, już nie zobaczy.

Swanhildzie w Kaldbaku także dni się dłużyły. Zmęczyły ją zaloty Gizura, z którym igrała jak kot z myszką; dość już miała tej zabawy. Serce jej było chore z miłości, nienawiści, zazdrości, wiedziała bowiem, że Gudruda i Eryk znów gnam się do siebie i jakoś się porozumiewają. W owym czasie zabiłaby Eryka, gdyby tylko mogła — choć wolałaby zabić Gudrudę, gdyby tylko się na to odważyła. Nie mogła jednak dopaść Eryka na Mosfell, bo podlegli jej ludzie za nic nie chcieli podjąć ryzyka przeprawy wąskimi przejściami górskimi, natomiast gdy raz spotkali Eryka na otwartej przestrzeni, to przed nim uciekli.

Wkrótce doszło do jej uszu, że Gudruda przygotowuje statek handlowy do Szkocji. Wieść ta zdumiała ją, wiedziała bowiem, że Gudruda ani nie miała zamiłowania do handlu, ani nie goniła za zyskiem. Posłała więc szpiegów, by obserwowali statek.

Dni powoli mijały, w powietrzu czuło się już wiosnę, spod śniegu zaczęły ukazywać się kwiaty.

Eryk siedział w swym legowisku w górach czekając na wieści i przyglądając się orłom krążącym nad swymi gniazdami wśród skał.

Wreszcie, pewnego dnia, Skallagrim powiedział mu, że jakiś człowiek pragnie z nim mówić. Przybył już po ciemku i do świtu przeleżał w dolince, bowiem na przejściach poniżej znów rozstawione były posterunki. Eryk kazał sobie przyprowadzić tego człowieka i od razu rozpoznał w nim niewolnika Gudrudy. Powitał go z radością, pytając, co ma do przekazania.

— Gudruda Urodziwa prosi, bym ci, panie, przekazał, że ma się dobrze oraz że śnieg topnieje na dachu Middalhof.

Było to umówione hasło, które znaczyło, że wszystko gotowe.

— Dobrze — powiedział Eryk — wracaj do Gudrudy Urodziwej i powiedz, że Eryk Promiennooki ma się dobrze, ale na Hekli śniegi nie topnieją.

Odpowiedź ta oznaczała, że też jest gotów i wkrótce do niej przybędzie. Niewolnik rzecz jasna niczego z tego porozumieć się nie mógł. Z kolei wypytywał go Skallagrim; z odpowiedzi

wynikało, że Swanhilda nadal przebywa w Kaldbaku, a wraz z nią Gizur, i że oboje mają już dość wyczekiwania, chcieliby wreszcie z Erykiem skończyć.

— Najpierw złap ptaka, potem skrećisz mu łeb — zaśmiał się Skallagrim.

Nie wszyscy ludzie Eryka chcieli wyjechać z Islandii; Jon na przykład bardzo nie lubił morskich podróży. Tym, którzy nie zamierzali płynąć za morze, Eryk polecił, by pozostali czas jakiś na Mosfell i nocą palili ogień na platformie skalnej przed jaskinią, by wyprowadzić w pole szpiegów Swanhildy i Gizura, utwierdzając ich w przekonaniu, że Eryk wciąż przebywa na górze. Dopiero gdy dostaną wiadomość, że już odpłynął, mają zejść i ukryć się u przyjaciół, póki Gizur ze swą drużyną nie odejdzie na północ.

Nocą, przed wschodem księżyca, pożegnał się z Jonem i innymi, którzy mieli zostać na Mosfell i odjechał ze Skallagrimem i dwoma innymi, którzy zdecydowali się opuścić Islandię.

Bezpiecznie przebyli dolinę czarnych piasków i dotarli do Końskiego Łba. Miało się ku wieczorowi, gdy zobaczyli przed sobą dwór w Middalhof. Serce Eryka wezbrało, musieli jednak czekać, aż się ściemni, by wejść niepostrzeżenie, tak aby wieść o ich przybyciu nie dotarła do Swanhildy i Gizura. Erykowi przyszło na myśl, że ze wszystkich godzin jego życia — ta godzina oczekiwania jest najdłuższa. Skallagrim z trudem zdołał go powstrzymać, tak bardzo było mu pilno do Gudrudy, którą tej nocy miał poślubić.

Gdy zrobiło się ciemno, ruszyli. Eryk jechał szybko stromą ścieżką górską, Skallagrim i pozostali podążali za nim głośno wyrzekając, gdyż obawiali się, że konie nie podołają tej drodze.

Wreszcie dojechali. Na podwórzu Eryk zeskoczył z konia i podszedł do bramy dla kobiet. Gudruda stała na ganku nasłuchując, kiedy zaś usłyszała brzęk zbroi Eryka, zarumieniła się, podbiegła do hali i siadła na podwyższeniu.

Tylko dwie kobiety zostały z nią w Middalhof oraz kilku niewolników, którzy oporzędzali bydło i konie, ale ci spali w szopie za domem, wszystkich pozostałych bowiem Gudruda posłała na wybrzeże, by pomogli przy ładowaniu statku, który nazajutrz miał wyruszyć. Postąpiła tak w obawie, by nie rozeszła się wieść, że Eryk jest w Middalhof.

Promiennooki wszedł na ganek, a ponieważ drzwi stały otworem, wszedł do domu. Skallagrim z dwoma pozostałymi ludźmi został na zewnątrz, by rozkulbaczyć konie.

Na środku izby płonął ogień rzucając cienie na ściany. Eryk spojrział w lewo, w prawo, ale nie widział nikogo. Strach go zdjął, czy aby Gudruda dokądś nie wyjechała, bądź czy nie zabiła jej Swanhilda, córka Groi. Na samą myśl o tym zadrzał. Stanął blisko ognia, a Gudruda ukryta w

cieniu przyglądała się migotliwym odblaskom na jego złotym hełmie i westchnienie radości wyrwało się z jej piersi. Eryk to usłyszał, a że w tej chwili polano zajęło się mocnym płomieniem i jaśniej się zrobiło — zobaczył swą ukochaną na wysokim rzeźbionym tronie. Była w sukni oblubienicy, złote włosy spływały jej na piersi; białe ramiona wyciągnęła ku niemu, a jej słodką twarz rozświetlał płomień miłości tak radosnej, jakiego dotąd nie widział.

— Eryku — wyszeptała, a szept jej niósł się w pustej hali i ze wszystkich stron odpowiadało echo — Eryku, Eryku...

Podszedł do niej i widział już tylko jej piękną twarz i światło lśniąca na jej włosach, słyszał już tylko jej oddech, jej westchnienia i czuł tylko jedno, że oto ma przed sobą swą oblubienicę odzyskaną po tylu latach.

Wszedł na podniesienie, objęli się ramionami i patrzyli sobie w oczy, a wielka hala stała się dla nich krainą piękna i chwały. Słodkie głosy dźwięczały im w uszach. Nad nimi uśmiechała się Freya i to ona ich powiodła przez wrota miłości. Byli szczęśliwi, że przyszli na ten świat.

Tak odbyły się ich zaślubiny.

W Kaldbaku Swanhilda rozmawiała z Gizurem, synem Osparkara.

— Męczy mnie, że wszystko idzie tak powoli — powiedziała. — Czekamy tu tyle tygodni, a krew Atliego wciąż woła o pomstę, tak jak o pomstę woła krew Czarnego Osparkara, twego ojca, i innych poległych z rąk Eryka.

— I mnie to męczy — rzekł Gizur — a muszę już jechać na północ. Powiem ci, Swanhildo, że gdybyś tak stanowczo nie żądała, by Eryk został zabity, nim mnie poślubisz, dawno wróciłbym do Swinefell i tam czekał sposobności, by skończyć z Erykiem.

— Nie wyjdę za ciebie, Gizurze, póki nie zabijesz Eryka — ostro odpowiedziała Swanhilda.

— Jak mam dobrać się do niego? Nie możemy dotrzeć do jego kryjówki, bo na ścieżce górskiej dwaj ludzie łatwo mogą stawić opór całej naszej sile, zresztą naszym nie uśmiecha się potykać z Erykiem i Skallagrimem na wąskiej drodze.

— Przejścia nie są dobrze strzeżone — rzekła Swanhilda.

— Pewna jestem, że Eryk był w Middalhof i widział się z Gudrudą, moją siostrą przyrodną. Ta bezwstydnica nadal zadaje się z zabójcą naszego brata i mojego męża. Jej też należy się śmierć za hańbę, jaką ściągnęła na nasz ród.

— Ale to już zrobisz sama — powiedział Gizur — nie przyłożę ręki do zabójstwa tej pięknej dziewczyny, nic zrobi tego żaden Islandczyk.

Popatrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

— Słuchaj, Gizurze — powiedziała — Gudruda przygotowuje statek, który ma zawieść różne towary do Szkocji i stamtąd jeszcze przed zimą wrócić z ładunkiem. Wydaje mi się to dziwne, bo nigdy dotąd nie słyszałam, by Gudruda zajmowała się handlem. Czy przypadkiem nie zamierza ona opuścić Islandii razem z tym przeklętym Erykiem i szukać schronienia za morzami? Tego nie zniosę!

— Być może — rzekł Gizur — a ja nie martwiłbym się ucieczką Promiennookiego, bo wielu jeszcze ludziom grozi śmierć z jego ręki, nim jego samego złożą do grobu.

— Tchórzliwe masz serce, synu Ospakara — rzekła Swanhilda. — Powiadasz, że mnie kochasz i chcesz mnie za żonę, a ja ci powiadam, że droga do mnie wiedzie poprzez martwe ciało Eryka. Innej drogi nie ma. A oto moja rada: Poślijmy spory oddział zaufanych ludzi, niech piklują statku Gudrudy. Kiedy podniesie kotwicę, niech wejdą na pokład i przeszukają cały statek, rzecz to pilna, bo statek już jest gotów do drogi. A jednocześnie szukajmy przejść na Mosfell. Wśród moich niewolników jest jeden, który urodził się niedaleko Hekli. Twierdzi on, że gdy był małym chłopcem, szukając orlich gniazd znalazł drogę, którą można wspiąć się na Mosfell od północy. Dotarł aż do miejsca, skąd widać wśród gór platformę skalną; tam pewno teraz mieszka Eryk ze swymi niewolnikami. Jaskini nie widział, bo zasłania ją występ skalny. Zróbmy więc tak — pójdziemy właśnie tą drogą pod Heklą z tym człowiekiem — ty i ja, nikt więcej; nie chcę, by ktokolwiek się o tym dowiedział. Sprawdzimy, czy można tamtędy przejść na Mosfell. Jeśli tak — wrócimy z naszymi ludźmi i skończymy z Promiennookim, plan ten spodobał się Gizurowi i powiedział, że się zgadza.

Wczesnym rankiem Swanhilda wysłała ludzi na wybrzeże Sama zaś z Gizurem i tym niewolnikiem z okolic Hekli, wyruszyła konno w stronę Mosfell. Przed świtem następnego dnia byli już na północnym zboczu. Tej samej nocy Eryk zszedł z gór, by poślubić Gudrudę.

Przez czas jakiś wspinaczka szła im łatwo, aż w końcu stanęli przed wielką skalną ścianą wysoką na pięćset stóp, na której nawet lis nie mógłby łapy postawić, ani żadna pozbawiona skrzydeł istota.

— Koniec naszej podróży — powiedział Gizur — modłę się tylko, by Eryk nie znalazł się z tej strony góry, zanim nie odejdziemy. — Nie wiedział, że Eryk był już w drodze do Middalhof.

— Chwilę jeszcze — powiedział niewolnik — niech tylko przypomnę sobie, którymś trzydzieści lat temu doszedł do tamtej rozpadliny, a przez nią na grzbiet góry. Poszedł w stronę

głębokiej szczeliny w skałach, porosłej mchem, przyglądając się skałom i zarośłom; nagle wyciągnął rękę i gwizdnął. Podeszli do niego i zobaczyli, że stoi przy źródelku, tryskającym spod wielkiego kamienia.

— To jest to miejsce — powiedział.

— Nic tu nie widzę — rzekła Swanhilda.

— A jednak to jest to miejsce, pani. — Wspiął się na skałę, zachęcając, by szli za nim. Z tyłu był otwór niemal zarośnięty mchem.

— Tędy prowadzi ścieżka — powiedział.

— Ani myślę nią iść — odparła Swanhilda. — Gizurze, idź za nim i sprawdź, czy mówi prawdę. Ja tu poczekam.

Niewolnik przecisnął się przez otwór w skale i Gizur poszedł za nim. Swanhilda zaś usiadła w cieniu głazu, głowę oparła na dłoni i czekała. Nagle u podnóża ściany skalnej zobaczyła dwóch mężczyzn na koniach, kierujących się na prawo, ku szałasowi z darni, odległemu o jakie pół godziny jazdy.

Swanhilda miała wzrok nadzwyczaj bystry, jak żadna inna kobieta w Islandii, toteż, gdy przyjrzała się jeźdźcom w jednym z nich rozpoznała Jona, niewolnika Eryka, rozpoznała też jego konia, białego z czarną łatą, gdyż Jon jeździł na nim od wielu lat. Patrzyła, aż dotarli do szałasu i tam, jak jej się wydawało, zsiadli z koni i weszli do środka.

Nadal czekała na zboczu góry. Minęło niemal dwie godziny, nim usłyszała jakiś hałas, spojrzała w górę, a tam był Gizur brudny i przemoczony, oraz niewolnik.

— Jak poszło, Gizurze?

— Dni Eryka na Mosfell są policzone, znaleźliśmy sposób na lisa — odpowiedział.

— Dobra nowina, mów zatem.

— Ten otwór, Swanhildo, prowadzi do rozpadliny w skale zrobionej przez ogień, czy przez wodę. Rozpadliną tą wspiąć się można, choć z dużym trudem, jak po stromych schodach, aż na płaski grzbiet, a po jego drugiej stronie, jakieś dziesięć stóp niżej dojrzeć można skalną platformę. Tam mieszka Eryk. Jaskini nie widać, bo przesłania ją występ skalny. Ale nietrudno będzie toczyć głazy z góry w dół i pogruchotać kości wychodzącym z jaskini.

Gdy Swanhilda to usłyszała, głośno się roześmiała.

— Eryk nie będzie już z nas szydził — powiedziała — na nic cała jego siła, gdy z góry padać będą głazy. Jedźmy do Kaldbaku, wyślemy tu ludzi i zrobią koniec z Promiennookim.

Zeszli więc z góry do miejsca, gdzie ukryli konie. Wtedy Swanhilda przypomniała sobie Jona i drugiego jeźdźca. Powiedziała o tym Gizurowi.

— Schwytajmy tych ptaszków — dodała — być może, wy ćwierkają to i owo, jak ich przyciśniemy.

Ruszyli więc w stronę szałas. Zbliżając się zobaczyli pasące się konie. Zeskoczyli na ziemię, cicho podeszli v szałas i spojrzeli przez uchylone drzwi. Siedział tam człowiek tyłem do drzwi i jadł rybę, Jon zaś związał pęczki suszonych ryb, zapewne po to, by przytroczyć je do koni.

To był właśnie szałas, gdzie zwolennicy Eryka przynosili pożywienie, które potem jego ludzie zabierali do jaskini na Mosfell.

Swanhilda dotknęła ramienia Gizura i wskazała na człowieka jedzącego rybę, a potem na włócznię Gizura. Gizur zrozumiał, ale się nie ruszył, czując odrazę do takiego czynu. Wtedy Swanhilda szepnęła mu w ucho:

— Zabij tego człowieka i pochwyć tego drugiego, a ja potrafię się czegoś od niego dowiedzieć.

Gizur cisnął włócznię przeszywając pierś siedzącego — od razu padł martwy. Teraz wpadli do szałas, rzucili się na Jona i obalili na ziemię, unosząc nad nim miecze. Jon był człowiekiem słabego ducha i gdy zobaczył, że towarzysz jego nie żyje, poprosił o litość.

— Daruję ci życie, łotrze — rzekła Swanhilda — jeśli zaprowadzisz mnie do Mosfell. Chcę rozmawiać z Erykiem.

— Nie mogę tego zrobić, pani — jęknął Jon — Eryka nie ma na Mosfell.

— A gdzie jest? — spytał.

Jon zrozumiał, że wygadał się niechcący i odparł:

— Nie wiem, pani, wczorajszej nocy wyjechał wraz z Skallagrimem.

— Kłamiesz, łotrze — powiedziała Swanhilda — mów, albo stracisz życie.

— Zabijcie mnie — jęknął Jon, spoglądając na miecze nad swoją głową. I zamknął oczy, bowiem choć bardzo bał się śmierci nie chciał zdradzić Eryka.

— Nie patrz na miecze, zbyt łatwa to by była dla ciebie śmierć; mów, i mów prawdę, bo pójdiesz w otchłań Heli, ale w taki sposób... — nachyliła się nad nim i nęła mu coś w ucho, po czym głośno się roześmiała.

Jon o mało nie zemdlął ze strachu, wargi mu posiniały ząb dzwonił o ząb na myśl o tym, w jaki sposób ma zostać zabity. Mimo to nadal milczał. Wtedy Swanhilda zwróciła się do Gizura i swego niewolnika i poleciła im związać Jona sznurem, ściągnąć z niego ubranie i przynieść śniegu Tak

zrobili, po czym wyjęli noże. Na ten widok Jon krzyknął, że wszystko powie.

— Nareszcie zmądrzałeś — powiedziała Swanhilda. Porażony strachem Jon wyznał, że Eryk pojechał do Middalhof, by zaślubić Gudrudę, i że oboje zamierzają uciec do Anglii.

Swanhilda zaczęła szaleć ze złości, bo wolałaby umrzeć, niż dopuścić, żeby to miało się im udać.

— Chodźcie — powiedziała. — Jedziemy do Middalhof, ale najpierw zabijcie tego człowieka.

— Nie — powiedział Gizur — nie zrobię tego; wiesz już, czego chciałaś się dowiedzieć, więc puść go wolno.

— Masz zajęte serce — powiedziała Swanhilda, która jako czarownica nie знаła uczucia litości. — W każdym razie zrób coś, by nie pobiegł zaraz do Eryka i Gudrudy i uprzedził ich o naszym przybyciu. Jeśli więc nie chcesz go zabić, to go zwiąż i zostaw w szałasie.

Związali Jona i zostawili w szałasie. Przesiedział tak dwa dni, nim ktoś go uwolnił.

— Dokąd teraz? — raz jeszcze spytał Gizur.

— Najpierw do Middalhof — odparła Swanhilda.

Rozdział XXIX

Jak odbyła się uczta weselną

Eryk i Gudruda siedzieli w milczeniu, czekając na Skallagrima. Wreszcie wszedł wejściem dla kobiet. Wtedy zeszli z podwyższenia i trzymając się za ręce stanęli przy ognisku. Skallagrim powitał Gudrudę; czyniąc to, nie spojrzał jednak jej w oczy. Jeśli bał się kogo, to jedynie kobiet.

— Co teraz każesz, panie? — spytał.

Eryk zamiast odpowiedzi zapytał Gudrudę, jakie ma plany, dotychczas bowiem nie zamienili słowa na temat swej wspólnej przyszłości.

— Oto mój plan, Eryku — odrzekła. — Najpierw zjemy coś wszyscy; potem niech twoi ludzie dosiądą koni i pojedą na wybrzeże, tam gdzie znajduje się nasz statek, i niech powiadomią załogę, że my przybędziemy o świcie, w porze przypływu. Statek ma być gotowy do drogi. Ty ze Skallagrimem i ja zostaniemy tu do trzeciej nad ranem, bo doszły mnie słuchy, że Gizur kazał tej nocy przeszukać nasz statek. O świcie będziemy na wybrzeżu i w trójkę podpłyniemy łódką do statku, a zaraz po tym przetniemy linę kotwiczną. Ruszymy, nim się spostrzegą, że jesteśmy na pokładzie. A wtedy żegnaj, Swanhildo, żegnajcie wszystkie nasze niedole.

— Może to niebezpieczne tu spędzić noc?

— Nie takie niebezpieczne — odpowiedziała Gudruda —. Prawie wszyscy ludzie Gizura pilnują statku, a ja dowiedziałam się od mego szpiega, że dwa dni temu Gizur i Swanhilda z jednym z jej niewolników wyjechali z Kaldbaku w kierunku Mosfell i jeszcze nie powrócili; zresztą nasz dwór jest warowny, ty i Skallagrim będziecie na straży.

— Niech tak będzie — powiedział Eryk. Myślał już tylko o Gudrudzie i niczym więcej nie zaprzętał sobie głowy.

Przyszły kobiety, wnosząc jadło. Wszyscy siedli za stołem.

Po posiłku Eryk poprosił Skallagrima, aby napełnił kielich i podał mu na podwyższenie. Gdy to się stało, Eryk Promiennooki i Gudruda Urodziwa, córka Asmunda, patrząc sobie w oczy, spełnili toast weselny.

— Niewielu gości zaszczyliło naszą ucztę weselną, mój mężu — rzekła Gudruda.

— Ale ślubom naszym będziemy wierni, żono — odrzekł Eryk.

— O, tak, mój Promiennooki, na życie i śmierć, teraz i na zawsze.

Ucałowali się.

— Sądzę, że już czas na nas — powiedział Skallagrim do siedzących obok przy stole — nie jesteście tu potrzebni.

Mężczyźni, którzy mieli udać się na statek, powstali i wyszli. Najpierw schwytali konie Skallagrima, Eryka i Gudrudy; osiodławszy je dali im siana i uwiązali na podwórku; następnie dosiedli swoich koni i odjechali. Skallagrim zaryglował drzwi dla mężczyzn i drzwi dla kobiet, o czym zapytał Gudrudę, gdzie ma czekać do czasu odjazdu.

— W spizarni — odparła. — Jest tam jedna okiennica, od której odpadł rygiel, musisz na nią uważać, chociaż nie sądzą, żeby cię kto niepokoił.

— Znam to miejsce. Nie zazdroścę temu, kto by wsunął głowę w otwór okienny — rzekł Skallagrim spoglądając na swój topór.

Kierując Skallagrima do spizarni zapomniała Gudruda o tym, że znajdowały się tam kadzie z mocnym piwem. Poleciała mu, aby obudził ją i Eryka o drugiej nad ranem. Cały czas Eryk nie odezwał się ani słowem, wodził tylko za nią oczami. Skallagrim odszedł; odeszły też do łóżek kobiety służące. Eryk i Gudruda zostali sami. Wtedy spojrzął na nią.

— Gdzie mam spać tej nocy? — spytał.

— Będziesz ze mną spał, mężu — odpowiedziała cicho — bo nic prócz śmierci już nas nie rozłączy.

Skallagrim poszedł do spizarni, siadł, oparłszy się o beczkę. Ciężko mu było na sercu; obawiał się, że z tego małżeństwa nic dobrego nie wyjdzie. Był zresztą zazdrosny. Skallagrim prawdziwie kochał tylko jednego człowieka: Eryka Promiennookiego, swego pana. Wiedział, że odtąd zejdzie w myślach Eryka na dalszy plan: jeśli jemu, Skallagrimowi, Eryk poświęci jedną myśl, to Gudrudzie poświęci myśli dziesięć. Było mu więc smutno na duszy.

— Niech zaraza spadnie na kobiety — rzekł do siebie — od nich całe zło. Wszystkie nieszczęścia Promiennookiego spowodowane są przez Swanhildę i przez tę jego piękną żonę, a jeszcze przecież nie koniec. Obyśmy już byli na morzu. Gdyby to ode mnie zależało, nie zostawalibyśmy tu na noc. Ale cóż, są świeżo poślubieni, pewnie, że oblubienica woli być w łóżku, niż gnać na koniu przez łąki i lasy.

Tak wyrzekając poczuł nagle lęk, nie wiadomo przed czym; pomyślał o trollach i skrzatach. Ciemno tu, tylko w szczelinie okiennicy trochę światła. Nie mogąc już znieść tych ciemności i swoich ponurych myśli wstał i pchnął okiennice. W świetle księżycy zobaczył zbocza pagórków i

przemykające po nich cienie chmur.

Siadł znów opierając się o beczkę; tym razem usłyszał plusk piwa.

— O, co za miły dźwięk — powiedział. Odwrócił się i powąchał. — Tak, i zapach miły. Niewiele tego mieliśmy na Mosfell, jeszcze mniej będzie na morzu.

Przyjrzał się beczce. Na półce dostrzegł rogowe kubki.

— Dobrze piwo, beczkowe — rzekł do siebie — będzie tu stało, aż skwaśnieje... Szkoda. Nie będę jednak pił. Boję się piwa, piwo zmienia człowieka.

Mimo to ręka jakby sama sięgnęła po kubek.

— Erykowi lepiej tam obok Gudrudy, niż mnie tu, ze złymi myślami i trollami... Co to za rybę jedliśmy na wieczerzę? W gardle mi zaschło z pragnienia. Napiłbym się wody, ale wody tu nie ma ani kropli. No dobrze, wypiję jeden kubek za ich szczęście. Jeden kubek, to nic takiego.

Wyciągnął korek z beczki i patrzył, jak leje się brązowy płyn. Po czym podniósł kubek do ust, powiedział „Na zdrowie” i wypił do dna.

— Wspaniałe piwo — orzekł, ocierając szpakowatą brodę. — No, jeszcze kubek i złe myśli przestaną mnie dręczyć.

Napełnił, wypił, przez chwilę było mu wesoło, ale czarne myśli znów powróciły. Wstał, wyjrzał przez okno, ale nie widział nic, tylko cienie chmur.

— Trolle dzisiaj płyną na wietrze. Czuję, jak ciągną mnie za brodę; no, jeszcze jeden kubek, żeby je odstraszyć.

Wypił i poweselał. Ale piwo domagało się piwa. Toteż wychylał kubek za kubkiem podśpiewując, aż wreszcie zmógł go sen. Stoczył się pijany obok beczki, a brązowy płyn powoli wylewał się na ziemię.

Eryk Promiennooki i Gudruda Urodziwa spali obok siebie, objęci ramionami. Nagle Gudruda obudziła się. — Zbudź się, Eryku — powiedziała — miałam zły sen. Obudził się i pocałował ją.

— Co ci się śniło, ukochana? — powiedział — nie pora na złe sny.

— Nie pora na złe sny, mężu, ale sny nie wybierają pory. Śniło mi się, że leżałam obok ciebie nieżywa, a ty o tym nie wiedziałeś. A Swanhilda przyglądała się nam i z ciebie szydziła.

— Był to zły sen, w istocie — powiedział Eryk — ale przecież żyjesz, za dużo ostatnio myślałaś o Swanhildzie.

Zasnęli. Naraz zbudził się Eryk.

— Zbudź się Gudrudo — powiedział — i mnie dręczył sen, bardzo zły.

— Co ci się śniło, mój mężu?

— Śniło mi się, że Atli, jarl, którego zabiłem, stanął nad łóżem, twarz miał bladą, białą jak śnieg brodę, a z wielkiej rany krew spływała mu po zbroi.

„Eryku Promiennooki” powiedział do mnie „jestem tym, którego zabiłeś; przyszedłem, by ci powiedzieć: nim księżycy znów zaczniesz przybywać, będziesz leżał martwy w ciżmach piekielnych na nogach, Eryku Nieszczęsny. Naciesz się twą ukochaną i powiedz jej wszystko, co masz do powiedzenia, bowiem wkrótce czeka cię łóż zimne i wilgotne, a twe zbiele usta będą nieme”. I poszedł, a na jego miejsce przyszedł Asmund, twój ojciec i tak do mnie przemówił: „Ty, który leżysz w moim łóżu, u boku mej córki, wiedz, że słowa Atliego są prawdziwe, ale dodam do nich, że kiedy umrzesz, zobaczysz, że śmierć to tylko brama, przez którą przejdziesz do nowego życia, pełnego miłości i spokoju”. Powiedział to i odszedł.

Gudrudą wstrząsnął dreszcz strachu. Przytuliła się mocniej do Eryka.

— Czy umysł nam się miesza, — powiedziała — czy jesteśmy nawiedzeni? To Normy mówią głosem Atliego i Asmunda. Och Eryku, Eryku, dokąd pójdziesz po śmierci? Ciebie może przyjmie Walhalla, boś taki dzielny i waleczny, a czy ja będę musiała iść do Heli, gdzie ciebie nie będzie? O, to naprawdę byłaby śmierć. Powiedz, Eryku, dokąd pójdziemy?

— Głos Asmunda powiedział — odparł Promiennooki — że śmierć to tylko brama do miłości i spokoju. A ja ci powiem, Gudrudo, radości moja, że Odyn nie panuje nad całym światem. Gdy byłem w Anglii, pewien święty człowiek mówił nam o innym Bogu, o Bogu, który nie lubi zabijania i który umarł po to, by ludzie mogli żyć w wiecznym pokoju i razem z tymi, których kochają.

— Jak się ten Bóg nazywa, Eryku?

— Nazywają Go Białym Chrystusem. Wielu ludzi idzie za nim.

— Chciałabym poznać tego Chrystusa, Eryku, bo dość już mam śmierci i krwi, co tak podoba się naszym bogom. Och, Eryku, jeśli odejdę, przysięgnij, że nie będziesz więcej zabijał, chyba że w obronie własnego życia.

— Przysięgam, moja słodka — odpowiedział. — Ja też mam już dość śmierci i krwi. Najbardziej i nade wszystko w świecie pragnę pokoju. Świat jest smutny i smutne były nasze dni. Mimo to dobrze, żeśmy dożyli, bo po tylu trudnych dniach doczekaliśmy tej szczęśliwej nocy.

— Tak, Eryku, dobrze było żyć, myślę jednak, że śmierć nadciąga. Wstańmy, włóż zbroję,

zawołaj Skallagrima, bo jeśli zło ma przyjść, lepiej byś wyszedł mu naprzeciw zbrojony. Jestem pewna, że słyszałam jakiś hałas w hali.

— Niewiele mi zbroja pomoże, będzie tak, jak nam sądzone. Nie będzie nic wedle naszej tylko woli. Jestem niewien; nie można walczyć z Normami. Ale dobrze, wstanę.

Ucałował ją i chciał wstać z łoża, gdy nagle ogarnęła go jakaś niezwykła ociężałość.

— Gudrudo — powiedział — nie mogę się ruszyć, senność mnie ogarnęła.

— I mnie także, Eryku — powiedziała — oczy mi się same zamykają, nie mogę ruszyć ręką ni nogą. Ach, Eryku, naprawdę rozum nam się pomieszał i tak, nadchodzi śmierć...

— Tak, być może — powiedział, ledwie wymawiając słowa.

— Eryku, zbudź się, Eryku, nie możesz się ruszać, ach, posłuchaj, ach, dziwna ta senność.

Kochasz mnie Eryku?

— Tak — odparł — kocham.

— I będziesz mnie kochał zawsze i będziesz razem ze mną, dokądkolwiek pójdziemy?

— Na pewno, słodka moja. Żegnaj, najdroższa — powiedział i głos jego brzmiał, jakby dobiegał z drugiego brzegu rzeki.

— Żegnaj, żegnaj Promiennooki, moja miłości, mój ukochany, żegnaj.

I zapadli w sen ciężki, jak śmierć.

Gizur, syn Ospakara, i Swanhilda, wdowa po Atlim, szybko jechali z Mosfell, nie dając koniom wytchnienia, a wraz z nimi niewolnik, który pokazał Gizurowi tajemną ścieżkę. Popasali krótko na Końskim Łbie, czekając wschodu księżyca. Stąd jedna ze ścieżek prowadziła do wybrzeża Wysp Ludzi Zachodu, gdzie na kotwicy był statek Gudrudy.

Swanhilda przez cały ten czas milczała z zaciętym wyrazem twarzy, a serce jej trawił ogień zazdrości i nienawiści—nienawiść wyzierała z jej pięknych błękitnych oczu.

— Słuchaj — powiedziała do niewolnika — pojedziesz do zatoki, tam stoi statek Gudrudy Urodziwej. Wiesz, gdzie ukrywają się nasi. Powiedz im, że przed świtem muszą dostać się na pokład statku i przeszukać go. Jeśli znajdą Eryka, zbrodniarza wyjętego spod prawa, mają go zabić

— Nie będzie to łatwe — powiedział niewolnik.

— A jeśli znajdą Gudrudę, niech ją zatrzymają jako jeńca. A jeśli nie znajdą ani Eryka, ani Gudrudy, niech wyprowadzą załogę na brzeg, nie zabijając ludzi bez potrzeby, a statek niech podpalą.

— Zły to czyn spalić czyjś statek — powiedział Gizur.

— Dobry, czy zły, tak trzeba — odparła Swanhilda gwałtownie. — Jesteś znawcą prawa i potrafisz poprowadzić sprawę na Altingu. Otóż Gudruda poślubiła zbrodniarza i powinna cierpieć za grzechy. Jedź już, niewolniku, nie ociągaj się, bo ci każę skórę wygarbować.

Niewolnik szybko odjechał. A Gizur zwrócił się do Swanhildy:

— Dokąd teraz?

— Powiedziałałam już, do Middalhof.

— To znaczy do jaskini wilka; jeśli są tam Eryk i Skallagrim, nie poradzę sobie z nimi.

— Nie, nie poradzisz sobie. Jeślibyś nawet odrąbał rękę Erykowi i miecz mu wytrącił, to i tak by cię pobił drugą ręką. Tak jak zabił Ospakara, twego ojca, choć nie miał miecza. Ale ja znajdę sposób na niego, jeśli tylko go tam zastanę.

Pojechali; Gizur pełen niepokoju, bał się bowiem Eryka i Skallagrima jak ognia.

Jechali tak szybko, że o pierwszej po północy byli już przed dworem Middalhof.

— Zostawmy konie tu, na polu — powiedziała Swanhilda.

Zeskoczyli na ziemię, lejce koni razem związali i zostawili je, by się pasły. Sami zaś cicho weszli na podwórze, nasłuchując.

Doleciało ich stąpanie koni z odległego krańca podwórza. Znaleźli tam dwa osiodłane wałachy i wierzchowca z siodłem, jakiego używają kobiety.

— Eryk Promiennooki, Skallagrim Jagnięcy Ogon i Gud— ruda Urodziwa — śmiejąc się złym śmiechem wyszeptała Swanhilda, palcem wskazując konie. — Ptaszki są w domu. Teraz trzeba je schwytać.

— Czy nie lepiej byłoby czekać na nich przy statku? — spytał Gizur.

— Nie, głupcze. Gdy Eryk i Skallagrim wspierają się plecami, a Biały Ogień błyska w górze, to jak myślisz, ilu padnie, nim miecz wróci do pochwy? Drugi raz nie uda się nam zaskoczyć ich we śnie.

— To haniebne zabijać śpiących — powiedział Gizur.

— Są wyjęci spod prawa — odparła. — Słuchaj, synu Ospakara, powiadasz, że mnie kochasz i chcesz mnie poślubić. Wiedz zatem, że jeśli mnie teraz zawiedziesz, nigdy więcej nie spojrzę na ciebie i wobec wszystkich nazwę cię nikczemnikiem.

Gizur kochał Swanhildę. Chyba urok na niego rzuciła, jak niegdyś na Atliego, bo myślał tylko o niej dniem i nocą. Taką miała wspaniałą urodę i postawę, że wzbudzała miłość wszystkich

mężczyzn, wszystkich, oprócz Eryka. A ona kochała jedynie Eryka.

Gizur milczał, więc Swanhilda mówiła dalej:

— Nie zda się na nic forsowanie drzwi. Są mocne, ale kiedy byłam dzieckiem, udawało mi się wchodzić i wychodzić z domu przez spiżarnię. Chodź, Gizurze.

Szła przy ścianie, całkiem pewnie, przecież znała tu każdy kamień, aż doszła do spiżarni. Cóż to! Okiennica otwarta, wewnątrz rozjaśnione światłem księżyca. Swanhilda spojrzała i cofnęła się.

— Cicho — powiedziała — Skallagrim tam jest, ale śpi.

— Bodajby się nie zbudził — powiedział Gizur do siebie i odwrócił się, by odejść, ale Swanhilda chwyciła go za ramię i znów zajrzała do wnętrza, tym razem bacznie się rozglądając. Wreszcie odwróciła się z cichym śmiechem.

— Wszystko układa się dobrze, on jest pijany jak bela. Nie mamy czego się bać. Śpi w kałuży piwa.

Wtedy zajrzał Gizur. Światło księżyca oświetlało małe pomieszczenie i w tym świetle zobaczył zarys potężnej postaci: był to Skallagrim. Głowę miał odrzuconą do tyłu, usta szeroko otwarte; chrapał głośno w pijackim śnie, wokół niego wciąż przybywało brązowego płynu, a szpunt od beczki walał się na podłodze. W lewej ręce Skallagrима widać było rogowy kubek, prawą miał zaciśniętą na stylisku topora.

— Musimy wejść — powiedziała Swanhilda. Gizur ociągał się, ale ona, lekko jak lis, wskoczyła na parapet i wśliznęła się do środka. Gizur rad nie rad poszedł w jej ślady, stając tuż za nią. U ich stóp leżał pijany Skallagrim. Gizur spojrzał na swój miecz, potem na berserka, wreszcie na Swanhildę.

— Nie — szepnęła — nie ruszaj go, może głośno krzyknąć, a nam chodzi o coś więcej. On ma zresztą w sobie tyle piwa, że będzie tu leżał długo, jak związany. Chodź za mną, ja poprowadzę.

Wzięła go za rękę, prześlizgnęła się przez drzwi, przeszła korytarzem do wielkiej hali. Doskonale widziała w ciemnościach, zresztą dobrze znała tę drogę. Stanęli w pustej hali. Ogień się wypalił, ale było jeszcze kilka tłących się głowni, jak czerwone złe oczy. Przez chwilę stała, nasłuchując, ale nic nie usłyszała. Podeszła do alkowy, w której piała Gudruda, ucho przyłożyła do kotary i znów nasłuchiwała. Gizur szedł za nią, nagle zawadził nogą o ławę, która lekko się poruszyła. Swanhilda usłyszała jakieś słowa, odgłos pocałunków. Odsunęła się, zdjęta wściekłością. Gizur także coś usłyszał: głos Eryka, mówiącego „Wstanę”. Chciał uciekać, ale Swanhilda znów pochwyciła go za ramię.

— Nie bój się. Zaraz mocno zasną.

Wyciągnęła rękę i wtedy zobaczył rzecz przedziwną: oczy jej rozgorzały w ciemności, jak głównie w ognisku. Płonęły takim blaskiem, że widział jej wyciągnięte ramiona i bladą zaciętą twarz; nagle wszystko zasnuła mgła i znów błysk jakiś oświetlił jej postać. A przez cały ten czas syczała przez zaciśnięte zęby te oto słowa:

Usłysz mnie siostró Gudrudo i śpij!
Na jedną krew zaklinam ciebie, śpij!
Na moją moc zaklinam ciebie, śpij!
Gołąbko śpij!
Promiennooki Eryku, śpij!
Na wspólny grzech zaklinam ciebie, śpij!
Na męża krew zaklinam ciebie, śpij!
Głęboko śpij!

Potem trzy razy wyrzuciła rękę w górę mówiąc:

Miłość — to sen
A sen — to śmierć
A śmierć — w zapomnienie!
*Kochankowie niebaczni, wieczność was rozdzieli!**

Oczy jej przygasły, cicho roześmiała się, wciąż coś szepcząc, a tych dwoje w łóżu zakrytym zasłoną mówiło coraz słabiej i ciszej, aż wreszcie słowa zamarły im na wargach. Zapanowała cisza.

— Nie masz powodu obawiać się miecza Eryka, Gizurze — powiedziała — nim nadejdzie świt, nic go nie zbuduj

— Jesteś niesamowita — odparł Gizur, trzęsąc się ze strachu. — Nie patrz tak na mnie tymi płonącymi oczyma

— Nie bój się — powiedziała — ogień już wygasł. A teraz do dzieła.

— Co mamy robić?

* przełożył Łukasz Nicpan

— Ty masz to zrobić. Masz zabić Eryka.

— Tego nie mogę. Nie chcę — powiedział Gizur. Odwróciła się i spojrzał na niego. Oczy jej zaczęły miotać skry.

— Zrobisz co ci każę — powiedziała — zabijesz Eryka jego własnym mieczem, w przeciwnym razie przeklnę cię i ściągnę na ciebie zło, jakiego nawet nie potrafisz sobie wyobrazić.

— Nie patrz tak na mnie. Swanhildo. Prowadź! Idę. Weszli do izby Gudrudy. Było tak ciemno, że nic nie widzieli, słyszeli tylko głębokie oddechy śpiących.

Trzeba tu powiedzieć, że Swanhilda postanowiła wtedy zabić nie Eryka, lecz Gudrudę, tym mogła ugodzić Eryka najboleśniej w samo serce. Nie chciała go zabić, bo go kochała, a póki żył, mogła mieć nadzieję, że go zdobędzie; Eryka martwego utraci na zawsze. Poza tym gorzała pragnieniem zemsty na Gudrudzie za to, że na przekór wszystkim jej wysiłkom i staraniom została żoną Eryka.

Stanęli przy łóżku. Swanhilda wyciąga ręce, ściąga przykrycie, dłonią wyczuwa pierś Gudrudy, bo Gudruda śpi z brzegu, po czym u wezłowania odnajduje Biały Ogień.

— Tu leży Eryk — powiada do Gizura — a oto Biały Ogień. Uderz, uderz celnie i zostaw miecz w ranie.

Gizur ujmuje miecz i podnosi go. Serce mu się ściska, że musi popełnić czyn tak tchórzliwy, ale Swanhilda rzuciła nań urok, z którego się nie wyswobodzi. Nagle jakaś myśl mu świta, ręka mu drży. Błyszcza złote włosy Gudrudy zwieszające się z łóżka aż do ziemi.

— To włosy kobiety — szepce.

— Nie — odpowiada Swanhilda — to włosy Eryka, ma długie włosy, sam widziałeś.

Oboje nie wiedzą, że Gudruda obcięła lirykowi włosy, gdy leżał chory ma Mosfell. Ale Swanhilda i tak dobrze wie, że to nie w Promiennookiego mierzy Gizur na jej rozkaz.

Gizur, syn Ospakara, unosi miecz. Przenikające do izby słabe światło gwiazd rzuca blask na klingę miecza. Trzy razy unosi miecz i trzy razy się cofa, wreszcie z przekleństwem na ustach siłą uderza.

Z łoża dobiega jedno długie westchnienie, potem jakby drzenie nóg uderzających o brzeg łoża. Wszystko się ucisza.

— Stało się — mówi Gizur mdlejącym głosem. Swanhilda raz jeszcze wyciąga rękę, tak, teraz jej ręka jest ciepła i wilgotna. Nachyla się, martwe oczy Gudrudy patrzą jej prosto w oczy. Widzi je

wyraźnie, ale nie wie, co z nich wyczytać. Może to coś nie po jej myśli, bowiem chwieje się, cofa i pada na podłogę. Gizur stoi jak zakłęty, ona zaś wstając mówi:

— Pomściłam śmierć Atliego, uchodźmy szybko, daj mi rękę, Gizurze, słabo mi.

Gizur podaje jej rękę. Wychodzą. Zatrzymują się w spiżarni, gdzie leży Skallagrim wciąż pogrążony w pijackim śnie.

— Czy muszę dalej mordować?

— Nie — powiada Swanhilda. — Słabo mi od krwi. Zostaw tego łotra.

Wychodzą na podwórze, odnajdują konie.

— Podnieś mnie Gizurze, sama nie mogę.

Sadza ją na siodle.

— Dokąd teraz? — pyta.

— Do Kaldbaku, a stamtąd w objęcia śmierci.

Tak oto Gudruda, żona Eryka, córka Asmunda, najpiękniejsza kobieta Islandii, zginęła w swą noc poślubną z ręki Gizura, syna Ospakara, a rękę tę pchnęła do czynu nienawiści i magia jej przyrodniej siostry, Swanhildy Bez Ojca.

Rozdział XXX

Jak nadszedł świt

Nad Middalhof świeciło. Powoli światło wsączało się do pustej hali i do małej alkowy, gdzie spał Eryk i gdzie spała Gudruda, o wiele głębszym snem.

Przyszły kobiety, przysunęły się drżąc do paleniska, bowiem powietrze było zimne. Uklękły przy ognisku, dmuchając na żarzące się jeszcze głównie, aż drewna świeżo dorzucone zajęły się jasnym płomieniem.

— Wydaje mi się, że Gudruda jeszcze nie odjechała — rzekła pierwsza. — Myślałam, że odjadą z Erykiem przed świtem.

— Młodzi małżonkowie nieskorzy do opuszczenia łoża — zaśmiała się druga.

— Cieszę się, że już jest widno — powiedziała pierwsza — bo śniłam tej nocy, że znów ta izba spłynęła krwią, jak na uczcie weselnej Ospakara.

— Ach — odrzekła druga — lepiej będzie dla całego południa, gdy Eryk Promiennooki i Gudruda pojedą za morze, ich miłość prowadzi do rozlewu krwi.

— Tak, zapewne, ale gdyby Asmund Kapłan nie znalazł śpiewającej nad morzem Groi, daru Ran, nie byłoby dziś tylu dzielnych wojów w Walhalli. Pamiętasz może dzień w którym ją przyprowadził?

— Pamiętam, choć byłam wtedy małą dziewczynką. Wciąż widzę jej ciemne oczy, takie same jak oczy Swanhildy; wiem, że była czarownicą, jak wiele kobiet z Finlandii. Zły to świat, mój mąż zginął od miecza, polegli obaj moi synowie, walcząc po stronie Eryka, nie żyje Unna, córka Thoroda, nie żyje Asmund, mój pan, nie żyje Bjöm. Teraz opuszcza nas Gudruda Urodziwa, którą, gdy dzieckiem była, kołysałam do snu; uchodzi za morza, a ja nie mogę z nią jechać przez wzgląd na moją córkę. Już chyba tylko śmierci pragnąć.

— Wkrótce może spełni się twoje życzenie — powiedziała druga, młoda jeszcze i ładna.

Sen nasłany czarami powoli opuszczał Eryka, choć jeszcze oczu nie otwarł. Ale głosy rozmawiających kobiet dźwięczały mu w uszach, zwłaszcza słowa — nie żyje, nie żyje, nie żyje — przenikały przez mgłę snu. Otworzył wreszcie oczy i od razu je zamknął, raził go jaskrawy promień światła, odbity od czegoś, co znajdowało się obok niego. Zastanawiał się, co to może być,

lśni jak nagi miecz. Znów spojrział. Tak, to był miecz, w górze złota rękojeść przypominająca rękojeść Białego Ognia. Myśląc, że śni, podniósł rękę, by go dotknąć. Ale co to? Jego ręka cała we krwi. Wtedy przypomniał sobie, gdzie jest i niepokój o Gudrudę przeszył mu serce. Usiadł, spojrział przez półmrok na prawą stronę łoża.

Kobiety przy ognisku usłyszały odgłos, jakby wielki mężczyzna padł na ziemię.

— Co to za hałas? — spytała jedna z nich.

— To Eryk wyskoczył z łóżka; spał za długo, jak i my. Nagle kotara gwałtownie się odchyliła. Słaniając się na nogach, wyszedł Eryk. Jego lewy bok cały we krwi, oczy z przerażenia szeroko rozwarte, twarz biała jak lód.

Zatrzymał się, jakby chciał coś rzec, ale nie mógł. One skuliły się ze strachu, a on odwrócił się i chwając się jak pijany, przeszedł korytarzem do spiżarni. Drzwi były szeroko rozwarte, okiennica otwarta, na podłodze, unurzany w piwie chrapał Skallagrim, z toporem w jednej ręce i rogowym kubkiem w drugiej.

Eryk spojrział i zrozumiał.

— Zbudź się, opoju! — krzyknął głosem tak straszliwym, że aż pokój się zatrzęsł. — Wstawaj i patrz na swoje dzieło.

Skallagrim usiadł, ziewnął.

— Doprawdy głowa mi pęka — powiedział — daj piwa, pić mi się chce.

— Nie spojrzysz już nigdy więcej na piwo, Skallagrimie, gdy zobaczysz, co mam ci do pokazania — powiedział Eryk tym samym strasznym głosem.

Skallagrim wstał i popatrzył nie niego.

— Co to wszystko znaczy, panie? Czy pora już jechać i dlaczego twoja koszula cała we krwi?

— Chodź ze mną, opoju, przyjrzyj się twemu dziełu — powiedział znów Eryk.

Skallagrim wytrzeźwiał zupełnie; porwał topór i poszedł za Erykiem, przerażony tym, co ma zobaczyć.

Przeszli razem przez korytarz, minęli podwyższenie, stanęli u kotary osłaniającej łożo, a za nimi szły kobiety. Eryk zerwał kotarę i światło padło na łożo, na rękojeść Białego Ognia, na jego ostrze; oświetliło śnieżnobiałą pierś kobiety, jej złote włosy, zabłysło w jej rozwartych oczach. Leżała sztywna i zimna w łożu, wielki miecz tkwił w jej sercu.

— Patrz na twoje dzieło, opoju — krzyknął Eryk, podczas gdy kobiety zaniosły się rozzwierającym łkaniem, które wypełniło całą halę.

— Słuchaj — rzekł Eryk — gdy ty leżałeś, jak świnia unurzana w błocie, wrogowie przeleźli przez twoje ścierwo i widzisz co zrobili: moja oblubienica, Gudruda Urodziwa, martwa; ta, która minionej nocy została moją żoną, martwa! To twoje dzieło, opoju. Jakiej chcesz nagrody?

Skallagrim raz jeszcze spojrzął i powiedział chrapliwym głosem.

— Tylko jednej — śmierci.

Wyciągnawszy rękę podał Erykowi topór, drugą ręką zakrył sobie oczy.

Eryk wziął topór i gdy kobiety uciekły z krzykiem trzykrotnie zatoczył nim nad głową. Już miał uderzyć w czaszkę Skallagrima, gdy nagle mu się wydało, że głos jakiś szepce mu do ucha: „Przysięgałeś”. I przypomniał sobie, że przysięgł nie zabijać, chyba że w obronie życia. Ale topór już spadł, już miał przepołowić czaszkę Skallagrima; jedyne, co Eryk mógł zrobić, to wypuścić go z ręki, niech leci w powietrze. Wielki topór błysnął nad głową Skallagrima, przeleciał jak błyskawica przez wielką halę i utkwiał w przeciwległej ścianie.

— Nie, nie zabiję cię, opoju, idź sobie, zdechnij z przepicia.

— Sam się zabiję — krzyknął berserk. Pobiegnął i wyrwał topór ze ściany.

— Zatrzymaj się — powiedział Eryk — być może jeszcze będzie coś dla ciebie do zrobienia.

— Tak — powiedział Skallagrim — może jeszcze będzie coś do zrobienia.

I Skallagrim Jagnięcy Ogon opuścił topór, padł na podłogę i zapłakał.

Eryk nie płakał. Wyciągnął miecz z serca Gudrudy i przyjrzał mu się.

— Dziwny jesteś, Biały Ogniu — powiedział — zabijasz bez różnicy przyjaciół i wrogów; hańba ci, Biały Ogniu.

Przysięgaliśmy na ciebie, a ty złamałeś przysięgę. Teraz zamierzam cię roztrzaskać. — Eryk spojrzął na wielkie ostrze, a ono dziwnie zadźwięczało w odpowiedzi.

— Powiadasz, że najpierw powinienes komuś wymierzyć karę. Chyba tak. Nigdy jeszcze nie piłeś krwi istoty tak cudownej jak ta, która tu leży martwa i nigdy już nie będziesz.

Włożył miecz do pochwy, ale ani wtedy, ani potem, nie starł krwi Gudrudy z jego klingi.

— „Wczoraj ślub, dzisiaj grób” — powiedział i kazał kobietom przynieść łopaty. Po tym, już ubrany na środku hali, zmiotł piasek, skruszył toporem klepisko, a wtedy Skallagrim, rozumiejąc o co idzie, bez słowa wziął się za łopatę. Pracowali w zupełnym milczeniu, aż wykopali grób na sześć stóp głęboki.

— Tutaj — powiedział Eryk — w twoim własnym domu, gdzie urodziłaś się i gdzie żyłaś, spocznieś, Gudrudo Urodziwa. A co do Middalhol, tyle tylko powiem, że nikt odtąd mieszkać tu

nie będzie. Duchy go będą nawiedzać, krokwie zgniją, ściany się zawałą i tak powstanie twój kopiec, Gudrudo.

Tak się rzeczywiście stało — nikt już odtąd nie mieszkał w Middalhol. Po latach dwór stał się ruiną, dziś jest stosem kamieni.

Po wykopaniu grobu Eryk umył się i posilił. Potem poszedł tam, gdzie leżała martwa Gudruda, i poprosił kobiety, by przygotowały ją do pogrzebu. Gdy już była umyta i odziana w białe szaty, liryk podszedł do niej i sam zawiązał jej ciżem, i zamknął jej oczy.

Właśnie wtedy przyjechał ktoś z wybrzeża z wiadomością, że Gizur i Swanhilda kazali spalić statek Gudrudy, a załogę przepędzili.

— To dobrze — rzekł liryk — już nie trzeba nam statku; ta, która miała płynąć, ma teraz skrzydła.

Usiadł na łóżku obok ciała Gudrudy. A Skallagrim przed domem skulony na ziemi, zrozpaczony rwał włosy z brody zaś jego dzikie serce krwawiło z powodu nieszczęścia za'winionego przez jego pijaństwo.

Eryk siedział przy Gudrudzie cały dzień, patrząc w twarz umiłowanej, aż minęły dwadzieścia cztery godziny od chwili, kiedy oboje spełnili kielich oblubienicy. Wtedy wstaj ucałował martwe usta Gudrudy, mówiąc:

— Nie chciałbym się z tobą rozstawać, miła; to smutne że odeszłaś sama i mnie zostawiłaś, ale wkrótce pójdę za tobą.

Po czym głośno zawołał:

— Wytrzeźwiałeś, pijaku? Skallagrim stanął przed nim bez słowa.

— Ujmij za stopy tę, której śmierć spowodowałeś, a ja będę trzymać głowę.

Tak podnieśli Gudrudę i zanieśli ją do grobu. Eryk stanął obok grobu, wziął martwą Gudrudę w ramiona, spojrzął na jej twarz w świetle ognia i świec.

Po trzykroć spojrzął, po czym głośno zaśpiewał:

*Gdym w zamieci cię ogrzewał
Ślubowałem tobie miłość,
Potem krew na ostrzu miecza
Na długo nas rozdzieliła.
Ledwie wczoraj, ukochana,*

*W męża—m cię uścisku zawarł,
A dzisiaj składam w mogiłę!
Tam Eryka czekaj, miła.
Z jego ręki na morderców
Spadnie teraz straszna zemsta!
Huknie płomień, męże jękną,
Świt usłyszy wycie żon!
Na wyniosłej Mosfell Eryk
Później spocznie, żądny śmierci,
I niedługo, próżni trosk,
Spotkamy się w dworcu Heli.**

Złożył ją do mogiły, po czym narzuciwszy na nią całun razem wypełnili grób ziemią, która na zawsze skryła Gudrudę Urodziwą przed wzrokiem ludzkim.

Następnie Eryk przywdział zbroję, to samo uczynił Skallagrim i wyszedł z hali, a za nim Skallagrim. Na podwórzu wciąż czekały konie, którymi mieli jechać na wybrzeże. Na jednym z nich było siodło Gudrudy. Jeździła na tym koniu wiele lat i bardzo go lubiła, bo szedł za nią, wiem) jak pies. Eryk spojrział na konie i powiedział:

— Może Gudruda ciebie potrzebuje tam, gdzie jest teraz, Czarnogrzywy — bo tak się ten koń nazywał — w każdym razie nikt inny ciebie nie dosiądzie.

Wyrwał topór z ręki Skallagrima i jednym ciosem konia zabił.

Odjechali w kierunku na Kaldbak. Noc była zimna i wietrzna, niebo ciemne, spoza chmur rzadko przeziarał księżyc. Eryk spojrział w górę i powiedział do Skallagrima:

— Dobra noc dla podpalaczy, opoju.

— Tak, panie płomienie szybko strzelają w górę.

— Jak myślisz, ilu ich przelazło przez ciebie, gdy tam leżałeś w kałuży piwa?

— Nie wiem — jęknął Skallagrim — ale na miękkiej ziemi znalazłem ślady stóp mężczyzny i kobiety, a na stoku ślady koni, bardzo szybko jadących.

— Gizur i Swanhilda, opoju, — powiedział Eryk — ona przy pomocy magii pogrążyła nas w głębokim śnie, a on zadał cios. Lepiej byłoby dla niego, gdyby się wcale nie narodził, skoro zadał

* przełożył Łukasz Nicpan

ten cios, podstępnie jak tchórz..

Tuż po północy znaleźli się przed dworem Kaldbak. Dach domu był z darni, okna zakryte okiennicami, aby nikt nie mógł przez nie wejść. Na podwórzu znaleźli gałęzie brzoźowe i stóg siana.

Uwiązali konie na polance niedaleko dworu i cicho podeszli do domu. Cisza panowała dokoła, ale w sali palił się ogień. Zaglądając przez szpary, Eryk widział wojów śpiących przy ogniu. Dał znak Skallagrimowi i razem, bardzo cicho przenieśli siano i wiązki gałęzi, układając z nich stos u północnych drzwi domu, jako, że wiatr dął od północy. Po czym Eryk polecił Skallagrimowi, by stanął z toporem w dłoni obok drzwi od południa i zabijał każdego, kto wyskoczy, chcąc ratować się przed ogniem. Sam zamierzał podpalić stos.

Gdy już wszystko było przygotowane przyszło mu na myśl, że być może Gizura i Swanhildy nie ma w domu. Ale to go nie powstrzymywało, był oszalał) z bólu i żalu; gotował się już do podpalenia, lecz oto znów usłyszał głos, głos Gudrudy, szepczący mu do ucha:

— Eryku, twoja przysięga, twoja przysięga, Eryku. Odwrócił się i złość opuściła jego serce.

— Niech mnie szukają na Mosfell — powiedział — nie zabiję ich ukradkiem, winnych i niewinnych razem. Obszedł dom do miejsca, gdzie z toporem w dłoni, stał Skallagrim.

— Czy ogień już się pali, panie, nie czuję dymu — wyszeptał Skallagrim.

— Nie, nie podpaliłem domu, nie chcę przelewać krwi, chyba, że w obronie własnej. Zemstę pozostawmy Nornom.

Skallagrim pomyślał, że Eryk chyba rozum stracił, ale nie ośmielił się nic powiedzieć.

Wrócili do koni, dosiedli ich; Eryk podjechał do drzwi i zaczął w nie łomotać, tak, jak niegdyś uczynił to Skallagrim, przed wyprawą Eryka na Mosfell.

Swanhilda leżała na łóżku w alkowie, ale nie spała. To, co dojrzała w oczach umierającej Gudrudy spędzało sen z jej powiek. Nie będzie mogła już nigdy spokojnie zasnąć, bo gdy tylko zamyka powieki, widzi co wypisane było w tamtych oczach.

Usłyszała hałas, przerażona wyskoczyła z łóżka. W hali zrobiło się zamieszanie, mężczyźni zerwali się na nogi, przerażeni, szukając broni. I znów rozległo się łomotanie do drzwi.

— To duch Eryka — ktoś krzyknął — Gizur bowiem rozpowiadał, że Eryk nie żyje, gdyż zginął z jego ręki w otwartym boju.

— Otwórzcie — powiedział Gizur. Otworzyli, a tam u drzwi Promiennooki na koniu, wielki, chmurny, a za nim Skallagrim, berserk.

— Duch Eryka — wykrzyknęli.

— Nie jestem duchem — rzekł Promiennooki. — Powiadam wam, że nie jestem duchem. Czy jest wśród was Gizur, syn Osparkara?

— Gizur jest tu — powiedział jakiś głos — przysięgał, że cię zeszłej nocy zarażał.

— Kłamał — odparł Eryk — nie zabił mnie, lecz zamordował Gudrudę Urodziwą, śpiącą u mego boku. Patrzcie — wyciągnął miecz i pokazał go w promieniach księżyca, który akurat przedarł się przez chmury. — Biały Ogień jest czerwony od krwi Gudrudy. Gudruda została zamordowana we śnie przez tego nędznego tchórza.

Ludzie zaszemrali, bo czyn to był najbardziej ze wszystkich haniebnym. Gizur na te słowa cofnął się.

— Słuchajcie — powiedział Eryk — miałem zamiar spalić was wszystkich, stos już gotowy, obok drzwi. Ale ręka mi zadrżała, bowiem przysięgałem Gudrudzie więcej nie zabijać, chyba, że w obronie życia. Jadę stąd na Mosfell, Niech tam przybędą Gizur morderca i Swanhilda czarownica, a z nimi kto tylko zechce. Tam ich powitam. Tam zetnę krew Gudrudy z Białego Ognia.

— Nie bój się, Eryku, przybędę — krzyknęła Swanhilda — możesz mnie tam zabić, jeśli potrafisz.

— Nie podniosę ręki na ciebie, Swanhildo — powiedział Eryk. — Czyń dalej zło, zostawiam cię twemu losowi, zemstę powierzam Nornom. Nie jestem zabójcą kobiet. Ale mordercy Gizurowi powiadam: przybądź!

Odwrócił się i odjechał, a Skallagrim wraz z nim.

— Dalej, ruszcie się, skończcie z Erykiem! — krzyczał Gizur, usiłując odwrócić uwagę od swej hańby.

Ale nikt się nie ruszył.

Rozdział XXXI

Jak Eryk odesłał swych ludzi z Mosfell

Eryk i Skallagrim bezpiecznie dotarli do Mosfell. Po drodze Promiennooki nie wypowiedział ani słowa. Również Skallagrim jechał za nim w milczeniu, z sercem rozdartym z żalu, bo to przecież jego opilstwo ściągnęło na nich to straszne nieszczęście. A serce Eryka pozostało w grobie, przy Gudrudzie.

Na Mosfell zastali czterech ludzi. Dwóch z wybrzeża, z załogi statku, którą Swanhilda i Gizur kazali wypędzić na ląd. Opowiadali, że przed spaleniem statku żadnej walki na pokładzie nie było.

Wśród tych czterech znajdował się również Jon, uwolniony z więzów przez przejeżdżającego w pobliżu szalasa przyjaciela, który usłyszał jego wołanie o pomoc. Zobaczywszy Promiennookiego, Jon wszystko mu opowiedział i padł z płaczem do jego nóg, wyznając, że zdradził go ze strachu. Eryk nie powiedział mu złego słowa. Pochylił się i podniósł go z ziemi, mówiąc:

— Nie odznaczyłeś się zbytnią odwagą, Jonie. Trudno cię winić o to, że wolałeś mówić, niż zginąć w mękach, choć być może, kto inny wybrałby raczej śmierć. Ale i tak wszystko dzieje się zgodnie z przeznaczeniem. Jestem nieszczęsny, słowa Atliego stają się ciałem, czego należało się spodziewać. To Norny, którym nie sposób się sprzeciwić wybrały sobie ciebie dla wykonania swej woli. Nie gryź się więc, co się stało, to się nie odstanie.

I odwrócił się. A Jon szlochał głośno i długo.

Tej nocy Eryk spał dobrze, nie miał żadnych snów. Rano obudził się, ubrał i po posiłku zwołał wszystkich, w tym i Skallagrima, a gdy stanęli przed nim, oparł się na mieczu i rzekł:

— Słuchajcie mnie, druhowie — powiedział. — Wiem ci ja, że godziny moje są policzone i śmierć blisko. Krótkie i złe były moje dni, a sensu życia nie odgadłem. Ta, którą miłowałem, zgładzona została magią Swanhildy i tchórzliwą ręką Gizura — mordercy. Odszukam ją teraz tam, gdzie ona mnie czeka. Rad jestem, że odchodzę, boć czy może spotkać jeszcze jaka radość mnie, którym jest człowiek nieszczęsny? Świat jest zły, przyjaciele, wszystkie jego drogi spływają krwią. Zabiłem wielu ludzi, choć wspomnienie jednego tylko nawiedza mnie i dręczy — jarla Atliego. Nie dorównywał mi siłą, a przyczyną jego śmierci był mój występny czyn. Własną krwią zmyję krew Atliego, a potem znajdę sobie miejsce i nie zostawię po sobie nic, krom baśni, którą snuć będą przy ognisku skaldowie w czas zimowych śniegów. Do kresu wszyscy dojść musimy i zaiste

niewiele to znaczy, czy nastąpi on w południe czy o zmierzchu. Żyjemy pośród trosk, umieramy w bólu i ciemności: taką klątwę rzucili bogowie na ludzi, a każdy jej zakosztuje, gdy czas jego nadejdzie. Ale ja poprzysiągłem, że żaden więcej człowiek za mnie życia nie odda. Ostatni wielki bój stoczę sam jeden i wiem też, że niełatwo przyjdzie mnie pokonać. A potem wraz z moimi poległymi wrogami wkroczę na most Bifrost, jak to czynili moi przodkowie.

Żegnajcie tedy! Gdy kości Eryka spoczną w mogile, albo gdy je kruki rozdziobią na zboczu góry, Gizur nie zada sobie trudu, by ścigać tych, co do Bryka przystali, jeśli w ogóle Gizur żyć jeszcze będzie, by dalej ciągnąć opowieść. I nie musicie obawiać się nienawiści Swanhildy — jej włócznia we mnie tylko mierzy. Idźcie tedy i gdy umrę, nie zapominajcie mnie, ale nie starajcie się mnie pomścić, bo śmierć—mściciel tych dwoje także dopadnie.

Jęli rozpaczać i mówili, że chcą umierać razem z nim, bo kochają go nade wszystko. Tylko Skallagrim stał milczący.

Wówczas Promiennooki znów przemówił:

— Słuchajcie mnie, przyjaciele, jeśli nie odejdziecie, moja krew spadnie na wasze głowy, bowiem odejdę stąd sam, zbóje Gizura dopadną mnie na równinie i tam zginę w boju.

Potem wszyscy zaczęli odchodzić, po kolei. Każdy przed odejściem całował dłoń Eryka, płacząc z żalu. Ostatni, jeśli nie liczyć Skallagrima, odchodził Jon; był tak wzruszony, że nie mógł dobyć z siebie głosu.

To właśnie Jon, po latach, gdy już był bardzo stary, wędrował od dworu do dworu, opowiadając o czynach Eryka Promiennookiego. Wszędzie witano go z radością i chętnie słuchano opowieści, aż kiedyś w drodze zaskoczyła go burza śnieżna i zamarzł w zaspie. Jon miał wiele wad, ale miał też wielki dar — język skalda. Ludzie zawsze byli zdania, że godnie się zachowuje, bo opowiada nie skrywając niczego, choćby świadczyło przeciwko niemu.

Gdy już wszyscy odeszli, Eryk spojrział na Skallagrima stojącego obok z toporem w dłoni.

— Czemu nie idziesz, opoju — powiedział — na pewno znajdziesz miód i piwo w dolinie czy za morzami. Tu nic nie ma do picia. Słuchaj, chcę zostać sam.

Skallagrimem wstrząsnął dreszcz żalu i wstydu, płomienie wystąpiły mu na twarz. Ochryłym głosem powiedział:

— Nie wiedziałem, że dożyję takich słów Eryka Promiennookiego. Zasłużyłem na nie, ale to nieludzkie tak dręczyć kogoś, kto cię kocha, panie. Wolałbym zginąć śmiercią, jaką Swanhilda

szukowała dla Jona, niż słuchać takich słów. Zgrzeszyłem przeciwko tobie i przez ten zły uczynek mam złamane serce. A czyś ty nigdy nie grzeszył, że chcesz wyrwać mi serce z żywego ciała jak orły wrywają je z piersi leżącego konia? Pomyśl o swych własnych grzechach, Ery ku, i zlituj się nade mną. Nie dręcz mnie, nie każ mi odchodzić, bo odejdę naprawdę. Wiem, co zrobię — pójdę na brzeg tej przepaści, gdzie kiedyś pokonałeś mnie, a ja poprzysięgłem ci wierność lenniczą. Wiele lat wędrowaliśmy razem, a wsparci o siebie plecami, niejeden zadaliśmy cios. Powiniennem stać obok ciebie w tym ciężkim boju, który rychło nadejdzie i zginąć razem z tobą. Kochałem jedynie ciebie i za stary jestem, by szukać nowych panów, jeśli więc każesz mi odejść, pójdę tam, gdzie złożyłem ci przysięgę, tam był początek i będzie koniec. Legnę nad samą przepaścią, jak wtedy, gdy ręka twoja ścisnęła mnie za gardło i głośno krzyknę, że nie jesteś już moim panem, a ja nie jestem twoim niewolnikiem i stoczę się w przepaść. I ta haniebna śmierć uwolni cię ode mnie, Etyku Promiennooki.

Eryk spojrział na tego wielkiego męża, patrzył na niego długo, smutnymi oczyma i powiedział wreszcie:

— Skallagrimie Jagnięcy Ogonie, szczerze masz serce. I ja grzeszyłem, więc teraz odpędzę od siebie myśl o twoim grzechu, choć Gudruda zginęła przez ciebie. Zostań ze mną, jeśli chcesz, i gińmy razem.

Wtedy Skallagrim podszedł do Eryka, ukląkł i ucałował jego rękę.

— Teraz znów jestem mężczyzną — powiedział — wiem, że umrzemy piękną śmiercią, tak piękną, że warto było żyć, by tak umierać. Wstał i krzyknął:

Hej–ho! Hej–ho! Butni wrogowie nadchodzą!

Hej–ho! Coś świszczę! Walkirie wierzchem na wicherze!

Bracie, słyszysz? Dźwięczą klingi!

Biały Ogień zimno płonie!

Hej! Berserka topór tnie!

Kraczcie, kruki czarne!

Uderz skrzydłem, orle!

Wartko krew turkocze po kamieniach Mosfell!

Chłepcz ją, Szary Wilku, chłepcz!

Ty, Odyne, śmieję się w głos,

*Będzie ścisk u złotych wrót,
Wnet staniam na Bifrost,
Otwieraj sto bram!
Hej–ho! Hej–ha! Szkarłat płynie z ran!
Hej–ho! Hej–ha! Walkirie na wiatr!**

I Skallagrim odszedł, by oczyścić swą zbroję i złocisty hełm Eryka.

W Kaldbaku Gizur rozmawiał ze Swanhildą:

— Wielką na mnie ściągnęłaś hańbę — rzekł — przez ciebie zabiłem śpiącą kobietę. Czy wiesz, że moi ludzie ledwie się do mnie odzywają? Miłość do ciebie doprowadziła mnie do tak niegodnego czynu, że zabiłem śpiącą kobietę.

— Nie moja to wina, żeś zabił Gudrudę — odparła Swanhildą — Ja naprawdę myślałam, kiedyś że trafisz Eryka. A jeszcze ci powiem, że to nie ja szukałam twojej miłości. Idź sobie, jeżeli chcesz.. i zostaw mnie samą.

Gizur spojrział na nią, jakby zamierzał odejść — ale ona dobrze wiedziała, że mocno go trzyma w sieci swych czarów.

— Odszedłbym, gdybym mógł — westchnął Gizur — ale jestem związany z tobą na dobre i na złe, bo moim przeznaczeniem jest ciebie poślubić.

— Nie poślubisz mnie, póki żyje Eryk — powiedziała Swanhilda i powiedziała to całkiem szczerze nie po to, żeby go nakłonić do zabicia Eryka. Od śmierci Gudrudy przeżywała wahanie; być może uda się jej zdobyć Eryka, dlatego rzeczywiście uważała, że póki Eryk żyje, ona nie wyjdzie za innego. Ale Gizur zrozumiał to inaczej.

— Eryk na pewno zginie, jeśli tylko uda mi się to przeprowadzić — oświadczył i poszedł porozumieć się ze swymi ludźmi.

Zebrali się na podwórzu przed domem, było ich wielu, a prawie wszyscy źli i przygnębieni z powodu hańby, jaką splamił się Gizur, syn Ospakara, mordując pogrążoną we śnie Gudrudę. Ta hańba spadła i na nich.

— Słuchajcie, moi towarzysze — rzekł Gizur — wielki okrył mnie wstyd z powodu czynu,

* unosił miecz,

* przełożył Łukasz Nicpan

który popełniłem przez omyłkę; mierzyłem w orła, Eryka, a ugodziłem łabędzicę, Gudrudę.

Stary wiking, imieniem Ketel, który się najął, by zabić Eryka, powiedział:

— Czy mężczyzna to, czy kobieta, zawsze jest rzeczą nikczemną zabić kogo we śnie. To morderstwo. Nic dobrego z tego wyniknąć nie może.

Gizur czuł, że ludzie źle na niego patrzą, i nie uwierzą, że czyn ten popełnił wbrew własnej woli, pod wpływem magii Swanhildy — tedy zgodnie ze swą naturą uciekł się do podstępu; szczwany lis usiłował wywieść ludzi w pole, a miał wielkie po temu zdolności. Rzekł więc:

— Nie wszystko, co Eryk mówił, jest prawdą. Przecież oszalał z bólu. Zresztą kiedy to się stało, on spał i obudził się, gdy Gudruda już nie żyła. A było to tak: Przyszliśmy tam wraz z panią Swanhildą i właśnie miałem głośno wzywać Eryka, aby wziął broń i stanął do walki ze mną...

— Mówisz, panie, jakbyś nigdy jeszcze nie potykał się z wrogiem — przerwał mu ten sam wiking, który już raz się odezwał.

— Gdy nagle — ciągnął Gizur nie zwracając uwagi na słowa Ketela — ktoś odziany w białe szaty wyskoczył z łóżka i natarł na mnie. Myśląc, że to Eryk, podniosłem miecz, nie po to, by uderzyć, lecz by się bronić. A postać w bieliźnie nadziała się na miecz i padła martwa. Uciekłem obawiając się, że wszyscy się obudzą i znajdziemy się w pułapce. To wszystko. Nie moją jest winą, że Gudruda zginęła przebita mieczem.

Przemowa ta nie rozwiała jednak wątpliwości. Patrzyli w jego oczy i widzieli, że to oczy łgarza, a dobrze wiedzieli, że Eryk nigdy nie splamił się kłamstwem.

Znów odezwał się Ketel:

— Trudno odnaleźć prawdę między myślą prawnika a jego mową. Eryk nie jest prawnikiem, jest człowiekiem szczerym i inną śpiewał pieśń. Zabiłbym Eryka, bo chcę pomścić brata, który zginął z jego ręki tego dnia, gdy Promiennooki z hali Middalhof pędził ludzi Białym Ogniem, jak pastuch pędzi owce kijem. Tego właśnie dnia, nie mając miecza, zabił Ospakara. Wiem, że Eryk jest prawdomówny, a czy ty, Gizurze, Znaczo Prawa, jesteś prawdomówny, sam wiesz najlepiej, ty i Swanhildą Bez Ojca, córka Groi. Jeśli zabiłeś Gudrudę, tak, jak opowiadasz, to powiedz, jak to się stało, Gizurze, że w ręku miałeś Biały Ogień, a nie własny miecz? Więc powiem ci albo sam zmierzysz się z Erykiem i zmyjesz hańbę w walce, albo cię porzucę. Wydaje mi się, że jest tu więcej takich, którzy zrobią to samo. Nie chcemy być współnikami morderców i pomagać w ich przewrotnych planach

— Dobrze mów! — wykrzyknęli stojący najbliżej — Niech Gizur idzie z nami na Mosfell i

stanie twarzą w twarz z Erykiem, niech się oczyści w walce.

— Tego właśnie chcę — powiedział Gizur. — Ruszymy dziś, w nocy.

— Dostaniesz więcej, niż chcesz, łgarzu — powiedział do siebie Ketel. — Chwila, gdy raz jeszcze spojrzysz na Biały Ogień, będzie twą ostatnią.

Tak oto Gizur i Swanhilda przygotowywali atak na Eryka. Sami pojechali na Mosfell z dużą siłą — ponad stu zbrojnych — zwykłą drogą, a sześciu dobrych ludzi z niewolnikiem, który znał tajemne przejście na szczyt, posłali osobno, z poleceniem, aby kiedy już tam będą i usłyszą tych, którzy wdzierać się będą na platformę od południa, odczekali, aż Eryk i jego ludzie wyjdą z jaskini, a wtedy mogą ostrzelać ich z łuków, albo zasypać gradem kamieni. Jeśli zaś Eryk zejdzie z platformy, by wydać im walkę na wąskiej ścieżce — mają spuścić się w dół na linach, obejść skałę i uderzyć na niego od tyłu. Potajemnie Gizur obiecał wielką nagrodę, dziesięć setek srebra, temu, kto zabije Eryka, bo sam me miał ochoty z nim się zmierzyć. Swanhilda zaś, w tajemnicy przed Gizurem, obiecała nagrodę za dostarczenie jej Eryka żywego skrępowanego powrozami mieli znieść z góry na tarczach.

Odjechali. Tych siedmiu, co miało wspiąć się od północy odjechało wcześniej. Następnego dnia rano, po przebyciu piasków dotarli do podnóża Mosfell.

Rozdział XXXII

Jak Eryk i Skallagrim zostali nawiedzeni

Zapadła noc ze wszystkich nocy najdziwniejsza. Powietrze było bezwietrzne i ciężkie, ale deszcz nie spadł. Taka panowała cisza, że gdyby kamień ześlizgnął się z góry, czy koń gdzieś zarżał daleko na łące, dźwięk ten dotarłby do samych szczytów i powrócił wzmocniony echem. Eryk i Skallagrim siedzieli razem na skale przed jaskinią i taki ciężar przytłaczał im serce, że nie próbowali nawet zasnąć.

— Wydaje mi się, że to noc duchów — powiedział Eryk — czuję się tak dziwnie, zimno mnie przenika, zda mi się, że ktoś dotyka moich włosów.

— Bo to jest noc duchów, panie — odparł Skallagrim — trolle krążą wokół, bogowie zebrali się, by zobaczyć śmierć Eryka.

Chwilę siedzieli w milczeniu, gdy nagle góra pod nimi poruszyła się i trzy razy zafalowała jak pierś kobiety. Ogarnął ich lęk.

— Skrzaty wychodzą z jaskiń — rzecze Skallagrim — spodziewać się należy wielkich czynów, bo nie wychodzą na powierzchnię dla byle czego.

Znów siedzieli w milczeniu. Ciemność opadła na góry, zakrywając gwiazdy.

— Spójrz! — powiedział nagle Eryk, wskazując Hekłę.

Skallagrim spojrzał. Co to? Śnieżna kopuła Hekli płonęła różowym światłem, jakby już świtało.

— Odblask zorzy polarnej — powiedział Skallagrim, lecz zadrżał.

— Odblask śmierci — odparł Eryk — Spójrz! Różowa poświata rosła i rosła, aż zamieniła się w trzy wielkie płonące żagwie: trzy postacie kobiece. Przed nimi rozciągało się od ziemi do nieba wielkie krosno ciemności, i na tym krośnie zaczęły tkąć płomienną nicią. Było to straszne i wspaniałe. Włosy owych trzech niewiast mieniły się różnymi światłami, ich oczy miały błyskawice, a na piersiach połyskiwały wypolerowane zbroje bogów. Tkały żwawo i śpiewały, jedna głosem wiatru, świszczącego pośród gór, druga poszumem ulewnego deszczu, trzecia jękiem morza. Zawzięcie tkały, głośno śpiewając, ale słów ich pieśni nie sposób było zrozumieć.

Tkanina gwałtownie rosła, splot był coraz wyraźniejszy, nagle rozpięty na krośnie ukazał się cały wzór, utkany z ognia.

Na wzburzonym morzu wielki korab ucieka przed sztormem, okręt wojenny; na pokładzie stos

trupów, na stosie, jakby na łożu, jeszcze jeden trup. Patrzą, a twarz trupa rozjaśniała światłem; to twarz Eryka, jego głowa spoczywa na martwej piersi Skallagrima. Ale ten straszny znak wypisany na krośnie Norm trwał tylko chwilę, bo zaraz ogniste postaci ze śmiechem przypominającym wycie wilków skoczyły w górę i rozerwały tkaninę. Pierwsza pofrunęła ku niebu, druga na południe ku Middalhof, trzecia zatrzymała się nad Mostell. Jaskrawy odblask tej trzeciej postaci błysnął na głazie, na którym siedzieli Eryk i Skallagrim i odbił się od zbroi Skallagrima i złocistego hełmu Eryka. Wreszcie postać przesunęła się, wskazując palcem w dół i znikła. Cisza i ciemność powróciły.

Widok ten oglądał także niewolnik Jon; wspomina o tym w swej opowieści o czynach Eryka. Jon bowiem ukrył się w wiadomym tylko sobie miejscu na Mosfell, by zobaczyć, co będzie dalej.

Przez chwilę Eryk i Skallagrim siedzieli blisko siebie w milczeniu. Po czym odezwał się Skallagrim:

— Widzieliśmy Walkirie — powiedział.

— Nie — odparł Eryk — widzieliśmy Normy; przybyły, by nas ostrzec przed rychłą zagładą. Jutro umrzemy.

— W każdym razie nie sami — rzekł Skallagrim. — Obszerne łoże mieliśmy na tym statku; stos trupów poległych chyba z naszej ręki. Nie tak źle umierać, panie.

— Nie tak źle — powtórzył Eryk — ale ja mam już dosyć krwi i wojen, i chwały, i nawet własnej siły. Pragnę odpoczynku. Rozpal ognisko, nie mogę już znieść tych ciemności i zmarzłem do szpiku kości.

— Wrogowie mogą dostrzec ogień — powiedział Skallagrim.

— To już nie ma znaczenia — powiedział Eryk. Tak więc Skallagrim rozpalił ognisko z suchych gałązek i torfu. Ogień płonął jasno rzucając światło na platformę, a ciemne cienie na skalne ściany.

Siedzieli tak czas jakiś w świetle ogniska, wpatrzeni w głęboką przepaść, gdy nagle dobiegł ich odgłos, jakby od strony przepaści ktoś się wdrapywał.

— Któż to nadchodzi drogą, której człowiek przebyć nie może? — krzyknął Eryk i dobywając miecza, skoczył na równe nogi. Po chwili jednak opadł na głaz. Twarz miał białą, oczy wytrzeszczył i ręką wskazywał krawędź

(skały. Nad krawędzią ukazała się szyja ludzka i ręce trzymające się skały, ale na tej szyi nie było głowy.

Człowiek bez głowy wy dostał się na platformę i powoli sunął ku światłu, po czym usadowił się przy ogniu, który przygasł na chwilę, jak od podmuchu wiatru.

Eryk i Skallagnm pobledli z przerażenia, patrzeli na postać bez głowy i rozpoznali ją — było to widmo berserka, pierwszego człowieka, którego zabił Promiennooki.

— To mój towarzysz. Eryku, którego przed laty zabiłeś, jego odcięta głowa mówiła do ciebie — powiedział Skallagnm, z trudem chwytając powietrze

— Tak, to na pewno on — rzekł Eryk — ale gdzie jego głowa?

— Być może i głowa przyjdzie — odparł Skallagnm — okropny to widok, powiedz, panie, czy mam go przepędzić, choć nie bardzo się do tego palę’

— Nie, Skallagnmie, niech sobie siedzi I on przyszedł po to, by nas uprzedzić o czekającym nas losie Zresztą tylko w jeden sposób można powalić trolla, trzeba mu odciąć głowę i wsadzić między nogi. A ten nie ma głowy.

Człowiek bez głowy odwrócił się, jakby na coś chciał patrzeć. Rozległ się tupot nóg i oto z ciemności wyłonili się mężczyźni Eryk i Skallagrim rozpoznali ich byli to ludzie Ospakara, ci, z którymi walczyli na wyżynie Koński Łeb, a wszystkie ich rany były widoczne Na czele szedł Mord, syn Ospakara Widma patrzyły na nich zimnym martwym wzrokiem i także usiadły przy ognisku Znów rozległ się tupot nóg — ze wszystkich stron nadchodziły widma tych, którzy zginęli z rąk Eryka i Skallagrima Najpierw ci, którzy zginęli na statku Ospakara zatopionym opodal Wysp Ludzi Zachodu, później załoga „Kruka” Przy chodzili w kolejności, w jakiej umierali, wyglądali jak w chwili śmierci ci co utonęli, ociekali wodą, zmarli od włóczni przyszedli z włócznią tkwiącą w piersi, a ci, którzy padli od ciosu Białego Ognia czy topora Skallagrima, siedzieli wpatrzeni w swe wielkie rany.

Przychodziło ich coraz więcej i więcej Ci, których Eryk i Skallagrim zabili na morzu, ci, którzy padli w bitwie u wybrzeży Anglii i ci wszyscy, którzy zginęli w zatoce Pentland, gdy magiczne praktyki Swanhildy doprowadziły do katastrofy „Gudrudy”

— Mamy tu już niemałe towarzystwo — powiedział Eryk — Jak sądzisz, czy to koniec, czy przybędzie ich więcej?

Ledwo powiedział te słowa, gdy zbliżyło się widmo starego człowieka. Miał jedno ramię, drugie stracił w walce, jeden bok cały zbryzgany krwią.

— Witaj, jarlu Ath — krzyknął Eryk — siadź tu na wprost mnie. Jutro ja będę u ciebie.

Widmo jarla siadło i patrzyło na Enka smutnym wzrokiem nie mówiąc słowa.

Nadciągnął nowy zastęp z czarnym Osparkarem na czele.

— To będą ci, którzy zginęli w Middalhol — krzyknął Eryk — Witaj Osparkarze, twoja uczta weselna źle się zakończyła

— Coś mi się wydaje, że trochę już za dużo tych trolli — powiedział Skallagrim — a nowi jeszcze idą,

Nadszedł Hall z Lithdale, wraz z nim Koll Przyglupi i inni Przyszli wszyscy ludzie, których Enk i Skallagrim zabili, albo którzy zginęli z ich powodu czy u ich boku i ustawiali się szereg za szeregiem

— Teraz już chyba koniec — powiedział Eryk.

— A jednak jest jeszcze miejsce — odparł Skallagrim, wskazując przestrzeń po drugiej stronie ogniska — Hela ma wielu zmarłych.

Jakby w odpowiedzi na te słowa dobiegi ich tętent koma Na koniu kobieta w krwawej szacie, tak, na pewno kobieta, złote włosy spływają na jej białe ramiona, zeszła z konia i stanęła w świetle ogniska, jej suknia czerwona od krwi, wielki miecz w sercu, a twarz i oczy Gudrudy Urodziwej. Koń, na którym przyjechała, to Czarnogrzywy, którego zabił Eryk. Na jej widok Promiennooki zaszlochał.

— Witaj, miła — rzekł — już niczego się nie boję, skoro ty tu jesteś. Twój widok cieszy moje oczy, choć okrywa cię całun. Witaj, moja miłości, złożyłem cię sztywną i zimną do ziemi w Middalhof, ale ty, kochająca żona, wstałaś z grobu i przyszałaś, by mnie wyswobodzić od trollów. Witaj, Gudrudo, córko Asmunda. Chodź, żono, siadaj przy mnie.

Duch Gudrudy nie wyrzekł ni słowa. I szła do niego przez ogień, płomienie przygasły pod jej stopami, by znów się rozpaścić, gdy przeszła. Usiadła obok Eryka i patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczyma, pełnymi czułości. Trzy razy wyciągał ramiona, by ją objąć, ale za każdym razem opadały bezsilnie, jakby uderzały w bryłę lodu i zimno je porażało.

— Patrz, jeszcze idą — jęknął Skallagrim.

Eryk spojrział i oto wolna przestrzeń po lewej stronie ogniska zapełniła się cieniami jakby z mgły — był tam Gizur, syn Osparkara i wielu jego ludzi, była Swanhilda, córka Groi: na jej piersi gnieździła się ropucha. Patrzyła szeroko rozwartymi oczyma w oczy martwej Gudrudy, która zdawała się jej nie widzieć. Na pięknej twarzy Swanhildy malował się strach. Ale i to nie było wszystko, ponieważ przed całą tą ciżbą cieni stanęły dwie wielkie postacie w zbroi, jedna miała kształt Eryka, druga Skallagrима.

Za życia oglądali swe własne widma.

Obaj głośno krzyknęli, zakręciło im się w głowach, zmysły im się zwały, aż padli omdleni.

Gdy oprzytomnieli i otwarli oczy, był już dzień. Ani śladu tłumu, który zebrał się nocą.

— Skallagrimie — rzekł Eryk — wydaje mi się, że dziwny przyśnił mi się sen, przedziwny sen o trollach i Nornach.

— Opowiedz mi ten sen, panie.

Eryk opowiedział mu swe przywidzenia, a berserk słuchał w milczeniu.

— To nie był sen, panie — powiedział — bo i ja widziałem to samo. Przyszło mi na myśl, że po raz ostatni widzimy słońce, gdyż ukazał się nam już cień śmierci. Wszyscy, którzy zebrał się tu poprzedniej nocy, czekają, by nas powitać na moście Bilrost, a cień, które tu stały nie opodał naszych własnych widm, to ci, którzy polegą w walce dzisiaj. Dni nasze dobiegają końca, jutra nie doczekamy.

— I nie chciałbym, by stało się inaczej — rzekł Eryk — wielce nas zaszczytli bogowie i duchy, które zebrały się wokół nas i nad nami. Przygotujemy się teraz do śmierci, jak przystało na mężów, którzy nigdy nie uciekali przed ciosem. Koniec opowieści powinien być godny jej początku, a będzie co o nas opowiadać.

— Dobrze mówisz, panie — odparł Skallagrim.

— Nie wstydzę się ciosów, które zadałem i nie zawahałem się wejść na Most w twojej kompanii. Teraz umyjmy się i zjedzmy coś, bo trzeba nam siły.

Obmyli się wodą, pojedli do syta i po raz pierwszy od wielu miesięcy Eryk był wesoły. Bowiem teraz, gdy koniec się zbliżał, lżej mu było na sercu. A gdy nasycili się i zapięli zbroje — wyrzeli w dół ze swego szczytu górskiego i zobaczyli chmurę pyłu nad pustynią czarnych piasków i prześwitujący przez nią blask włóczni.

— Idą ci, z których wielu, jeśli widzenie się sprawdzi, już nie wróci — powiedział Eryk. — Jak myślisz, Skallagrimie, gdzie mamy im stawić czoła, tu, na platformie skalnej, czy tam, na wąskim przejściu wśród skał?

— Lepiej, żebyśmy się tu potykali — powiedział Skallagrim — będziemy rąbać jednego po drugim, gdy będą próbowali obejść skałę. Nie uda im się tu nas powalić, dopóki starczy nam sił.

— A jednak musi się im to udać, choć nie wiem jak to się stanie — odparł Eryk — ponieważ pewien jestem, że czeka nas śmierć. A więc tu będziemy się potykać.

Chmura pyłu przybliżyła się. Teraz mogli już ocenić, jak wielka to była siła zbrojnych ludzi. U

stóp góry napastnicy zatrzymali się, aby odpocząć czas jakiś, dopiero po południu zaczęli wspinaczkę.

— Noc nadciągnie, nim wszystko się rozegra — powiedział Skallagrim — patrz, wspinają się powoli, oszczędzają siłę; jest wśród nich i Swanhilda w szkarłatnej sukni.

— Tak, noc nadciągnie, Skallagrimie, ostatnia noc. Stu przeciw dwóm. Ich przewaga wielka, ale znajdą się tacy, co będą żałować, że nie jest jeszcze większa. Pora podwiązać hełmy.

Tymczasem Gizur i jego ludzie szli ścieżką pod górę, a niewolnik, który znał tajemne przejście z szóstką dobranych ludzi przeszedł strumień, zbliżając się do płaskiego grzbietu góry, ale Eryk i Skallagrim o tym nie wiedzieli. Siedzieli obok siebie nad przepaścią i czekali śpiewając pieśni o zdobyciu „Kruka” i o masakrze w Middalhof, wspominając czyny, których dokonali. Tymczasem niewolnik wraz z sześcioma towarzyszącymi mu ludźmi doszedł do górnej części grzbietu i patrząc w dół zobaczył Eryka i Skallagrima.

— Ptaki są w potrzasku, słuchajcie jak śpiewają — powiedział. — Naznoście kamieni, ale jak najszybciej!

Gizur i jego najemnicy dowiedziawszy się, że Eryk i Skallagrim są sami, przyspieszyli kroku.

— Nie mamy się czego obawiać, jest ich tylko dwóch — powiedział Gizur.

— To się okaże — odparła Swanhilda — powiem ci tylko, że niezwykle miałam widzenie poprzedniej nocy, choć nie spałam. Niewiele sypiam od śmierci Gudrudy, bo prześladowuje mnie to, co zobaczyłam w jej oczach.

Dalej szli milcząc, a Gizur pobladł ze strachu.

Rozdział XXXIII

Jak Eryk i Skallagrim stoczyli swój ostatni bój

Niewolnik, przyczajony na szczycie, nie mógł widzieć wspinających się z drugiej strony, gdyż zasłaniały ich skały, ale wyraźnie słyszał szmer głosów i chrzęst oręża.

— Pora zaczynać — powiedział — musimy spędzić ptaszki z grzędy, bo dla naszych najbardziej niebezpieczne byłoby tu właśnie natknąć się na Biały Ogień i topór Skallagrima.

Przytoczyli na samą krawędź wielki głaz, tak ciężki, że trzech ludzi z trudnością go dźwignęło i zepchnęli w dół. Uderzył z wielkim hukiem o dwa kroki od miejsca, gdzie siedzieli Eryk i Skallagrim i potoczył się w przepaść. A gdy Eryk się odwrócił, odłamek uderzył w skrzydła jego hełmu, który zleciał mu z głowy i spadł w otchłań. Skallagrim spojrział w górę i zrozumiał, co się święci.

— Są nad nami — krzyknął — musimy uciekać do jaskini albo w dół do wąskiego przejścia i tam walczyć.

— Idziemy w dół — powiedział Eryk. Pod gradem kamieni, a także strzał, prześliznęli się po wystającej skale i dotarli do ścieżki. Ścieżka była wolna, ponieważ Gizur i reszta jeszcze tu nie doszli. Eryk i Skallagrim dobiegli do zakrętu i tam stanęli obok siebie zagradzając drogę.

— Byłeś o włos od śmierci, panie — powiedział Skallagrim.

— Hełm to jeszcze nie głowa — odparł Eryk — ale aż dziw, że dotarli do szczytu; nie wiedziałem, że istnieje ścieżka, którą można tam dojść.

— No, nareszcie, idą — powiedział Skallagrim — chciałbym, żebyś wziął mój hełm, bo ja, jako berserk, niewiele polegam na zbroi; wierzę raczej w mój topór i siłę.

— Nie zrobię tego — powiedział Eryk. — Już nadchodzą.

Gwar głosów i tupot nóg przybierał na sile; po chwili Gizur, Swanhilda i ich ludzie minęli zakręt i zobaczyli oto, że o trzy kroki przed nimi, na wąskiej ścieżce, stoją ramię przy ramieniu Eryk i Skallagrim, a światło z góry pada na ich głowy. Widok był groźny. Promienie słońca odbijały się od złotych włosów Eryka i błyszczącej klingi Białego Ognia, a ciemne cienie kładły się na czarnym hełmie Skallagrima, spod którego złowrogo błyszczały jego czarne oczy.

Gizur i ludzie tuż za nim cofnęli się. Skallagrim chciał skoczyć naprzód, ale Eryk chwycił go za ramię, mówiąc:

— Zostaw swoje berserkowe sposoby. Nie ruszaj się. Stójmy tu, niech oni na nas natrą.

Ludzie Gizura zaczęli krzyżeć pytając, co się stało, dlaczego się cofają.

— Nic takiego — powiedział Gizur — to tylko Eryk Promiennooki i Skallagrim Jagnięcy Ogon stanęli jak dwa wilki i tarasują przejście na wąskiej drodze.

— Będzie walka godna opowieści — rzekł wiking Ketel — dalej, Gizurze, synu Ospakara, ruszaj, zarąb ich!

— Zatrzymaj się — powiedziała Swanhilda — chcę najpierw pomówić z Erykiem.

Wraz z Gizurem i Ketelem przebyła zakręt i stanęła twarzą w twarz z Promiennookim.

— Poddaj się. Eryku — powiedziała — masz wrogów przed sobą i za sobą, jesteś w pułapce, bez szans na uratowanie życia. Poddaj się razem z twoim czarnym wilczurem, a może okaże ci zmiłowanie ta, której męża skrzywdziłeś i zabiłeś.

— Tego się po mnie nie spodziewaj, pani. Nie poddają się ani tacy jak ja, ani tacy jak Skallagrim, a już na pewno nie poddamy się tobie, która wyrządziłaś tak wiele zła i magią sen na mnie sprowadziłaś, aby ten, który stoi obok ciebie, mógł zabić moją żonę, śpiącą u mego boku. Słuchaj— Swanhildo, stoimy tu, czekając na śmierć i nie chcemy od ciebie łaski. Wiedz bowiem, że nie sami umrzemy. Poprzedniej nocy na Mosfell widzieliśmy postaci Nom tkających tkaninę naszego przeznaczenia na krosnach ciemności. Na kopule Hekli widniały obrazy, tkane żywym ogniem, aż postaci te rozdarły tkaninę i pofrunęły ku górze oraz na zachód i na południe wieszcząc naszą zagładę niebu, ziemi i morzu. Poprzedniej nocy, przy ognisku na Mosfell, zgromadzili się wokół nas wszyscy umarli, także i ci, którzy umrą dzisiaj. Byłeś tam i ty, Gizurze morderco, synu Ospakara. Byłaś i ty Swanhildo, czarownico, córko Groi, byłeś i ty, wikingu Ketelu i wielu innych. Byliśmy tam także my obaj. Walkirie nas już ucałowały. Śmierć się zbliża. Ale dosyć już gadania, trzeba rzecz doprowadzić do końca. Witam cię Gizurze, tchórze, morderco kobiet, zbliż się, zbliż, dobądź miecza! W górę tarcze! Ruszże się, synu Ospakara.

Swanhilda nic już więcej nie powiedziała. Gizurowi zaś po prostu zabrakło języka w gębie. Odezwał się natomiast Ketel.

— Idź, Gizurze, Eryk cię wzywa! — rzekł.

Ale Gizur, zamiast ruszyć się do przodu, cofnął się.

Wtedy Ketel, oszalały ze złości i wstydu — wezwał ludzi do ataku. Podeszło kilku — więcej nie mieściło się na ścieżce. Niepewnie przypatrywali się tym dwóm, stojącym przed nimi jak skały na równinie. Eryk głośno się roześmiał, a Skallagrim zęby zacisnął na brzegu swej tarczy. Długo

dźwięczał w powietrzu śmiech Eryka potęgowany echem.

— Nas tylko dwóch, a was tak wielu. Czy znajdzie się wśród was dwóch odważnych, którzy staną twarzą w twarz z berserkiem i człowiekiem bez hełmu? — Mówiąc to Eryk podrzucił Biały Ogień wysoko w górę i złapał za rękojeść.

Wtedy Ketel i jeszcze jeden ruszyli z przekleństwem do przodu, ich topory załomotały na tarczach Eryka i Skallagrima, ale Biały Ogień błysnął i topór Skallagrima uderzył, pod obu atakującymi ugięły się kolana i padli martwi.

— Kto jeszcze, kto jeszcze? — krzyczał Eryk — ci byli dzielni, ale siły mieli wątłe. Kto jeszcze do paszczy szarego wilka?

Swanhilda głośno wymyślała swym ludziom od tchórzy. Znów dwóch wyskoczyło. Rzucili się jak psy na osaczonego jelenia i padli jak psy przebite jelenimi rogami.

— Kto następny? — krzyczał Eryk. — Tylko czterech tu leży, a setka was napiera. Wielką okryje się sławą, kto powali Promiennookiego i strąci hełm Skallagrimowi.

Znów dwaj podeszli, ale też nie mieli szczęścia. Podzielili los poprzedników. Teraz już nikt się nie kwapił wystąpić przeciwko parze bojowników, którzy walczyli jak Baldur i Thor. Nikt nie mógł ich powalić, oni natomiast zadawali ciosy, od których nie chronił ani pancerz, ani tarcza, przebijali zbroje i ciała aż do kości. Teraz, skoro nikt już ich nie atakował, stali wsparci na swej broni i szydzili z wrogów, ci zaś, odpowiadali przekleństwami i targali swe brody ze wstydu i złości.

Z kolei trzeba opowiedzieć, co w tym czasie robili niewolnik i szóstka zbirów. Kiedy zobaczyli, że Eryk i Skallagrim zdołali ująć cało spod gradu kamieni i strzał, postanowili spuścić się po linie na platformę skalną. Dotarli tam i choć nic nie mogli widzieć, słyszeli przecież szcęk oręża oraz okrzyki i jęki tych, którzy walczyli i ginęli; słyszeli również szydrczy śmiech Eryka i Skallagrima.

— Tak to wygląda — powiedział niewolnik, człowiek nader przebiegły. — Eryk i Skallagrim zajęli pozycję na wąskiej ścieżce i nikt nie może stawić im czoła. Jedna na to rada, zaatakować ich od tyłu.

Jego kompani uznali, że ma słuszność i po kolei przedostawali się po głazie na ścieżkę. Cichaczem stanęli tuż za Erykiem i Skallagrimem. Wtedy Swanhilda spojrzawszy w górę zobaczyła ich i lekko drgnęła. Zauważył to Skallagrim, spojrzął przez ramię w samą porę, bo niewolnik właśnie uniósł miecz nad głową Eryka. Z okrzykiem „stańmy do siebie plecami”! berserk gwałtownie się odwrócił: jego topór uprzedził uderzenie miecza i głęboko utkwiał w piersi

niewolnika.

— Teraz musimy przebić sobie drogę i jeśli się uda, wrócić na platformę przed jaskinią. Wstrzymuj tych, co na przedzie, panie, a ja się zajmę tymi karłami.

Ludzie Gizura, widząc co się dzieje, nabrali odwagi i natarli na Eryka, kompani niewolnika zaatakowali Skallagrima. Zaczęła się walka, jakiej dotąd w Islandii nie było. Na wąskiej drodze atakować mogli tylko pojedynczo, a tak zaciekle i celne były ciosy Eryka i Skallagrima, że niewielu nacierającym udawało się wycofać: padali tedy i umierali, a każdy zabity oznaczał dla Eryka i Skallagrima krok bliżej do skalnego cypla.

Biały Ogień zmiatał wszystko, co pojawiło się przed nim; Swanhildzie wydało się, że nie jeden, lecz trzy miecze błyszczą w górze, jednocześnie zaś topór Skallagrima rąbał jak topór drwa i ludzie padali jak powalone drzewa. Tarcze Eryka i Skallagrima podziurawione były i potrzaskane; odrzucili je więc. Z mnogich ran tryska krew, ale wciąż są pełni sił, wciąż niepokonani. Teraz oburącz uderzają — jeden mieczem, drugi toporem. Coraz to ktoś pada, a oni krok po kroku zbliżają się do skalnego cypla. Wreszcie tam dotarli, bo wszyscy, którzy atakowali ich od tyłu, zostali zabici lub ciężko ranieni przez Skallagrima. Ale oto jeden z ludzi Gizura wyskakuje na Eryka, a za nim skrada się Gizur. Biały Ogień uderza, nie na próżno, bo napastnik pada, ale Gizur zadaje cios jak tchórz, z ukrycia w obnażoną głowę Eryka i rani go tak ciężko, że Eryk pada na kolana.

— To cios śmiertelny, Skallagrimie. Ratuj się sam. Alnie tu zostaw — krzyczy Eryk, jednakże dźwiga się na nogi.

Skallagrim odwraca się czerwony od krwi, straszny.

— To tylko draśnięcie, panie. Idziemy, ty pierwszy, ja za tobą — mówi i wyjął jak dziki zwierzę rzuca się na wroga. Napastnicy ustępują, padają pod ciosami berserka, stratowani staczają się w dół. Droga wolna. Skallagrim idzie za Promiennookim. Eryk ociera krew z oczu, rozgląda się, a gdy wchodzi na rozchwiany głaz, w głowie mu się kręci, omal nie spada, ale udaje mu się w końcu przejść i teraz jest już na otwartej przestrzeni, pełźnie na czworakach ku ścianie skalnej przy jaskini, siada oparty plecami o ścianę z Białym Ogniem na kolanach. Zaraz za nim, chwiejąc się na nogach, nadchodzi Skallagrim, siada obok niego.

— Teraz możemy odetchnąć, panie — mówi, z trudem chwytając powietrze. Patrz, tu jest woda — czerpie kubkiem wodę ze źródła, daje Erykowi pić, sam pije, resztę wylewa na ranę Eryka. Jakby nowe życie w nich weszło, obaj stają na nogi, łapią oddech.

— Nie najgorzej nam poszło — powiada Skallagrim. —

Jeszcze damy radę niejednemu. Patrz, nadchodzą. Gdzie mamy czekać na nich, panie?

— Tu — rzecze Eryk. — Nie bardzo mogę utrzymać się na nogach bez oparcia o skalę. Nie nadaję się do walki.

— Ostatni twój bój też musi znaleźć się w pieśni — powiada Skallagrim.

Napastnikom, którym udało się ocalić, nic już nie zagraża drogi na skalną platformę. Wchodzą na nią jeden po drugim. Pierwsza Swanhilda, bo wie, że Eryk nie zrobi jej krzywdy; po niej Gizur i inni.

Swanhilda się zbliża, przygląda się Erykowi i zaczyna z niego szydzić; okrutne ma serce i okrutna jest jej miłość — niby wściekłej wilczycy.

— Cóż to — powiada — twe promienne oczy są mętne. Płaczesz, Eryku?

— Tak, Swanhildo — powiada — płacę krwawymi łzami nad wszystkimi, których ty przywiodłaś do zguby.

Podeszła bliżej i mówi ściszym głosem:

— Słuchaj, Eryku, poddaj się, dość już zrobiłeś dla twego honoru. Rana, którą zadał ci ten tchórzliwy pies, nie jest śmiertelna. Poddaj się, zabiorę cię stąd, przywrócę ci zdrowie, a kiedy będziemy razem, zapomnimy o naszej nienawiści i o naszej rozpacz.

— Po raz drugi nie wejdę do łoża czarownicy — odrzekł Eryk — wierność obiecałem innej, nie tobie, Swanhildo.

— Ona nie żyje — rzekła Swanhilda.

— Tak, ona nie żyje; pójdę szukać jej między umarłymi i wierzę, że ją znajdę.

Twarz Swanhildy stała się gniewna, jak morze w czasie zimy.

— Odrącasz mnie, ale to już po raz ostatni, Eryku.

Umrzesz teraz, jak to obiecałam tobie i Gudrudzie Uroziwej.

— Dzięki temu prędeż odzyskam Gudrudę i stracę z oczu twą obrzydłą twarz, Swanhildo ladacznico, Swanhildo morderczyni, Swanhildo czarownicy. Wiedz, że i twój koniec się zbliża. Będziesz przeklętą na zawsze. Żegnaj, Swanhildo. Już się więcej nie spotkamy, nadchodzi chwila, kiedy zaczniesz żałować, że przysłaś na ten świat.

Swanhilda odwraca się i rozkazuje swych ludziom.

— Chodźcie tu, zarąbcie tych łotrów, wyjętych spod prawa. Kończcie z nimi, ale szybko, bo noc się zbliża.

Raz jeszcze ludzie Gizura ich otaczają. Eryk uderza trzy razy, trzy razy trafia, ale nie może już władać mieczem, siły z niego uchodzą, słania się, pada na ziemię. Przez chwilę Skallagrim stoi nad nim, jak niedźwiedzica nad małym, a napastnicy boją się zbliżyć. Ale Gizur dostrzega szczelinę w pancerzu Eryka i rzuca włócznią, która przenika głęboko.

— To już koniec, Skallagrimie Jagnięcy Ogonie — krzyczy Eryk. Wszyscy stają nieruchomo, by zobaczyć śmierć Promiennookiego. Jego głowa osuwa się na skałę, oczy zamknięte.

Skallagrim nachyla się, wyciąga włócznię z boku Eryka, całuje go w czoło.

— Żegnaj, Eryku Promiennooki, Islandia nigdy już nie ujrzy takiego człowieka i tak wspaniałej śmierci. Czekać chwilę na mnie, czekać, idę za tobą.

Z okrzykiem „Eryk! Eryk!” staje się berserkiem i po raz ostatni naciera na wroga. Napastnicy słaniają się przed nim, padają, a on straszne zadaje ciosy. Starają się dosięgnąć go z boku, z tyłu, nie śmiać stanąć z nim twarzą w twarz. Już cały jest pokryty ranami. Zabił jeszcze trzech ludzi, dwóch ranił, ale i jego opuszczają siły. Chwieje się topór wypada mu z ręki, ręce wyrzuca do góry i z głośnym okrzykiem „Eryk!”, pada jak głąz na ciało Eryka. Ale w Eryku jeszcze tli się życie. Otwiera oczy, widzi śmierć Skallagrима i uśmiecha się.

— Dobrze zakończyłeś, Jagnięcy Ogonie — mówi słabym głosem.

— Jak to — krzyczy Gizur — ty psie, wyjęty spod prawa, jeszcze żyjesz? Zrobię co należy i skończę z nim, a miecz Osparkara wróci do jego syna.

— Jakiś ty dzielny teraz, gdy niedźwiedź leży umierający — mówi Swanhilda.

Eryk musiał chyba usłyszeć te słowa, bo nagle siły mu wracają, podnosi się na kolana, wstaje na nogi. Ludzie rozstępują się, on zaś resztkami sił toczy nad głową Białym Ogniem, który zabłysnął jak koło ogniste.

— Służba twoja dobiega końca — krzyczy Eryk — oczyściłeś się z krwi Gudrudy. Wracaj do tych, co cię wykuli. — Iz tymi słowy rzuca Biały Ogień w przepaść.

Wielka klinga przelatuje jak błyskawica w promieniach zachodzącego słońca. Wszyscy patrzą: co to? Miecz ulatując w górę, znika w powietrzu.

Od tego czasu nie widziano w Islandii takiego miecza, jak Biały Ogień.

— Zabij mnie teraz, Gizurze — mówi umierający Eryk. Gizur zbliża się, ociągając, a Eryk woła:

— Bez miecza zabiłem twego ojca i bez miecza, bez tarczy, śmiertelnie ranny zabiję ciebie, Gizurze morderco.

Z tym okrzykiem, słaniając się, idzie ku niemu.

Gizur uderza mieczem, ale Eryka to nie wstrzymuje, na oczach wszystkich chwyta Gizura w swe potężne ramiona, obejmuje go, podnosi i rusza, zataczając się, ku krawędzi przepaści. Gizur w śmiertelnym przerażeniu wrzeszczy, szamoce się, ale umierający Eryk jest silniejszy od Gizura. Już stanął nad przepaścią, ostatnie promienie słońca płoną na jego włosach. Wciąż trzymając Gizura, rzuca się w przepaść. W tym momencie słońce znikło za górami. Wszyscy stoją zadziwieni, a Swanhilda głośno krzyczy: — Wspaniały to czyn, Eryku! Widziałam śmierć tego, który wśród wszystkich zawsze był pierwszy!

Tak zginął Eryk Promiennooki, zwany też Nieszczęsnym, najpotężniejszy z wojowników islandzkich, a także najlepszy z ludzi, umiłowany przez kobiety i podziwiany przez wszystkich, którzy go znali.

Następnego ranka Swanhilda poleciła odszukać ciało Eryka na dnie przepaści. Unosiło się w wodzie, wciąż trzymając Gizura w niedźwiedzim uścisku. Swanhilda umyła je, ubrała w potrzaskaną zbroję i zawiązała na stopach ciżmy na ostatnią drogę. Potem, przysposobiwszy konie, powieźli na brzeg morza wszystkich poległych: Eryka, Skallagrima i innych, którzy zginęli w wielkim boju na górze Mosfell, obecnie zwanej Ericsefell.

Swanhilda kazała sprowadzić okręt wojenny, ten sam, którym przybyła z Orkad. Na pokładzie okrętu złożono ciała poległych wiążąc je sznurami, tak by tworzyły wielkie łoże. Na samej górze umieszczono ciało Eryka Promiennookiego; legł z głową opartą na piersi Skallagrima, berserka, nogami na piersi Gizura, syna Ospakara.

Poleciła rozpiąć żagle i sama jedna weszła na pokład. Burty okrętu obwieszono tarczami poległych. Wieczorem, gdy w miejscu słabego dotychczas powiewu przyszedł silny wiatr od lądu, własną ręką przecięła linę kotwic). Korab skoczył naprzód, jak żywa istota, i w czerwonym świetle zachodzącego słońca wypłynął na morze.

Wiatr dął coraz silniej. Z wyżyny Ludzi Zachodu można było widzieć, jak ten długi okręt pędzi przed siebie, nurzając dziób w falach, i spryskuje pyłem wodnym żywą Swanhildę, martwego Eryka i ciała wszystkich tam spoczywających na pokładzie.

U wezłowia Promiennookiego stała Swanhilda w szkarłatnym płaszczu, złotych naramiennikach i złotym naszyjniku, a włosy jej powiewały na wietrze; chwiejąc się z ruchem statku, śpiewała pieśń tak słodką i pełną uczucia, że tych, którzy mogli ją słyszeć, ogamęła dziwna słabość. A ci, co mogli to oglądać, zobaczyli, że zza chmur ukazały się dwa łabędzie i szeroko

rozpinając skrzydła szybowwały nad masztem statku.

W ciemniejącej łunie zachodu statek oddalał się ku nadchodzącej nocy, a Swanhiłda wciąż śpiewała swą pieśń, nad nią zaś unosiły się dwa białe łabędzie. Wiatr zmienił się w gwałtowną wichurę i nad wzburzonym morzem zapadła ciemność.

Odtąd nikt już statku tego nie widział i nikt nie usłyszał po raz drugi pieśni śmierci, którą śpiewała Swanhiłda, płynąc ku swemu przeznaczeniu. Bowiem łabędzie, statek, Swanhiłda, martwy Eryk i jego nieżyjący wrogowie przepadli w mroku wietrznej nocy. A daleko, wśród mór, płomień ogromny strzelił ku niebiosom.

Tak kończy się opowieść o Eryku Promiennookim, synu Thorgimura, o Gudrudzie Urodziwej, córce Asmunda, o Swanhildzie Bez Ojca, żonie Atliego i o Ounoudzie berserku, zwanym Skallagrimem Jagnięcym Ogonem, niewolniku Eryka, którzy wszyscy żyli i umarli, nim jeszcze Thangbrand, syn Wilibalda zaczął głosić w Islandii nadejście Białego Chrystusa.

Henry Rider Haggard

„Niezwykle rzadko — pisał Graham Greene — my, pisarze, zatrzymujemy się w trakcie naszej wędrówki życiowej, by spłacić pewien dług wdzięczności, chyba że czynimy to wobec wielkich bądź modnych, którymi podobnie jak przyjaciółmi — wiemy o tym w głębi serca — lubimy się chlubić. Conrad, Dostojewski, James, owszem, ale zbyt często zapominamy o takich ludziach jak A.E.W. Mason, Stanley Weyman i H. Rider Haggard, może największy z tych, którzy nas oczarowali, kiedy byliśmy młodzi. Oczarowanie — taki właśnie wpływ wywierał ten autor; utrwalił w naszej pamięci obrazy, które nie zbladły w ciągu trzydziestu lat: czarownicy Gagool, krzyczącej, gdy zamknęły się skalne drzwi i zmiażdżyły ją; Eryka Promiennookiego, toczącego walkę bez szans, śmierci tyrana Chakai, Umslopogaasa broniącego schodów królowej w Milosis.”

Czytelnikowi polskiemu młodszego pokolenia, o ile nie należy on do owego grona szperaczy antykwarycznych, co pilnie kolekcjonują międzywojenne i starsze edycje popularne, podobne emocje są na razie zupełnie obce, bowiem książki Ridera Haggarda, jednego z najbardziej czytanych pisarzy języka angielskiego, na rynku po prostu nie istnieją. Edycja niniejsza ożywi przynajmniej jeden z przywoływanych przez Greene’a z taką sympatią obrazów.

Urodził się Haggard 22 czerwca 1856 roku w rodzinnym majątku Bradenham (Norfolk), rychło nauczył się strzelać i jeździć konno, pochłaniał książki przygodowe („Kiedy byłem chłopcem, uwielbiałem te same książki, co inni chłopcy i wciąż je uwielbiam. Obok *Robinsona Crusoe* były to chyba *Opowieści tysiąca i jednej nocy*, *Trzej muszkietierowie*, poematy Edgara Allana Poe’go i Macaulaya.”) i pobierał nauki w rozmaitych szkołach, bo uczniem bywał kłopotliwym. Miał dziewiętnaście lat, gdy ojcowskim staraniem otrzymał stanowisko prywatnego sekretarza przy Sir Henry Bulwerze, nowo mianowanym gubernatorze Natalu. W 1875 wyruszył do Afryki Południowej, gdzie przebywał przez lat niemal sześć, wykorzystując ten okres dla dogłębnego poznania regionu a szczególnie dziejów i teraźniejszości potężnego plemienia Zulusów. W tym celu nauczył się nawet Haggard języka zuluskiego.

W 1876 przyszedł pisarz wziął udział w niezmiernie dramatycznej wyprawie Sir Theophilusa Shepstone’a do Transwaalu i włączeniu owej prowincji do Imperium Brytyjskiego (własnoręcznie wciągał na maszt brytyjską flagę na głównym placu Pretorii), a potem został mianowany Najwyższym Sędzią Transwaalu. W wojnie zuluskiej nie brał aktywnego udziału, choć ją obserwował.

Powróciwszy do Anglii założył rodzinę i wspólnie z małżonką znów wyruszył do Afryki Południowej. Do czasu wojny burskiej, która zmusiła go do opuszczenia Natalu, zajmował się hodowlą strusi.

Znów w Anglii, chwycił za pióro, by napisać najpierw rozprawę o najnowszej historii Afryki Południowej *Ceiewayo and his White Neighbours*, a potem dwie trytomowe powieści — *Dawn* i *The Witch's Head*, z których żadna nie przysporzyła mu sławy ani fortuny. A był to czas wielkiego sukcesu *Wyspy Skarbów* Roberta Louisa Stevensona...

„Podróżując do Londynu — pisała w biografii ojca Liliás Rider Haggard — zaczął dyskutować z bratem o Wyspie Skarbów, która poczyniała robić karierę. Rider powiedział, że nie uważa tej książki za specjalnie interesującą, na co dość oburzony brat odrzekł: „Cóż, chciałbym cię zobaczyć, jak piszesz coś choć w połowie tak dobrego — założę się o szylinga, że nie potrafisz.” „W porządku” odpowiedział Rider i po skończonej pracy (przygotowywał się wtedy do jakiegoś procesu) niezwłocznie zasiadł w jadalni domu przy Gunterstone Road nr 9, żeby spróbować.

Zajął mu to sześć tygodni, a kiedy skończył, zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że dokonał czegoś szczególnego — że otworzył niezbadaną ścieżkę dla fikcji romantycznej i osiągnął najtrudniejszą z wszystkich rzeczy, wymyślił coś nowego”...

Skarby króla Salomona odniosły większy nawet sukces niż *Wyspa Skarbów*; wydarzeniem był również ich ciąg dalszy — *Allan Quatermain*, a przecież miał Haggard w zanadru rzecz jeszcze mocniejszą. „Pamiętam, że kiedy siadłem do roboty — wspominał — moje wyobrażenia na temat rozwoju akcji były z rzędu tych najniklejszych. Jedyna jasna myśl błakająca się w głowie mówiła o nieśmiertelnej kobiecie powodowanej przez nieśmiertelną miłość. Wszystko miało narosnąć wokół tej postaci. I przyszło — przychodziło szybciej niż zdołała notować moja biedna obolała ręka.” Tak powstała *Ona*, najgłośniejsza z powieści Haggarda, i tak uformowało się pisarskie instrumentarium autora *Skarbów króla Salomona* używane w korpusie jego najgłośniejszych książek.

Można w nich wyróżnić trzy elementy: afrykańską lokalizację, awanturniczą ekspozycję i owo najważniejsze ogniwo, które nazwać byśmy mogli fantastycznym. Może to być lud jakiś zamknięty w szczelnej enklawie, żyjący podług praw archaicznych, martwych na pozór albo wręcz nie z tego świata, może być postać nadnaturalna lub pobratana ze zjawiskami nadprzyrodzonymi. Haggard — w tym jego wyjątkowość — nie szedł na rys fabularny narzucający się w podobnych razach „sam z siebie”, czyli zbawicielską funkcję przybysza albo przybyszów, co zastają chaos i

Ciemnogród, a zostawiają ład i oświecenie. Maksimum tego, co zdolni są osiągnąć — to zrozumienie konfliktu, często bywa im przypisana tylko funkcja obserwatorów, w najlepszym przypadku — jak Holly’ego z *Onej* — obserwatorów krytycznych.

Talent i instynkt pisarski pozwoliły Haggardowi doskonale równoważyć współtworzące wszystkie jego książki elementy atrakcyjności fabularnej (przygoda, egzotyka, suspens), odwagi w poszukiwaniu tematu i refleksji na zgoła poważnym poziomie.

Obydwa już na wstępie kariery nakreślone wątki Haggard kontynuował; *Ona* zyskała dwie części poprzedzające (*Wisdom’s Daughter* i *She and Allan*) i jedną kontynuację (*Ayesha: The Return of She*), cykl o Quatermainie rozrósł się jeszcze znacznie, a podróże dzielnego myśliwca (choć ta, konkretnie, miała charakter mentalny) zawiodły go nawet w czasy prehistoryczne (*Allan and the Ice Gods*). Z powodzeniem uprawiał również Haggard ten nurt pisarstwa, który po nim zaczęto nazywać „a lost race story”, czyli opowieścią o zaginionej rasie (*People of the Misi*, *Queen Sheba’s Ring*, *Heart of the World* czy *The Yellow God*, której plagiatem jest jakoby *Atlantyda* Pierre’a Benoit) i literaturę, w której fantastyczność jest elementem organizującym (*Love Eternal*, *When the World Shook*, *Lady of the Heavens*). Powiedzmy jednak od razu, że podziałów tych inaczej jak umownie traktować nie można, urok bowiem Haggarda i na tym polega, że wszystkie lub prawie wszystkie jego książki, tkwią w różnych miejscach tego samego imperium wyobraźni i dominacja pewnych elementów jest w nich sprawą drugorzędą.

Podobnie ma się rzecz z tą częścią dorobku Haggarda, którą najtrafniej nazwać by można fantastyczno–historyczną. Historyczne są lub bywają fabularne preteksty opowieści, fantastyczność jest dwojaka — albo tkwi w traktowaniu zdarzeń, w czym wyobraźnia autora jest jedynym przewodnikiem, albo jawi się jako prawdziwie fantastyczny zasobnik o różnym dla akcji znaczeniu. Na pierwszym biegunie są *Moon of Israel*, *Montezuma’s Daughter* czy *The Wanderer’s Necklace*, na drugim — *Red Eve* czy *Virgin of the Sun*.

Dwie, co najmniej, powieści wymykają się i tej klasyfikacji. Pierwsza to napisana wspólnie z Andrewem Langiem *The World’s Desire*, dość ekscentryczny aneks do losów Odyseusza, pełen elementów nadnaturalnych i biblijnych aluzji, druga — to *Eryk Promiennooki*. Powstały w wąskim przedziale czasowym, a mianowicie w latach, kolejno, 1890 i 1891, można tedy przypuszczać, że muza fantazji odwiedzała naówczas Haggarda nader często.

Obie książki są zarazem typowe dla historycznego pisarstwa autora *Red Eve* przez to, że zawierają dokładnie te same elementy, co inne powieści tego rodzaju, a ich wyjątkowość leży w

fakcie zdominowania całości przez pierwiastek fantastyczny. Oto Haggard dokonywał był zabiegu przeniesienia perspektywy narracyjnej w świat tożsamy z przedstawionym, co miało poważne implikacje, bo nie pozwalało na sceptycyzm wobec spraw, które już umysł dziewiętnasto- czy dwudziestowieczny musiałby traktować krytycznie. Innymi słowy, jeśli wiara w moc przeznaczenia, realność magii, istnienie bogów stanowiła w znacznym stopniu o życiu ludzi z tej czy innej epoki, Haggard wiarę ową szanował i przekazywał środkami fabularnymi.

Eryk Promiennooki nie jest tedy fantazją wedle formuły definiującej — a więc opowieścią umiejscowioną w świecie imaginacyjnym, którego elementem konstytutywnym jest magia — bo szczególnie obyczajowy i geograficzny można by nazwać realistycznym. Ba, udział pierwiastka nadnaturalnego dałoby się od biedy wyinterpretować sposobem, który sprowadziłby go do kategorii zbiegów okoliczności, przesądów tkwiących w duszach bohaterów, atmosfery epoki — i szkielet powieści zdradziłby w takim razie swą historyczną proveniencję. Byłby to jednak zabieg niecelowy i barbarzyński. Piękno Eryka w tym przede wszystkim leży, jak bohaterowie przegrywają — a przegrywają, bo tak chce przeznaczenie wyższe nad jednostkową wolę i wysiłek.

Dziś nie są już szczególnie ważne ustalenia, jaką też etykietę przypisać powieści Haggarda — prestiżu sagi, książki historycznej czy też high fantasy. Kompromisowo rzecz by można, iż będąc pierwszym i drugim, buduje *Eryk* fundamenty dla trzeciego — wariacje na wątkach mitologicznych, konkretnych sytuacjach historycznych i etnograficznych należą do stałego repertuaru autorów high fantasy, a nurt skandynawski, bliski w nastroju temu, co pokazał Haggard w *Eryku*, reprezentują powieści tak interesujące, jak *The Well of the Unicorn* Fletchera Pratta czy *The Broken Sword* Poula Andersona.

O samego zaś Haggarda, który w chwili śmierci 14 maja 1925 miał na koncie siedemdziesiąt pięć książek, upominają się — i wpisują w genealogię — tak nurt awanturniczy jak science fiction i fantasy. Istotnie, każdemu z tych podgatunków autor *Onej* niejednego użyczył, ale we wszystkich swych pracach był właściwie niepodrabialny.

„Nigdy nie było lepszego narratora — pisał Kipling — albo, wedle mego mniemania, człowieka o bardziej przekonującej wyobraźni.”

Andrzej Ziembicki